



MRO CZNA
SERIA

SERCE

BARTOSZ SZCZYGIELSKI

SERCE JEST MRO CZNE, BRUTALNE I PRZEJMUJĄCE.
SZCZYGIELSKI NIE MA LITO ŚCI ANI DLA SWOICH BOHATERÓW,
ANI DLA CZYTELNIKÓW. TO NAPRAWDĘ ŚWIETNA KSIĄŻKA!

WOJCIECH CHMIELARZ



BARTOSZ
SZCZYGIELSKI

SERCE



Copyright © by Bartosz Szczygielski MMXIX

Wydanie I

Warszawa MMXIX

Redaktor inicjujący:
Filip Modrzejewski

Redaktorka prowadząca:
Ida Świerkocka

Redakcja:
Ewa Nosarzewska

Korekta:
Ewa Waszkiewicz, Paulina Stoparek, Katarzyna Płońska
Redakcja techniczna:

Ida Świerkocka

Projekt okładki:

Tomasz Majewski

Zdjęcia wykorzystane na okładce:

© Juanmonino / E+ / Getty Images; © Sean Gladwell / Moment /
Getty Images; © Andreas Schlegel / fStop / Getty Images; ©
sitox / E+ / Getty Images

Projekt typograficzny i łamanie:
Typo – Marek Ugorowski

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. 22 826 08 82, 22 828 98 08

ISBN 978-83-280-6688-5

Spis treści

Motto

Błękit

Czerwień

Grafit

Czerń

Od autora

Przypisy

Because nothing is as perfect as you can imagine it.
Chuck Palahniuk, *Choke*

Oddychaj.

Powtarzał w myślach to słowo do znudzenia. Organizm sam z siebie dostarczałby powietrze do płuc, lecz teraz czuł, że musi mu o tym przypominać. Przed dziesięcioma minutami wszystko wyglądało inaczej. Pił kawę rozpuszczalną i starał się nie zwracać uwagi na leżące obok ciało. Teraz nie mógł oderwać od niego wzroku. Musiał się opanować. Musiał wykazać się rozsądkiem. Wiedział, że nie ma innego wyjścia. A nawet jeżeli istniało, on go nie dostrzegał.

Zamknął oczy.

Wdech.

Wydech.

Raz.

Dwa.

Zanim otworzył powieki, doliczył do dwudziestu. Wiedział, że traci czas. Musiał jednak zachować trzeźwość umysłu, a do tego potrzebował spokoju. Potrzebował odliczania. Wewnętrznego metronomu, wyznaczającego rytm każdego ruchu. Zaciskał pięści w takt powtarzanych w głowie liczb. Rozprostował palce i złapał czarne nitrylowe rękawiczki.

Jak najmniej śladów, pomyślał.

Materiał biologiczny pozostawiony wokół ciała był ostatnią rzeczą, o którą powinien się martwić, ale nie potrafił pozbyć się starych przyzwyczajień. Miał ich całkiem sporo. Od dziecka układał kaptcie przy łóżku tak, by nie były skierowane prostopadle do jego brzegu. Wierzył, że to wywołuje koszmary, a tych miał dość na co dzień.

Wolał nie ryzykować.

W rękawiczkach na dłoniach odzyskał pewność siebie. Chwilowo. Leżąca na stole piła do cięcia kości była sterylnie czysta. Chciał wierzyć w to, że nigdy nie była używana. I że za to, co zaraz zrobi, nie spotka go kara.

Dziewczyna miała zamknięte oczy, a sklezione powieki nie zdążyły jeszcze zapaść się w głąb ciała. Złapał jej dłoń. W sztucznym świetle przybrała barwę jagodowych lodów. Temperaturę też miała podobną.

Wyczuł pod palcami przestrzeń między kością łódeczkową a przedramienia.

Jego cel.

Głosy dochodzące zza ściany stawały się coraz wyraźniejsze. Kończył mu się czas. Wstrzymał oddech i złapał rączkę piły. Przyłożył ostrze do skóry i napiął wszystkie mięśnie. Spodziewał się dużego oporu.

Wdech.

Wydech.

Raz.

Dwa.

Błękit

Trzy głębokie wdechy.

Tyle mu wystarczyło, by stwierdzić, co właśnie stało się na zewnątrz. Zapachu nie dało się pomylić z niczym innym. Znał go doskonale z czasów, kiedy jeszcze istniało miejsce, które z czystym sumieniem mógł nazwać domem. Martwiło go, że większość wspomnień, które niedawno przywołałby nawet w środku nocy, dziś zacierała się i zmieniała w jednolitą, bezkształtną masę. Taką, z której potrafił wyłowić jedynie nic nieznaczące fragmenty.

Takie jak zapach spalonego tłuszczu.

Śwąd, który wwierał się w ściany mieszkania, przesiąkał przez ubrania i osiadał na włosach. Pranie oraz kąpiel pomagały doraźnie, jednak z pomieszczeniami sprawa była znacznie bardziej skomplikowana. Wietrzenie nic nie dawało. Mógł otworzyć okno i wpuścić do środka chmurę smogu, by zatrzeć zapach, ale jedyne, co osiągał, to dodatkowa warstwa kurzu na kuchennym blacie.

Wyciągał wtedy ciężkie działa.

Roztwór kwasu octowego, śmierdzący jak stara pijalnia wódki, ale o wyjątkowych właściwościach. Gotowany przez kilka minut, skutecznie odkażał pomieszczenie i pomagał pozbyć się drażniących zapachów. Takich jak przypalony na ruszcie tłuszcz. Tylko że teraz Gabriel nie miał pod ręką ani octu, ani garnka z wodą. Jego majątek ograniczał się do niewielkiej liczby banknotów w portfelu oraz ubrań, które pożyczył z ojcowskiej szafy, gdy staruszek oddawał się swojemu ulubionemu hobby.

Alkoholizmowi.

Nauczył się nie przeszkadzać Grzegorzowi w tym, co kochał robić. Ojciec przynajmniej czerpał z życia jakąś satysfakcję, czego Gabriel nie mógł powiedzieć o sobie. Miał wrażenie, że jego życie

stało się kliszą, którą zainteresowałby się tylko scenarzyści piszący programy dla mamusiek. Niewiele brakowało, a przeglądając się w lustrze, widziałby na nim podpis:

Gabriel Byś.

Nieudacznik – 43 lata.

Chwycił kolejne pudło. Wyglądało na znacznie cięższe, niż było w rzeczywistości. Taki karton, wypchany do granic możliwości, ważył około dwudziestu kilogramów. Ten, za który złapał, najwyżej połowę, ale i tak Gabriel ledwo był w stanie go unieść. Cały dzień przerzucania zrobił swoje. Westchnął i resztką sił wrzucił pakunek na paletę. Próbował się skupić, ale coraz intensywniejszy zapach przypalanego jedzenia stawał się nie do zniesienia.

– Borys!

Głos odbił się od pofalowanej blachy przymocowanej do ścian magazynu. Metal miał pełnić funkcję taniej izolacji, bo nikt nie pokusił się o to, by zamontować grzejniki. Koszt ocieplenia takiej powierzchni przekroczyłby PKB małego kraju, więc zarządca obiektu zdecydował się na to, co Polakom wychodzi najlepiej.

Na prowizorkę.

Jednak sama blacha nie wystarczyła, więc pod nią wpuszczono piankę montażową. Żółte, zaschnięte fragmenty izolacji walały się po całej hali niezależnie od tego, ile razy się ją zamiatało. Byś czasem zastanawiał się, jak to w ogóle możliwe, że budynek dalej stoi. Przy mocniejszym podmuchu wiatru odpadał tynk, a kiedy padało, dach przypominał, że nigdy nie był remontowany. Najgorsze było jednak powietrze. Wypełnione kurzem, rdzą i wilgocią, drażniło gardło. Jakikolwiek ruch wzniewał pył, który osadzał się na każdym centymetrze ubrania, ale na tym nie koniec. Wciskał się głębiej między zęby i przyczepiał do języka.

Gabriel odchrząknął i spróbował raz jeszcze.

– Borys! Przetaw grilla.

Brak jakiegokolwiek odzewu.

– Jasna cholera, no.

Ściągnął robocze rękawiczki, pokryte od zewnątrz pomarańczową, podwójnie wulkanizowaną gumą, i włożył je do

kieszeni. Zawsze nosił je ze sobą. Kosztowały wprawdzie niecałe dwadzieścia złotych, ale dla Gabriela to wciąż było dużo.

Odkąd musiał się ukrywać, jego przychody spadły niemal do zera.

Mógł czasem nie dojadać i do niezbędnego minimum ograniczyć zużycie produktów higienicznych, nie był jednak w stanie zrezygnować z papierosów. Dobrze wiedział, ile go kosztują. Przeliczał to każdego tygodnia i przeklinał swoją głupotę, a następnie wyciągał z paczki kolejnego fajka. Z każdym zaciągnięciem czuł, jak z portfela ulatują kolejne złotówki. Te, które z takim trudem zdobywał, przerzucając kartony z ubraniami.

Przejsie całego magazynu zajęło mu prawie pięć minut. Zdążył złapać zadyszkę, choć niespecjalnie mu się śpieszyło.

– Kretyn. – Podszedł do grilla stojącego tuż przy wejściu. – Tyle żarcia do wyrzucenia.

Ruszt przypominał więzienne kraty, które wpierw ktoś przepiłował do połowy, a następnie został odciągnięty od nich siłą, tuż przed osiągnięciem wolności. Metal praktycznie nie istniał i Byś to samo mógł powiedzieć o czymś, co kiedyś nazwałby kielbasą. Teraz spoglądał na cztery smutne kawałki rozsypującego się węgla. Wahał się, czy nie uratować resztek obiadu, ale zrezygnował.

Aż tak głodny nie był.

Założył rękawice i zaczął odciągać grill w stronę drogi dojazdowej pokrytej czarnym żwirem wymieszanym z kawałkami gruzu. Jego współpracownik nadawał się jedynie do prac fizycznych, więc cała logistyka spoczywała na barkach Gabriela. To on decydował, które paczki gdzie ustawić. Przygotowywał towar do transportu, a także dbał, by na terenie magazynu panował porządek.

Względny.

To, co działo się wokół budynku, nie było już jego problemem. Nie interesowało go to, ile śmieci znajduje się w wysokiej trawie, porastającej przestrzeń między magazynami. Przestał zwracać uwagę na połamane palety i butwiejące drewno, które rzędami

układano pod ogrodzeniem z siatki o dużych oczkach. Dokładnie to widział, stojąc przed wejściem do magazynu, ale nauczył się patrzeć dalej. Na puste pole. Wyciszał się wtedy i cała złość przechodziła jak ręką odjął. Rzeczywistość postanowiła o sobie przypomnieć. Jedno z kółek grilla zahaczyło o wyrwę w betonie, co poskutkowało serią niefortunnych zdarzeń. Metalowa misa, która do tej pory utrzymywała brykiet w jednym miejscu, pękła, rozsypując swoją zawartość wprost na nogi Bysia.

– Kurwa. – Odskoczył.

Na samym wierzchu prawego buta pojawiło się niewielkie nadpalenie. Z każdym kolejnym dniem Gabriel tracił refleks. Niewiele brakowało, a ostatnio skończyłby pod kołami ciężarówki, kiedy zbyt późno zorientował się, że jest na drodze podporządkowanej.

– Borys!

Miał wrażenie, że woła psa, który przed chwilą zjadł pół kanapy. Szanse na to, że pojawi się w najbliższej okolicy, były niewielkie. Facet wyczuwał zagrożenie z daleka i nauczony doświadczeniem nie pchał się tam, gdzie spotykały go nieszczęścia. Od lat omijał budynek Urzędu Skarbowego.

Cała pochylnia zmieniła kolor. Popielaty beton usiany był teraz mieszanką nadpalonego miotu, rdzy i kiełbasy, oryginalnie o zapachu wędzonego dębu, a obecnie środka do czyszczenia toalet. Powinien był to przewidzieć, bo tanie mięso zawsze jest czymś chrzczone. Westchnął i wszedł do przedsionka magazynu poszukać miotły. Kiedy tylko minął próg, przeszły go dreszcze.

Nieogrzewany budynek nie chronił nawet przed wiatrem, który wdierał się do środka przez nieszczelne okna. Stary kurnik, jeden z ośmiu znajdujących się na posesji, cechował się jednak czymś więcej niż wszechogarniającym zimnem. Trudno było w nim cokolwiek zgubić, ale bardzo łatwo dało się w nim coś ukryć, choć wewnątrz znajdowały się tylko cztery pomieszczenia. Dwa magazynowe tuż przy głównym wejściu, toaleta i ogromna, wąska hala. To w niej, między paczkami, żyła okazała rodzina szczurów, którą Gabriel odkrył dopiero wtedy, kiedy zauważył wygryzione fragmenty kartonu. Przestrzeń magazynowa ciągnęła

się na ponad sto metrów i miała przed Bysiem jeszcze wiele tajemnic.

Potrzebował tej pracy z dwóch powodów.

Musiał czasem jeść, i co uważał za znacznie ważniejsze, chciał mieć w końcu coś pod kontrolą. Nawet jeżeli chodziło o rozłożenie kartonów z koszulkami, robionymi kilka tysięcy kilometrów za granicami Polski. T-shirty do kraju przyływały kontenerami o powierzchni małego warsztatu, a wewnątrz ich metalowych ścian zmieściłyby się wszystkie dzieci, które pracowały jako szwaczki. Starał się o tym nie myśleć.

Najbardziej bolało go to, że sprawdzał się w tej robocie lepiej niż w roli komisarza.

Gabriel przesunął odkurzacz pamiętający czasy trabantów i złapał opartą o ścianę miotłę. Sprzątnięcie pochylni nie powinno zająć mu więcej niż dziesięć minut. Problem polegał na tym, że nie miał nawet jednej. Dźwięk dwulitrowego silnika z każdą sekundą stawał się coraz głośniejszy. Kierowca niemiłosiernie piłował sprzęgło. Wiedział, że zaczynanie teraz czegokolwiek nie miało najmniejszego sensu.

Silnik zakrzuszył się i umilkł.

– Wasiak – usłyszał. – Ktoś tu w ogóle pracuje?

Skrzywił się na dźwięk piskliwego głosu swojego szefa. Nie zdążył przyzwyczaić się do tego, że ten przez cały czas wołał go po nazwisku. Byś wymyślił je na poczekaniu, podobnie jak adres, gdzie teoretycznie był zameldowany. Mógł równie dobrze powiedzieć, że mieszka w Narnii, a do domu musi wchodzić przez szafę. Szefa to nie obchodziło, bo żadnej umowy nie podpisali. Obu stronom było to na rękę. On nie musiał się tłumaczyć, dlaczego nie ma dowodu osobistego, a jemu odchodziła konieczność płacenia składek i przestrzegania przepisów BHP.

Z imienia jednak Gabriel nie potrafił zrezygnować.

– Idę.

Odstawił miotłę na miejsce. Wolał nie mieć w dłoniach sprzętu, który mógłby mu posłużyć do zaatakowania kogokolwiek. W szczególności faceta o dwadzieścia lat młodszego od niego

i obwodzie bicepsa większym niż jego głowa. Jarosław Sokolnik nie wyglądał na tytana intelektu, ale w biznesie radził sobie całkiem nieźle. Szczególnie że pieniądze na rozkręcenie firmy dostał od ojca, który zjadł zęby na Stadionie Dziesięciolecia w pięknych czasach transformacji. Widocznie wiedzę o tym, jak radzić sobie na rynku, Jarosław miał wpajaną od dziecka. Łącznie ze wszystkimi jej zawłościami i sposobami na łatwy zarobek. Kurnik wynajmował praktycznie za bezcen, a znajdujący się wewnątrz towar sprowadzał za niewiele więcej. Wcisnął go później sprzedawcom w największym centrum handlowym w okolicy.

Wólce Kosowskiej.

Teren opanowany był przez Wietnamczyków. Mieli wprawdzie swoich dostawców, ale nie wszyscy ufali pobratymcom. Część wolała kupić towar od kogoś zaufanego. Kogoś, kto mówił po polsku, przychodził na spotkania ubrany w jeansy i na nogach nie miał kłapek, a nowe, wyglancowane obuwie sportowe. Gabriel nie był w stanie tego zrozumieć. Czasem jeździł z Sokolnikiem do Wólki rozwozić towar i za każdym razem ledwo uchodził z życiem. Przerazało go miejsce, gdzie wystarczyła chwila nieuwagi, by skończyć pod kołami skutera lub elektrycznej hulajnogi, a każdy posiłek w tamtejszym barze mógł porównać do rosyjskiej ruletki, gdzie za nabój robiło mięso psa.

Inny świat.

– Co to jest?

Chłopak nie musiał nawet wskazywać na pochylnię.

– Grill się przewrócił. – Gabriel nie wyciągnął ręki na powitanie. Szef nigdy nie witał się z nim w ten sposób. Jedyne kontakty fizyczne, jakie mieli, następowały, kiedy wręczał mu tygodniówkę.

– Miałem właśnie posprzątać.

– Ile razy wam mówiłem? No ile, Wasiak?

Nawet z podpowiedzią. Byś nie udzieliłby poprawnej odpowiedzi. Przestał liczyć po pierwszej setce.

– Pamiętaj, nie robimy sobie obiadów w pracy. – Jego palec wskazujący niebezpiecznie zbliżył się do piersi Gabriela. – Żryjcie kanapki. Gdzie Borys?

– Musiał zadzwonić – skłamał. – Zaraz będzie.

– Dobra, weź się tym zajmij.

Otworzył bagażnik. Wewnątrz leżały upchane kartony z nadrukowaną na wierzchu charakterystyczną łyżwą. Nawet on znał ten symbol.

– Rozszerzasz asortyment?

– Dostałem trochę darmowych próbek. – Uśmiechnął się. – Żółtki wciskają mi byle gówno, które zalega im na stanie. Patrz na to.

Złapał leżące najbliżej pudełko i wyciągnął z niego lewego buta.

– Widzisz?

– But.

Dalej miał w sobie policyjną przenikliwość.

– To nie jest but. – Podniósł go do góry tak, jakby trzymał lekarstwo na raka. – To roshe.

Nazwa wypowiedziana przez Sokolnika nic mu nie mówiła. Nie pomagało to, że słowo zostało napisane na prawie całej szerokości pudełka. Gabriel rozumiał angielski w takim stopniu, że spytany o drogę nie wzruszyłby ramionami, ale wskazałby kierunek palcem. Teraz czuł się jak pracownik kasy PKP. Otworzył szeroko oczy i czekał na to, aż rozmówca w końcu zacznie mówić po polsku. Jarek zignorował jego wgapiające się źrenice i zaczął pocierać palcami kawałek materiału przyczepiony do języczka buta.

– W oryginałach zmieściłbyś w ten mały piździec palec, a tutaj się nie pierdolili i zszyli wszystko. Reszta wygląda prawie normalnie, ale to zjebali po całości. Widzisz?

Sokolnik podniósł nogę kilkanaście centymetrów nad ziemię i zaczął kręcić stopą okręgi. Gabriel nie widział żadnej różnicy między tym, co nosił szef, a tym, co trzymał w dłoni. Buty w kolorze zgniłej zieleni nawet nie były ładne. Gabriel nigdy by takich nie założył. Wolał mieć na nogach coś, co już z daleka nie wołało gromko „mama mi kupiła”.

– Widzę, widzę. I co z tym zrobisz? – spytał, próbując wcisnąć palec pod materiał. Nie udało się. – Ktoś to na pewno zauważy.

– Niby kto? Na snapie nie ma szans, a gim baza musi się w czymś

pokazać, inaczej nie istnieją. Pójdzie za stowę. – Wrzucił but z powrotem do bagażnika. – Minimum.

Niektórych rodziców czeka spory wydatek za coś, co wyprodukowano za kilka złotych. W zamian dostaną kilkusekundowy film w internecie, który nikogo nie będzie obchodził po tym, jak raz go obejrzy. Gabriel był przekonany, że dzieciaki swoim matkom i ojcom nie powiedzą nawet „dziękuję”.

Podróbki to nie powód do dziękowania.

– Do środka?

– Przecież nie będę z tym jeździł w bagażniku. Wrzucimy je na Wólkę w przyszłym tygodniu. Ustaw je gdzieś w suchym miejscu.

Skinął głową. Obydwaj wiedzieli, że w magazynie nie ma czegoś takiego jak suche miejsce. Znajdowały się jedynie przestrzenie, które były mniej zawilgocone niż pozostałe.

– Kiedy przyżywa kontener? – Wziął na raz sześć opakowań. Cuchnęły tygodniami spędzonymi w zamknięciu. – Muszę wiedzieć, gdzie zrobić miejsce.

Kurnik mógł wydawać się zapchany po brzegi. Ubrania, koszulki, torebki, płaszcze i teraz dodatkowo buty. Gabriel wiedział, że to tylko pozorny brak miejsca. Wewnątrz zmieściłby jeszcze kilkadziesiąt dodatkowych kartonów. Większość rzeczy leżących teraz na paletach znajdzie się w Wólce w ciągu kilku najbliższych dni, a potem trafi do jednorazowych toreb połowy Pruszkowa, Grodziska Mazowieckiego, a nawet Grójca. Wólka stanowiła odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie polskiego społeczeństwa, by wyglądać jak gwiazdy mediów społecznościowych. Jedyne, co do tej pory mieli z nimi wspólnego, to nowe modele telefonów. Takie jak ten, który Jarek wyciągnął z materiałowej nerki przepasającej brzuch.

– Jeżeli nie przetrzymają go dłużej na cle, to jutro. – Przesunął kciukiem po ekranie. – Możesz przyjść?

Nie miał planów na niedzielę. Dziś także nie powinno go być, ale musieli z Borysem odpracować święto, które wypadło w poniedziałek. Gabriel nie miał płacone za takie fanaberie jak zmartwychwstanie Chrystusa.

– Jasne – przytaknął.

Wolał spędzić pół dnia, wyładowując kontener, niż siedząc z ojcem oglądającym teleturnieje i sączącym przez słomkę bimber domowej roboty.

– Daj mi tylko znać o której.

Cisza.

Zbyt późno Gabriel próbował wyciągnąć z niego informacje. Moment, kiedy Jarek wybudził telefon, był ostatnią szansą na rozmowę. Chłopak przestał interesować się czymkolwiek, co nie znajdowało się na pięcioipółcalowym wyświetlaczu. Jasny obraz przedstawiał dziewczynę, która musiała mieć duży problem z ustami. Wypięte wargi przypominały coś, co Gabriel widział w warszawskim zoo w klatce z pawianami. Jarek widocznie defektu nie zauważył, bo skupiał się na zupełnie innym fragmencie zdjęcia. Wpatrywał się w stanik, a następnie położył na nim kciuk i przesunął w prawo.

– Mówiłeś coś? – Otrzeźwiał.

– Daj mi znać, o której mam być jutro.

– A tak, spoko.

Wrócił do przeglądania kolejnych profili. Gabriel czuł, że zanim zdąży przenieść wszystkie pudełka do magazynu, Jarek wyśle propozycję matrymonialną połowie województwa mazowieckiego. Nie wiedział, jak działa aplikacja. Wiedział za to, że każde przesunięcie w prawo podbudowywało chłopaka, który coraz mocniej napinał mięśnie ukryte pod wiosenną kurtką.

Przerzucenie butów zajęło Gabrielowi znacznie mniej czasu, niż z początku zakładał. Opakowań było zaledwie dwadzieścia. Otrzepał dłonie o spodnie, ściągnął rękawiczki i podszedł do Jarka.

– To dziś. – Nie zaryzykował opierania się o zakurzone bmw.

– No. No tak.

Chłopak niechętnie uspił smartfona i włożył go do nerki. Był widział, czym była wypełniona, i poczuł ukłucie zazdrości. Wewnątrz znajdowały się pieniądze w różnych nominałach i walutach. Utarg z jednego dnia, który jemu zapewniłby spokojną egzystencję przez najbliższe dwa miesiące.

– Byłeś cały tydzień?

– Cały – potwierdził. – Pełna czterdziestka.

– Wierzę ci, Wasiak. – Po raz kolejny wycelował w Bysia palcem. – Przelicz.

W dłoni Gabriela pojawiło się sześć banknotów z wizerunkiem Kazimierza III Wielkiego. Osiem złotych za godzinę.

– Brakuje dwudziestki – stwierdził. – Powinno być trzysta dwadzieścia.

– A to? – Jarek wskazał na brudną pochylnię. – Ktoś musi to gównem uprzątnąć.

– Tak, dalej ja.

– Ty, ale nie za to ci płacę. – Zapiął nerkę. – Masz układać towar. Byś zwinął pieniądze i wsunął do kieszeni spodni.

– Jasne. – Ledwo widział rozmówcę z powodu podniesionych od uśmiechu policzków. – Więcej się to nie powtórzy.

– Mam nadzieję. Powiedz Borysowi, żeby lepiej zaczął szukać nowej roboty.

Zatrzasnął drzwi samochodu, odpalił silnik i opuścił szybę.

– Zamknij wszystko, jak skończysz.

Żwir wystrzelił spod kół prosto w nogi Gabriela. Pył opadł na ziemię dopiero wtedy, kiedy bmw zniknęło za bramą.

Odczekał chwilę, podszedł do betonowego podjazdu i przetarł dłonią jego powierzchnię, zanim usiadł. Zimno przebijające się przez spodnie działało kojąco. Wielokrotnie zastanawiał się, co on właściwie robi, i nigdy nie znalazł na to pytanie odpowiedzi. Opuszczając Tworki, miał cel. Czuł, że zmierza w konkretnym kierunku.

Teraz nie wiedział nic.

Chciał wrócić do domu, a skończył w starym kurniku. Ukrył się przed światem i każdy kolejny dzień tylko mocniej utwierdzał go w przekonaniu, że powinien zostać w szpitalu psychiatrycznym. Niekoniecznie jako zwęglone zwłoki, ale jako pacjent jak najbardziej. Brakowało mu stałego dostępu do leków i łóżka, od którego nie bolały go plecy. Włożył ręce do kieszeni i wyciągnął dwie rzeczy, które pozwalały mu przetrwać każdy kolejny dzień.

Tramal i papierosy.

Zastanawiał się, co powinien wziąć w pierwszej kolejności.

Zdecydował się na tabletkę. Kręgosłup nieustannie przypominał mu, że nie ma już dwudziestu lat i prawdopodobnie nie dożyje sędziwego wieku.

– Smakuje?

Mógł się zakrztusić lub, co gorsza, wypluć tabletkę wprost na czarny żwir.

– Gdzie byłeś? – Byś przełknął ślinę bezpiecznie, posyłając tramal do żołądka. – Znowu musiałem cię kryć.

– Nie musiałeś.

Mężczyzna stanął przed Gabrielem, przyłożył kciuk do prawego płątka nosa i wypuścił na ziemię coś, co przypominało mokrą dżdżownicę. Zwiastun problemu z zatokami został następnie rozdeptany i wciśnięty między gumową podeszwę a żwir.

Klasa.

– Wiesz, co kazał ci powiedzieć?

– Że już tu nie pracuję.

– Prawie. – Włożył papierosa do ust. – Masz szukać nowej roboty.

Czasem w wypowiedzi ich szefa pojawiała się jeszcze jedna sentencja. Klasyczne „nikt cię więcej nie zatrudni”. Wystarczyło odczekać kilka minut, a sytuacja wracała do normy. Zapewne wyglądałoby to inaczej, gdyby Sokolnik wiedział, że jego pracownicy lubią się z wietnamską konkurencją z Wólki. I z polską, a nawet ukraińską. Lubili się ze wszystkimi, którzy chcieli sypanąć groszem za niewielką pomoc przy rozładunku.

– Jakbym chciał inną robotę, to już by mnie tu nie było. – Borys wyciągnął kanapkę ze spodni. – Zresztą niedługo i tak stąd spadam. Otwieram coś swojego. Płynie do mnie kontener laptopów.

– Fajnie. – Nie wiedział, co innego mógłby odpowiedzieć. Facet przedstawiał mu swoje plany na biznes dość regularnie i za każdym razem tylko na tym się kończyło. – Zatrudnisz mnie u siebie?

– Zobaczymy. – Wargi odsłoniły nierówne zęby. – Lepiej pomyśl szybko o czymś nowym. Tu się wykańczasz, chłopie. Masz, zjedz coś.

Trzymany przez Borysa chleb opakowany został w szary papier. Przesiąknięty czymś, co wyglądało na masło, choć równie dobrze mogło być płynem z chłodnicy.

– Nie jestem głodny.

– Nie pytałem o to. – Stał z wyciągniętym przed siebie posiłkiem. – Za mamusię.

Z niechęcią wziął kanapkę, rozpakował i ugryzł spory kawałek. Smakowała tak, jakby ktoś już ją przeżuł.

– Dzięki. – Spróbował się uśmiechnąć. – Dobra.

Pierwszy raz, kiedy Gabriel zobaczył Borysa, odniósł wrażenie, że rozmawia z postacią z kreskówki. Facet miał posturę cementowego bloku, przeraźliwie małe stopy i zbyt często spoglądał w przestrzeń między jego nogami. Byś potrzebował kilku tygodni, by zacząć mu ufać. Borys Siemień nie przykładał się do pracy, ale nigdy też nie miał problemów z jej znalezieniem. Tak można było wywnioskować, obserwując sumę, którą zawsze nosił przy sobie. Twierdził, że każdy grosz został zarobiony uczciwie. Utrzymywał też, że nie szanuje ludzi, którzy kłamią, bo sam tego nigdy nie robi.

Gabriel nie wnikał, czy to prawda.

Zbytnią dociekliwość do tej pory przynosiła mu same problemy.

– Jak nie chcesz, to dawaj. – Zabrał Gabrielowi darowaną przed chwilą kanapkę i schował do kieszeni. – Wszystko gra? Wyglądasz na zmęczonego.

Tak właśnie się czuł.

– Radzę sobie. – Miłe drętwienie na języku oznaczało, że tramal nie stracił nic ze swej mocy. Wystarczyło poczekać. – Masz coś?

– Ta. Dziś wieczorem. – Borys złapał telefon i nerwowo zaczął przesuwać palcem po wyświetlaczu. – Normalnie zrobiłbym to sam, ale wiem, że krucho u ciebie ze szmałem.

To widać było z daleka.

– Od kogo tym razem?

Zaciągnął się, by przestać gadać i nie wyjść na desperata.

– Nie znasz – uciął temat. – Wyślę ci adres, jak go dostanę. Patrz lepiej na to.

Odwrócił w dłoni smartfona i przysunął go do twarzy Gabriela.

– Niezła co? I wytrzymała ze mną prawie trzy miesiące.

Byś nie widział nagiej kobiety od bardzo dawna. Nie był sobie nawet w stanie przypomnieć, kiedy to było. Pamiętał za to, kim była, i nie chciał, żeby teraz ten obraz w jego głowie zastąpiło cokolwiek innego. Odwrócił wzrok od zdjęcia, które mogłoby posłużyć za wkład do podręcznika dla ginekologów.

– Ładna. – Byś mówił prawdę. – Tylko trochę za młoda dla ciebie.

Gabriel nie zaobserwował ani jednej zmarszczki, luźnego kawałka skóry czy włosów wyrastających poniżej szyi. Gdyby nie poza, mógłby się założyć, że osoba ze zdjęcia miała najwyżej czternaście lat. Chciał wierzyć w to, że się myli, ale twarz dziewczyny potwierdzała, że to dalej dziecko. Włosy w kolorze jasnego piwa, którego zgodnie z prawem nie mogłaby kupić jeszcze przez kilka lat, rozlewały się na ramionach. Wyglądała niewinnie, o ile patrzyło się w jej oczy. Było mu wstyd z powodu tego, jak zareagowało jego ciało.

– Co ty mówisz? – Borys odwrócił telefon i zaczął przyglądać się zdjęciu. – Cycki małe, ale widziałem mniejsze. Takie w sam raz do rączki. Mówiła, że ma osiemnaście.

Zapewne powiedziała mu także, że jest dziewicą.

– Lepiej uważaj.

– Za dużo myślisz, Wasiak.

Dłoń Borysa wylądowała na karku Gabriela i ścisnęła go tak mocno, że ten mimowolnie się skrzywił. Kwaśny zapach potu dawał do zrozumienia, że ostatnią godzinę, kiedy Borysa nie było w pracy, spędził, robiąc coś znacznie bardziej wymagającego.

– I co ci z tego myślenia przyszło, co?

Ucisk zelżał na tyle, by Gabriel mógł choć na chwilę odetchnąć.

– Nic – przyznał.

– To przestań.

Ręce Borysa wyglądały tak, jak przystało na człowieka pracującego. Obite do krwi knykcie, które nigdy nie mogły się zagoić, bo ciągle o coś zahaczał. Palce zrosły się z brudem, a ten wniknął pod powierzchnię paznokci tak, jakby facet kopał nimi grób na cmentarzu. Od najbliższego dzieliło ich raptem parę

kilometrów i Byś naprawdę miał nadzieję, że to jednak był cmentarz, a nie czyjś ogródek. Siemień do agrobiznesu pasował jak pies do kebabu. Niby da się to przełknąć, ale czuć, że coś jest nie tak.

– Zajmij się czymś przyjemniejszym. – Siemień wcisnął mu w dłoń plastikową torebkę.

Tramal.

Wyciągnięty z opakowania i wrzucony tabletką po tabletkę do małego woreczka. Sześćdziesiąt sztuk. Wartość rynkowa, po odpowiedniej refundacji, dwa piwa. Najtańsze. Takie, które z zamiłowaniem pociągają osiedlowe nurki. On musiał dać za leczniczy zestaw trochę więcej.

– Wykończysz mnie.

Wyciągnął z kieszeni połowę swojej tygodniówki.

– Coraz trudniej znaleźć konowała, który będzie chciał wypisywać recepty. – Zabrał pieniądze. Poślinił końcówkę palca i obejrzał każdy z banknotów pod światło. – Szykuje się mała podwyżka, ale nie przejmuj się.

Wolny rynek.

– Odbijesz sobie wieczorem – pocieszył go. – Weź rękawice.

– Nie musisz przypominać mi o takich rzeczach.

Włożył tabletki do kieszeni i rzucił niedopałek na ziemię. Borys zapamiętałe zaczął wygrzebywać brud spod paznokci. Jeden z nich był złamany, a jednego brakowało zupełnie wraz z całym paliczkiem. Siemień lubił opowiadać mu o tym, jak do tego doszło. Do tego stopnia, że Gabriel znał przynajmniej dwie wersje zdarzenia. Jedna mówiła o wypadku przy czyszczeniu broni, kiedy facet był w wojsku, a jego kumpel zrobił mu głupi dowcip. Druga o tym, kiedy był jeszcze dzieckiem i matka uczyła go zabijać kury.

Siekiera i ośmioletnie dziecko to nigdy nie jest dobry pomysł.

– Pomożesz mi to posprzątać? – spytał Gabriel, wskazując na pochylnię. – Wcześniej się uwiniemy.

– Umówiony jestem.

Borys unikał jego spojrzenia. Skupił się na swoich rękach tak, jakby widział je po raz pierwszy w życiu.

– Widzimy się wieczorem, przyślę ci adres. – Poprawił bojówki.
– Zamknij magazyn, bo ja swoje klucze w domu zostawiłem.

– Jasne.

Zanim Byś zdążył wstać i otrzepać spodnie, współpracownik był już w połowie drogi do swojego samochodu. Tak jak Sokolnik gustował w niemieckich pojazdach i gdyby mógł, nie wysiadałby ze swojego bmw ani na chwilę. Gabriel zastanawiał się nawet, czy ktokolwiek w okolicach Pruszkowa jeździ inną marką.

– Dobra – powiedział sam do siebie. – Samo się nie robi.

Rozejrzał się. Każdy z sąsiednich magazynów wyglądał identycznie jak ten, który Byś miał za plecami. Odrapane budynki przypominały mu, jak nisko upadł i co jest w stanie zrobić, by powoli wyjść z dołka. Za ogrodzeniem z siatki widział tylko przerośniętą trawę i krzaki. Rzadko ktokolwiek się tu pojawiał. Nawet zwierzęta omijały zabudowania z daleka. Przywykł do samotności. Nikt go o nic nie pytał, nie zawracał głowy i nie kazał robić tego, na co nie miał ochoty. Mógł się wyciszyć.

Nic innego nie robił od miesięcy.

Codziennie powtarzała te same czynności.

Otwierała oczy, zanim budzik zaczynał wygrywać swoją irytującą melodię. Miała tak od samego początku. Wyczuwała go i z satysfakcją czekała na to, aż pierwsze dźwięki przeszyją powietrze. Ustawiała wtedy palce nad przyciskiem, by wcisnąć je w odpowiednim momencie. Po tygodniu przestało ją to bawić, ale nie zrezygnowała ze swojej rutyny.

Tak wyglądał każdy poranek.

Dni różniły się od siebie tylko pogodą za oknem. I to nie zawsze. Wiosna rozpieszczała mieszkańców Pruszkowa. Przyszła nagle i stwierdziła, że dobrze czuje się w towarzystwie pił łańcuchowych, bo te rozpoczynają swój śpiew razem z ptakami. Gdy dźwięki zasilane wysokooktanową benzyną milkły, nic więcej nie było już słychać.

Kasce brakowało zieleni za oknem.

Jej zieleni.

W jej starym mieszkaniu otaczały ją drzewa, które niemal wchodziły przez okna do sypialni i kuchni. Miała przez to ciągle brudno, a parapety lepiły się od pyłków, ale wolała to niż obecny stan. Jej tymczasowy pokój wyglądał jak mauzoleum, którym zarządzała Monika, wyposażona w zestaw perfekcyjnej pani domu. Pomieszczenie lśniło, choć Kaśka nie przyłożyła do tego ręki, a test białej rękawiczki kojarzył jej się jedynie z nieprzyjemnym uciskiem w odbycie.

Musi przestać oglądać tyle telewizji.

– Chryste.

Woda rozlała się po blacie i zaczęła niebezpiecznie szybko zbliżać się do jego krawędzi. Kaśka odstawiała czajnik na miejsce. Swoją gotowość do dalszego działania oznajmił cichym kliknięciem. Jej także przydałby się taki mechanizm, żeby wiedziała, kiedy w końcu będzie normalna. Złapała kawałek papierowego ręcznika wystający z rolki i pociągnęła do siebie odrobinę zbyt mocno.

Cztery listki.

Dopiero wtedy udało się oderwać je wzdłuż perforowania tak, by nie naruszyć reszty. Poprawiła tym swój ostatni wynik o jeden. Położyła zielonkawe ręczniki na gorącej kałuży i obserwowała, jak powoli rozmiękają, zmieniając się w wilgotną papkę.

Tak właśnie się czuła.

Jakby coś ją rozmiękczało od środka. Zaczęło od stóp, zmieniając kości w plastelinę, a skórę w pergamin, który darł się przy najmniejszym dotknięciu. Żołądek nie przyjmował prawie niczego. Tolerował płyny, choć wybiórczo. Widziała, jak się rozpada, jak wypadają jej włosy, które zapychały odpływ i rury. O paznokciach i cerze wolała nawet nie myśleć. Była w rozsypce.

Niepełna.

Kaśka unikała patrzenia na prawą część swojego ciała. To, co kiedyś brała za oczywistość, zostało odebrane. Oderwane siłą. Ręka, jej integralna część, spoczywała teraz gdzieś na dnie policyjnego magazynu w Norwegii. Podobnie jak resztki zakrwawionego ubrania, rozciętego przez personel medyczny,

podczas gdy ona na przemian traciła i odzyskiwała przytomność w karetce. Wszyscy widzieli ją wtedy nagą, bardziej niż kiedykolwiek. Niewiele pamiętała z dni, które nastąpiły po wybuchu. Ktoś zmieniał jej opatrunki, podłączał kroplówkę i próbował przesłuchiwać. Nie czuła się wcale wyjątkowa.

Jedna z wielu.

Liczba rannych w zamachu była dwucyfrowa, ale zginęły tylko cztery osoby, a przynajmniej tyle udało się uzbierać z porozrzucanych na ulicy fragmentów ciał. Kaśka wiedziała, że dwie z nich jeszcze przed eksplozją były martwe, ale tym służby nie zaprzętały sobie głowy. Potrzebowały zamachowca, a imigrantka z Polski nadawała się do tego idealnie. W telewizji pokazywali później dom, gdzie jej matka przygotowała materiały wybuchowe i przetrzymywała inne kobiety. Rzekomo, ale żaden z widzów nie poszukiwał prawdy. Dziennikarze trąbili o tym nieustannie przez kilka dni, a później zajęli się czymś innym. Próbowali rozmawiać z Kaśką, ale pokazała im środkowy palec i poszli do innej sali.

Ona także sobie poszła, gdy tylko zdjęli jej szwy i była w stanie utrzymać się na nogach. Uśmiechnęła się do siebie na myśl o tym, że pewnie dalej szukają tej kobiety bez ręki, która mogła przekazać policji istotne szczegóły na temat śledztwa.

Skuliła się, kiedy usłyszała, jak do zamka w drzwiach wejściowych wsuwa się klucz. Chciała wziąć nasiąknięte ręczniki, ale zbyt szybko wysunęła lewą dłoń i uderzyła w kubek.

– Kurwa!

Próbowała złapać jeszcze za uchwyt, ale zamiast ceramiki, poczuła na skórze tylko gorącą herbatę. Ta, zanim wymieszała się z potłuczonym kubkiem, zdążyła jeszcze osiąść na szafkach kuchennych. Kaśka strząsnęła ze stopy parzące krople i podeszła do zlewozmywaka. Odkręciła zimną wodę, włożyła pod nią dłoń i jedyne, co mogła zrobić, to czekać.

– Matko, co się tu znowu stało?

Monika mocno zaakcentowała ostatnie słowo. Miała rację, to nie pierwszy raz, kiedy po powrocie ze służby zastaje swoje mieszkanie w innym stanie niż przed wyjściem. Dziś padło na

kuchnię, ale przed dwoma dniami Kaśka zmasakrowała łazienkę. Próbowwała wyczyścić wiszącą przy wannie półkę z kosmetykami. Miała dość pochłaniającej ją od spodu rdzy, ale sierżant Ruzska nie podzielała jej entuzjazmu do czyszczenia. Skończyło się na rozlanym szamponie i odżywcze, których ślady znalazła dziś na pralce.

Dla niej białe plamy w różnych miejscach były codziennością. Monika jeszcze się do tego nie przyzwyczaiła.

– Herbatę robiłam. – Kaśka zakręciła wodę. – Posprzątam.

– Nie mogłaś chwilę poczekać?

Policjantka odstawiła na stół płócienną torbę z zakupami.

– Nie jestem upośledzona.

– Właśnie widzę.

Otworzyła szafkę pod zlewem i wyciągnęła z niej zmiotkę. Kucnęła nad pobojowiskiem.

– Przepraszam – powiedziała Monika, nabierając na szufelkę kawałki kubka. Nie zmieściły się w jednym transporcie. – Nie chciałam.

– Przestań mnie ciągle przepraszać. – Kaśka ominęła ją i podeszła do stołu. – Ujebało mi rękę i tyle.

Kłamała. To jedyna rzecz, w której była dobra. Oprócz seksu, ale na świecie jest zbyt mało zbrodni, którzy gustują w kalekach, żeby mogła się teraz z tego utrzymać. Wracając z Norwegii, jechała stopem. Ani jeden z kierowców nie był na tyle zdesperowany, by obciągnęła mu dziewczyna bez przedramienia i ze szwami na twarzy. Jeden zgodził się na robótkę ręczną, ale Kaśka była wcześniej praworęczna i zajęło to tyle czasu, że facet zdecydował się na samoobsługę.

Przynajmniej nie płaciła za benzynę.

– Ciężki dzień? – spytała, odsuwając się z dala od bałaganu, którego narobiła. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Bo jestem. – Monika po raz kolejny przyłożyła szufelkę do podłogi. – Prokurator przyjeżdża teraz na komendę częściej niż kiedykolwiek. Albo Stachowicza awansują, albo go wypierdolą. I patrzy, co podprowadzić z komisariatu, żeby nie być na minusie.

– Trudna miłość.

– Bardzo nawet. Wszyscy chodzą podkurwieni przez tego dzieciaka. – Podrapała się po skroniach jak rasowy śledczy z migreną i kamicą nerkową. – Przepadł bez śladu, a ja zamiast go szukać, robię jakieś cholerne raporty. Kogo to w ogóle obchodzi, że komuś skradziono yarisa?

Śmieci wylądowały w koszu. Sądząc po sile, z jaką Monika je tam wrzuciła, musieli to usłyszeć nawet mieszkańcy sąsiedniego bloku.

– Pewnie właściciela tej toyoty trochę to obchodzi. – Żart nie trafił na podatny grunt. – Gówniarz się znajdzie.

W taki lub inny sposób. Cały lub w kawałkach. Kaśka nienawidziła, jak sierżant przynosiła pracę do domu. Dokumenty i raporty walały się nieraz po całej kuchni.

– Mam nadzieję. Dobra, nieważne – westchnęła. – Co dziś robiłaś?

– To, co zwykle. – Zajrzała do płóciennej torby. – Oglądałam telewizję.

– Coś ciekawego?

To drażniło ją najbardziej. Policjantka musiała wszystko wiedzieć. Codziennie zadawała ten sam zestaw pytań, jakby spodziewała się, że za którymś razem otrzyma inną odpowiedź. Po telewizji przychodził czas na informacje na temat śniadania i obiadu, choć dobrze wiedziała, co Kaśka jadła. Dokładnie to, co ona kupiła i co znajdowało się w lodówce.

– Nigdy nie ma nic ciekawego. – Zaczęła wyciągać zakupy. – Lepsze to niż gapienie się w sufit.

– Powinnaś czytać.

– Czytam, tylko ty nie masz nic ciekawego.

Większość domowej biblioteki stanowiły przeróżne kodeksy. Kaśka w swoim mieszkaniu też miała jeden, opatrzony prawniczym komentarzem i pachnący piwniczną wilgocią. Kodeks przeczytała w całości, choć datowany był na końcówkę lat siedemdziesiątych. Nie zależało jej na tym, by wzbogacać swoją wiedzę o nowe rozporządzenia, które i tak niewiele zmieniały. Na to, co planowała zrobić, paragrafy dawały jasną

odpowiedź. Dwadzieścia pięć lat albo dożywocie.

Obstawiła to drugie.

– Kupiłaś czekoladę? – spytała, wyciągając z torby kolejną kiść bananów. – Prosiłam cię o to.

Westchnienie Moniki przypominało dźwięk wydobywający się z przegrzanego laptopa. Temperatura powietrza, które otarło się o kark Kaśki, miało zbliżoną temperaturę. Powinna odrobinę wyluzować, jeżeli chce zachować między nimi dobre stosunki.

– Zapomniałam.

– Trudno, najem się tym. – Złapała jabłko. – Witaminy są dobre.

Ugryzła kawałek, a twarda skórka zahaczyła o dziąsło. Na mięszu pojawił się krwisty zaciek. Przetarła go kciukiem i zjadła jeszcze odrobinę, choć nie miała na to większej ochoty. Lubiła za to patrzeć, jak sierżant się uśmiecha. Robiła to coraz rzadziej.

– Co tam jeszcze przytargałaś? – Odłożyła owoc na blat.

– Kilka drobiazgów. – Monika usiadła przy stole i obserwowała.
– Sprawdź, czy kolor ci pasuje.

Oprócz pokaźnego zestawu owoców, którego nie powstydzilby się lokalny sklep spożywczy, wewnątrz torby czekało na Kaśkę coś jeszcze. Farba w odcieniu brązu bez większych problemów rozjaśni zmatowiałą już czerń. Odruchowo przejechała dłonią po głowie. Zapomniała już, jak to jest, kiedy można związać włosy w kucyk. Nawet najmniejszy. Ona dużą część swoich straciła, gdy nadpobudliwy salowy poczuł w sobie ducha Edwarda Nożycorękiego.

– Idealny. Będziesz musiała mi z tym pomóc.

– Wiem.

Sierżant podniosła się i zaczęła układać zakupy. Owoce wylądowały w jednej z misek pod oknem. Padające na nie światło zmieniło nieskładną piramidę w obraz, którego nie powstydzilby się Edward Ladell. O ile nie zwracało się uwagi na tło złożone z szarych bloków oraz gołębia siedzącego na parapecie i przechylającego głowę tak, by jak najlepiej widzieć szybującą w oddali partnerkę. Kaśka rozpoznawała już, kiedy ptaki mają na siebie ochotę, i wielokrotnie obserwowała, jak gołębie kręcą się wokół własnej osi i całe nadymają. U ludzi

wygląda to podobnie, ale zajmuje więcej niż dwie minuty.

– Tylko musimy ufarbować cię jakoś za chwilę. – Monika wyjęła mleko z lodówki. – Wychodzę wieczorem.

Po raz kolejny zostawała sama. Zwracała na to uwagę. Ostatnio prawie w ogóle się nie widywały, a Monika twierdziła tylko, że spadły na nią nowe obowiązki i po prostu musi pracować, jeżeli chce się utrzymać w komendzie. Z początku wyglądało to na rozwiązanie idealne. Teraz Kaśka nie była już tego taka pewna. Czuła się opuszczona, ale za nic nie chciała się do tego przyznawać. Nigdy nie okazywała słabości i nie miała zamiaru robić teraz wyjątku.

Dla nikogo.

– Jesteś głodna? – Monika spojrzała na nią pytająco, choć obie wiedziały, że policjantka chce tylko skierować rozmowę na inne tory. – Mogę zrobić naleśniki.

– Nie jestem głodna.

– Sądziłam, że potrafisz lepiej kłamać.

Zdawało jej się, że na twarzy policjantki pojawiło się coś na kształt uśmiechu. Dziewczyna chodziła zmęczona od tygodni i nawet w porównaniu z Kaśką wyglądała kiepsko. A miała wszystkie kończyny i zero blizn na twarzy.

– Coś bym chyba zjadła – przyznała. – Ale może najpierw mnie ufarbujesz, co?

– Jak chcesz. – Odsunęła szklaną miskę jak najdalej od krawędzi blatu, jakby obawiała się, że jej towarzyszka straci ją przy najbliższej okazji. – Daj mi się tylko przebrać.

Mundur śmierdział bezdomnym, który na dodatek chyba nacierał się tuńczykiem z puszki. Kaśka wyczuła też zapach nasienia, ale przemilczała to. Jeżeli Monika go nie czuła, tym lepiej dla niej. Nikt nie płacił sierżant za czyszczenie. Nikt też nie zastanawiał się nad tym, ile czasu to zajmuje i ile detergentów potrzeba, by wyprać zapach ulicy.

Odczekała, aż Monika zamknie się w swoim pokoju. Wzięła resztkę jabłka i wyrzuciła do kosza. Czuła ssanie w żołądku, ale nie miała ochoty na cokolwiek, co mogłaby przygotować jej przyjaciółka. W śmietniku nadal tkwił wczorajszy obiad.

Zapiekanek serowa z makaronem. Monika próbowała nowych przepisów, odkąd obie podjęły decyzję, by nie zamawiać nic na wynos. Generowało to dodatkowe koszty, poza tym nie chciały wzbudzać podejrzeń, że w mieszkaniu znajduje się dodatkowy lokator.

To miało pozostać tajemnicą.

Kaśka zginęła w Norwegii, a tak przynajmniej wszyscy mieli myśleć. Była niewymownie wdzięczna za powściągliwość Skandynawów w kwestii upubliczniania informacji związanych z zamachem i ochroną danych osobowych. Ktoś zginął, został ranny, zniknął ze szpitala. Ktoś.

Nieważne kto.

– Najpierw zmienimy ci opatrunek?

Luźne dresy wyglądały komicznie na ciele sierżant. Pamiętała, jak jeszcze nie tak dawno temu dwa sznurki, które obecnie zwisały między udami, ledwo dawały się zawiązać wokół pasa. Monika traciła na wadze szybciej, niż zmieniały się wartości kryptowalut.

– Sama sobie zmienię. – Nie chciała, by wyszło tak szorstko. W jej głowie odpowiedź brzmiała znacznie przyjemniej. – Wychodzi mi to coraz lepiej.

– Zobaczymy.

Monika opanowała sztukę matkowania do perfekcji. Wprawdzie Kaśka nie miała dużego doświadczenia w tej materii, ale zachowanie przyjaciółki zaczynało ją drażnić. Odkąd pamiętała, zajmowała się sobą sama i nie potrzebowała niczyjej pomocy. Pierwsze tajniki fachu prostytutki też odkrywała na własną rękę i przez lata wypracowała sobie renomę. Ludzie przyjeżdżali z drugiego końca Polski, by ona mogła spędzić chwilę między ich owłosionymi udami. Brakowało jej tej władzy, którą miała nad mężczyznami. Nawet tymi, którzy tłukli ją bez opamiętania. Monika obdzierała ją z niezależności.

W łazience praktycznie nie było już widać śladów po ostatnim sprzątaniu.

– Ściągnij bluzkę. – Monika rozerwała opakowanie z farbą i wyciągnęła ze środka fioletową rękawiczkę. – Jesteś pewna?

– Tak. – Chwyliła dół koszulki i niezdarnie przeciągnęła ją przez głowę. Zabolało, kiedy zahaczyła o opatrunek.

– Powinnaś zacząć nosić stanik, bo ci cycki do kolan na starość opadną.

– Bandaż mi przeszkadza. – Rzuciła koszulkę na rezerwuar i spojrzała w lustro.

Nie lubiła tego momentu.

Miała w swoim ciele wiele niesymetrycznych fragmentów. Lewa pierś była nieznacznie większa od prawej. Wielokrotnie wypominali jej to klienci, nie zwracając uwagi na to, że jedno z ich jąder zwisało niżej niż drugie. Kaśka powinna się cieszyć. Nikt już nie będzie patrzył na to, że jedna z jej księżniczek jest mniejsza. Wszyscy będą widzieli tylko jedno.

Kikut.

Elastyczny bandaż przechodził między piersiami. Miało to stabilizować resztkę jej ręki, ale tylko wszystko utrudniało. Nienawidziła tego, co ukryte było pod opatrunkiem. Tym, co pomagał kontrolować obrzęk. Brzydziły ją zaokrąglenia i cały czas gojące się ślady po szwach. Przeczytała, co tylko mogła, na temat tego, jak formować kikut do czasu założenia protezy, ale przestała wierzyć, że kiedykolwiek ją założy. Do tego potrzeba pieniędzy, a co gorsza, musiałaby się ujawnić.

Sztuczna ręka nie była tego warta.

– Dobra, pochyl się nad wanną. – Monika po raz kolejny przeczytała instrukcję. – Jeżeli coś się nie uda, nie przyjmuję reklamacji.

– To nie operacja. – Uśmiechnęła się. – Gorzej już być nie może.

Zimna emalia przyłgnęła do skóry, a letnia woda uderzyła w czubek jej głowy.

– To on.

– Jesteś pewna? – Kaśka wyprostowała się, nie zwracając uwagi na lejącą się po plecach wodę. – Sprawdziłaś dokładnie?

Monika odłożyła słuchawkę prysznicową na miejsce.

– Tak, to on. Aleksy Romanow – powiedziała najciszej, jak potrafiła. – Jest w Polsce.

– Gdzie?

Podniosła się. Czuła, jak serce zaczyna pompować krew coraz szybciej i szybciej. Czekwała na tę chwilę, odkąd wybudziła się w szpitalu. Człowiek, który zmontował ładunek i posłał ją na śmierć. Działał z polecenia, ale miał wolną wolę.

Jak oni wszyscy.

Romanow to tylko jedno z nazwisk i to wcale nie najważniejsze.

– Tu. – Usiadła na brzegu wanny. – W Pruszkowie. Wynajęli mu mieszkanie, ale jeszcze nie wiem gdzie.

– Wiem, że w Pruszkowie – odpowiedziała. – Więc to on. To naprawdę on.

Policjantka pokręciła głową. Na jej udach pojawiły się mokre plamy. Dres wchłonął wilgoć i przyczepił się jej do skóry.

– Chyba tak. – Monika nie mówiła już z takim przekonaniem, jak przed chwilą. – Sprawdziłam wnioski o wizy w urzędzie.

Sukces.

Codzienna rutyna Kaśki obejmowała także obserwowanie przez okno ludzi żyjących tak, jak to powinno wyglądać. Chodzących co rano do pracy i szkoły. Mieszkanie sierżant dawało jej podgląd na jeden z głównych szlaków komunikacyjnych do pobliskiego liceum. Znała prawie każdą twarz przechodzącą pod oknami. Raz zdawało jej się, że zobaczyła Alka.

Raz.

To jej wystarczyło. Jego twarz rozpoznałaby z odległości kilkuset metrów. Facet spacerował pod rękę z dziewczyną, która była od niego przynajmniej dwukrotnie młodsza, a jej kolorowe włosy przyczepiały się do ubrania towarzysza. Miała przerzucony przez ramię fioletowy plecak i co chwila opierała głowę na ramieniu Alka. Kaśka przez moment zazdrościła jej tego, że czuje zapach prawdziwego mężczyzny. Ona też go kiedyś czuła i wierzyła, że w końcu znalazła ukojenie. Dawno się tak nie pomyliła. Dziewczynę widywała przez okno niemal codziennie, ale jego nie dostrzegła już ani razu. Teraz miała potwierdzenie, że nie zwariowała i że zmuszanie Moniki do szukania Romanowa miało sens. Chciała skrzyżować ręce, ale w porę się opanowała. Cały czas trudno było jej przywyknąć do tego, że nie może robić wszystkiego, co podpowiadają jej przyzwyczajenia.

– Zmienił nazwisko – doprecyzowała Monika. – Gdyby nie to, znalazłabym go wcześniej.

– Wiem, kochana. Wiem.

– I co teraz? – powiedziała to cicho, jakby bała się dekonspiracji. Kaśka kucnęła przed przyjaciółką.

– Odzyskam, co moje.

Czuła, że w końcu z jej drogi znikną wszystkie ostre zakręty.

Stracił równowagę na ostatniej prostej.

Niezależnie od tego, czy poruszał się samochodem, czy pieszo, nienawidził rowerzystów. Drani nierespektujących przepisów i traktujących całą resztę z wyższością tylko dlatego, że ich środek lokomocji zmuszał układ krążenia do wydajniejszej pracy oraz chronił przed nadciśnieniem. Gabriel sam jeździł na dwóch kółkach od tygodni, ale nie dostrzegał żadnych plusów.

Szczególnie teraz.

Podniósł się z ziemi i otrzepał z kurzu. Korzeń, który wystawał z drogi, ledwo dało się zauważyć w ciągu dnia, a po zmroku znikał z pola widzenia. Byś doskonale wiedział, że przeszkoda znajdzie się na jego drodze, ale zdążył wyłączyć myślenie.

Starał się tylko utrzymać w pionie.

Wigry 3 wyciągnięte z piwnicy nie dawały komfortu jazdy, chociaż, musiał to przyznać, lekko poprawiła mu się kondycja. Wierzył, że jeszcze trochę i zmieni się w Lance'a Armstronga, choć zamiast nabrzmiałych mięśni oraz pędzącego w żyłach kortyzonu i erytropoetyny, prędzej straci jedno z jąder. Od czegoś musiał jednak zacząć. Siodełko nieprzerwanie sprawiało mu ból, który dawał mu do zrozumienia, że powinien jeździć do pracy samochodem.

– Jebany złom. – Postawił rower na kołach.

Od domu Grzegorza dzieliło go niecałe sto metrów i choć znajdował się niemal w środku wsi, wydawało się, że wszyscy o nim zapomnieli. Nawet ksiądz z pobliskiej parafii nie fatygował się, by zapukać do jego drzwi. Gabriel nie dziwił się klesze. Kukłówka znajdowała się zaledwie kilka kilometrów za

Grodziskiem Mazowieckim i trudno było uznać ją za rokującą miejscowość. Do czasu, aż nie zaczęły pojawiać się w niej nowe wille. Takie, do których znacznie bardziej opłacało się zapukać i poznać mieszkańców, mających jeszcze szansę na zbawienie.

O ile potrafili docenić proboszcza.

Złapał kierownicę i zaczął prowadzić składaka przed sobą. Miał dość przygód jak na jeden dzień. Dynamo w wyniku upadku musiało się przesunąć, bo lampka za nic nie chciała świecić. Ostatnie kroki pokonał w zupełnych ciemnościach. Grzegorz nie planował inwestować w oświetlenie wokół domu. Wystarczyło, że przed kilkoma laty zamontował nową bramę wjazdową, która swoimi zdobieniami przypominała Gabrielowi, że wchodzi właśnie do Hadesu.

Przeprowadził rower przez podwórko i oparł go o ścianę budynku. Głos rozsądku podpowiadał mu, że dobrym rozwiązaniem byłoby wejść do domu jak zwykle przez piwniczne okno. Uniknąłby tym samym konieczności rozmawiania z Grzegorzem, ale miał dość przeciskania się przez szparę, która każdego dnia wydawała mu się coraz mniejsza.

Wziął głęboki wdech, wypuścił powietrze nosem, zacisnął zęby i złapał za klamkę.

– Wróciłem. – Gabriela przywitał nowy zapach. – Chryste, co tak śmierdzi?

Włączył światło w korytarzu. Kurtka ojca wisiała tam, gdzie zawsze. Na ścianach bez zmian. Wypłowiła boazeria i bezbarwny lakier, który zaczął się kruszyć jak czekolada. Gabriel zdążył się przyzwyczaić do panującego w domu nieładu, choć przyszło mu to z trudem. Nie zamierzał ingerować w środowisko, które go przyjęło, choć nie zrobił nic, by na to zasłużyć. Naprawił kilka irytujących go drobiazgów, w tym wiecznie otwierające się drzwiczki w kuchennej szafce. Ale na tym poprzestał.

Nie chciał zostawać tu na stałe.

– Jesteś?

Z początku obawiał się powrotu do Grzegorza i unikania sąsiadów, ale rodzina Bysiów nie interesowała nikogo z lokalnej

społeczności. Dalej jednak mieszkał w piwnicy i starał się nie rzucać w oczy.

Teoretycznie był martwy.

Zwęglone ciało spoczywało w zakładzie medycyny sądowej na Oczki, gdzie studenci mogli dźgać je długopisami i robić sobie wspólne zdjęcia. Monika dotrzymała słowa i według sporządzonego przez nią raportu w pożarze w Tworkach Gabriel Byś pożegnał się z doczesnością. Obawiał się, że ta mistyfikacja poszła na marne, bo od tego czasu nie zrobił nic, co miał zaplanowane. Zebrał trochę informacji, ale jedyne, co z nimi zrobił, to ułożył je w kartonie na dnie piwnicy.

Król prokrastynacji.

– Mógłbyś się odzywać, kiedy cię wołam! – Zajrzał do salonu.

Widział Grzegorza w różnych pozycjach, ale takiej się nie spodziewał. Ojciec siedział wyprostowany w fotelu i wyglądał na w pełni trzeźwego. Mebel tym razem nie był ustawiony na wprost telewizora, ale przesunięty tak, by dawał możliwość obserwowania nowej maszyneryi. Na stole stała kuchenka turystyczna, podłączona do okazałej butli z gazem, a palnik podgrzewał wielki garnek.

W jego wnętrzu nieustannie bulgotało.

– Nie słyszałem, jak wszedłeś. – Oczy Grzegorza świeciły się jak dziecku w pierwszy dzień Chanuki, kiedy uświadamiało sobie, że czeka je prawdziwy wysyp prezentów.

– Bo znowu nie zamknąłeś drzwi wejściowych.

– A kto miałby tu wchodzić. – Uśmiechnął się. – Sam tarabanisz się piwnicą, jakbyś wstydził się tatusia.

Zignorował uwagę ojca, choć była trafna i podszedł do garnka. Na wierzchu leżała odwrócona pokrywa od naczynia żaroodpornego, oblepiona beżową masą. W powstałej niecce leżało kilka kostek lodu, a z wnętrza, mimo zrobionego z ciasta uszczelnienia, wydobywał się zapach zwiastujący katastrofę.

– Jesteś chemikiem. – Gabriel nachylił się nad destylatorem. – Nie mogłeś tego zrobić profesjonalnie?

– Robię to profesjonalnie. – Podniósł się z fotela. – Metoda garnkowa znana jest od wieków i korzystano z niej, zanim

pojawiło się to całe nierdzewne gówno i miedziane rurki.

W każdym słowie czuło się akademicką przeszłość Grzegorza.

– Co się stało z tym, co rozstawiłeś w kuchni?

Ojciec przejechał dłonią po łysej czaszce.

– Zepsuło się.

– Zepsuło? Samo?

– Tak, samo – warknął. – I tak to gówno się do niczego nie nadawało.

Kolejny raz technologia wygrała. Nalewki w tym domu wychodziły idealnie, ale każda próba samodzielnej destylacji kończyła się porażką. Niektórym sukces po prostu nie jest pisany.

– Dziwnie pachnie. – Złagodził swoją wypowiedź. – Co dałeś do środka?

– Patrz.

Zanim Grzegorz zdążył przejść na przeciwległą stronę salonu i złapać za stojącą tam doniczkę, telefon w spodniach Gabriela zawibrował dwukrotnie. Zachował się cywilizowanie i nie spojrział, co przyszło. W tej chwili znacznie bardziej interesowało go to, co ojciec trzymał w dłoniach.

– Kupiłem nasiona na eBay’u – przyznał z dumą. – Tanio.

Z ziemi wystawało coś, co równie dobrze mogło być resztką rośliny lub źle przyciętymi rurkami PCV z kwitnącą pleśnią. Nie wiedział, co byłoby lepszym rozwiązaniem i co wywołałoby mniejszy ból brzucha po spożyciu. Liczył na to, że staruszek nie oślepnie od swoich wywarów.

– „Tanio” to znaczy?

– Co cię to obchodzi? – Przytulił do serca doniczkę. – Ty za to nie płacisz. Ze swoich wziąłem. Tanio.

Nie doszli jeszcze do tego etapu z ojcem, że kłóćą się o pieniądze, ale nauczycielska emerytura i dorosły syn zalegający w piwnicy to mieszanka wybuchowa. Zarobione w magazynie pieniądze lądowały w specjalnym słoiku, który regularnie opróżniali, gdy lodówkowa żarówka oświetlała tylko puste półki. Rzadko kiedy słoik zostawał pełny dłużej niż przez trzy dni. W każdej chwili któryś z nich mógł chwycić za nóż i poderżnąć drugiemu gardło, bo skończyły się fundusze. Gabriel widział na

własne oczy, jak rodziny mordowały się za mniejsze głupoty. Miejsce zbrodni zawsze tonęło w alkoholu, a ich dom cuchnął meliną na kilometr.

Mieli predyspozycje.

– Dobra, nieważne – skapitulował. – To co to jest?

– Trzcina cukrowa.

– Jak kupisz papugę, to się wyprowadzam.

Rum nie należał do ulubionych używek Gabriela. Znacznie bardziej odpowiadały mu farmaceutyki załatwiane przez Borysa. Przestał się oszukiwać, że nie jest uzależniony, kiedy cztery dni na głodzie omal go nie wykończyły. Nie rozwalił wtedy głowy żadnemu aptekarzowi z jednego tylko powodu. Nie tego chciały Alicja. Jeżeli miał zgnić w więzieniu, to z zupełnie innego powodu niż garstka tabletek.

– Jadłeś coś?

Doniczka wróciła na swoje miejsce w rogu pokoju. Obok niej stały trzy identyczne, ale z nasypanej ziemi nic nie wystawało.

– Wrzuciłem coś na ruszt w pracy. – Teoretycznie nie kłamał. – Zresztą, zaraz muszę wyjść.

– Chodź, skoro już opuściłeś piwnicę, to przynajmniej możesz spędzić ze mną kilka minut.

Kapcie w szkocką kratę zaczęły przecierać się na palcach. Grzegorz wyglądał komicznie, kiedy próbował nad nimi zapanować i wsunąć na stopy. Chodził w nich nieustannie, odkąd przeszedł na emeryturę, a wyjścia z domu ograniczył do minimum. W cieplejsze dni wybierał się w nich nawet do pobliskiego sklepu. Świat zewnętrzny nie oferował mu żadnych rozrywek, których nie mógł zobaczyć w telewizji. Większość dnia spędzał więc w fotelu, rozwiązując krzyżówki w takt telezakupów, debat politycznych i seriali, w których za prawdziwą biedę uznawało się mieszkanie w lofcie w centrum Warszawy.

Gabriel pamiętał, jak bardzo Alicji zależało, by miał lepsze stosunki z ojcem.

– Pewnie, mam chwilę.

Kilka minut go nie zbawi, a może dać staruszkowi odrobinę

radości. Wiedział, że obaj nie są zachwyceni tym, jak potoczyły się ich losy.

– Chodź, zrobię ci herbaty – powiedział, zmniejszając gaz pod palnikiem.

W końcu oba kaptcie znalazły się na swoim miejscu, a Grzegorz mógł wyjść poza teren salonu. Kuchnia, podobnie jak reszta domu, pachniała alkoholem. Z przewróconej na błacie butelki musiało wylać się coś wyjątkowo drażniącego, bo powstała plama. Wyglądała jak olej rozlany na powierzchni oceanu. Brakowało tylko martwych mew i pracowników korporacji, którzy przed kamerami wyrażali czynny żal, obiecując poprawę. Nikt im nie wierzył, ale wszyscy zgodnie przytakiwali. Gabriel działał identycznie. Słuchał tłumaczeń ojca, jego coraz to wymyślniejszych wymówek, którymi maskował niszczącą wątrobę. A potem wracał do swoich spraw.

Podszedł do blatu i postawił butelkę do pionu.

– Mógłbyś czasem po sobie posprzątać. – Szkło lepiło się do rąk. – Jeszcze trochę, a zrobią o nas program w telewizji.

– Wątpię. – Grzegorz nalał wody do czajnika. – Wczoraj pokazywali, jak facet zbierał śmieci przez całe życie i wywieźli mu z domu dwa kontenery tylko po to, żeby dostać się do jednego pokoju. Wyobrażasz sobie?

– No tak, trochę nam brakuje.

– Nawet nie to. – Wziął do ręki kubek z nadrukiem tablicy Mendelejewa, powąchał go i wzruszył nieznacznie ramionami. – To już pokazywali, więc jesteśmy bezpieczni.

Mimo ciągłego stanu lekkiego upojenia Grzegorz wykazywał się daleko idącym zrozumieniem dla zasad otaczającego go świata. I to nie takim, które można było usłyszeć o trzeciej w nocy pod kebabem.

Zamilkli.

Wrząca w czajniku woda była jedynym dźwiękiem, który docierał do ich uszu. Wspólne tematy do rozmów wyczerpali już dawno. Z początku ojciec Gabriela unikał syna tak długo, jak to tylko było możliwe. Dał mu to, czego wtedy najbardziej potrzebował.

Czas.

Teraz próbował go nadrobić. Odzyskać chwilę, kiedy zamiast na szkolnych przedstawieniach, siedział w swoim gabinecie i sprawdzał kartkówki, albo kiedy zamknął się w sobie, gdy umarła mu żona. Mieli więcej wspólnego, niż obaj byli skłonni przed sobą przyznać, ale w ogólnym rozrachunku nie miało to absolutnie żadnego znaczenia. Ich drogi już dawno się rozeszły. Łączył ich jedynie wspólny dach nad głową.

Gabriel zrobił to, co robią ludzie, gdy nie wiedzą, co powiedzieć. Sięgnął po telefon.

– Gdzie masz krzyżaka? – spytał, odczytując wiadomości.

Obie przedstawiały identyczną treść. Doskonale znał adres, gdzie miał się pojawić. Bywał tam kilka razy w tygodniu.

– Pieprzony Borys.

– Co mówiłeś? – Wrzątek wylądował w kubku.

– Pytałem, gdzie położyłeś krzyżaka. – Schował telefon. – Muszę jeszcze dziś popracować, a to cholerne dynamo znowu się przekrzywiło.

– Prądnica – poprawił go. – Mów jak człowiek. Śrubokręt leży w salonie. Gdzie będziesz jechał po nocy?

Sam się zastanawiał.

– Do Wólki.

– Możesz wziąć samochód. – Zaczął przeszukiwać kieszenie spodni, ale po kilku sekundach przestał. – Kluczyki są w garażu. Chyba.

Czemu go to nie dziwiło.

W tym domu nic nie wracało na swoje miejsce. Zdarzało mu się znajdować talerze w łazience. Leżały na dnie wanny i chyba czekały na to, aż zostaną umyte. Gabriel nie śledził ich dalszego losu. Wystarczyło mu to, że w tym samym czasie w kuchennym zlewie piętrzyły się zlewki i kolby we wszystkich odmianach.

– Nie, dzięki. Trochę ruchu mi nie zaszkodzi.

Lekko minął się z prawdą. Bolało go wszystko od ud aż po szyję. Wolał to niż gruchota czekającego w garażu. Škoda gniła w nim, odkąd pamiętał. Czerwony lakier zdążył wyblaknąć i zmienić się w ceglasty, choć przez większość czasu samochód unikał

promieni słonecznych. To wyszło mu na dobre, bo ilekroć padało, w środku robiła się sauna, a szyby pokrywała gruba warstwa wody. Mimo wszystko pojazd nie ustrzegł się rdzy, której plamy nijak nie pasowały do linii nadwozia. Grzegorz nie kwapił się nawet, by wyciągać kluczyki ze stacyjki, wyjąć ze środka dokumenty czy zamykać drzwi. Škoda należała do środków lokomocji, których nie opłacało się kraść.

Złom był droższy niż ona.

Wrócił do salonu i złapał leżące na fotelowym oparciu narzędzie. Krzyżak nie był jedyną rzeczą kłóćcą się z wystrojem salonu. Kątem oka zauważył nowy przedmiot w pomieszczeniu. Coś, czego nie powinno tu być. Podszedł do mebleścianki i przesunął figurkę skrzata leżącego na boku w pozycji, którą musiał podpatrzeć w „Hustlerze”.

Nie wierzył w to, co miał przed oczami.

Złapał metalową obwódkę, by przypadkiem nie dotknąć szkła chroniącego fotografię. Nie widział jej, odkąd wyprowadzono go z mieszkania, a sanitariusze zaczęli pakować do czarnego worka jego żonę. Znów patrzył na Alicję. Pokazywała język, a Gabriel próbował złapać go zębami. Szczęście zamknięte w prostokącie o wymiarach piętnaście na dziesięć.

– Skąd to masz? – Byś niemal wbiegł do kuchni. – Skąd to się tu wzięło?

– Byłem u was. – Grzegorz nawet się nie odwrócił. Wpatrywał się w krzaki agrestu rosnące za oknem. – Ślubne zostawiłem na miejscu. Przy łóżku.

– Kurwa mać. – Zacisnął palce na ramce. – Prosiłem cię, prosiłem cię, żebyś tam nie chodził.

Klucze do mieszkania znalazły się w rękach osób, którym Gabriel ufał najbardziej. Grzegorz otrzymał jeden komplet, a Monika drugi. Alicja nie miała żadnych krewnych, którzy mogliby zająć się jej własnością, kiedy Byś wylądował w szpitalu psychiatrycznym, a ona na cmentarzu. Później nikogo to już nie obchodziło, o ile czynsz wpływał na konto spółdzielni o czasie. Kolejny wydatek, który zabijał ich z trudem wypracowany rodzinny budżet. Alicja dopiero planowała zbudować rodzinę.

Zacząć od zera razem z nim i stworzyć od podstaw to, czego im obojgu zawsze brakowało.

Jemu bardziej.

– O co ci chodzi? – Ojciec postawił kubki na stole. – Chcesz o niej zapomnieć? To tak nie działa.

– Ty o mamie zapomniłeś. To weź mnie, kurwa, nie pouczaj. – Zachowywał się jak gówniarz. – Gdzie są klucze?

Warczał na ojca za własne grzechy i nie potrafił przestać. Chciał mu przyłożyć. Zetrzeć mu z twarzy tę pewność siebie.

– Wiesz, gdzie są. – Upił łyk herbaty. – Zawsze wiedziałeś.

Jedyny przedmiot, który nigdy nie zmieniał swojego położenia. Klucze wisiały na śrubie wkręconej w garażową ścianę. W każdej chwili Gabriel mógł je zabrać i nigdy już nie wracać do tematu. To nie pierwszy raz, kiedy Grzegorz odwiedzał mieszkanie, zabierając z niego pamiątki jak turysta z bałtyckiej plaży muszelki. Stawiał je na regale i zapominał, że istnieją.

– Gabriel, to nie twoja wina – zaczął. – Nie mogłeś nic zrobić. Musisz żyć dalej.

– Przestań. – Wycelował w ojca śrubokrętem. – I nie chodź tam, kurwa, więcej!

Wyszedł przed dom i usiadł na ganku. Drewno lśniło od deszczu, którego grube krople wbijały się w ziemię. Nie słyszał nawet, kiedy zaczęło padać. Podróż rowerem w normalnych warunkach zajmowała mu lekko ponad godzinę. Teraz powinien przygotować się na przynajmniej dwie.

– Pięknie. – Wyciągnął ze spodni paczkę papierosów i zapalił.

Spojrzał na garaż. Zaczął się zastanawiać, czy nie warto skorzystać z dobrodziejstw nowoczesnej technologii i nie usiąść za sterami škody. Byłby na miejscu znacznie szybciej i podróż przebiegłaby w o wiele bardziej komfortowych warunkach, ale nie chciał też ryzykować. Rowerzystów się nie sprawdza w wyrwykowych kontrolach, ale kierowców gratów, które ledwie wloką się po jezdni, już tak.

Ramka ze zdjęciem leżała obok. Patrzył na fotografię i nie poznawał samego siebie. Nie rozumiał, gdzie popełnił błąd. Wiedział jedno. Ojciec nie miał racji.

Alicja umarła przez niego.

Wina była jednoznaczna.

Dowody przedstawione przez prokuratora nie dawały praktycznie żadnej możliwości obrony. Oskarżona nie podniosła wzroku przez całą rozprawę. Wpatrywała się w kajdanki, tak jakby wierzyła, że zaraz znikną, a ona wróci do domu i dokończy malowanie paznokci. Kaśka nie mogła oderwać od niej wzroku. Dziewczyna ewidentnie była młodsza, ale kurze łapki wokół oczu ciągnęły się prawie do linii włosów, niedbale związanych w kucyk i potraktowanych suchym szamponem.

Potrafiła rozpoznać oszusta.

Dziewczyna udawała skruszoną. Sama zrobiłaby na jej miejscu tak samo. Pierwsze wrażenie jest najważniejsze i zawsze, kiedy przyjmowała klientów, robiła wszystko, żeby zapamiętali te krótkie sekundy, kiedy otwierała im drzwi. Czasem wystarczyło zostawić lekko rozchyłony szlafrok, a czasem, gdy gość śmierdział pieniędzmi, zakładała pończochy i szpilki. Nic więcej. Wiedziała, że sąsiad spędzał długie godziny przyczepiony do swojego wizjera, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało. Cieszyło ją zainteresowanie.

Trzy uderzenia młotka.

Sala zawrzała, kiedy sędzia podał liczbę. Pięć lat. Między policjantami próbującymi wyprowadzić kobietę z ławki przedarł się młody chłopak. Zanim zdążyli sięgnąć po broń, nóż wbił się między żebra kobiety. Tak przynajmniej Kaśka sądziła, bo kamera nic więcej nie pokazała. Lektor jednostajnym tonem oznajmił tylko, że Anna S. wyładowała w szpitalu, a stamtąd zostanie przetransportowana do ośrodka dla kobiet. Jej były partner i ojciec dziecka, które ta postanowiła sprzedać na czarnym rynku, będzie sądzony za próbę zabójstwa.

Dziecko zamieszkało u babci.

– Muszę przestać oglądać to gówno. – Kaśka chwyciła pilota i zaczęła przeskakiwać między kanałami.

Program telewizyjny znała niemal na pamięć. Rano spędzała

czas z wiecznie uśmiechniętymi prowadzącymi programy śniadaniowe, którzy wspólnie skakali między dziećmi głodującymi w Afryce a tym, jak najlepiej przyrządzić danie z jarmuzem. Potem nadchodziła pora na programy o gotowaniu i metamorfozach, które w obu przypadkach kończyły się wspólną psychoterapią i morzem łez. Kaśka święcie wierzyła w to, że nawet kamerzysta wtedy płacze, bo obraz zawsze stawał się lekko zamglony. Popołudniami czekał na nią zestaw wiadomości i seriali, gdzie ludzkie życie było jak z bajki, a śmierć czekała tylko na tych, którzy podpadli scenarzystom. Wieczorami zdarzało jej się jeszcze trafić na coś ciekawego, ale w ciągu dnia nie miała na czym zawiesić oka.

Wstała z kanapy i otrzepała bluzę z resztek chipsów, które na poprawę humoru kupiła jej Monika. Powinna odkurzyć. Drobinę wcisnęły się między poduszki, a część z nich zdążyła już rozdeptać i teraz każdy jej krok znaczone był resztkami oleju palmowego. Posprzątałyby, gdyby nie to, że sierżant kategorycznie zabroniła jej robienia czegokolwiek, co mogłoby nadwerężyć kikut. Do czynności zakazanych należało praktycznie wszystko, czego Kaśka nie lubiła, więc z niekłamaną ulgą przyjęła wytyczne. Kiedyś za to, żeby nie musieć odkurzać mieszkania, oddałaby nerkę. Okazało się, że wystarczyła ręka.

Marzenia się spełniają.

Wzięła ze stolika laptop i zanim go włączyła, wytarła dłoni o spodnie. Sprzęt był o niebo lepszy niż ten, z którym męczyła się przez ostatnie lata. Uruchamiał się w kilka sekund i pozwalał na przeglądanie stron bez strachu o to, że się zawiesi, a ona będzie wpatrywała się w ekran pełen reklam zachęcających do poznania seksownych kobiet z okolicy. Czyściła historię przeglądania za każdym razem, ale i tak czuła się śledzona, a to, co wyskakiwało jej przed oczami, było potwierdzeniem, że nie ma paranoi. A przynajmniej nie tak zaawansowanej.

Wiedziała, skąd wzięły się te reklamy. Wprawdzie oglądanie pornografii już jej nie bawiło, ale sprawdzała, czy istnieją filmy z ludźmi po amputacji. To, co zobaczyła, nie wpisywało się w żadne ramy, do których była przyzwyczajona. A robiła

naprawdę dziwne rzeczy. Otworzyła przeglądarkę i wstukała słowo nieużywane przez nią od miesiący. Kliknęła w przycisk potwierdzający, że ukończyła już osiemnaście lat.

– Cały czas młoda.

Strona z ogłoszeniami przeszła lekką metamorfozę. Ostatnim razem trudno było na niej cokolwiek znaleźć, a anonse towarzyskie pokazywały się odwiedzającym na chybił trafił. Dodawanie swojego przypominało wizytę w przychodni, gdzie jedyne, co można było zrobić, to nie marudzić i grzecznie czekać, aż w końcu ktoś się tobą zajmie. Kaśka znalazła formularz i wpisała „Pruszków”.

Cztery trafienia.

– Widać, że miasto się rozwija.

Każda z kobiet ogłaszających się na portalu dodała po kilka zdjęć. Jedna z nich była na tyle odważna, że nie przejmowała się ochroną wizerunku i bez większego skrępowania pokazywała zarówno swoją twarz, jak i dawno niedepilowane obszary. Nie bawiło jej też korzystanie ze słownika, bo w słowie „różne” zrobiła błąd, a „namiętna” napisała oddzielnie. Kaśka nie uważała się za purystkę językową, ale z trudem przebrnęła przez całość ogłoszenia.

Nie tego szukała.

Kolejne dwie dziewczyny nie napisały praktycznie nic osobistego. Nie musiały używać słów, bo swoje zdolności zaprezentowały obrazowo, a do tego skorzystały z dobrodziejstw matki natury. Pierwsza posłużyła się ogórkiem, a druga bakłażanem. Jeżeli Kaśka byłaby facetem, sprawdzałaby właśnie stan konta i umawiała się na spotkanie.

– Bingo.

Nowe ogłoszenie, aktywne zaledwie od dwóch dni, przedstawiało jej dawne lokum. Rozpoznała obraz, który wisiał nad łóżkiem. Pościel była nowa, ale to akurat niespecjalnie ją zdziwiło. Sama zmieniała poszewki częściej niż bieliznę. Powód był ten sam. Zredukowanie ilości płynów ustrojowych. Sypialnia oświetlona ultrafioletem musiała błyszczeć jak sala przed studniówką.

Pościel to nie jedyna nowa rzecz, która pojawiła się w mieszkaniu. Tak, właśnie myślała o rozłożonej na łóżku dziewczynie. Traktowała ją jak element wyposażenia wnętrza. Lampę albo narzutę na łóżko, którą można wymienić, kiedy zbyt mocno się przetrze. Monika mówiła, że interes dalej działał, ale Kaśka nie chciała w to do końca wierzyć. Teraz była pewna. Nieważne, jak dobry jesteś w swojej robocie, zawsze można cię zastąpić.

Chwyciła telefon i zamówiła taksówkę.

Nie miała gotówki, ale znajomości to coś zupełnie innego. Wierzyła, że facet ją pamięta i zrobi ten jeden krótki kurs za darmo. W końcu w przeszłości gwarantowała mu całkiem niezły utarg, a mężczyźni odwożeni wprost spod jej drzwi zostawiali solidne napiwki. Jeżeli nie włączał taksometru, całość lądowała w jego kieszeni.

– Dobra, dziewczyno. – Podniosła się. – Małymi kroczkami.

Teraz jej pokój pełen był dziecięcych przedmiotów, a minimaterac dalej tkwił w łóżeczku, którego Monika nie pozwoliła rozmontować. Nie udało się także wynegocjować zmiany koloru ścian, bo choć jasny niebieski nie drażnił, to już dawno jej się opatrzył. Podobnie jak gwiazdki, z których zaczął odklejać się kolorowy papier. Lubiła króliki, ale patrzenie na zwierzaka wyciętego z tektury tylko ją przygnębiało i przypominało, że sierżant dalej nie mogła pogodzić się ze stratą nienarodzonego dziecka.

Chciała pomóc.

Raz rozmontowała misterną konstelację, ale przyczepiła ją ponownie, zanim Monika wróciła do mieszkania. Dotykając chropowatej powierzchni, odnosiła wrażenie, że zabiera coś więcej niż tylko kawałki tektury. Dziewczyna nie wybaczyłaby jej tego, a akurat ona była jedyną osobą, której nie chciała skrzywdzić. Nie po tym, co razem przeszły.

Kikut zaczął pobolewać. Zignorowała to. Nauczyła się to robić i choć lekarze twierdzili, że ból jest dobry, nie do końca im wierzyła. Faceci w fartuchach lubili tego typu frazesy. Nawet ci pracujący w krematoriach. Gorsze od bólu było przyzwyczajenie.

Ciągle próbowała złapać coś prawą ręką. Czuła ją przez cały czas. Budziła się w nocy, kiedy ta źle się układała i próbowała ją przełożyć. Nie zdawała sobie sprawy z tego, ile wykonywała nią czynności, dopóki jej nie zabrakło. Zmiana tamponu przypominała wymianę oleju silnikowego, gdzie płyny cieką po rękach, a jedyne, co można zrobić, to nadstawić miskę i spróbować złapać tyle, ile tylko zdołasz. Bozia obdarowała ją pojemnością godną cysterny na mleko.

Kaśka ściągnęła bluzkę i sprawdziła stan opatrunku. Bandaż elastyczny ułożony w jodełkę trzymał kikut w odpowiedniej pozycji. Drażniło ją tylko to, że potrzebowała usztywnienia. To stworzone z bandaża przypominało szkolną szarfę, która przechodziła równo między piersiami i drażniło skórę przy każdym najmniejszym ruchu. Bała się zrezygnować całkowicie z opatrunku. Bała się przykurczu odwiedzeniowego. Deformacji tkanek i zaburzenia krążenia. Bała się, ale nie miała z kim o tym porozmawiać.

– Cholerna kaleka. – Dotknęła zaokrąglonej końcówki ręki.

Wyciągnęła z komody czarną bluzę z kapturem i nałożyła ją na gołe ciało. Chciała zachować możliwie jak największą mobilność. Kucnęła i włożyła dłoń między poskładane równo ubrania. Potrzebowała narzędzia, które unieruchomi przeciwnika, ale go nie zabije.

– Dzięki Bogu za YouTube.

Portal roił się od przepisów wszelkiego rodzaju. Nawet zupełny laik po obejrzeniu kilku zamieszczonych na nim filmów byłby w stanie ugotować kaczkę czy zrobić wylewkę samopoziomującą. Kaśce zależało na czymś zupełnie innym i na szczęście internet jej nie zawiódł.

Podłużny kawałek tworzywa sztucznego, który trzymała w dłoni, wprawdzie nie powali rosnącego faceta, ale da mu solidnie popalić. Znaleziona w szafce elektryczna łąпка na muchy miała błękitny kolor, a sądząc po znacznej warstwie kurzu, nie była używana od lat. Kaśka rozmontowała ją, a druty, pierwotnie połączone z siatką, przyczepiła do dwóch śrubek. Całość ledwie się trzymała, ale nie poradziłaby sobie sama z przylutowaniem

ich na miejsce. Taka prowizorka musiała wystarczyć. Cholerstwo było w stanie wygenerować napięcie na poziomie 1300 V, a kupowało się je na bazarze za piąta.

Chciała wypróbować paralizator na sobie, ale nie miała odwagi. Wystarczyło jej to, że niewielka przestrzeń między dwiema śrubami wypełniała się iskrami, ilekroć wciskała przycisk na ręczce. Schowała sprzęt do kieszeni bluzy, upewniając się, że będzie go w stanie bez problemu wyciągnąć, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

Sprawdziła telefon. Monika obiecała się odezwać, kiedy skończy wieczorną służbę, a to oznaczało, że miała przynajmniej kilka godzin. Sierżant rzadko wracała przed północą. Kaśka odnosiła wrażenie, że dziewczyna coś przed nią ukrywa, ale sama nie była święta, więc odpuściła.

Wsadziła luźny rękaw bluzy do kieszeni spodni, chwyciła klucze i wyszła z mieszkania.

Kaptur zarzucony na głowę dawał jej odrobinę prywatności. Skrócone włosy opadały łagodnie na policzki i częściowo zakrywały blizny na twarzy. Taksówka czekała w umówionym miejscu. Kaśka zamówiła ją na inny adres, z dała od mieszkania Moniki. Musiała przejść między blokami, a za każdym razem, kiedy mijała stojących pod wiatą młodzieńców, mimowolnie spuszczała głowę. Żaden z nich nawet nie zagwizdał, gdy przechodziła obok.

Poczuła się staro.

– Dobry wieczór – powiedziała, nachylając się nad oknem kierowcy.

Wnętrze samochodu pachniało jak schronisko dla zwierząt.

– Znajoma twarz. – Wąs faceta zdążył pokryć się siwizną, która razem z żółtym nalotem tworzyła dziwną zbitkę kolorystyczną. – Dokąd dziś?

– Do domu.

Wsiadła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi. Dziwne ciepło rozlało się po całym ciele. Chwilę zajęło jej zrozumienie, co za tym szło.

Spokój.

Dawno nie był tak wkurzony na otaczający go świat.

Nie potrafił nawet zliczyć, ile razy wymijający go kierowcy skorzystali z klaksonu, by uświadomić mu, jak bardzo denerwującym jest uczestnikiem ruchu drogowego. Gabriel zdawał sobie sprawę, że pomysł poruszania się rowerem po zmroku był, łagodnie to ujmując, nietrafiony. Szczególnie że gdy wyjeżdżał z domu, mocno padało, w związku z czym większość kierujących samochodami nagle straciła wszelkie zdolności manualne.

Pot zmieszany z wodą przesiąknął całe jego ubranie.

Liczył na to, że Borys ma w samochodzie coś, w co będzie się mógł przebrać. Wprawdzie facet był wielkości małego czołgu, ale wolał tonąć w czymś suchym, niż cierpieć z powodu lepiącego się do ciała materiału. Zapalenie płuc nie było mu teraz potrzebne.

Wjechał do Wólki Kosowskiej od strony Nadarzyn. Trasa o tej porze była praktycznie wymarła, ale w tygodniu już od piątej rano robi się tłoczno jak na wyprzedzaży skórzanych torebek w supermarkecie.

Byś minął rozbuchane osiedle, do którego prowadziła wielka brama. W zamyśle miała być ona stylizowana na azjatycką, ale wykonanie było już typowo polskie. Grube, ciężkie filary w ceglastym kolorze podtrzymywały mały dach z położoną na nim dachówką. Z daleka łatwo było się nabrać. Nawiazanie do kwitnącego tuż obok centrum i tysięcy odwiedzających je Azjatów zapewne miało przyciągnąć nowych mieszkańców. Fascynowało go, co kierowało architektem, skłonny do tak wielkich ustępstw na rzecz inwestora. Prawdopodobnie pomogła solidna zaliczka, bo nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Ledwo wyhamował przed skrzyżowaniem.

Ciężarówka minęła go o centymetry.

– Skurwysyn. – Podparł się nogą o asfalt.

Samochód nawet nie zwolnił, choć zjeżdżał z drogi podporządkowanej i powinien przepuścić Gabriela. Przywykł już do tego, że jako rowerzysta nie miał żadnych praw,

a przynajmniej mało kto starał się je respektować.

Dla pewności rozejrzał się, zanim ponownie ruszył.

Centrum handlowe o powierzchni kilku hektarów wyglądało na wymarłe. Pracownicy odsypiali teraz swoje trzynastogodzinne zmiany gdzieś w wynajętych mieszkaniach na terenie powiatu. O świcie do Wólki zjeżdżały autobusy wypełnione po dach cudzoziemcami i Polakami, którzy zasilali szarą strefę. Głównie swoim ciągłym narzekaniem na to, jak nie mogą zdobyć prawdziwej pracy. Gabriel miał z nimi styczność, ilekroć pojawiał się z Sokolnikiem w jednej z tutejszych hal. Takiej straty czasu i migania się od obowiązków nie uświadczył nawet w placówce Poczty Polskiej.

Minął bar, w którym stołowali się ci bywalcy centrum nie obawiający się salmonelli, a następnie stanął pod jedną z bocznych bram. Gruba stal zatrzymałaby rozpędzoną ciężarówkę, choć przez większość doby i tak wjazd na teren wokół budynków był dostępny dla każdego. Kilka metrów dalej znajdowała się stróżówka, która swoim wyglądem przywodziła na myśl rozstawione na festiwalach przenośne toalety. Gabriel chciał otworzyć bramę, ale wejście było zamknięte. W oddali zauważył stojącego ochroniarza.

– Hej – powiedział na tyle głośno, żeby facet go usłyszał. – Wpuść mnie.

Mężczyzna rozejrzał się w każdym możliwym kierunku i dopiero po chwili zauważył Bysia stojącego pod bramą. Niechętnie ruszył w jego stronę, a po drodze zdążył kilkukrotnie splunąć na bruk.

– Zamknięte. – Chrząknął i włożył ręce do kieszeni munduru. – Klienci wchodzą od trzeciej.

– Wyglądam ci na klienta? Wiem, że jest zamknięte. Dlatego cię wołałem.

– Zamknięte.

Stróż odwrócił się i złapał klamkę stróżówki. Siłował się z nią przez moment, a gdy zorientował się, że drzwi są zamknięte, odpuścił. Widocznie jeden z jego kolegów, który także miał tę nieprzyjemność i odbębniał nockę, zrobił mu dowcip. Chłopak

powinien się cieszyć, że nie zatrzasnął go w kiblu na kilka minut przed tym, jak zaczynał zmianę.

– Czego tu jeszcze? Idź stąd.

– Zlituj się człowieku. – Gabriel oparł się na kierownicy roweru.

– Robotę mam w środku. No wywalą mnie, no.

Próbował wziąć ochroniarza na litość. To był jeszcze dzieciak, a przynajmniej tak wyglądał w oczach Bysia. Dla niego każdy, kto nie miał jeszcze zakoli wielkości talerzyka do ciasta, powinien dalej nosić koszulki z Myszką Miki.

– Gdzie?

– No tam. – Wskazał na niski, w połowie przeszklony budynek. Światło latarni odbijało się od przyciemnianych szyb. – Mam rozładować towar.

Zdawało mu się, że słyszy, jak pod zbyt ciasną czapką zaczynają przesuwac się tryby. Nie mógł dostrzec, czy chłopak ma chociażby pierwszy ślad zarostu na twarzy. Ta w całości kryła się w cieniu, ale z tonu głosu wywnioskował, że nie ma jeszcze matury. Na to samo wskazywały sportowe buty, które swoim jasnoczerwonym kolorem nie pasowały do luźnego czarnego munduru.

– Dobra, wchodź. – Złapał metalowe przęsło i po prostu przesunął bramę. – Jak się nazywasz?

Nagle w jego dłoniach znalazł się notes oraz długopis.

– Wasiak. – Gabriel podał swoje zmyślane nazwisko. – Dzięki.

Kiedy tylko ochroniarz zrobił dla niego przejście, ruszył na teren. Rzadko przyjeżdżał tutaj sam. Zawsze miał przewodnika, za którym podążał jak pies. Raz był to jego szef, a raz Borys. Teraz nie był pewien, gdzie powinien się dalej udać. Siemień przesłał mu tylko adres. Mieli spotkać się na miejscu równo o dwudziestą trzecią. Zatrzymał się i wyciągnął telefon, by zobaczyć, ile się spóźnił.

– Dwadzieścia minut – westchnął. – Nie jest źle.

Rozejrzał się po pustym parkingu. Sceneria przypominała niskobudżetowy plan horroru o zombie. Brakowało tylko nastolatek biegających w kusych spodenkach, uprawiających seks bez zabezpieczenia i walczących z nieumarłymi. Ruszył na

wprost i minął największą z hal znajdujących się na terenie. Wewnątrz było kilkadziesiąt sklepów, które upchnięto jeden obok drugiego. Gabriel z lekkim niedowierzaniem patrzył na jednopiętrowy budynek. Nie potrafił pojąć, jak wewnątrz mieszczą się ci wszyscy ludzie, których czasem widywał, odwiedzając Wólkę. Miał wtedy wrażenie, że wjeżdża do ula, a gdzieś wewnątrz jednej z wielu hal czeka królowa przyjmująca zwożone jej dary. Problem polegał na tym, że nikt nie wiedział, gdzie ona jest, i wszyscy jeździli od jednego wejścia do drugiego. Teraz panował absolutny i zupełnie niepasujący do miejsca spokój.

Przejechał kilkadziesiąt metrów, zanim zauważył cel swojej podróży. Na końcu parkingu stało zaparkowane bmw Borysa. Swoje wigry postawił obok. Zajrzał przez szybę do wnętrza samochodu. Jedyne, co dojrzał, to brązową torebkę na siedzeniu pasażera. Podejrzewał, że w środku znalazłby nadgryzionego burgera albo frytki. Jedzenie było czymś normalnym dla Siemienia, ale to, co Gabriel zauważył obok pakunku, było czymś wyjątkowym.

Kluczyki.

– Co ty odwalasz? – Wybrał numer Borysa.

„Abonent czasowo niedostępny”.

Z każdą minutą, którą spędzał, stercząc koło samochodu, tracił pieniądze. Za spóźnienia potrącali mu z wypłaty, a raczej robił to jego kolega. Wątpił, aby Siemień mówił mu prawdę o stawkach, które obaj dostawali za pomoc w rozładunku, ale starał się o tym za dużo nie myśleć. Im mniej miał środków do życia, tym trudniej mu było działać racjonalnie. Nie miał dużego wyboru. Rzadko ludzie chcą zatrudniać kogoś, kto formalnie nie istnieje, a jeżeli już to robią, nie płacą za dobrze. O ile w ogóle to robią.

Podszedł do najbliższych drzwi prowadzących do hali. Otworzyły się przed nim automatycznie, wpuszczając do szerokiego korytarza. Po obu stronach znajdowały się boksy, w których codziennie sprzedawano tony ubrań, butów i torebek, a każdy został solidnie zabezpieczony przed niepożądanymi gośćmi. Byś wątpił, aby komukolwiek chciało się coś z nich kraść,

ale podziwiał pomysłowość niektórych właścicieli. Potrójne kłódki i grube łańcuchy świadczyły o tym, że w środku mogło być coś wartościowego. O wiele ciekawiej prezentowały się te, które nie były zamknięte, a towar praktycznie wylewał się z nich na płytki podłogowe. Każdy szanujący się złodziej wiedziałby, że należy omijać je z daleka.

W tych halach pełno było ludzi, z którymi nie warto zadzierać.

– Borys?

Głos Gabriela odbił się echem od ścian. Powoli zaczął przemieszczać się w głąb budynku. Mokre buty skrzypiały przy każdym kroku, choć starał się iść najciszej, jak potrafił. Doszedł do dużych, stalowych schodów prowadzących na pierwsze piętro. Borys mógł być teraz w stu różnych miejscach.

Postawił stopę na pierwszym stopniu i od razu tego pożałował.

But wylądował w kleistej mazi, która oblepiła go z każdej strony.

– Chryste.

Podniósł ostrożnie nogę. Dobrze wiedział, w co właśnie wdepnął. Szkoła policyjna dawała solidne podstawy, ale to praca w terenie zmieniała teorię w doświadczenie. Gabriel pamiętał doskonale, jak pachniała krew na pierwszym miejscu zdarzenia, na którym się pojawił. Pachniała tak samo za każdym innym razem, gdy widział martwe ciała.

Pachniała tak i teraz.

Spojrzał na szczyt schodów. Wąska strużka brudnoczerwonego płynu ciągnęła się przez całą ich długość. Słyszał, jak echo powiela dźwięk spadających równomiernie kropli. Krew była świeża. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Musiał zmrużyć oczy, by w półmroku dojrzeć to, co znajdowało się na samej górze.

Ściągnął zabrudzony but i wsunął do środka rękę. Mokra wkładka w dotyku przypominała rozszarpanego przez rozdrabniarkę kota. Przyjrzał się śladom na podeszwie. Płyn wypełnił przestrzeń między gumowymi wyżłobieniami i rozlał się aż do podbicia. Nie wyglądało, by miał zamiar na tym poprzestać.

Krew zaczęła ściekać mu na dłoń.

Przysunął się do przeciwległej krawędzi schodów. Zaczął pokonywać stopnie. Jeden po drugim. Zero jakiegokolwiek bronii. O tym teraz myślał. W nozdrza wbił się smród nadgniętego mięsa. Gabriel przyłożył dłoń do ust tak, by częściowo zakryć nią nos. W budynku byli zupełnie sami. On i czarny worek na śmieci o pojemności osiemdziesięciu litrów. Żółte tasiemki ścisnęły wierzch, ale ten, kto przytargał pakunek na szczyt schodów, nie kłopotał się z ich zawiązaniem. Podobnie jak z tym, że rozerwany u spodu materiał przeciekał.

Obficie.

Stanął na samej górze. Od worka dzieliły go dwa kroki. Już dawno powinien być daleko stąd. Nie potrafił. Dalej był policjantem i człowiekiem, choć teraz bliżej było mu do funkcjonariusza. Kierowała nim ciekawość. Strach dalej czaił się gdzieś z tyłu głowy, ale zdołał go stłumić na tyle, by zbliżyć się do pakunku.

Zabrał dłoń z ust i włożył ją pod koszulkę. Żółtą tasiemkę złapał przez materiał i odsunął najdelikatniej, jak potrafił.

Nie był przygotowany na to, co zobaczył w środku.

Widziała już wszystko.

A tak przynajmniej uważała do tej chwili. Stojąc między niebieskimi kontenerami na śmieci i mając nad głową dach, o który uderzały wielkie jak winogrona krople deszczu, spoglądała na prawdziwy cud natury. Zaledwie metr od jej stóp rodziło się życie, a przynajmniej na to się zapowiadało.

Dwa gołębie.

Większy kręcił się wokół własnej osi, co chwilę zmieniając kierunek, a drugi patrzył na to jak zahipnotyzowany. Kaśka wątpiła, żeby ptaki miały zauważyć jej obecność w śmietniku. Zbyt mocno zaaferowane były tym, co właśnie miało się wydarzyć. Powinny dawno odlecieć, ale chuć zwyciężyła, a ich instynkt przetrwania zastąpił ten, który ona doskonale znała.

Najbardziej pierwotny ze wszystkich.

Taniec godowy widocznie się skończył, bo większy dosiadł mniejszego. Kilkukrotnie machnął skrzydłami i odleciał, nie zważając na padający coraz mocniej deszcz. Gołębica nie wyglądała na taką, której cały akt sprawił jakąkolwiek satysfakcję, ale pierwsze, co zrobiła, gdy zorientowała się, że została sama, to ruszyła w pogoń za ostatnim znanym jej facetem.

Klasyk.

– Wszystkie jesteście takie same, co?

Kaśka sterczała w śmietniku od czterdziestu minut i z każdą kolejną miała coraz bardziej dość. Bała się, że bluza i włosy przejdą zapachem gnijącego jedzenia, zużytych pieluch i resztek niedopitego alkoholu. Czuła się jak w toalecie centrum handlowego. Brakowało tylko przyczepionego na ścianie kawałka papieru z nieczytelnymi podpisami, który miał zapewniać, że miejsce jest pod stałą kontrolą odpowiedzialnego za czystość personelu.

Zaczynała robić się głodna, a guma w jej ustach straciła całkowicie smak mięty. Żuła ją nieustannie, odkąd taksówkarz zdecydował się na kolejny ludzki gest i nie powiedział wprost, że przydałaby się jej pasta do zębów. Powinna sobie zapisać gdzieś, że musi mu zapłacić za tę dobroć, kiedy tylko odbierze co swoje.

Podeszła bliżej wyjścia i spojrzała w stronę klatki schodowej. Okna umieszczone na każdym z półpięter rozjaśnił blask żarówek. Liczyła na to, że tym razem osoba wychodząca na zewnątrz będzie tym, na kogo czekała. Jego samochód stał zaparkowany tuż pod wejściem do budynku. Dokładnie na miejscu dawnej piaskownicy, którą okoliczne psy i pijaczyny upodobały sobie jako toaletę. Spółdzielnia zlikwidowała problem, a przy okazji postawiła znak zakazu postoju.

Michała on nie dotyczył.

Straż Miejska, którą sąsiedzi starszej daty ochoczo wzywali za każdym razem, gdy ktoś zaparkował pod ich oknami, widząc srebrne bmw, wrzucała wsteczny bieg. Po kilku takich telefonach funkcjonariusze przestali na nie reagować. Czekala, aż jej były alfons, a raczej jego pomagier wyjdzie z mieszkania. Wierzyła

w to, że nie zmienił swoich przyzwyczajień ani systemu biznesowego wypracowanego wraz ze swoim szefem. Powinna być z siebie dumna.

To ona doprowadziła do tego, że prostytutka zmieniła się w więzieniu.

Drzwi otworzyły się, a pod daszkiem zbudowanym z kawałka blachy falistej, przymocowanej do tynku za pomocą kilku starych śrub, pojawił się Michał. Zapiął ortalionową bluzę i przez chwilę rozglądał się po okolicy, tak jakby szukał czegoś, co ochroni jego łysą głowę przed wodą. Od samochodu dzieliło go niecałe dziesięć metrów, a i tak Kaśka miała wrażenie, że chłopak wolałby sterczeć na zimnie całą noc, niż usiąść na skórzanych fotelach w mokrych ciuchach.

Pomyliła się.

Ruszył przed siebie, lekko kulejąc. To także jej zasługa. W chwili, kiedy wbijała mu nożyczki w udo i szykowała się do wielkiej ucieczki, miała wyrzuty sumienia. Niewielkie. Teraz myślała o tym jak o początku pięknej przyjaźni, na której końcu czeka śmierć w męczarniach. Wyobrażała sobie, co zrobi z chłopakiem, jak tylko odzyska siły. Jak w końcu będzie w stanie sama zawiązać buty. Do tego etapu wprowadzie jeszcze nie doszła, ale na szczęście ktoś wymyślił rzepy.

Patrzyła, jak bmw odjeżdża spod bloku.

Dla pewności odczekała dwie minuty, zanim wyszła na zewnątrz. Minęła zestaw koszy przeznaczonych do segregacji materiałów papierowych i stanęła przed tym, który opisany został jako „odpady mieszane”. Kaśka wspięła się na palce i włożyła rękę do środka. Musiała się nagimnastykować, by dosięgnąć do poziomu śmieci, ale było warto. W dłoni trzymała butelkę po winie, która na dodatek miała na dnie jeszcze jakąś zawartość. Nie interesowało ją jaką. Nie знаła dobrze swoich sąsiadów, ale przeczuwała, co lubią.

– Bozia nade mną czuwa. – Obok śmietnika znalazła korek.

Podbiegła pod klatkę i podstawiała butelkę pod ściekającą z daszku wodę. Napełniła ją do trzech czwartych i zakorkowała. Trzymane przez nią wino wypiłby tylko desperat lub ktoś, komu

było już wszystko jedno. Wychodziło na to samo.

Na domofonie wcisnęła numer dwadzieścia trzy.

Wystarczyły dwa sygnały, by odezwał się znajomy głos sąsiadki.

– Halo?

– To ja. – Kaśka zbliżyła twarz do mikrofonu. – Otwórz.

Ludzie nie dbają o własne bezpieczeństwo. Dwie sekundy zawahania i usłyszała dźwięk odblokowywanych drzwi. Nie zapaliła światła na klatce schodowej. Dobrze знаła schody prowadzące na trzecie piętro. Wspięła się po nich najciszej, jak tylko potrafiła. Każdy dźwięk, który ona wydawała, echo zwielokrotniało. Dotarła do celu i zorientowała się, że jej dawne drzwi do mieszkania zostały zmienione. Zniknęła brązowa okleina imitująca dąb, a w jej miejsce pojawiła się prosta i jednolita szarość.

Monolit nie do sforsowania bez oddziały antyterrorystycznego. Otwierane na zewnątrz tak, żeby trudniej było je sforsować kopnięciem lub taranem.

Przeczuwała taki scenariusz.

Odstawiła butelkę na podłogę, wyjęła gumę z ust, przyczepiła na wizjerze i zapukała do drzwi naprzeciwko. Litery znajdujące się u ich szczytu zdążyły wyblaknąć, a data w ogóle znikła pod warstwą ciągle zmywanej kredy. To akurat nie miało dla niej żadnego znaczenia, w co wierzą ludzie za drzwiami. Ona sama była zwolenniczką Latającego Potwora Spaghetti. Potrzebowała sąsiadki, która w przeszłości potrafiła trzymać gębę na kłódkę, kiedy ona zbyt głośno szczytowała. Odpłacała się tym samym, kiedy mąż Matyldy korzystał z tłuczka do mięsa.

– Tak?

Przez powstałą szparę wydostała się strużka ciepłego światła.

– To ja. – Włożyła dłoń między drzwi a framugę. – Kasia. Kasia Sokół, twoja sąsiadka, pamiętasz?

Obawiała się, że Matylda w ogóle jej nie otworzy. Lekko pomogła jej w podjęciu decyzji, kiedy sąsiadka spostrzegła, co stało na ziemi. Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

– Kasia. – Kobieta otworzyła drzwi i chwyciła za spreparowane

wino. – Wejdz, dziecko, wejdz.

– Dzięki.

Lustrzany rozkład pomieszczeń sprawiał, że Kaśka czuła się niemal jak w domu, tylko zapach znacznie odbiegał od tego, do czego była przyzwyczajona. Ostatnie kilkadziesiąt minut spędziła w śmietniku, a mimo to u Matyldy czuła się skrępowana. Dywan w korytarzu prawdopodobnie ostatnie dziesięć lat wisiał na ścianie w rosyjskim więzieniu. Ślady wypalone przez papierosy wyglądały jak piegi rozsiane na policzkach Ani z Zielonego Wzgórza i były praktycznie wszędzie. Kaśce zdawało się, że jedna z dziur zaczęła się ruszać i chyba miała rację, bo po chwili przesunęła się o kilka centymetrów i zamieniła w coś, co jako pierwsze wypęłłoby na powierzchnię po zagładzie nuklearnej. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, co znajduje się za drzwiami sąsiadów. Dopóki mówili sobie dzień dobry i nie wchodzili w drogę, to jej nie obchodziło.

– W czym mogę ci pomóc? – Sąsiadka oglądała butelkę z każdej strony.

Jedną część twarzy miała spuchniętą do tego stopnia, że ledwo mogła otworzyć oko.

– Znasz tę nową? Tę, która mieszka teraz u mnie?

– Hałasuje. – Wino znalazło swoje miejsce na szafce i wtopiło się w tłum innych butelek. W porównaniu do nich ta wyciągnięta ze śmietnika prezentowała się nad wyraz dobrze. – Nieprzyjemna taka. Pożyczyłam jej cukier, i co? Nie oddała. Nawet nie podziękowała, a wiesz, że ja sąsiadom to serce dam na dłoni.

Trudno było jej zogniskować wzrok na czymś innym niż na obrażeniach na twarzy rozmówczyni. Skóra pod wybroczynami pulsowała i Kaśka wiedziała, jak dużo bólu sprawia każde wypowiedane słowo. Przechodziła przez to nie raz, choć klienci starali się uderzać w miejsca, które później nie przeszkadzały im w dalszej zabawie.

Bycie prostytutką nie ma w sobie nic z Pretty Woman.

Matylda przegrała życie, ale nie ze swojej winy. Ofiary przyciągają katów, a gdy nie mają nikogo, kto pomoże im się

uwolnić, zapadają się coraz głębiej. Kobieta tonęła przez lata i nikt nie zdecydował się, by wyciągnąć do niej pomocną dłoń, nie mówiąc nawet o rzucaeniu koła ratunkowego. Kaśka też była jedną z tych osób.

– Mąż w domu? – spytała niezdarnie, stając na palcach, by zajrzeć w głąb mieszkania. – Sama jesteś?

– Śpi. Odsypia.

Ręka kobiety mimowolnie powędrowała do twarzy, ale zatrzymała się, zanim dosięgła celu.

– Mocno?

Skinęła.

Kaśka знаła ten rodzaj snu po dobrze wykonanej robocie, kiedy zmęczenie wyłącza mięśnie i mózg. Partner Matyldy obudzi się dopiero rano z suchą gębą i wyrzutami sumienia, które zagłuszy klinem. Jeżeli dalej będzie zależało mu na ciepłych obiadach, przyniesie kwiaty, które w dyskontach spożywczych stoją tuż przy wejściu, by nie musieć ich zbyt daleko szukać. Patrząc na to, jak kobieta wyglądała, powinna dostać od męża całą plantację róż.

– Potrzebuję twojej pomocy. – Zbliżyła się tak, by podkreślić wagę sytuacji. – Nic dużego ani skomplikowanego.

– O co chodzi?

– Zapukasz do drzwi nowej sąsiadki.

– Zapukam do drzwi? – zdziwiła się. – Sama nie możesz?

Myślała o tym, ale wiedziała, jak sama zachowałaby się w takiej sytuacji. Bez umówionej wcześniej wizyty nie otwierała nikomu. Nie mogła. Co innego, gdy w wizjerze widzimy sąsiadkę. Kogoś, komu ufamy na tyle, żeby pożyczyć od niego cukier.

– Chcę jej zrobić niespodziankę. – Kaśka poprawiła rękaw, który wysunął się z kieszeni i bezwładnie zwisał wzdłuż ciała. – Takie babskie zabawy.

– No dobrze, niech tylko coś na siebie założę.

Odwróciła się i zniknęła za łazienkowymi drzwiami. Kaśka wykorzystała ten moment. Chwyciła przyniesioną butelkę i poszła do kuchni. Korek wciśnięty był tylko do połowy. Złapała go zębami i wypluła do zlewu. Miewała w ustach już

obrzydliwsze rzeczy niż coś wygrzebanego ze śmietnika. Matylda musiała widzieć, że to, co Kaśka przyniosła, było skombinowanym naprędce buble, ale i tak go zabrała.

Źle ją oceniła.

Sąsiadka widocznie potrzebowała kontaktu z kimkolwiek, kto nie jest jej mężem. Alkohol nie był nawet dla niej. Oceniała ją tylko na podstawie swoich doświadczeń. Robiła tak zdecydowanie zbyt często. Chwila rozmowy i Kaśka wyczuła, że Matylda chciała uwolnić się od domowego tyrana, choć kobieta nie pisnęła na ten temat ani słowa. Przyniesioną butelkę opróżniła z jednego powodu. Dawanie leżącemu w salonie mężczyźnie do wypicia czegoś, co tylko zafunduje rozstrój żołądka, zamiast od razu zabić, było błędem.

– Jeszcze sekundka – zabrzmiało z łazienki.

– Nie ma pośpiechu – nagięła rzeczywistość.

Chciała załatwić sprawę jak najszybciej i wrócić do mieszkania Moniki. Przyjęła założenie, że nowa lokatorka, która zajęła jej miejsce, ma znacznie większe przywileje, niż miała ona. Kaśka ostatnie tygodnie w mieszkaniu spędziła w absolutnej izolacji. Miała zadowalać klientów i to robiła. Jedzenie, ubrania, a nawet tampony przynosił jej Michał. Ten sam, który dalej chodził wolno. Nikomu nie przeszło przez myśl, by cokolwiek zrobić z jej osobistym katem.

Dźwięk spływającej przez rury wody niósł się po całej kuchni.

Ruszyła do salonu.

Facet leżał na wysłużonej kanapie, niemal zlewając się z jej szarym obiciem. Tutaj panował porządek. Meble z minionej epoki nie miały na sobie ani grama kurzu, choć lakier na frontach popękał jak samochodowa szyba po uderzeniu kijem. Najważniejsze Kaśka miała przed sobą. Nie znała jego imienia i nic ją ono nie obchodziło. Tak byłoby znacznie trudniej.

Wyglądał zdrowo.

Ślina w kącikach ust nie zdążyła jeszcze zaschnąć, a brzuch miarowo poruszał się w górę i dół. Od jego oddechu dałoby się zapalić zapałkę. Stała nad nim i szturchnęła palcem w policzek. Zero reakcji. Powtórzyła zabieg kilkakrotnie, zawsze z tym

samym wynikiem końcowym. Facet nie reagował na nic, co działo się wokoło. Obróciła mu głowę na bok i przesunęła w dół tak, że broda prawie dotykała ramienia.

Przejechała palcami po jego wargach. Sucha powierzchnia drapała skórę. Lekko rozchylona szczęka łagodnie wpuściła ją do środka. Przesunęła się w głąb po wilgotnym języku, czekając, aż napotka opór. Nic takiego się nie stało. Mężczyzna chrząknął i próbował obrócić głowę, ale wepchnięta między policzki dłoń skutecznie mu to uniemożliwiła.

Kaśka poczuła, jak jej palce oblewa gorąca zawartość żołądka.

Napływała falami.

Wysunęła palce i wytarła je w koszulkę faceta. Patrzyła na to, jak spomiędzy ust wylewa mu się bulgocąca od pęcherzyków powietrza żółta maź. Patrzyła, jak z mężczyzny uchodzi życie, które organizm próbował jeszcze ratować.

Odwróciła się i ruszyła do korytarza.

– Jak idzie? – Zapukała w łazienkowe drzwi.

– Już, już. – Widziała przez szybę, jak Matylda krząta się przy lustrze, próbując zamaskować działalność męża. – Już wychodzę.

– Okej.

Spojrzała na leżące na kanapie ciało.

Była gotowa.

Nie był na to przygotowany.

Jego żołądek tak samo. Gabriel ledwo zdążył wybiec na zewnątrz, a to, że na nogach miał tylko jeden but, nie pomagało w ucieczce. Zachował się jak amator. Tak jak wtedy, kiedy podczas wizyty w zakładzie medycyny sądowej na Oczki jego trzewia zagrały marsz imperialny, a on stracił godność przy lekceważącym wzroku woźnego. Wtedy wymiotował, bo nie był przyzwyczajony do widoku zwłok. Nowicjusz. Teraz górę wzięły emocje. Nie był na to przygotowany.

Nie był też przygotowany na smród, który otoczył go z każdej strony, kiedy tylko otworzył stojący na szczycie schodów worek.

Opierał się o ścianę hali, ciężko oddychając. Wypluł resztki tego,

co widocznie zalegało mu w żołądku od przedszkola, bo był przekonany, że przed sekundą widział kleik, który wpychały dzieciom opiekunki. Zachwalały tę maź, tak jakby od tego zależała ich cała przyszła kariera, a on był pewien, że to, co dostawał wtedy na talerzu, zebrały ze śmietnika na tyłach sklepu rybnego.

– Jezu. – Splunął.

Wyprostował się, wycierając usta. Podniósł głowę, by ocenić, czy ktoś go widział. Pustka, choć w ciągu tych ostatnich minut nieco się pozmieniało. Przestało padać i zniknął jego rower. Samochód Borysa dalej stał na swoim miejscu.

– Jasna cholera.

Był dorosły, a chciało mu się płakać.

Dalej trzymał w dłoni swój zakrwawiony but. Kucnął i wytarł podeszwę o niewielki fragment zieleni, który porastał okolicę hali na całej jej szerokości. Efekt był na tyle zadowalający, że Gabriel mógł teraz swobodnie założyć but na stopę i nie zostawiać za sobą śladu jak ślimak. Wyciągnął telefon i wybrał numer do Borysa.

– Odbierz, odbierz, odbierz.

Zaklinanie rzeczywistości nie przyniosło rezultatu. Komórka Siemienia dalej nie odpowiadała.

– Pieprzony Borys. – Chciał rzucić aparatem o ziemię. – Kurwa.

Od samego początku ojciec mu mówił, że praca na czarno to kiepskie rozwiązanie. On postąpił jednak tak jak każdy syn. Nie posłuchał. Wprawdzie sam przeczynał problemy, ale innego kalibru. Spodziewał się raczej kłopotów z wypłacalnością swoich mocodawców niż z tym, że zamiast kartonów do przeładowania znajdzie worek pełen szczątków.

Ludzkich.

Wystarczyło kilka sekund, by jego wzrok zogniskował się na najbardziej charakterystycznych punktach. Na pewno zobaczył włosy. Tak przynajmniej sądził, bo zebrana wewnątrz worka miazga nie przypominała niczego, co widział w całej swojej policyjnej karierze. Na samym wierzchu leżały zęby, które ułożyły się w okrąg. Chciał go nazwać koroną, ale samej głowy

nie zaobserwował. Jo Nesbø byłby zapewne zachwycony takim obrotem sprawy, ale Gabriel daleki był od ekscytacji. Co prawda nie dostawał erekcji na widok poszatowanego mięsa i połamanych kości, ale znał osoby, które chętnie zrobiłyby sobie pamiątkowe selfie z takim znaleziskiem.

Aspirant Janusz Pilsz, wschodząca gwiazda pruszkowskiej komendy, z pewnością chętnie zająłby się tym bałaganem, a jeszcze chętniej wchodziłby technikom w kadr. Był tylko jeden problem.

Gabriel mu nie ufał.

Mógł skontaktować się z Moniką, ale wiedział, że nie powinien. Dostał jasne wytyczne. Sierżant pomagała mu przy jego ostatnim śledztwie, a później od czasu do czasu podrzucała informacje, których sam nie mógł znaleźć. Nic z nimi nie robił, ale nie mógł zarzucić jej, że się nie starała. W końcu to dzięki niej mógł zniknąć. Jeżeli teraz ktoś powiąże go z trupem w hali, czerwona lampka zaświeci nad nim jak Gwiazda Polarna, a do tego nie chciał dopuścić.

Nie teraz.

Dalej trzymał w dłoni telefon, ale po chwili zastanowienia schował go do kieszeni. Samo wykonanie połączenia stanowiło ryzyko. Dla niego i dla osoby znajdującej się po drugiej stronie. Musiał zacząć działać, bo stanie w miejscu do niczego nie prowadziło. Parking przy hali w ciągu dnia gotów był pomieścić setki pojazdów. Teraz Gabriel widział tylko jeden. Zaparkowany po przeciwnej stronie drogi dojazdowej samochód Borysa. Podchodząc do niego, wyciągnął z kieszeni robocze rękawice. Wolał nie zostawiać wszędzie śladów. Kluczyki dalej leżały na siedzeniu pasażera obok przygotowanego na długą noc posiłku. Złapał klamkę i otworzył drzwi. Zobaczył coś w bocznym lusterku.

Odwrócił się.

Na jednym z miejsc parkingowych leżała czapka. Identyczną widział wcześniej na głowie ochroniarza. Rozejrzał się i upewnił, że dalej jest sam, zanim zrobił pierwszy krok. Wiatr zdawał się popychać go w stronę przedmiotu, ale na tyle lekko, że ledwo

wyczuwał jego siłę. Wszystko wokół zamarło, a Gabriel nie mógł odpędzić od siebie jednej myśli.

Umrzesz tutaj.

Zdawało mu się, że przejście kilkunastu metrów zajęło mu kilka godzin. Na to wskazywałby pot, który pojawił się na czole Bysia i uparcie próbował dostać się do oczu. Przykucnął nad czapką i uważnie ją obejrzał. Nie chciał już niczego więcej dziś dotykać. Na materiale widniała nazwa oraz logo firmy.

– *Rising Sun Security* – przeczytał na głos.

Mógł się tego spodziewać. W miejscu, w którym większość wynajmujących powierzchnie sklepowe i magazynowe pochodziła z krajów azjatyckich, taka nazwa zdawała się idealnym rozwiązaniem. Teraz pozostało tylko znaleźć właściciela czapki.

Nie musiał długo szukać.

Na końcu parkingu stały szerokie na kilka metrów kontenery na gruz. Wypełnione po brzegi wilgotnymi od mgły kartonami, śmieciami i resztkami jedzenia z pobliskiego baru. Normalnie Gabriel nie zwróciłby uwagi na coś tak prozaicznego, ale postać opierająca się plecami o kontener nie pasowała do obrazka. Byś ostrożnie podszedł bliżej.

Kolejny trup.

Mężczyzna miał na sobie jedynie bieliznę i buty. Wiedział już, czyja czapka leżała na parkingu. Siwy tors zmienił barwę na brunatną. Krew robiła cuda z ludzkimi włosami. Gabriel złapał go palcami za brodę i lekko unióśł ją ku górze. Na jego szyi zobaczył długą i głęboką bruzdę tuż pod żuchwą.

– Garota? – powiedział sam do siebie. – Co tu się dzieje?

Jeżeli to było zabójstwo na tle rabunkowym, to morderca był amatorem. Denat trzymał swój portfel w dłoni. Byś ostrożnie wyciągnął go z zaciśniętych palców ofiary. Ledwo mógł operować dłońmi w rękawicach, ale teraz za nic ich już nie zdejmie.

– Tego nie będziesz już potrzebował.

Wyciągnął dwadzieścia złotych i schował do kieszeni. Spojrzał na dowód.

– Rocznik czterdziesty ósmy. Dorabiałeś do emerytury?

Wielokrotnie widywał ochroniarzy w podeszłym wieku. Spędzali czas, przeglądając strony internetowe na laptopach starszych od ich wnucząt i zgarniali po kilka złotych na godzinę. W Wólce widać także postanowiono przyszczędzić i zatrudnić staruszków na nocną zmianę, na której ruch praktycznie zamierał. Gabriel podejrzewał, że niedługo przyjdzie nowa, silna zmiana.

Nie miał ochoty pokazywać im, że ich zmiennik leży za śmietnikiem.

– Arkadiuszu Mazurku. – Postarał się zapamiętać to nazwisko. – Mam nadzieję, że miałeś dobre życie.

Odłożył portfel na miejsce i raz jeszcze przyjrzał się ciału. Mężczyzna wyglądał tak, jakby zasnął, a jego palce nie zdradzały żadnych śladów walki. Śmierć tym razem postanowiła załatwić sprawę po cichu, choć trochę przy tym nabrudziła.

Chciał wrócić do samochodu Borysa, kiedy przypomniał sobie o tym, co zostawił wewnątrz hali. Duży, krwawy odcisk na środku kałuży. Przed paroma laty Gabriel poznał osoby zajmujące się traseologią i choć z początku nie traktował ich w pełni poważnie, szybko zmienił zdanie. Technicy potrafiliby powiedzieć o nim więcej tylko na podstawie odcisku buta niż jego lekarz rodzinny.

– Cholera.

Nie miał najmniejszej ochoty wchodzić ponownie do centrum handlowego, ale musiał to załatwić. Dekonspiracja w takim momencie oznaczałaby dla niego osobistą porażkę. Miał jeszcze dużo do zrobienia, zanim będzie gotów wrócić do społeczeństwa jako żywy człowiek. Podszedł do drzwi wejściowych i ostrożnie zajrzał do środka. Pusto. Ponownie mijał pozamykane stoiska, choć tym razem starał się to robić bezszelestnie. Wnętrze przytłaczało swoim ogromem. Jeżeli wszedłby do środka innym wejściem, zapewne nie trafiłby pod te same schody, a jedynie błądził po omacku, starając się odczytać obco brzmiące szyldy nad wystawami.

Miał wrażenie, że jest obserwowany. Stał w centralnym punkcie

hali, a przynajmniej tak mu się zdawało, i czuł dreszcze. Nie potrafił jeszcze powiedzieć, czy to przecucie, czy ekscytacja. To, co zamierzał zrobić, dalekie było od policyjnej roboty, ale znacznie ciekawsze niż przekładanie kartonów.

Złapał torbę leżącą przy stoisku z galanterią skórzaną i podszedł do schodów. Ślad, który wcześniej zostawił, był tak wyraźny, że nawet on odczytałby numer buta oraz nazwę firmy go produkującej. Włożył dłoń do środka torebki i wywrócił ją na drugą stronę. Tak przygotowany kucnął nad kałużą krwi.

Nigdy nie był fanem zmywania podłóg.

Wyściółka wchłonęła płyn, ale zostawiła za sobą długie podłużne linie. Wyprostował się i ostrożnie przywrócił torebce jej pierwotny kształt, a następnie odwiesił ją na miejsce. Z zewnątrz towar wyglądał całkowicie normalnie, ale osoba, która go kupi, będzie miała zawał serca gratis.

Spojrzał na szczyt schodów.

Worek z resztkami ciała zniknął.

– Kurwa – wyrwało mu się.

Wstrzymał oddech.

Przecucie jednak go nie myliło. W hali znajdował się ktoś jeszcze. Co najmniej jedna osoba. Ten, kto pozbawił życia ochroniarza, zajął się także ludzkimi resztkami. Musieli się minąć, kiedy Gabriel opróżniał żołądek albo morderca czekał na to, aż będzie mógł spokojnie pozbyć się także i jego. Potrzebował broni. Narzędzia pozwalającego na samoobronę, bo atak nawet nie przeszedł mu przez myśl. Jeżeli chciałby pożegnać się z tym światem, to znał znacznie ciekawsze i o wiele pewniejsze metody niż spotkanie w cztery oczy z kimś, kto rozczłonkowuje ludzi. Wsadziłby głowę do piekarnika albo połknął cały zapas swoich tabletek.

Zaczął się powoli wycofywać.

Nic, co znajdował po drodze, nie nadawało się do walki. Za to jeżeli chciałby się niemodnie ubrać, wybór miał ogromny. Od swetrów w odcieniu przypalonego omletu po czółenka z odkrytymi palcami i pierwszymi śladami grzybicy. Na stoisku, z którego wziął torebkę, znalazł ołówek. Wprawdzie nie był

zatemperowany, ale dawał choć minimalne szanse na to, że jeżeli odpowiednio mocno nim uderzy, ten wbije się w ciało przeciwnika. Sam w to nie wierzył, ale nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Zaczął się wycofywać.

Gdy od drzwi dzieliło go niecałe dziesięć metrów, zrezygnował z cichego poruszania się. Ruszył przed siebie najszybciej, jak potrafił. Lata palenia odcisnęły piętno na płucach. Jeżeli nikt go nie dopadnie, będzie starał się ustabilizować oddech przez najbliższą godzinę.

Wybiegł z budynku i od razu rzucił się do samochodu. Złapał leżące na siedzeniu kluczyki i włożył je do stacyjki.

– Dawaj, dawaj!

Spodziewał się oporu. Bmw Borysa wyglądało na mocno zużyte, ale pojazd zapalił za pierwszym razem, a potężny ryk silnika dodał Gabrielowi otuchy. Jeżeli uda mu się wyjechać z Wólki, ma szanse, że nikt go nie dogoni. Wrzucił bieg i ruszył z piskiem opon.

Brama nadal była otwarta.

Nie sprawdził nawet, czy, włączając się do ruchu, nie stwarza przypadkiem zagrożenia. Wszedł ostro w zakręt, na którym przed kilkudziesięcioma minutami o mało nie przejechałaby go ciężarówka, i docisnął mocniej pedał gazu. W bagażniku Borys musiał wozić worek ziemniaków, bo przy każdym odchyleniu coś mocno uderzało o jego wnętrze.

Co kilka sekund spoglądał w lusterka, ale nikt za nim nie jechał.

Nie był z siebie dumny, ale tym razem rozsądek wziął górę nad policyjnym instynktem. Organizm Gabriela był w takim stanie, że pobiłaby go nawet czterolatka. Wybrał kiepską trasę na ucieczkę. Musiał zwalniać co kilkaset metrów z powodu „śpiących policjantów”, a przy każdym wyboju dźwięki z bagażnika stawały się coraz głośniejsze. Dojechał do alei Katowickiej i zatrzymał się przed światłami. Począł, aż droga będzie wolna, i ruszył na wprost.

Uspokoił się na tyle, by zacząć myśleć logicznie. Nie może wrócić do domu ojca kradzionym samochodem, który na dodatek

zabrał z miejsca zbrodni. Dostatecznie dużo problemów już sprowadził na Grzegorza, by dodawać mu jeszcze współudział. Na tym zapewne skończyłaby się sprawa, gdyby dorwał się do niej nadpobudliwy prokurator, a tych w Polsce nie brakowało. Sam znał przynajmniej jednego, który dla kariery zrobi wszystko, a dwóch podejrzanych to zawsze lepiej niż jeden.

Zjechał na leśną ścieżkę Lasu Młochowskiego. Zjazd znali wszyscy, którzy gustowali w tanim zaspokajaniu seksualnych potrzeb. Dziewczyny stały tam o określonych godzinach i nawet nie zaczepiały przejeżdżających. Spokojnie czekały na desperatów, będąc zaledwie półtora kilometra od zabudowań Otrębusów i stacji WKD. Stojący na leśnym trakcie samochód nikogo tu nie dziwił.

Wyłączył silnik i wysiadł.

Ściągnął rękawiczki i z trudem wyciągnął papierosa z przemoczonej paczki. Na szczęście udało mu się go podpalić. Dawno nic mu tak nie smakowało jak ten zastrzyk nikotyny. Usiadł na masce bmw i chwilowo nie interesowało go to, że może ją odkształcić. Metal przyjemnie podgrzewał pośladki. Chwilę spokoju przerwało mocne uderzenie. Jedno po drugim.

– Co jest?

Zeskoczył i obszedł samochód. Dźwięki dobiegały z bagażnika i były zbyt jednostajne, by powodowały je ziemniaki. Szczególnie że auto stało teraz w miejscu. Głuche tąpnięcia stawały się coraz głośniejsze. Wyrzucił papierosa, a kluczyk ułożył w dłoni tak, by jego metalowa część wystawała ponad palce. Nie wiedział, co czekało wewnątrz. Otworzył klapę i natychmiast tego pożałował.

Gabriel, upadając na mech, wiedział, że chrząstka nosowa jest roztrzaskana.

Uderzenie zupełnie go zaskoczyło.

Spodziewała się oporu, choć nie na tym etapie.

Żuła gumę przed chwilą ściągniętą z wizjera i czekała na Matyldę. Kaśka ustawiła się na klatce schodowej z plecami przy ścianie. Zeszła dwa schodki niżej, tak by po otwarciu drzwi do

mieszkania, nie sposób było ją dojrzeć. Miała to obmyślane. Ostatnio miała dużo wolnego.

Nie przewidziała tylko komplikacji, które pojawiły się, kiedy odwiedziła Matyldę. Obawiała się teraz, że kobieta wejdzie do salonu i zobaczy swojego męża krztuszącego się wymiocinami, ale nic takiego nie nastąpiło. Kobieta dalej siedziała w łazience. Potrzebowała czasu, by zakryć krzywdy wyrządzone przez ślubnego, a bez nałożonej maski z podkładu pewnie w ogóle nie przestępowała progu mieszkania.

Pośpieszyła się.

Mogła nic nie robić z tym facetem. To, co działo się w mieszkaniu Matyldy, nie było jej problemem. Miała swoje. Dopóki nie zrozumiała, że sytuacja sąsiadki była bliźniaczo podobna do tego, co sama przeżyła. Kaśce też nikt nie rzucił koła ratunkowego. Zagryzała zęby i szła dalej, niezależnie od tego, co jej robili. A robili rzeczy niewyobrażalne. Czasem je chciała, a czasem po prostu zamykała oczy. Ale nigdy nie miała problemu z tym, że zajmuje się najstarszą profesją świata.

Była w tym dobra.

Lubiła mieć władzę nad facetami skłonnyimi płacić za to, że przez kilka minut ssą ich obwisłe worki. Nie bez przyczyny wynaleziono płyn do dezynfekcji jamy ustnej. Mężczyźni uważali, że to oni mają piłeczkę po swojej stronie, ale nigdy tak nie było. Od zarania ludzkości to kobiety zdobywały to, co chciały, nie przebierając przy tym w środkach.

Nie wszystkie, ale ona tak.

– Szybciej, no – wymamrotała.

Coraz mocniej zaciskała dłoń na rączce paralizatora. Według tego, co przeczytała w komentarzach pod wideo, wiele osób skorzystało z tej samej instrukcji co ona i sprzęt skonstruowany z łapki na muchy działał. Nie zabijał, ale nie musiał. Nie miała tego zresztą w planach.

Na przyjemności przyjdzie jeszcze czas.

– Jestem. – Matylda wyszła na korytarz.

Wyglądała na pewną siebie, a cały strach, który Kaśka widziała wymalowany na jej twarzy, ulotnił się. Rozumiała, jak to działa.

Sama miała wiele sposobów na to, by ukrywać siniaki, zadrapania i łysy fragmenty na głowie. Za pierwszym razem, kiedy wyszła tak przygotowana do sklepu, sądziła, że każdy mijający ją człowiek wie, co ukrywa. Nawet jeżeli tak było, nie dali tego po sobie poznać. Część się uśmiechała, szczególnie faceci, ale większość po prostu ją ignorowała. Kolejna mijana na ulicy kobieta ze zbyt mocnym cieniem na oczach.

– Okej. – Wyciągnęła rękę z kieszeni bluzy. Wzrok sąsiadki od razu skupił się na paralizatorze. – To, o co cię poprosiłam, może być nieprzyjemne. Nie chce ci tego tłumaczyć, ani tym bardziej w nic wciągać. Po prostu zapukaj, a później wróć do mieszkania.

Ściszyła głos.

– Albo nie. – Wypuściła powietrze i spojrzała na okno. – Przestało padać. Idź na spacer i poodychaj świeżym powietrzem. Przyda ci się chwila dla siebie.

Im dalej będziesz od tego miejsca, tym lepiej dla ciebie, pomyślała.

– Co ty chcesz zrobić?

– Odzyskać swoją własność. – Wcisnęła przycisk na urządzeniu. Po korytarzu rozszedł się przyjemny zgrzyt iskier przeskakujących między śrubami. – Zrobisz to dla mnie? Proszę.

Kiwnęła głową.

– To zaczynaj.

Mocniej przysunęła się do ściany. Mięśnie drżały jej tak, jakby trwało właśnie trzęsienie ziemi, a ona próbowała utrzymać się na nogach. Od tego, co teraz się zdarzy, zależała cała reszta. Pierwszy krok, jeden z wielu, który miał zaprowadzić Kaśkę dokładnie tam, gdzie wszystko się zaczęło.

Do Andrzeja Dziergi.

Jej władcy przez długie, wypełnione ciężką pracą lata. Zapracowała sobie na emeryturę. Na to, by sączyć drinki i gapić się w pustkę, a nogi rozkładać wtedy, kiedy sama będzie miała ochotę, a nie o określonej godzinie. On jej to wszystko zabrał, a w chwili, gdy sądziła, że jej świat wrócił na dobry tor, znów się pojawił. Nocami broniła się przed zaśnięciem. Przed wspomnieniami chlustającej na posadzkę krwi i tego dźwięku.

Dźwięku wyłamywanego rękami Dzierygi mostka jej matki.

Otrząsnęła się.

Matylda zamarła z dłonią uniesioną w powietrzu.

– Nie zrobisz jej krzywdy? – spytała.

– Nie większą niż spotkała ją do tej pory.

Wytłumaczenie musiało pomóc. Trzy krótkie uderzenia w drzwi. Kaśka zaczęła nasłuchiwać. Zdawało jej się, że sprężynowy materac w sypialni, której ściana przylegała do korytarza, właśnie się odkształcił. Słyszając to, zrozumiała, jak wyrozumieli byli sąsiedzi w bloku. Orgazmy miała głośne, szczególnie te udawane.

Zamek w drzwiach zachrobotał.

Kaśka złapała mocniej paralizator. W chwili kiedy zobaczyła kawałek ręki trzymający za klamkę, zaatakowała. Smród spalonych włosów poczuła dopiero wtedy, gdy weszła do mieszkania. Dziewczyna leżała na parkiecie i trzymała się za nadgarstek.

– Idź na spacer – powiedziała do Matyldy. Jej twarz przybrała kolor świeżo zatynkowanej ściany. – Już!

Podniesiony ton głosu zadziałał. Wiedziała, że agresją można dużo zdziałać. Szczególnie wtedy, kiedy wymierzy się ją w ofiarę. Kaśka zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku. Nowej dziewczynie Michał musiał ufać, bo, w przeciwieństwie do niej, nie zamykał jej w mieszkaniu.

– Wrzaśnij, a rozłupię ci łeb. – Kucnęła przed twarzą dziewczyny. Nie krzyczała. Mówiła najspokojniej, jak tylko potrafiła. – Zaraz sobie stąd pójde, ale potrzebuję, żebyś ze mną współpracowała. Jasne?

Cichego popłakiwania nie mogła wziąć za odpowiedź.

– Jasne? – powtórzyła, a dla podkreślenia swojej wyższości włączyła paralizator.

– Tak. – Odsunęła się od iskiei tak szybko, że głową uderzyła o ścianę. – Weź wszystko, tylko nie rób nam krzywdy.

Wyprostowała się i rozejrzała po korytarzu. Nic się nie zmieniło. Od razu poczuła się jak w domu. Żałowała, że to jedynie krótka wizyta, a nie powrót na stałe.

– Michał dziś wróci? – Otworzyła szafę. Wewnątrz były tylko opakowania pieluch, mleka w proszku i zestaw zabawek, które nie pasowały do profesji uprawianej w tym przybytku. – Co?

Nie lubiła się powtarzać.

– Jakże ty tu gównem odstawiasz, co?

Słyszała o klientach, których wymagania daleko odbiegały od przyjętych norm. Kaśka niejednokrotnie przebierała się w różnego rodzaju stroje i nie miała na myśli tych lateksowych z wycięciem w kroku. To zaliczała do standardów. Raz założyła na siebie kostium wiewiórki, specjalnie wypożyczony ze sklepu z przebraniem. Pełen rynsztunek. Wielka, zakładana na głowę maska i wciągany jak śpioszki materiał pokryty rudym futrem. Facet najpierw gładził długą kity, a później zabrał się do dzieła. Zanim oddała strój, musiała go zaszyć. Pranie sobie darowała.

– Odpowiadaj, jak ładnie proszę.

– To nie moje.

Brzmiała jak skarcony uczeń i podobnie jak on unikała wzroku rozmówcy. Wpatrywała się w czerwony ślad na ręce. Był wielkości pięciozłotówki, ale musiał mocno boleć, bo dziewczyna cały czas podkurczała nadgarstek, próbując przywrócić mięśniom normalne funkcjonowanie.

– Jak masz na imię?

– Kasia – odpowiedziała. – Katarzyna Sokół.

Tego było już za wiele. Chciała raz jeszcze ją przysmażyć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Powinna zacząć zachowywać się jak dorosła.

– O prawdziwe imię się pytam, a nie to, które kazał ci podawać.

Dziewczyna w końcu podniosła głowę wyżej. Kaśka widziała jej przerażone oczy w kolorze przekwitniętych chabrow.

– Agata – wyszeptała. – Mam na imię Agata.

– Dobra, Agata. Gdzie jest lista?

– Lista?

Trafiła na bardzo uparty egzemplarz dziwki.

– Lista twoich klientów – wyszczególniła żądanie. – Michał zajmował się grafikami dziewczyn, których pilnował.

Kaśka swoją kartkę z rozpiską zostawiała przyklepioną na

lodówce. Nawet jeżeli teraz wisiała w tym samym miejscu, to nie miało to znaczenia. To nie ona miała szukać. Ona oczekiwała współpracy.

– Nie ma listy. – Poprawiła przekrzywioną bluzkę. – Nie wiem, o co ci chodzi.

Nie nosiła stanika. Zazwyczaj dało się to zauważyć, a w przypadku siedzącej na ziemi dziewczyny nawet bardzo. Grafitowy materiał czymś przesiąknął, zostawiając w okolicy sutków wyraźne plamy. Kaśka schowała paralizator do kieszeni bluzy i złapała dziewczynę za bluzkę. Ślady dalej były wilgotne i lepkie, tak jakby zanurzyła piersi w skwaszonym mleku.

– Wiem, czym się tu zajmujesz. Nie bój się. – Kaśka uspokoiła ją.
– Nie jestem zazdrosną żoną, która przyszła złamać ci nos.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Łzy wydawały się tylko kwestią czasu. Gałki oczne Agaty już wyglądały tak, jakby przeciekały. Jeżeli Kaśka zaraz czegoś z niej nie wyciągnie, ta wpadnie w panikę.

– Siedź na dupie. – Pogroziła jej palcem. – Masz telefon?

– Tak. – Włożyła dłoń do kieszeni spodni i wyciągnęła z niej smartfona.

Sprzęt wyglądał na nowy, drogi i łatwo tłukący się. Z obu stron pokryto go szkłem w różowym kolorze, choć nie tak agresywnym, jak w przypadku paska na teście ciężowym. Stonowany odcień widocznie miał odzwierciedlać duszę właścicielki, która nie boi się wyzwania i odważnie stawia im czoła. Tak z pewnością przedstawiali to marketingowcy, którym kazano promować nowy towar.

– Pin?

– Nie ma – odparła. – Trzeba przesunąć palcem w takie zet.

Zrobiła w powietrzu ruch dłonią.

– Siedź i się stąd nie ruszaj.

Z zamka w drzwiach wyciągnęła klucze. Wołała mieć pewność, że gdy tylko spuści Agatę z oczu, ta nie wybiegnie z mieszkania. Potrzebowała jej na miejscu. Przynajmniej na kilka najbliższych minut. Potem dla nich obu będzie lepiej, jeżeli znajdą się gdzie indziej.

– Zrozumiałaś?

– Tak.

– Grzeczna dziewczynka.

Schowała różowy telefon do kieszeni spodni i poszła do sypialni. Łóżko było posłane, a pościel wyglądała na uprasowaną. Pachniało jak na łące po letnim deszczowym dniu. Zupełnie inaczej niż kiedy to ona zarządzała domem uciech. Spojrzała na podłogę przy komodzie. Na panelach zauważyła ślady.

– Spryciula.

Spodziewała się, że nowa lokatorka znajdzie starą kryjówkę pod podłogą. Kobieta może nie wiedzieć, jak naprawić pasek rozrządu, ale doskonale wie, gdzie powinna szukać rozwiązania w trudnej sytuacji. Takim rozwiązaniem problemów dla niej była skrytka na gotówkę. Odkładała tam pieniądze, by odejść na emeryturę. Dzierga zabrał kapitał, ale to nie musiało oznaczać, że jego nowa zdobycz sama nie zdecydowała się na plan oszczędnościowy. Agata zapewne dokładnie przeszukała każde pomieszczenie, gdy tylko się wprowadziła.

Kaśka zrobiłaby tak samo.

Przesunęła komodę i złapała wyszczerbiony panel. Uśmiechnęła się, gdy tylko zajrzała do środka. Dziewczyna sumiennie odkładała środki. Miała wyrzuty sumienia, że przyszła po coś, co nie było jej własnością, ale te pieniądze po prostu jej się należały. Przyjęła retorykę polityków, których słyszała codziennie w telewizji i przesiąkła ich sposobem myślenia. Agata odpracuje to, co ona zabierze. W końcu chodziło o to, by sprawiedliwość zatryumfowała, niezależnie od użytych do tego środków i ofiar w ludziach. Chciała tylko tego, co jej zabrano.

Wyjęła gotówkę i przeliczyła.

– Serio?! – Podniosła się i wróciła do przedpokoju. – Serio, kurwa?

Dziewczyny nie było na miejscu.

Znalazła ją siedzącą w salonie na kanapie. Na rękach trzymała niemowlaka, który przysysał się właśnie do odsłoniętej piersi. Dzieciak owinięty w niebieski kocyk nie reagował na to, co działo się w jego najbliższym otoczeniu. Zbyt mocno zajęty był kolacją,

co Kaśka mogła nawet zrozumieć. Agata przyłożyła palec do ust i dała jej znak, żeby przez chwilę wstrzymała się z przekleństwami i używaniem paralizatora.

– Co?

Nic więcej nie była w stanie z siebie wydusić. Już sam wystrój salonu sprawiał, że obudziły się w niej instynkty macierzyńskie. Niemal czuła, jak jajeczka obijają się o siebie w drodze do jajników. Na ścianach wisały obrazy z kolorowymi misiami, kangurami i tygrysami. Artysta inspirował się postaciami z powieści Milne'a, ale zanim chwycił za pędzel, na jego języku musiało wylądować LSD, bo każda z nich była powykrzywiana i zdeformowana. Kubusiowi ze środka czoła wyrastał króliczy ogon. Tam, gdzie kiedyś stała szafka, teraz znajdował się kojec, nad którym krążyły małe samolociki. Jej półka z płytami wyglądała jak z rozgłośni radiowej dla przedszkolaków.

– Tęczowy Music Box? – Spojrzała na pierwszą płytę z brzegu. – A gdzie moje Morbid Angel i Carcass?

– Nie wiem – odpowiedziała ściszym tonem głosu Agata. – Nie wyrzucałam żadnych twoich filmów.

Kaśka przeczuwała zbliżający się wylew.

– To nazwy zespołów – westchnęła.

Przywykła do tego, że jej ulubione kapele przez większość osób traktowane były jak wyznawcy szatana, a członkowie zespołów mieli podobno w wolnym czasie zarzynać kozły i gwałcić dziewczice. Czasem na odwrót.

– Przepraszam, nie znam się na muzyce.

Patrząc na dobór repertuaru w mieszkaniu, mogła jej tylko przytaknąć.

– Co tu się dzieje?

Usiadła obok Agaty na kanapie. Mebel był chyba jedyną rzeczą, która nie uległa transformacji, odkąd opuściła progi mieszkania. Nawet regały przemalowano na jasny, bezosobowy kolor.

– Czekam. – Poprawiła koc. – My czekamy.

– Na co?

– Na klienta.

Gardło w sekundę wypełniło się treścią żołądka, a przynajmniej

tak Kaśka to odczuła. Ledwo udało jej się przełknąć ślinę. Tego się nie spodziewała po Dzierdze. Facet korzystał z niepełnoletnich dziewczyn i to nie jeden raz. Sama tak zaczynała. Nigdy jednak nie były młodsze niż piętnastolatki. Są pewne granice, po których przekroczeniu nie zasługuje się na zbawienie.

– Z nim?

Odłożyła pieniądze na kanapę i przesunęła rękę Agaty tak, by zobaczyć twarz niemowlaka. Wyglądał, jakby przed chwilą wyciągnięto go z bardzo długiej kąpieli. Dzieciak zaczął szukać rączką punktu podparcia i natrafił na jej dłoń. Złapał najbliższy palec. Ledwo czuła na skórze jego dotyk.

– Ile ma?

– Miesiąc – odpowiedziała. – Niecały.

– Twój?

– Tak. Grześ. Grzegorz.

– Jak możesz się na to godzić? – Zabrała palec. – To chore, co robisz.

Dziewczyna odciągnęła dziecko od piersi i wytarła mu usta kawałkiem kocyka.

– Nie mam wyjścia – powiedziała, mocując się z bluzką, by zasłonić pierś. – Potrzebuję pieniędzy.

– Pieniądzy? Za pieniądze dasz komuś przelecieć twojego syna?

Agata otworzyła na chwilę usta, które następnie ułożyły się w wymuszony uśmiech.

– To nie tak – zaczęła wyjaśniać. – Nie dałabym mu zrobić krzywdy. Czekamy na nowych rodziców dla Grzesia.

Pogłaskała małego po główce. Nieliczne włosy przyczepiały się do skóry jej dłoni. Wyglądały tak, jakby za chwilę miały złamać się pod naporem matczynej troski.

– Mają przyjechać jutro – kontynuowała. – Albo pojutrze, nie pamiętam już. Michał wie.

Ulżyło jej. Obawiała się, że Dzierga zrobił z jej mieszkania norę pedofilów. Całe szczęście chodziło tylko o handel ludźmi.

– Nie zabieraj go. – Agata obróciła się z synem w stronę Kaśki. – Oddam ci wszystkie pieniądze, ale proszę, nie zabieraj go.

Nie sądziła, że jest zdolna do wzruszeń. Nie po tym, co przeszła w całym swoim życiu, ale teraz chciało jej się płakać.

– Czemu się na to zgodziłaś? – spytała, odsuwając się na przeciwległy koniec kanapy. – Co ci za to dał? To?

Podniosła rozrzucone pieniądze. W skrytce Kaśka znalazła tysiąc złotych. Przyszła tutaj z nadzieją, że znajdzie przynajmniej dziesięć. Sama uzbierała niemal sto, które kosztowały ją dużo czasu spędzonego pod spoconymi świniami. Za kwotę wyciągniętą spod podłogi nie zdecydowałaby się nawet na anal, ale widać Agata miała zupełnie inny cennik usług. W końcu była od niej młodsza, a przynajmniej na taką wyglądała. Doświadczenie kosztuje, a Kaśka w swoim fachu nie miała sobie równych.

– To moje oszczędności. – Agata wyglądała na speszoną. – Mam jeszcze trochę w puszcze po kawie. Stoi w lodówce, możesz ją wziąć.

Nic nie rozumiała.

– To co z tego masz, że oddajesz swoje dziecko nie wiadomo komu?

– Wiem komu. Spotkałam ich – zaczęła mówić coraz pewniej. – Z Niemiec aż przyjechali, jak byłam w ósmym miesiącu. Łóżeczko przywieźli, ubranka i czekoladę.

– Kurwa, czekoladę to każdy ksiądz ci da, jak mu pomerdasz pod sutanną.

Dziecko zaczęło machać rączkami. Agata położyła je łagodnie na ramieniu i poklepała po plecach.

– Ojciec?

– Nie wiem. Któryś z facetów.

Amatorka.

– Na przyszłość używaj kondomów.

Wstała i poszła do kuchni. Miała nadzieję, że w lodówce oprócz puszek z pieniędzmi będzie stał jakiś alkohol. Westchnęła, kiedy otworzyła drzwiczki szafki pod blatem. Same zdrowe rzeczy. Kaśka miała ich dość. Faszerowała się takim żarciem od dłuższego czasu i miała wrażenie, że każdy kolejny banan wpychany jej przez Monikę odkłada się na brzuchu.

Owoce są podstępne.

Przeliczyła pieniądze z puszki. Do puli mogła dodać kolejne dwieście złotych i trochę drobnych. W większości dwu- i pięciozłotówek. Wołała nie pytać, co takiego Agata musiała zrobić, żeby dostać za to zapłatę w bilonie.

Lista klientów wisiała dokładnie tam, gdzie Kaśka podejrzewała. Kilka nazwisk. Większości z nich Kaśka w ogóle nie kojarzyła, ale skoro Michał zapisał ich pełne dane osobowe, razem z numerami telefonów, musiały być ważne. Schowała kartkę do kieszeni spodni.

– Dobra, to, że się pieprzysz, jak dzieciak śpi w salonie, to nie moja sprawa – zaczęła, wchodząc do pokoju. – To, że postanowiłaś go komuś sprzedać, też nie. Twoje sumienie.

Stała tuż nad nimi.

– Dam ci wybór. – Odgarnęła włosy z twarzy Agaty. – Albo zostajesz tutaj i dalej robisz to, co robiłaś do tej pory...

– ...albo?

Szybko poszło. Liczyła na to, że dziewczyna zada to pytanie.

– Albo pakujesz najpotrzebniejsze rzeczy i wychodzisz.

Spojrzała na niemowlaka. Cała ta sytuacja zdawała się go zupełnie nie interesować. Najedzony spał w najlepsze. Zazdrościła mu tego stanu. Mały Grześ nie wiedział, że właśnie przed chwilą jego mamusia podjęła najważniejszą decyzję życia. Zamiast pałaszować wurst w jakimś ciepłym domku za zachodnią granicą, gdzie do szkoły woziliby go mercedesem, będzie tułał się po domach samotnej matki i zbierał szczaw z nasypów przy torowiskach.

– Nie mogę – odpowiedziała. – Nie mam pieniędzy.

– Weź to, co oszczędziłaś – powiedziała z pogardą, choć stan jej konta wyglądał jak liczba pi. – Zamówię ci taksówkę i każesz zawieźć się gdzieś daleko stąd. W granicach rozsądku.

Naciąganie innych miała opanowane do perfekcji.

– Pakuj się.

Agata odłożyła dziecko do kojca i rzuciła się w stronę sypialni. Kaśka obserwowała, jak wyrzuca z szafy kolejne ubrania, a następnie upycha je do małej torby. Drugą przeznaczyła na

rzeczy Grzeška. Zajmowały znacznie więcej miejsca.

– Za kilka lat będziesz jej nienawidził. – Stała nad kojcem. – Uwierz mi, dzieciaku.

Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć mu o tym, jak trudna czeka go przeprawa, ale sobie darowała. Maluch nie zapamięta z tego ani słowa. Gorszą pamięć od niemowlaków mają tylko znajomi, którym pożyczyło się pieniądze.

– Mam wszystko. – Agata położyła torby na kanapie i zaczęła ubierać dziecko. – Nie znam cię. Czemu to robisz?

– Czasem trzeba zmienić plany. Gdzie masz wódkę?

– Szafka pod zlewem.

Kaśka wybrałaby inne miejsce, ale kwestionowanie czyichś wyborów nie leżało w jej naturze. Kiedy wróciła do salonu z butelką alkoholu, dziewczyna była już w pełni gotowa do drogi. Widać czekała na ten moment.

– Dostanę telefon?

– Poczekaj na dole, zaraz podjedzie kareta. – Odkręciła butelkę i wzięła solidny łyk. – Nie jesteś jedyna, prawda?

Pokręciła głową.

Andrzej Dzierga miał nosa do interesów i jeżeli czuł, że na czymś może zarobić, eksploatował to do granic możliwości. Bez względu na koszty.

– Idź.

Rzuciła jej klucze do mieszkania i odczekała, aż zamkną się za nimi drzwi. Pociągnęła raz jeszcze z butelki, a resztę tego, co w niej zostało, wylała na kanapę i kojec. Z kuchni wzięła coś jeszcze. Zapalniczka z satyrycznym rysunkiem nawet ją rozśmieszyła. Grafika przedstawiała nosorożca na żyrafie, a podpis mówił o pieprzeniu bez sensu. Mogła się z tym identyfikować. Przyłożyła krzesiwo do nosa.

Zapach gazu działał na nią uspokajająco.

Podobnie jak widok płomieni.

Piekło go pół twarzy.

Gabriel po raz kolejny przejechał po niej dłońmi, tak jakby

miało to cokolwiek zmienić. Bolało, ale nie na tyle, żeby nie mógł myśleć logicznie. Wiedział jedno. Wpakował się w paskudną sytuację.

Podrapał się po nosie.

– Uspokoiłaś się trochę? – Pod paznokciami zostały mu rdzawe ślady.

Zastanawiał się, czy to jego krew, czy też nieopatrznie zabrał ze sobą coś z miejsca zdarzenia. Nos przestał krwawić dość szybko, ale dalej bolał. Na szczęście tylko wtedy, kiedy oddychał.

– Nie zbliżaj się.

Dziewczyna dalej siedziała w bagażniku bmw, ale zdecydowała się na przyjęcie znacznie wygodniejszej pozycji niż ta, w której znalazł ją Byś. Leżała wtedy zwinięta między brudnymi szmatami i wyglądała, jakby spała. Wystarczyła jej sekunda, by wyprowadzić cios nogą. Prosto w jego twarz.

– Daj, zdejmę ci to. – Zrobił krok.

– Podejdź bliżej, a zacznę wrzeszczeć – zagroziła, prostując się, by wyglądać na wyższą. – Obiecuję.

Nie miał powodów, by jej nie wierzyć.

Kiedy Gabriel otrząsnął się po otrzymanym ciosie, ona była już gotowa do skoku i zadania kolejnego. Nie miał pojęcia, czym tym razem chciałyby go uderzyć, ale w piwnych oczach dojrzał wyjątkową determinację. Taką, która mocno nadwerężyłaby jego ciało. Krzyknął, że jest policjantem. Zrobił to odruchowo. Nie czuł się nim od bardzo dawna.

– Dobra. – Cofnął się. – Zostanę tu, gdzie jestem, ale czy mogłabyś podać mi papierosy?

– Co?

– Tam leżą.

Paczka wypadła mu z kieszeni, kiedy otwierał bagażnik. Leżała na czymś, co wyglądało dla Gabriela jak zielona gąbka, ale równie dobrze mógł to być kawałek jakiegoś zwierzęcia zjadanego przez pleśń. Nie był zapalonym przyrodnikiem.

Widział, jak dziewczyna zastanawiała się, co zrobić. Zeskoczyła na ziemię i schyliła się po papierosy, ale nawet na sekundę nie oderwała od niego wzroku. Ręce miała skrępowane plastikowym

zaciskiem. Niezdarnie rzuciła paczkę w jego stronę.

– Mogę?

Wskazał głową na paczkę, która wylądowała jakiś metr od niego. Nie odpowiedziała, tylko wzruszyła ramionami. Wzięła to za aprobatę.

– Palisz? – spytał, strzepując ziemię z paczki.

– Nie wolno mi.

Deszcz zrobił swoje. Wszystko wokół nich pokrywała nieprzyjemna wilgoć. Chmury przerzedziły się na tyle, że przepuszczały odbite od księżyca światło, ale ginęło ono w gałęziach drzew nad ich głowami. Gdyby nie żarówka umieszczona w bagażniku, staliby w zupełnych ciemnościach. Gabriel zapalił i schował paczkę do kieszeni spodni.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy. – Zbliżył się o kolejny krok. – Nie wiem, co robiłaś w samochodzie Borysa, ale nie ja cię tam wsadziłem. Przysięgam.

– Wiem. – Cofnęła się. – On to zrobił.

– Borys?

Kiwnęła głową.

– Dupek najpierw mnie uderzył, a później chyba wcisnął do środka. – Obiema dłońmi wskazała na bagażnik. – Nie pamiętam. Gdzie on jest?

Sam chciałby wiedzieć. Siemień miał mu bardzo dużo do wytłumaczenia. W pierwszej kolejności powinien wyjaśnić, czemu wpakował go w zlecenie, które skończyło się znalezieniem rozczłonkowanego człowieka. Potem przyjdzie pora na pytania o martwego ochroniarza oraz kobietę, a raczej nastolatkę, bo stojąca obok postać z całą pewnością nie mogła jeszcze kupować legalnie alkoholu.

– Na jego miejscu byłbym już w drodze na Madagaskar.

Zdawało mu się, że lekko się uśmiechnęła.

– Mam na imię Gabriel – zawałał się. – Gabriel Wasiak. Jestem policjantem na emeryturze.

Nieźle. Dwa kłamstwa w jednym zdaniu. Szedł na rekord.

– Magda.

Krótką, rzeczową odpowiedź. Istniała szansa, że się dogadają.

– Nie jesteś za młody na emeryturę?

– Problemy zdrowotne. – Zaciągnął się. Miał nadzieję, że wyglądał wtedy jak Bogart. Biedniejszy i bez włosów, co prawda. I że brzmiał na tyle twardo, by nie zadawała kolejnych pytań. – Okej, Magda, muszę zdjąć ci trytki z dłoni, bo jeszcze chwila, a zupełnie stracisz w nich krążenie.

Rozmowa z dziewczyną zaczynała przypominać tresurę. Powolne podchody i wyczuwanie, na ile każda ze stron może sobie pozwolić. Tylko że Gabriel nie miał ochoty bawić się w Małego Księcia i oswajać stworzenia, które przy pierwszym spotkaniu potraktowało go solidnym kopniakiem. Chciał się go jak najszybciej pozbyć ze swojego otoczenia.

Nie czekał, aż Magda przetrawi jego propozycję. Rzucił papierosa na ziemię i dla pewności jeszcze go przydeptał. Nie chciał mieć na sumieniu spalenia lasu, a znając jego szczęście, tak właśnie by się stało. To, że wszędzie było mokro, miało drugorzędne znaczenie. Podszedł do bagażnika i zajrzał do środka. Szukał skrzynki z narzędziami, ale wewnątrz nie znalazł nic, co mogłoby nadać się do przecięcia twardego plastiku.

– Masz stanik? – postawił na bezpośredniość.

– Co kurwa?

Podniosła ręce tak, by osłonić piersi.

– Potrzebuję drucika – powiedział prawdę. – Inaczej ci tego nie zdejmę, a twoje dłonie zaczynają wyglądać coraz gorzej. Czujesz palce?

– Sztywne są.

– Zdejmiesz sama czy mam ci pomóc?

Zabrzmiało to inaczej, niż sobie zaplanował.

– Podejdź, a znowu ci przyjebię.

Podniósł dłonie w obronnym geście.

– Odwróć się.

Posłuchał. Wprawdzie nie czuł się komfortowo z tym, że nie widział, co działo się za jego plecami, ale rozumiał prośbę Magdy.

– Nie musisz go zdejmować. – Sprawdził stan swojego nosa. Oprócz chwilowego krwawienia, zatamowanego obecnie przez kawałek chusteczki higienicznej, wydawało mu się, że obejdzie

się bez większych strat. – Potrzebuję samego drutu. Włóż ręce pod koszulkę i...

– Zamkniesz się wreszcie?!

Zero szacunku dla starszych.

– Wedle życzenia. – Odsunął.

Próbował poskładać w całość wydarzenia dzisiejszego wieczora, ale w żaden sposób nie układały się one w jedną spójną historię. Gabriel miał tylko pomóc przy rozładunku. Przyjechać do Wólki podpatrzeć, co robią zleceniodawcy, wyłożyć kilka paczek, zainkasować trochę grosza i wrócić do domu.

– Cholera – powiedział na głos to, co pomyślał. – Kamery.

– Co mówisz? – usłyszał zza pleców.

– Nic, nie przerywaj sobie.

Teren hal i parkingu musiał być objęty monitoringiem. Dopiero teraz to sobie uświadomił. Jeżeli policja była już na miejscu zdarzenia, właśnie oglądali, jak jeszcze im nieznaną osobnik najpierw niemal przewraca się w kałuży krwi, a potem jak skończony idiota chodzi bez buta, by na końcu wytrzeć go o trawnik. Gabriel też oglądał takie nagrania z monitoringu, gdzie przestępcy zachowywali się jak przedszkolaki i popełniali błędy, z których śmiała się cała komenda.

Miał nadzieję, że jakoś nagrania nie pozwolą na szybką identyfikację. Spodziewał się, że założony monitoring nie był najlepszej jakości, bo o ochronę na terenie hal dbali sami sprzedawcy. Przestępczość zorganizowana kwitła tuż pod nosem policji i urzędu skarbowego, ale dopóki teren przynosił zyski zainteresowanym stronom, nikt nie interweniował. Paragony w Wólce wystawiano tylko na wyraźne życzenie klienta, czyli praktycznie nigdy. Kasy fiskalne pokrywała tak gruba warstwa kurzu, że można było w nią wbić ołówek. Czasem zdarzały się pokazówki, żeby funkcjonariusze mieli czym się pochwalić w wieczornych wiadomościach. Policja wpadała wtedy na teren, zgarniała tony podrobionego towaru i wystawiała mandaty jeden za drugim tym, którzy wcześniej nie chcieli płacić komu trzeba.

Po dwóch dniach wszystko i tak wracało do normy.

– Mam.

Magda podeszła bezszelestnie. W dłoniach, których kolor przywodził na myśl sok śliwkowy, trzymała drut. Workowata koszulka, którą miała na sobie, wymagała prasowania. Wcześniej nie miał czasu na to, by zaprzętać sobie głowę jej garderobą. Teraz zauważył, że nadruk na piersi przedstawiał pysk bohatera z *Gwiezdnych wojen* wklejony w ciało Mona Lisy.

Zabawne.

– Dzięki. – Wziął od niej drut i włożył do ust.

Metal dalej był zbyt gruby, ale wystarczyło go chwilę pogryźć, by uformować odpowiedni kształt.

– Chodź tu – poprosił.

Wcisnął drut w niewielką przestrzeń, gdzie umieszczony był plastikowy zatrzask. Lekko go podważył.

– Rozsuń rękę.

Posłuchała bez słowa. Plastik łagodnie zsunął się ze skóry, a krew zaczęła znów swobodnie krążyć w ciele dziewczyny. Gabriel obserwował, jak Magda rozmasowuje palce, których kolor powoli zaczynał wracać do normy. Zaczęła potrząsać dłońmi.

– Mrówki – powiedziała łagodnym tonem. – Co dalej?

– Dalej?

Nie do końca rozumiał jej pytanie. Jako mężczyzna potrzebował prostych informacji, a nie wskazówek, które według rozmówczyni powinien odczytać. Dla niego to był koniec ich krótkiej, choć intensywnej znajomości.

– Tak. Co dalej? – powtórzyła, rozglądając się na boki. – Chyba mnie tu nie zostawisz, co? Jesteś policjantem.

– Emerytowanym. Gdzieś tam jest stacja kolejki. – Machnął ręką. Wskazał wprawdzie na gąszcz drzew, ale niewiele go to obchodziło. – Jeździ co pół godziny.

– Żartujesz.

Przygryzł język.

– Radzę się pośpieszyć.

Nie był nawet pewien, czy o tej porze pociągi jeszcze jeżdżą. Gabriel mógł kazać dziewczynie tułać się po lesie i łapać kleszcze, ale coś go przed tym powstrzymywało. Były policjant, mąż

i człowiek z zasadami. Niewiele zostało z tego, kim kiedyś był. Teraz miał szansę zachować się tak, jak powinien.

– Jak chcesz.

Magda opuściła głowę i zaczęła wiercić butem w wilgotnej ziemi. Gabriel od dawna nie rozmawiał z kobietą. Zupełnie stracił wyczucie. Żona przez lata dawała mu lekcje, jak zrozumieć to, czego ona czasem nie chciała powiedzieć wprost. Zdawało mu się, że był w tym całkiem niezły, ale wszystko było już nieaktualne. Przestał wyłapywać niuanse. Małe gesty i półsłówka, które znaczyły więcej, niż można by przypuszczać w pierwszej chwili. Zbyt dużo czasu spędził z mężczyznami.

– Nie bardzo mamy teraz czas na gierki. – Zaczął przeszukiwać kieszenie. – Mów, o co chodzi, albo zacznij iść w stronę peronu.

Kluczyki od samochodu zniknęły. Pamiętał, jak trzymał je w dłoni, kiedy otwierał bagażnik. Potrafił uwolnić ręce ze ściągniętych trytek, ale odpalenie na krótko to już zupełnie inny rodzaj zdolności. Tego w szkole policyjnej nie uczyli.

– Nie mogę wrócić. – Magda odsunęła się, gdy Gabriel zaczął przeczesać okolicę jej stóp. – Borys obiecał mi, że mnie zabierze.

Zatrzymał się.

– Co? Gdzie cię zabierze?

Cisza.

– Skąd cię zabierze? – Za pierwszym razem źle sformułował pytanie. – Z domu?

Nic nie musiała mówić. Znał takie historie. Dzieciaki zwięwały od rodziców z różnych powodów. Często takich, które nadawały się do założenia niebieskiej karty, a czasami, bo nie dostały nowego smartfona lub dostały, ale nie w takim kolorze, w jakim sobie wymarzyły.

– Naprawdę jesteś policjantem?

– Tak, naprawdę.

– Nie zachowujesz się jak jeden z nich. – Zaczęła poprawiać koszulkę. – Nie krzyczysz i w ogóle.

Przyjął to jako komplement.

– Skąd znasz Borysa? – Nie mógł dłużej udawać, że go to nie

ciekawi. Rzadko znajduje się w bagażniku nastolatki. – To twoja rodzina? Kuzyn czy coś?

Liczył na to, że Magda potwierdzi. Zdawało mu się, że widział już gdzieś tę dziewczynę. Wolałby się mylić.

– Chłopak. To mój chłopak.

Facet był w jego wieku. Byś skojarzył, skąd znał tę niewinną twarz i jasne włosy. Borys pokazał mu fotografię Magdy w pozie, której on teraz nie potrafił wymazać z pamięci, choć bardzo się starał.

– Ile masz lat?

– Osiemnaście.

Brzmiało to jak dobrze przetrenowana odpowiedź.

– A naprawdę?

– Szesnaście. – Zamyśliła się. Widocznie kalkulowała, jak bardzo może mu zaufać. – Prawie.

– Prawie to znaczy ile?

– Skończę za pół roku.

Byś mimowolnie stał się pedofilem, a przynajmniej tak się poczuł. Nic go nie obchodziło to, że wiek zgody wynosił w Polsce piętnaście lat. Dla niego dalej był za niski. Dzieciaki uważały się za dorosłe w chwili, kiedy zaczynały rosnąć im włosy łonowe. On do tej pory nie potrafił pogodzić się z tym, że musi płacić rachunki, rozliczać się co roku z urzędem skarbowym i chodzić na zakupy. Tym dla Gabriela była dorosłość. Smutnym obowiązkiem i karą za to, że nie doceniał dzieciństwa.

– Chryste. – Opuściły go wszystkie siły. – Przecież Borys ma tyle samo lat co ja. Jest stary.

Z trudem to słowo przeszło mu przez gardło, ale w porównaniu z Magdą faktycznie miał prawo się tak czuć. Przed nim stał ktoś, kto dopiero zaczynał swoją podróż, a on tymczasem miał nieodparte wrażenie, że jest na ostatniej prostej. Nie tylko z powodu ciągle nawracającego bólu pleców. To mogło spotkać każdego. Gabrielowi zaczynało przeszkadzać życie. Odkąd stracił Alicję, nieustanne próby osiągnięcia jakiegokolwiek stabilizacji spełzały na niczym. Usychał i nie mógł nic z tym zrobić.

– Nie jest stary. – Magda próbowała bronić swojego chłopaka. –

Zresztą nawet jeżeli macie tyle samo lat, to co z tego? Jest dla mnie dobry.

Jej rozcięta górna warga zdawała się temu przeczyć. Dzielenie się nagimi zdjęciami nastolatki także nie wróżyło dobrze ich związkowi. Być może było to normalne zachowanie w dzisiejszym świecie, gdzie prywatność stała się towarem deficytowym, ale Gabriel nie chciał w to wierzyć. Dalej sądził, że niektóre rzeczy powinny pozostać w ukryciu lub być oglądane tylko przez osoby do tego upoważnione.

Łechtaczka Magdy była właśnie czymś takim.

– Tak, wiem. – Zauważyła, że Gabriel jej się przygląda. – To nie tak, jak myślisz. Zdenerwował się.

– Jasne. Nie moja sprawa.

Chciał, żeby to była nie jego sprawa.

– Naprawdę to nie jego wina.

– Słuchaj. – Przystopował ją. – To wasza zabawa, róbcie sobie, co chcecie, tylko trzymajcie to z dala ode mnie.

Widocznie jego słowa podziały, bo Magda nic więcej nie powiedziała. Zauważył kluczyki leżące na ziemi. Schylił się po nie i poczuł, jak bardzo potrzebuje kolejnej dawki tramalu. I ciepłego łóżka. Być może po raz ostatni, zanim do piwnicy ojca wpadną kolesie w kominiarkach, a jego zaciągną na przesłuchanie.

– Wsiadaj do samochodu.

Już żałował swojej decyzji, ale nie darowałby sobie, gdyby Magdzie coś się stało. Podrzuci ją na stację benzynową albo zostawi na parkingu przy supermarkecie. Nie mógł zostawić jej w środku lasu. Dziewczyna była daleka od zadowolenia, ale posłuchała Bysia i otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Nie uciekłam z domu.

– Okej.

– Mówię prawdę. – Zacisnęła zęby. – Nie mogę tam wrócić.

– Okej.

– Nie mogę.

– Okej.

Przyjął strategię obojętności. Im mniej będzie przejmował się nastolatką, tym większe ma szanse, że szybciej zniknie z pola

widzenia.

– Nie odwieziesz mnie tam. – Trzasnęła drzwiami. – Borys mi to obiecał. Miał mnie zabrać od niego.

– Od kogo?

Zaczynały go męczyć te podchody. Wychowanie nastolatki musi być gorsze niż praca w supermarkecie na podwójną zmianę, gdzie każdy podchodzący do ciebie klient chce niemożliwego. Jedyne, co możesz wtedy zrobić, to uśmiechnąć się i przygotować na to, że jak odmówisz, czekają cię problemy. Z dziećmiakami sprawa była jeszcze trudniejsza, bo od nich nie dało się zrobić przerwy na papierosa.

– Od Andrzeja.

Znał to imię. Usilnie starał się zagrzebać je w pamięci i nigdy do niego nie wracać.

– Andrzeja? – Słowo cudem przeszło mu przez gardło. – Nazwisko.

Wychodził z niego służbista.

– Dzierga.

– Wsiadaj.

– Odwdzięczę się. – Zaczęła pocierać dłonie i wypychać językiem policzek, a Gabriel miał dziwne przeczucie, że nie robi tego z powodu fragmentu jedzenia między trzonowcami.

Dobrze, że nie jest rodzicem dziewczyny, bo opieka społeczna musiałaby zgłosić go na policję za bicie dziecka. Brakowało mu czasów, kiedy starszych od siebie przekonywało się płaczem i wielkimi oczami, a nie wizją wyuzdanego seksu. Najgorsze w tym było to, że metoda działała.

– Raz jeszcze spróbujesz mnie podejść w ten sposób, to... – Starął się brzmieć stanowczo, tak jak przystało na odpowiedzialnego dorosłego, ale nie miał pojęcia, jak dyscyplinuje się kogoś, kto po wyciągnięciu z bagażnika czuje się jak nowo narodzony. – To pożałujesz.

Poległ na całej linii.

– Tak jest, panie władzo. – Zasalutowała, ale od razu opuściła dłoń wzdłuż ciała. – Przepraszam. Nie gniewaj się.

Złość była teraz ostatnim uczuciem, które nim targało.

– Gabriel, tak? – zmieniła ton głosu z proszącego na błagający. – Jesteś policjantem, prawda? Mogę dać ci coś, za co dostaniesz medal.

– Jestem na emeryturze – przypomniał kłamstwo, które jej wcześniej sprzedał.

– No i co z tego? Psem jest się chyba całe życie?

Dziewczyna zadawała za dużo trudnych pytań na raz.

– Ten Andrzej, ten, od którego miał mnie zabrać Borys... – Każde wypowiedane słowo mówiła coraz wolniej. – On jest zły. Robi złe rzeczy.

Chciał jej powiedzieć, że nawet nie wie, jak bardzo daleka jest od prawdy. Złe rzeczy robią złodzieje, on pretendował do tronu Asmodeusza. Demona zniszczenia, szalu i nieczystości. Stojąca przed Gabrielem nastolatka przypominała mu kobietę, która spędziła pod skrzydłami Dziergi długie lata. Magda była podobna do Katarzyny Sokół i podążała po jej wydeptanych śladach. Jeszcze nie było za późno na to, żeby zawróciła.

O ile tym razem on zrobi coś więcej, niż tylko będzie się biernie przyglądał.

– Wiem, co on robi – kontynuowała. – Dam ci dowody i będziesz mógł go zamknąć.

– Wsiadaj.

Na jedną noc, nie więcej. Potem pomyśli, co zrobić z dziewczyną.

– Nie zawieszysz mnie do niego?

– Wsiadasz czy nie?

Spiętrzenie informacji zaczynało go przerastać. Dopadła go przeszłość, od której tak usilnie próbował uciec. Włożył kluczyki do stacyjki i odpalił silnik. Chciał spokojnie pomyśleć, ale z pasażerką obok będzie to trudne. Wątpił w to, że nie będzie się odzywała podczas jazdy. Magda otworzyła drzwi i złapała leżącą na siedzeniu papierową torbę.

– Mogę to gdzieś przełożyć?

Przynajmniej potrafiła dbać o cudze rzeczy. Nic nie powiedział. Wziął od niej pakunek i położył sobie na kolanach.

– Zapnij pasy. – Zrobił to samo.

Wiedział, że robi głupio. Jego życie usiane było podobnymi decyzjami.

– Masz tam coś do jedzenia? Powinam coś zjeść.

Zajrzał do papierowej torby. Kolejny niezbyt rozważny krok z jego strony. Zastanawiał się, czy powiedzieć Magdzie najpierw o tym, że dalej będzie głodna, czy o tym, że jej chłopak prawdopodobnie nie żyje. A jeżeli jednak żył, to powinien teraz kupić sobie papugę i załatwić hak.

Gabriel nic nie powiedział.

Wpatrywał się w odciętą dłoń Borysa.

Miała go na wyciągnięcie ręki.

Musiała tylko dobrze to rozegrać.

Samochód straży pożarnej stał od frontu budynku, ale Kaśka razem z gapiami przeniosła się na tył od strony ulicy. Tyłu telefonów komórkowych wyciągniętych w jednym kierunku nie widziała jeszcze nigdy. Praktycznie każda osoba z kłębiącego się tłumu próbowała nagrać choć kilka ujęć z akcji strażaków. Nie rozumiała, po co marnują miejsce w swoich smartfonach na coś tak bezużytecznego, bo nawet panowie w mundurach specjalnie się nie przykładali.

Spodziewała się lepszego efektu.

Podpałła kanapę i kojec, które według tego, co wiedziała, powinny stanowić początek pięknej pożogi. Skończyło się na brudnym dymie wzbijającym się teraz w zachmurzone niebo. Częściowo czuła się zawiedziona, ale z drugiej strony cieszyło ją to, że nie zniszczyła mieszkań sąsiadów, a przynajmniej nie do końca. To przecież nie ich wina, że nad nimi mieszkała niezrównoważona prostytutka. Strażacy wciągnęli węże na trzecie piętro i uruchomili prądownice. Zabawa skończyła się, zanim na dobre się rozkręciła.

Kaśce nie chodziło o zniszczenia.

Chodziło o wysłanie wiadomości, której adresat stał teraz kilkanaście metrów od niej. Michał, w przeciwieństwie do całej reszty gapiów, nie nagrywał działań straży, ale trzymał telefon

przy uchu. Z tego, co zauważyła, to musiała być bardzo ciężka rozmowa, bo przez ostatnie kilkadziesiąt sekund wyraz twarzy chłopaka znacznie się zmienił. Zniknęła gdzieś pewność siebie. Zastąpił ją strach.

To jej się podobało.

Poprawiła kaptur i odsunęła się od tłumu. Stała obok miejsca parkingowego przeznaczonego dla niepełnosprawnych. Administracja osiedla skutecznie wypełniała rozporządzenia, bo kostka brukowa została pomalowana na niebiesko, a straż miejska dość regularnie przyjeżdżała do niepoprawnie zaparkowanych samochodów. Kaśka oparła się o drzwi pojazdu i zajrzała do jego środka. Na desce rozdzielczej powinna leżeć karta, ale jedyne, co na niej zauważyła, to opakowania po batonach.

– Musimy sobie pomagać. – Wyjęła z kieszeni domowej roboty paralizator i przejechała śrubami po całej długości samochodu.

Długa gąsienica z lakieru wylądowała na kostce brukowej, a ona z niemąłą satysfakcją powtórzyła zabieg z drugiej strony audi. Opuściłaby kierowcy, gdyby nie to, że widziała, kto zaparkował samochód. Michał będzie miał bardzo nieprzyjemny powrót do domu. Widocznie zaczęło mu się powodzić, bo przesiadka do tego typu auta oznaczała, że znalazł się wyżej w hierarchii Dziergi. Lakier pachniał jeszcze nowością. Przed dwiema godzinami Michał siedział w swoim starym bmw i zupełnie nie spodziewał się tego, co zaplanowała. Dokładnie o to jej chodziło.

Chciała ich zniszczyć. Kawałek po kawałku.

Mogłaby teraz wybić szybę i nikt nie zwróciłby na to uwagi. Mało kto zwracał uwagę na krzywdę bogaczy, co więcej, miała wrażenie, że gapie nawet by jej kibicowali. Śrubki nie wytrzymały naporu i oderwały się od urządzenia. Kopnęła je pod koła, a rączkę ponownie schowała do kieszeni bluzy. Efekt jej działań był na tyle zadowalający, że prawie przestała czuć uwierający opatrunek na kikucie.

– Można się rozejść. – Strażak, który miał mundur jak po starszym bracie, zaczął wypraszać ludzi z ulicy. – Sytuacja opanowana. Proszę się rozejść.

Kilka obiektów wycelowano teraz w jego znużoną twarz.

W Pruszkowie nie działo się zbyt wiele rzeczy, które można by nagrywać.

– Przepraszam. – Kaśka podeszła do mężczyzny. – Panowie już skończyli?

– Jeszcze chwila. – Obdarzył ją przelotnym spojrzeniem. Starła się wyglądać na osobę, której nie warto zapamiętywać. – Mieszka pani w tym budynku?

– W klatce obok. Ktoś ucierpiał?

– Na szczęście nie. Rodzina musiała uciec, zanim doszło do zdarzenia. Wie pani, jak znajdziemy właściciela mieszkania?

Ludzie to najprostsze ze stworzeń.

– Właściciela? – udała zdziwioną. Kiedyś wychodziło jej to znacznie lepiej. – A po co?

– O każdym takim zgłoszeniu informujemy policję – wyjaśnił. – Powinni się gdzieś tu kręcić. Zna go pani?

Wystarczy nacisnąć odpowiedni guzik, a rozmówcy zrobią dokładnie to, czego się od nich oczekuje. Nawet nie trzeba się bardzo starać.

– Mam nadzieję, że nie będzie miał przeze mnie problemów. O, tam stoi i rozmawia przez telefon.

Wskazała na Michała.

Strażak skinął głową, co chyba w męskim świecie oznaczało podziękowanie. Obserwowała, jak najpierw idzie w stronę zaparkowanego na środku ulicy radiowozu, a później rozmawia z siedzącymi wewnątrz policjantami. Nie kwapili się do opuszczenia samochodu. Zanim wysiedli i podeszli do Michała, ona zdążyłaby upiec ciasto.

Zasługiwała na nagrodę.

Z dziką satysfakcją obserwowała, jak chłopak zaczyna się miotać. Jeszcze moment, a wybuchnie i resztę nocy spędzi na dołku. Kaśka wiedziała, że część policji siedzi w kieszeni Dziergi. Sama niejeden raz obsługiwała funkcjonariuszy, ale zazwyczaj nie byli to ludzie jeżdżący po nocy radiowozami. Nawet jeżeli ci dwaj policjanci, z których jeden właśnie położył dłoń na pałce teleskopowej, wiedzieli, kim jest Andrzej Dzierga, to teraz stał

przed nimi ktoś inny.

Ktoś, za kogo najwyżej przeproszą, jeżeli przez przypadek złamiał mu rękę.

Na to się zanosilo, bo Michał mówił coraz głośniej. Widocznie strażacy znaleźli butelkę, którą ona postawiła na szczycie regału. Zapalniczkę też zostawiła z nadzieją, że ktoś to zauważy i połączy kropki. Uwielbiała mieć rację.

Poczuła szarpnięcie za bluzę. Szybko odwróciła się gotowa do uderzenia, ale w porę się zatrzymała. Pusty rękaw ścisnęła dłoń Moniki. Z wyrazu jej twarzy Kaśka mogła wyczytać bardzo dużo negatywnych emocji, które nią targaly. Podejrzewała, że to jej wina.

– Miałaś siedzieć w domu.

Miętowy zapach z ust policjantki działał dziwnie kojąco.

– Wyszłam się przewietrzyć – odparła. – Możesz mnie już puścić, nie ucieknę.

– Zaczynasz działać mi na nerwy. – Monika rozprostowała palce.

Przejechała dłonią po materiale, tak by nadać mu odpowiednią formę. Z daleka Kaśka wyglądała tak, jakby stała z obiema rękami w kieszeniach. Policjantka nie chciała zaburzać tego wizerunku.

– To twoja sprawka?

– Jestem niewinna jak baranek.

– Ten, którego zarzynano w ofierze? Świetnie, bo właśnie o to się prosisz.

Monika rzadko pozwalała sobie na agresywny ton. O wiele częściej to ona łagodziła spory, które się między nimi pojawiały. Nigdy ich nie zaczynała. Do teraz.

– Spokojnie.

Złapała ją za rękę i odprowadziła na bok. Starsza kobieta trzymająca psa na smyczy tak mocno, że jego gałki oczne zaczęły wyglądać jak piłeczki pingpongowe, zaczęła się im baczniej przyglądać. Kaśka wolała nie ściągać na siebie niepotrzebnej uwagi.

– Nie złość się. – Poglądziła ją po twarzy. – Przepraszam, ale nie mogłam już siedzieć dłużej w domu. Zwariowałabym.

– Podpalanie mieszkań cię uspokaja?

Parsknęła.

– Wybacz. – Zasłoniła usta dłonią. – To nie tak. Samo wyszło.

– Samo wyszło?

– Inaczej... Nie planowałam, że tak to się potoczy.

Wolała nie testować odporności Moniki. Kobieta wyglądała, jakby miała za sobą bardzo ciężką noc.

– To krew?

Kaśka chciała dotknąć rękawa koszuli, który w świetle latarni mienił się ciemnym odcieniem burgundu.

– Czekolada. – Policjantka zabrała rękę. – To po co tu przyszedłeś?

– Po to.

Wyjęła z kieszeni spodni listę klientów zabraną z mieszkania.

– Mam tu nazwiska i numery telefonów facetów, którzy robili bardzo niecenzuralne rzeczy z pewną panią.

– Nazwiska? Masz nazwiska?

Znalezisko nie wywarło na sierżant zamierzonego efektu.

– No tak. – Straciła pewność siebie. – Przecież dzięki temu będziesz mogła oskarżyć Dziergę o sutenerstwo.

Lekko nagięła rzeczywistość, a Monika bez trudu rozszyfrowała, o co jej naprawdę chodziło. Policjantka zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Liczyła w pamięci do dziesięciu. Już kilkukrotnie jej się to zdarzało. Raz, kiedy Kaśka postanowiła ugotować obiad. Od tamtego momentu miały w domu gaśnicę.

– Przestań kłamać – powiedziała spokojnie. – Przyszedłeś tu, bo chciałeś zobaczyć, jak sobie poradzili bez ciebie. Mam dla ciebie smutną informację. Zajebicie sobie poradzili.

– Ale...

– Choć raz mnie posłuchaj. – Uderzyła ją palcem w sam środek klatki piersiowej. – Zachowujesz się jak gówniara spuszczonej ze smyczy, a ja mam już tego dość. Tą całą listą to mogę się podetrzeć. Potrzebuję nagrań, zeznań i świadków. Pewnie dziewczyna, która tam mieszkała, jest już gdzieś daleko stąd, co?

Nie odpowiedziała.

– No tak, to było głupie pytanie.

Wcisnęła jej listę do kieszeni bluzy.

– Co to? – spytała, wyciągając paralizator. – Czy to moja łapka na muchy?

– Naprawię – obiecała.

– Daruj sobie.

Spodziewała się ostrej reakcji, ale nie aż takiej. Wspólnie uzgodniły, że nie mogą odpuścić Dzierdze. Knur wyrządził zbyt dużo krzywd. Nie tylko im.

– Porozmawiamy, jak dorośniesz.

Dawno nikt jej tak nie skarcił. Ciotki, które przez krótki okres wychowywały Kaśkę, zanim trafiła pod opiekuńcze skrzydła Dziergi, odzywały się do niej w podobnym tonie. Do teraz pamiętała, jak mała i niepotrzebna się wtedy czuła. Widziała też, jak one nadymają się z wyższością, wypowiadając każde kolejne słowo. Monika nie puchła. Ona się kurczyła, ale nie opuszczała gardy.

– Co teraz? – spytała, kiedy policjantka zdążyła po raz kolejny zrobić swoje odliczanie. – Nie cofnę już tego.

– Tamtego też nie.

Wskazała na leżącego na ziemi Michała. Funkcjonariusz przyciskał mu głowę do ziemi kolanem i próbował założyć kajdanki. Jego kolega starał się zmusić gapiów, by przestali świecić im fleszem po oczach. Kaśka przegapiła najciekawszą część, ale wolała nie mówić tego na głos.

– Należało mu się.

– Wiem, ale wiem też, że za godzinę wyjdzie z komendy, a my nic nie zyskałyśmy.

Wycofała się z pomysłu, żeby raz jeszcze wspomnieć o liście z nazwiskami.

– Dobra. – Monika zaczęła zdrapywać z rękawa coś, co z całą pewnością nie było czekoladą. – Następnym razem chociaż mi powiedz, co planujesz.

– Oczywiście. – Włożyła zbyt dużo entuzjazmu w tę wypowiedź. Na miejscu policjantki nie uwierzyłyaby w ani jedną sylabę. – Skąd w ogóle wiedziałaś, że tu będę?

– Wiem, co w trawie piszczy.

Zapewne miała na myśli dyspozytorkę, która jak najęta przez

całą dobę informowała funkcjonariuszy, co dzieje się na mieście. Wszystko, razem z adresami, a ten, pod którym właśnie się znajdowały, Monika doskonale знаła.

– Gdzie w ogóle byłaś? – Zmiana tematu dobrze im zrobi. – Ciągłe pracujesz.

Zamieniały się w stare małżeństwo. Parę krzyczącą na siebie bez powodu i wzajemnie wytykającą błędy przy byle okazji. Kaśka mogłaby się odnaleźć w takiej rzeczywistości. Przynajmniej coś się działo i zabijało monotonię. Wołała krzyki niż nudę.

– Pracuję, bo mam na utrzymaniu darmozjada. – Położyła rękę na jej głowie i przez kaptur potargała włosy. – Januszowi pomagałam.

– Ten zaginiony dzieciak? – Kaśka chciała się przypodobać i dać znać, że jednak słucha tego, co mówi do niej przyjaciółka. – Znalazł się?

– Powiedzmy – ucięła temat. – To co teraz?

Monika zdobyłaby medal, gdyby przyznawali taki za wytrwałość w unikaniu odpowiedzi.

– Masz tu samochód?

Spacer może i byłby romantycznym zakończeniem wieczoru, ale wątpiła, żeby dłuższe przebywanie w swoim towarzystwie wyszło im teraz na dobre. W mieszkaniu będzie mogła zamknąć się w pokoju i liczyć na to, że Monika nie zechce na nowo podejmować drażliwych tematów. Trochę ich się uzbierało ostatnimi czasy.

– Zaparkowałam przy targu. Tutaj nie było już jak wjechać.

– No tak. – Przez moment nie słuchała.

Patrzyła, jak policjanci siłują się, by wrzucić Michała na tył samochodu. Szarpał się niemiłosiernie. Amatorskie zachowanie poskutkowało utratą telefonu. Leżał na ulicy zaledwie kilka sekund, po których zniknął z asfaltu szybciej niż lokalna społeczność w dresach. Kaśka przeczuwała, że tak może się to skończyć w chwili, kiedy zobaczyła grupkę chłopaków w przykrótkich spodenkach, które spokojnie mogłyby zastąpić kamizelki odblaskowe. Nie potrzeba geniusza, żeby wiedzieć, jaki

smartfon z rozbitą szybką pojawi się niedługo w lombardzie.

Zapamiętała kolorową grafikę na jego obudowie.

– Mam adres. – Monika lekko ją popchnęła i dała znak, że najwyższa pora opuścić miejsce zdarzenia. – Wydaje się aktualny.

– Alka?

– Tak, ale daj mi jeszcze chwilę na upewnienie się, że jest prawidłowy.

Miała czas.

Dopiero zaczynała.

Czerwień

Kończył przedzieranie się przez pierwszy akapit tekstu, a już był znudzony.

Wchodząc na stronę pruszkowskiego portalu informacyjnego, wiedział, że popełnia błąd. Nie znał jednak innego miejsca, które równie szybko informowałoby o tym, co dzieje się w okolicy. Mimo że Wólka Kosowska leżała w granicach powiatu piaseczyńskiego, a nie pruszkowskiego, to o znajdujących się tam halach redaktorzy pisali wyjątkowo często. Gabriel nie ośmiewał się określać ich dziennikarzami. Przeklejanie notek, które przesyła urząd miasta, i przerabianie maili od czytelników trudno nazwać dziennikarstwem.

Na głównej stronie nie znalazł nawet wzmianki o trupie. Przynajmniej nie o tym, na którym zależało mu najbardziej. Tytuły mówiły o przebudowie ulic, nowych najemcach w centrum handlowym i pożarze w bloku przy Prusa. Nikt nie ucierpiał, ale podobno policja miała ręce pełne roboty, bo wśród gapiów doszło do jakiejś awantury. Gabriel tak to przynajmniej rozumiał, bo dyskusje w komentarzach dotyczyły nie pożaru, a faceta, który zmarł w tym samym bloku.

Ponoć się udławił, ale zdania internautów były podzielone. Część sądziła, że to wina rządu, a inni zrzucali ją na Kościół.

Trudno było się zdecydować.

Uwagę Bysia przykuł tekst o wisielcu znalezionym w pustostanie. Ciało siedemdziesięcioletniego mężczyzny ujawnili spacerowicze na obrzeżach miasta. Rzeczniczka pruszkowskiej policji wydała krótki komunikat składający się z samych ogólników, który stanowił większą część tekstu na portalu. Gabriel tylko pobieżnie go przeczytał. Wiedział, że kobieta musiała mówić bzdury i używać do tego jak najtrudniejszych słów. Odpowiednio ją do tego przeszkolono.

Czynności wyjaśniające trwają.

Oznaczało to tyle, że przez pierwsze dwa dni funkcjonariusze pokręcą się po okolicy, by później stwierdzić samobójstwo. Byś podejrzewał, czyje ciało wyjawiono. Arkadiusz Mazurek, ochroniarz z Wólki, któremu był dłużny dwadzieścia złotych. Jeżeli komuś chciało się upozorować samobójstwo staruszka, to znaczy, że znał się na rzeczy. On użyłby cienkiej linki i zrzucił ciało z dużej wysokości, by grawitacja zrobiła swoje. Mało komu chciałoby się sprawdzać, czy jakiś siedemdziesięciolatek został uduszony, czy faktycznie się powiesił.

Jemu by się nie chciało.

Poranną prasówkę zakończył na portalach ogólnokrajowych. Nic wartościowego tam nie znalazł. Z trudem poruszał się po stronach, gdzie większość treści stanowiły wyskakujące z każdego rogu okienka. Na swoim telefonie nie mógł trafić palcem w krzyżyki, które miały je zamykać, więc kilkakrotnie przenosiło go do różnych sklepów i podstron. Nie dowiedział się nic o morderstwie w Wólce Kosowskiej, ale za to wiedział już, gdzie może kupić tanią kosiarkę.

Dawno nie był tak podniecony. Gabriel w końcu poczuł, że jego życie zaczyna się zmieniać. Potrzebował do tego trupa, ale widział w nim coś więcej niż zbiór kości, zębów oraz mięsa. To była prawdziwa szansa na nowy start i jednocześnie na powrót do starych przyzwyczajzeń. Nie chciał przerzucać paczek do końca swoich dni.

Wzdrygnął się na odgłos pukania w piwniczne drzwi.

Odrzucił smartfona na składaną połówkę, po czym zorientował się, że nie ma już piętnastu lat, a na kolanach nie trzyma świerszczyka.

– Idę – krzyknął w bliżej niesprecyzowanym kierunku. – Moment.

Podniósł telefon i pozamykał wszystkie zakładki. Sprzęt ledwo działał i miał tendencję do zawieszania się w najmniej odpowiednich momentach, ale na lepszy nie mógł sobie w tej chwili pozwolić. Liczba połączeń i wiadomości, których nie miał najmniejszej ochoty odczytywać, właśnie przekroczyła liczbę

dwucyfrową. Nie był tak popularny od czasów, kiedy zamknięto go w zakładzie psychiatrycznym. Całkiem spora grupa osób przypominała sobie wtedy, że Gabriel dalej żył. Część z nich pytała o zdrowie, a część zastanawiała się, na ile faktycznie zwariował. Nie odpowiadał. Teraz też tego nie planował.

Wiedział, co znajdzie w wiadomościach, a przynajmniej w ich części.

Od dwóch godzin powinien rozpakowywać tira z paczkami, które jego szef zamówił z Chin. Eksszef, bo miał niewielkie szanse na to, że ten przyjmie go z otwartymi ramionami po takim zachowaniu. Gabriel coś obiecał i nie dotrzymał słowa, a to nie wróżyło najlepiej ich wspólnej przyszłości. Praca była najmniejszym z problemów.

Wyłączył telefon.

W jego wieku nie powinien się denerwować. Pierwsze siwe włosy już dawno zadomowiły się na jego głowie, a nawet rozbiły tam obóz całkiem pokaźnych rozmiarów. Tuż obok połaci niezagospodarowanego terenu na środku czaszki. Przejechał dłonią po głowie. Krótkie włosy stały się wiotkie i miękkie w dotyku. Zapuścił się i zbyt długo ich nie golił. Czuł, że wygląda teraz jak karykatura mężczyzny próbująca oszukać przeznaczenie.

Posłał łóżko i spojrzął na swoje włosci.

Pasowały do stanu, w jakim się znajdował. Składane łóżko przywiezione z NRD przez ojca jeszcze w latach siedemdziesiątych, z materacem, na którym zapewne został poczęty, szafka nocna i krzesło pełniące rolę szafy. Nic więcej nie posiadał, a część z tego i tak nie należała do niego. Ludzie, którzy twierdzą, że pieniądze szczęścia nie dają, są upośledzeni albo nigdy nie byli biedni.

Wspiął się po schodach i wyszedł na powierzchnię.

– Co chciałeś? – spytał, wchodząc do salonu.

Grzegorz siedział na swoim fotelu i stukał długopisem w krzyżówkę panoramiczną rozłożoną na kolanach. Za akompaniament robiła bulgocząca na stole mikstura. Idealna koegzystencja.

- Sądziłem, że już wydestylowałeś. – Byś podszedł do garnków.
- To nowe.

Nie spojrzła na Gabriela ani razu, odkąd ten wszedł do pokoju.

- Zjadła twoją porcję jajecznicy – powiedział, wpisując litery w puste pola.

Gabriel stanął za plecami ojca. Grzegorz nie potrafił gotować i nigdy tego nie robił, a już na pewno nie dla niego. Obawiał się jego reakcji na przyprowadzoną w środku nocy dziewczynę. Starali się zachowywać jak najciszej, ale już po pierwszych krokach postać ojca objawiła się w kuchennych drzwiach. Szlafrok odsłaniał walory i nie pozostawiał miejsca dla wyobraźni. Magdzie to nie przeszkadzało. Przywitała się jak pensjonarka, lekko dygając, a Grzegorz skłonił się niczym księżę z bajki.

- Struś.

- Co struś?

- Tutaj. – Przyłożył palec do krzyżówki. – Australijski nietop.

- Wiem przecież. – Postawił niekształtne litery we wskazanym miejscu. – Nie zauważyłem tego wcześniej.

Rozwiązywanie krzyżówek powinno działać kojąco na nerwy. Gabriel nigdy nie rozumiał ich fenomenu i tego, że w kioskach co miesiąc pojawiały się nowe zbiory. Często grubsze niż niejedna powieść i często z lepszą fabułą. Bysia frustrowała taka zabawa. Ilekroć zostawało mu choćby jedno niewypełnione hasło, szukał rozwiązania tak długo, aż je znalazł. Pewnie dlatego zdecydował się na karierę policjanta.

I na pewno dlatego z niej zrezygnował.

- Zechcesz mi to jakoś wyjaśnić?

Próba zamknięcia w dramatyczny sposób krzyżówki nie przebiegła po myśli Grzegorza. Miękki papier łagodnie się zamknął, a długopis, upadając na podłogę, trafił na leżący tam kapeć. Wszystko w rytmie bulgoczącego alkoholu.

- Masz na myśli naszego gościa?

- Nie. – Wstał z fotela. – Mam na myśli twojego gościa. Ja nikogo nie zapraszałem. – Podszedł do kuchenki i zmniejszył płomień gazu. – Przecież ona... – Zamknął usta i przesunął się tak, by

widzieć przez korytarz kuchnię. Gabriel podążył za jego wzrokiem.

Magda siedziała przy stole. Dalej miała na sobie tę samą wyciągniętą koszulkę, ale zniknęły spodnie i buty. Wielu facetów taki widok uznałoby za ich sukces. Byś znajdował się w mniejszości i rozpatrywał to w kategorii życiowej porażki.

Pomachała do nich.

– Ona jest młoda. – Ojciec złapał Gabriela za ramię i przeciągnął w głąb salonu. – Za młoda.

– Grzesiek, to nie tak.

– Wiem, wiem. Sam ci mówiłem, żebyś, nie wiem, ruszył do przodu. – Spuścił głowę. – Jest ładna, nie zaprzeczę, ale...

Zawiesił głos tak, jakby oczekiwał, że ktoś inny zakończy za niego wypowiedź. Nie lubił brać odpowiedzialności za swoje poczynania. Gabriel o tym wiedział. Byli pod tym względem tacy sami.

– Magda to znajoma, która nie miała gdzie przenocować – uspokoił go. – Nic więcej.

Kłamstwo było tylko częściowe. Nastolatka faktycznie potrzebowała miejsca noclegowego, a Gabriel nie mógł sobie pozwolić na to, by umieścić ją w hotelu. Chciał też uniknąć wzroku recepcjonisty, kiedy do lobby wejdą nastolatka z tysiącletnim czterdziestolatkiem.

– Dziś już jej tu nie będzie – oznajmił.

– Jak chce, to niech nocuje – przerwał mu. – Mam dużo miejsca, skoro ty chowasz się w piwnicy.

Każda okazja jest dobra, by pogłębiać rodzinne relacje.

– Idź lepiej sprawdzić, czy zostawiła ci coś na śniadanie.

– Nie jestem głodny.

– To idź sprawdź, czy zostawiła ci kawę. – Schylił się i podniósł długopis z ziemi. – Ten dzieciak potrzebuje pomocy, Gabriel.

Nie chciał dopuścić do siebie tej myśli. Jeszcze niedawno zależało mu tylko na tym, by spokojnie doczekać śmierci, ale widać ta miała w stosunku do niego zupełnie inne plany.

– Tylko mi potem nie mów, że zrobiłem coś głupiego. – Szturchnął go po przyjacielsku palcem w ramię.

– Sam będziesz wiedział.

Chciał się jeszcze jakoś odgryźć, ale staruszek ponownie zatopił się w swoim fotelu. Ulubione miejsce w całym domu pachniało kurzem, choć ojciec dbał o nie lepiej niż o siebie. Gabriel położył mu jeszcze rękę na ramieniu i ścisnął. Istniał cień szansy na to, że kiedyś faktycznie się dogadają. O ile obaj będą w stanie niektóre kwestie odpuścić.

W kuchni na Gabriela czekał widok z gatunku tych, które niełatwo się zapomina.

Zamiast przedmiotów wyciągniętych z szafy, w pracowni chemicznej na blacie stały kubki. Odwrócone do góry dnem, poustawiane w dwóch równych rzędach na ręczniku. Czystym. Stół, który przez większość czasu służył za przechowalnię niepotrzebnych przedmiotów, teraz zupełnie opustoszał.

– Posprzątałaś?

Przejechał palcem po szafce i podniósł go do światła. Wprawdzie był brudny, ale nie chodziły po nim żadne owady.

– Nie mogłam spać. – Magda zakręciła wodę i odłożyła talerz obok kubków. – Zjadłam też twoją porcję. Nie wiedziałam, kiedy wstaniesz.

– Na zdrowie.

– Zrobiłam ci kawę. – Wytarła dłonie o koszulkę.

Nie zdziwiło go to. Znalezienie czystego ręcznika w kuchni graniczyło z cudem. Wolał nie wiedzieć, skąd dziewczyna wyciągnęła ten, na którym stały teraz naczynia.

– Dzięki, ale chyba musimy jechać – odpowiedział, zbliżając się w stronę kubka.

– Jasne. – Uśmiechnęła się tak, jak potrafi tylko kobieta pewna swego. – A dokąd?

Podparła się dłońmi, by wskoczyć na blat. Widział, jak mięśnie ramion pracują, by utrzymać ją w pionie. Kiedy Magda założyła nogę na nogę, Byś przez sekundę poczuł się jak w Nagim instynkcie. Bose stopy kołysały się w rytm jej oddechu. Zamknął oczy i omal nie strącił kawy na podłogę.

– Uważaj, więcej nie ma.

Poprawiła włosy, które nie chciały trzymać się za uchem.

– Ty nie chcesz? – zadrzał mu głos.

– Nie pijam kawy, boli mnie po niej brzuch.

Przyzwyczajasz się, pomyślał. Po wypiciu wywaru z ziaren kawowca przez chwilę czuło się przyptyw endorfin, a kolejne minuty zdawały się płynąć szybciej. Kawa bardzo pomagała w trawieniu roboczogodzin. Im Gabriel robił się starszy, tym mniej interesujące miał spostrzeżenia.

– Wiesz, gdzie mieszka Borys?

Zadając pytanie, zdecydował się na czas terażniejszy. Doskonale wiedział, czyją odciętą dłoń znalazł wczoraj w samochodzie, ale nie chciał o tym wspominać Magdzie. Widział dwa rozwiązania. Siemień mógł być martwy, a świadomość tego, że jej odrobinę zbyt dojrzały facet skończył jako papka w worku na śmieci, to kiepski początek dnia. Bardziej jednak skłaniał się ku temu, że Borys komuś nadepnął na odcisk, a teraz leży gdzieś i się wykrwawia. Jeżeli chciał go znaleźć, musiał się pośpieszyć.

– Mówił coś o Podkowie – zamyśliła się. – Ale gdzie, to ci nie powiem. Mało rozmawialiśmy.

W to akurat wierzył.

– Nie to, żeby wiesz... Czasem coś nawet obejrzelśmy i w ogóle.

– Dobra. – Upił łyk kawy. Smakowała jak olej silnikowy, więc odstawił ją na blat. – Coś wymyślę.

W to już nie wierzył.

Pracując jako policjant, pomagało mu więcej ludzi niż profesjonalnej gwiazdzie filmowej. Technicy, policjanci, lekarze, a nawet prokurator, choć to brzmiało jak bajka. Bertrand Stachowicz więcej przeszkadzał, niż udzielał się w śledztwach, ale zawsze stanowił jakieś wsparcie. Chwilowo nie mógł na nie liczyć.

– Ubierz się.

Dziewczyna zeskoczyła miękko na podłogę. Byś nie mógł pojąć, jak to robiła, ale jej stopy pozostawały czyste. Chodzenie po kuchni bez odpowiedniego zabezpieczenia przypominało stąpanie po polu minowym, gdzie zamiast oderwanej nogi groziła gangrena. Za to Magda cała emanowała dziwną, czystą aurą i każdy skrawek brudu omijał ją z daleka. Wczoraj, kiedy

przyprowadził ją do domu, wyglądała tak, jakby szykowała się na wesele, choć spędziła w bagażniku przynajmniej kilka godzin. Przypominały o tym brunatne ślady wokół nadgarstków.

– Tak – powiedział, przechodząc obok niej. – Znajdziemy dom Borysa i zostawię cię w dobrych rękach.

– Dzwoniłeś do niego?

– Rano.

Przestał próbować już wczoraj, ale nie chciał się do tego przyznawać.

– Daj mi pięć minut i będę gotowa. – Uśmiechnęła się. – Skorzystałam z twojego ręcznika, mam nadzieję, że się nie gniewasz, co?

Zapomniał się wykąpać. To by wiele wyjaśniało. Zdawało mu się, że gdziekolwiek się poruszał, wyczuwał zapach starych skarpet. Teraz przynajmniej wiedział, z czego się brał.

– Nie i nie śpisz się aż tak.

– Dziękuję. – Przejechała palcami po przedramieniu Gabriela. – Nie musiałeś zabierać mnie za sobą. Mogłeś zostawić w tym lesie i w ogóle.

– Mogłem podrzucić cię na pociąg.

– Zabawne.

Naprawdę się roześmiała. To była nowość dla Bysia. Jego żarty zazwyczaj nikogo nie śmieszyły, a jedyne, co wywoływały, to ciszę. Wprawdzie tym razem nie silił się na dowcip, ale Magda nie musiała wiedzieć o wszystkim.

– Masz w co się ubrać? Chcesz jakąś koszulkę?

– Jaki rozmiar nosisz?

– Elkę. – Minął się z prawdą. Taką rozmiarówkę miały ubrania, kiedy jeszcze wyglądał normalnie. Obecnie bez problemów zakładał na siebie eskę. – W piwnicy leżą na krześle, wybierz sobie którąś.

Niemal podskoczyła z ekscytacji.

– Jesteś wielki. – Odwróciła się i ruszyła do drzwi, za którymi Gabriel chował się przez ostatnie tygodnie. – Zaraz wracam.

– Załóż buty, bo wbijesz sobie drzazgę.

– Dobrze, tato.

Zniknęła z jego pola widzenia. Dopiero wtedy wylał kawę do zlewu i przepłukał kubek. Zachowywał się jak ojciec. Nie swój, bo Grzegorz wysłałby go do piwnicy nawet ze złamaniem otwartym uda, ale jak taki, któremu zależy. Żadnych nakazów, a dużo wskazówek. Tak według Gabriela powinno wyglądać wychowanie.

– Gdzie ona jest?

Grzegorz objawił się w kuchennych drzwiach.

– Przebiera się – odpowiedział, siadając na krześle. – Przydałaby się nam pomoc domowa.

– Kobieca ręka?

– Nie musi być kobieca.

– Wolałbym, żeby po domu nie kręcili mi się obcy faceci. – Chwycił za kubek Gabriela. – Nie ufam im.

Obserwował, jak ojciec zbliża usta do kubka, a następnie wlewa w siebie niemal całą jego zawartość. Siła przyzwyczajenia nie pozwalała mu na inne zachowanie.

– Niezła. – Oblizał wargi. – Może ją zatrzymamy?

– Mam nadzieję, że mówisz o kawie.

Zacisnął szczęki, żeby powstrzymać się od dalszego mówienia, ale było już za późno.

– Ile ona ma właściwie lat?

Wyrażona przez Grzegorza rodzicielska troska miała podłoże czysto egoistyczne. Chciał się upewnić, że wioskowe głupki nie będą w niego rzucały kamieniami, kiedy zamkną mu syna w więzieniu za pedofilię. Księżdzę wprawdzie nie tykali, ale on jeździł mercedesem, więc mógł więcej.

– Uważaj – dokończył. – Wygląda młodo.

– Jest młoda – przyznał. – Dopiero co miała osiemnastkę.

Powtarzał to, co sam usłyszał. Częściowo.

– Potrzebuję pożyczyc samochód.

– Bierz. Wiesz, gdzie są kluczyki.

Gabriel wstał i zamierzał się wykąpać, ale widok Magdy wychodzącej z piwnicy pokrzyżował mu plany. Dziewczyna włożyła na siebie koszulkę, której on nie pozwalał nawet wyprać.

– Widziałam na Instagramie taką grafikę. – Nastolatka

przejechała palcami po nadruku pryzmatu rozszczepiającego światło. – Tylko mogli sobie już darować ten napis.

Czuł, jak pod skórą po kolei pękają mu żyłki.

– Zdejmij to – powiedział spokojnie. – Proszę.

– Dlaczego? Miałam sobie coś wybrać przecież.

Miała rację. Pozwolił jej, ale dziwnie się czuł, widząc dziewczynę noszącą koszulkę, którą wybrała mu Alicja. Nie kupował nowych ubrań. Chodził w tym samych, dopóki zupełnie się nie rozpadły, a i wtedy zakładał je przynajmniej jeszcze kilka razy. Z Floydami było inaczej. Miał ją na sobie, kiedy ostatni raz odwiedzili ten dom razem z żoną.

– Przepraszam – zreflektował się. – Nieważne.

– Mogę ją ściągnąć, jak tak bardzo ci zależy.

Magda złapała materiał i zaczęła podnosić go do góry.

– Zostaw – polecił. – Pilnuj jej, żeby nie zrobiła niczego głupiego.

Słowa wypowiedział, patrząc na nastolatkę, ale każdy przebywający w kuchni wiedział, do kogo były kierowane. Magda widocznie potraktowała je jak policzek, bo teatralnie westchnęła i przeniosła się do salonu.

– Mamy jeszcze jakieś znicze? – zapytał Gabriel, obserwując przez korytarz, jak dziewczyna bez żadnego skrupowania usiadła w fotelu Grzegorza. – Mogą być bez wkładów nawet.

– Zobacz w garażu. – Ojciec stanął obok niego. – Planujesz odwiedzić matkę?

Właśnie mógł dopisać kolejny punkt do swojej listy wstydu. Jej grobu nie oglądał od lat, a miał jeszcze jeden, który powinien zobaczyć.

– Nie, ale to zrobię.

– Jak chcesz. Jej to już nie zrobi różnicy.

Przynajmniej w tej kwestii się zgadzali. Bysio wierzyli w to, że po tym, jak serce przestaje pompować krew, a mózg wysyłać ostatnie impulsy, zwyczajnie pojawia się ciemność. Gaśnie światło i człowiek nie ma czasu nawet powiedzieć „dobranoc”.

– Idź pod prysznic. – Grzegorz złapał leżącą na blacie krzyżówkę. – Zajmę ją czymś, skoro pewnie nie pójdzie dziś do

szkoły.

– Nie zapowiada się na to.

– Powiedz mi. – Odwrócił głowę w jego stronę. – Co robi odcięta ręka w zamrażarce?

Rozmrożenie mięsa zajęłoby jej mniej czasu niż to.

Uderzyła raz jeszcze.

Lód omal nie wpadł jej do oka. Wytarła wierzchem dłoni wodę, która została na policzku. Dopiero po wykonaniu tego ruchu uświadomiła sobie, że dalej trzyma nóż. Odłożyła go ostrożnie na blat i pogładziła plastikową rączkę.

– Uważaj, debilko – powiedziała sama do siebie.

Wolała nie wyrządzać sobie dodatkowych ran na ciele, których liczba i tak była dostatecznie duża, by móc uznać się za źle złożone puzzle. Każdy element wydawał się do siebie pasować, ale kiedy patrzyło się z bliska, można było dostrzec, jak wciśnięto je na siłę, a tekturowe zaokrąglenia rwą się i wyginają.

Poddała się.

Foremka z lodem okazała się silniejsza od niej i nie dała wyrwać sobie ani jednej kostki. Kaśka zebrała to, co udało jej się rozkruszyć, i przełożyła do szklanki. Nie powinna zaczynać dnia od robienia drinka składającego się z samej wódki i kawałka wysuszonej cytryny, ale z drugiej strony nie powinna była też nikogo wczoraj zabijać. Widać czasem życie układało się inaczej, niż ludzie je sobie zaplanowali.

Wielokrotnie słyszała powiedzenie, że gdy dostajesz cytryny, zrób z nich lemoniadę, czy inne tego typu bzdury. Nigdy się nad nimi głębiej nie zastanawiała. Nie widziała sensu rozwodzić się nad rzeczami nieistotnymi. Umieszczała je w tej samej kategorii, co napisy naklejane na sypialnianych ścianach. O miłości, spełnianiu marzeń i odkrywaniu samego siebie. Nie znaczyły absolutnie nic i jedyne, co pokazywały, to brak kreatywności. Kaśka nie otrzymała nigdy i od nikogo niczego za darmo, nawet cytrusów.

W życiu wszystko należało wydzierać.

Wódka osiągnęła temperaturę pokojową, zanim jeszcze znalazła się w szklance. Resztki lodu roztopiły się w zetknięciu z alkoholem i wymieszały się z nim, nie zostawiając po sobie żadnego śladu. Zamoczyła usta. Wargi ją piekły, a przełyk przypominał, że dawno razem nie zaliczyli solidnej imprezy. Żołądek nie miał nic do powiedzenia. Przyjął płyn z wielką radością, choć wątroba pewnie nie podzielała jego entuzjazmu. Kaśka uśmiechnęła się, gdy zdała sobie sprawę z tego, że kiedyś w reklamach pokazywali, jak syropy na kaszel lądują w płucach.

Drinka skonsumowała na raz.

Butelka była ledwo napoczęta i wiedziała, że tak powinno pozostać. Monika sprawdzała stan alkoholu w mieszkaniu, tłumacząc to troską o jej zdrowie. To cud, że wódka w ogóle polectła jej wnętrzości, bo co drugi dzień dolewała do butelki wody, by uzupełnić stan. Kaśka podstawiała szkło pod kran i z bólem zrobiła to, co musiała. Po raz kolejny.

Usłyszała, jak z pokoju obok zaczynają dobiegać odgłosy budzącej się policjantki. Zakręciła butelkę i w pośpiechu zaczęła ją wycierać. Każda czynność zabierała jej teraz dwa razy więcej czasu. Wizyty w toalecie to była męczarnia. Otworzyła szafkę z alkoholami i odstawiła swoje dzisiejsze śniadanie na miejsce. Tęsknie pogładziła resztę towarzyszy.

– Dlaczego nie śpisz?

Monika miała na sobie tylko koszulkę, która musiała należeć do byłego faceta lub wyciągnęła ją z kontenera PCK. Nie chodziło nawet o nadruk, który przedstawiał kota liżącego swoje jaja, ale o to, że pod pachami materiał był sztywny od antyperspirantu. Białe plamy pachniały jak tropikalna dżungla. Sierżant nie lubiła niczego wyrzucać, co tłumaczyłoby, dlaczego Kaśka dalej mogła u niej mieszkać.

– Wszystko mnie swędziało i musiałam zmienić opatrunek. – Otworzyła lodówkę i wyjęła z niej mleko. Na opakowaniu napisano, że jest z zerową zawartością tłuszczu, co było równoznaczne z tym, że smakowało jak woda. – Kawy?

– Poradziłaś sobie?

– Mniej więcej.

Policjantka wyrwała ręcznik papierowy z rolki i wytarła zlewozmywak z wody.

– Prosiłam cię, żebyś wycierała dokładnie, bo potem są zacieki.

– Dobrze, babciu.

Kaśka obiecała sobie, że kiedyś dorośnie. Miała jeszcze na to trochę czasu.

– Co dziś w planach? – spytała, wkładając do ekspresu jednorazowy filtr.

Wspólne oglądanie tego, jak zaparza się kawa, było ich niedzielnym rytuałem. Jednym z wielu, które zdążyły wypracować. O ile akurat Monika nie miała wcześniej nocki. Wtedy wstawiała dopiero w porze obiadowej, a Kaśka przez pół dnia oglądała telewizję, wsłuchując się w jej miarowe pochrapywanie. Takie dni też lubiła, bo towarzyszył jej oddech drugiej osoby, a nie jedynie udawany śmiech puszcany z taśmy.

– Obiecałam komuś pomoc. – Związała włosy w kucyk. Po nocy śniły tak, jakby Monika spędziła pół godziny, nacierając je olejkiem. – Ale nie powinno to długo zająć. Kilka godzin.

– Mi miałaś pomagać.

– Przecież to robię – odpowiedziała, spokojnie wydlubując śpiocha z kącika oka. – Nie panikuj.

Przemoc nie jest rozwiązaniem, a już na pewno nie w domowym zaciszu. Kaśka miała ogromną ochotę, by rzucić czymś w policjantkę, ale zdusiła to w zarodku. Raz, że kiepsko wychodziło jej bycie leworęczną, a dwa, nie lubiła przegrywać. W starciu z Moniką poległaby od razu. Na wygraną potrzeba sposobu. Dźwigni, która da przewagę.

– Panikowanie mam już za sobą. – Przypomniała sobie pierwsze dni w szpitalu i strach, który pojawił się jakby w miejscu utraconej kończyny. – Teraz zaczynam się robić wkurzona.

– Ty? – Uśmiechnęła się. – Ty zaczynasz się robić wkurzona?

Zanosiło się na burzę, choć na niebie nie było ani jednej chmury.

– Wiesz, jakie miałaś szczęście, że w tym cholernym pożarze nikt nie zginął?

– Nikt nie miał zginąć.

– Chryste. – Odwróciła się do niej plecami. – Ale mógł.

Żadna z nich nie patrzyła na powoli parzącą się kawę. Celebrowanie rytuałów miało dla Kaśki ogromne znaczenie. Sprawiało, że mogła osadzić się w rzeczywistości, która do tej pory zdawała się jedynie koszmarem. Chciała podejść do Moniki i przeprosić, choć z pewnością dziewczyna wyczułaby nieszczerłość w głosie. Nie żałowała podpalenia swojego starego mieszkania. Przez moment miała wyrzuty sumienia z powodu męża Matyldy, ale z każdą minutą stawały się coraz mniejsze. Musi się do nich przyzwyczaić, bo inaczej to, co zaplanowała, skończy się tragedią.

Inną niż chciała.

– Idę do łazienki. – Monika lekko obróciła głowę w stronę Kaśki, ale dalej unikała jej wzroku. – Wypijemy kawę i wymyślimy coś na popołudnie.

– Pewnie.

Starła się zabrzmieć naturalnie, ale sama wyczuła, jak sztucznie potrafią wybrzmiewać niektóre słowa. Oparła się o blat i zamknęła oczy, by dać zmysłom w pełni zatopić się w zapachu kawy. Swędziała ją nieistniejąca ręka i potrzebowała zajęcia dla mózgu. Lekarze ostrzegali ją, a jakaś pielęgniarka z Polski nieudolnie tłumaczyła, że takie wrażenie może się pojawić. Kaśka nie przyznała się wtedy, że już go doświadczała. Mało rozmawiała z kimkolwiek. Dzielenie się problemami uznawała za słabość.

Czekała, aż Monika zamknie drzwi do łazienki, i dopiero wtedy spojrzała na kuchnię. Uporządkowaną, pachnącą środkami czystości i nijaką. Brakowało jej własnego miejsca. Przestrzeni, gdzie jeżeli będzie miała akurat ochotę, postawi szklankę i przez dwa dni nie będzie musiała odnosić jej do zlewu. Zrezygnowała nawet z chodzenia nago po mieszkaniu. Opuściła po pierwszej próbie, kiedy zaobserwowała, z jakim politowaniem patrzyła na nią Monika. Wyczuwała niechęć, choć współlokatorka starała się zachowywać jak najlepsza gospodyni walcząca o tytuł Złotej Szczotki. Zbyt dobrze znała się na udawaniu, by tego nie widzieć.

Chowała się za tymi murami zdecydowanie za długo.

Nalała sobie kawy i ruszyła do salonu. Przechodząc obok łazienki, zatrzymała się na chwilę, by posłuchać, co Monika robi w środku. Stłumiony śmiech i klaszcząca publiczność. Przeglądanie internetu w chwili, kiedy twój układ moczowy daje z siebie wszystko, było ulubionym zajęciem policjantki. Potrafiła zniknąć w toalecie nawet na pół godziny, a gdy wychodziła, Kaśka widziała czerwone ślady odcisnięte na jej udach. Jej najlepsza przyjaciółka wolała spędzać czas bez niej.

Rozumiała to.

Tylko że ona miała samotności aż za dużo. Usiadła na kanapie i włączyła telewizor. Kanał informacyjny wspominał o kolejnym przemarszu niezadowolonych ulicami Warszawy, nie zainteresowało jej to jednak na tyle, by przeczytać, co tym razem mieli na transparentach. Zbyt dużo różnych spraw działo się w polityce, by normalny człowiek mógł za nimi nadążyć. Ona nawet nie próbowała. Denerwowanie się na rzeczy, których nie może zmienić sama, nie miało sensu.

Przełączyła na kanał sportowy.

Golf działał uspokajająco. Oglądała przez chwilę, jak zawodnik przymierza się do uderzenia, a następnie piłka szybuje na drugą stronę pola. Kamera podążała za małą, białą kulką, ale Kaśka nie mogła znaleźć jej na ekranie. Wątpiła w to, żeby ktokolwiek potrafił. Wyobrażała sobie, jak operator po prostu podnosi obiektyw i opuszcza potem na trawę według swojego uznania. Podgłośniła i odłożyła pilota. Zanim Monika opuści swoje sanktuarium, minie jeszcze sporo czasu.

Torebka policjantki leżała na komodzie w korytarzu.

Kaśka chodziła boso i zdążyła poznać już każdą nierówność podłogi. Poruszała się niemal bezszelestnie. Złapała metalowy zatrask, a później powoli i łagodnie go otworzyła. Potrzebowała gotówki. Przesunęła policyjną legitymację oraz opakowanie chusteczek higienicznych. Monika trzymała portfel na samym dnie. Zapamiętała ułożenie każdego przedmiotu, zanim zdecydowała się na wyciągnięcie czegokolwiek. Podbierała małe nominały. Monety, których się nie zauważa, kiedy znikają. Zapisywała każdą kwotę zabieraną od Moniki i zamierzała ją

później zwrócić. Z nawiązką.

– Ciekawe. – Natrafiła na opakowanie prezerwatyw.

Wrzuciła je do torebki. Męski portfel był już poprzecierany na brzegach, ale dalej wyglądał prawie jak nowy. Prawdziwa skóra ma to do siebie, że nawet znoszona wygląda dobrze. Zupełnie inaczej niż ta ludzka, która po latach ciągłego poniewierania zaczyna przypominać papier do pieczenia z plamami wątrobowymi zamiast tłuszczu. Dziesięć złotych w lekko naderwanym banknocie i kilkanaście paragonów. Policjantka zawsze po jakichkolwiek zakupach wkładała je do przegródki, by później hurtowo wyrzucić, kiedy kończyło się miejsce na cokolwiek innego. Wyciągnęła pierwszy z brzegu.

– Masło podróżowało – powiedziała pod nosem.

Odłożyła wydruk na miejsce. Przejrzała jeszcze kilka, ale prawie wszystkie dotyczyły zakupów spożywczych. Jeden się wyróżniał. Monika kupiła sześć par skarpet w zabójczej cenie ośmiu złotych. Dziewczyna miała głowę do interesów.

Kaśka rozsunęła zamek błyskawiczny i wygrzebała monety. Zważyła wszystkie w dłoni i oceniła, na ile może sobie pozwolić. Wybrała kilka dziesięciogroszówek oraz dwie złotówki. Robiła to na tyle regularnie, że po dwóch tygodniach mogła sobie kupić papierosy i tampony. Oba opakowania szybko się kończyły. Odłożyła resztę na miejsce.

Wkładając portfel do torebki, na dnie natrafiła na coś, czego wcześniej nie wyczuła. Receptory na skórze wyłapały fakturę papieru. Wyciągnęła znalezisko.

– Co jest?

W dłoni trzymała zwitek pieniędzy obwiązany gumką recepturką. Różne nominały i w większości wysokie. Niektóre sfatygowane przez czas oraz osoby, które wcześniej musiały nimi obracać. Przyłożyła je do nosa i powąchała. Wyczuła jedynie kurz, wilgoć i coś, co znała aż za dobrze.

– Wstyd.

– Mówiłaś coś? – Monika krzyknęła z łazienki.

– Nie – odpowiedziała, ustawiając banknoty pionowo na komodzie. – To znaczy, tak. Kawa ci stygnie.

Zacisnęła zęby, kiedy tylko usłyszała, co powiedziała.

– To po co mi nalewałaś?

Ekspres wyposażony był w tackę podgrzewającą i utrzymywał odpowiednią temperaturę przez co najmniej pół godziny. W stresie Kaśka zapominała o podstawowych zasadach konspiracji. Nie nadawałaby się na szpiega. Zgubiłby ją jakiś drobny, nieistotny w normalnym życiu szczegół. Tak jak teraz, gdy odezwała się przed tym, zanim jej mózg zdążył ją powstrzymać.

– Sorry.

Nic innego nie wpadło jej do głowy.

– Dobra, zaraz wychodzę i tak.

Nasłuchiwała. Zza drzwi dalej dobiegały dźwięki jakiegoś teleturnieju. Włożyła pieniądze do torebki i ułożyła wewnątrz tak, by policjantka się nie zorientowała. Nie mogła uwierzyć w to, co odkryła.

– Coś ty zrobiła, debilko?

Już dawno przestała uznawać mówienie do siebie jako objaw choroby psychicznej. Wypowiadanie czegoś na głos pozwalało pozbierać myśli. Tym razem moment olśnienia przyszedł wcześniej. Znała te pieniądze. Nie dokładnie te same, z identycznymi naderwaniami czy numerami seryjnymi. Po prostu wiedziała, skąd pochodzą. Sama miała takich zawiniątek bardzo dużo. Kaśce za usługi płacono nominałami, które akurat wypluwał bankomat pod jej domem. Zazwyczaj były to dwudziestki, ale zdarzały się i te największe. I zawsze pachniały tak samo.

Brudem.

– Debilka.

Rozwijana rolka papieru toaletowego oznajmiła, że najwyższa pora przenieść się w inne miejsce. Większość swojego dorosłego życia Kaśka mieszkała sama i dopiero teraz uświadomiła sobie, ile dźwięków generuje drugi człowiek siedzący w toalecie. Kiedy woda uderzyła o muszlę, a zbiornik zaczął się ponownie napełniać, ona stała już w kuchni i wlewała kawę do kubka. Tym razem nie chciała popełnić głupiego błędu.

Obserwowała, czy Monika, wychodząc z łazienki, spojrzy w stronę torebki, ale kobieta jedynie odniosła smartfona do swojej sypialni. Ściany zwielokrotniły dźwięk wkładanej do kontaktu ładowarki. Kaśka czuła się jak śmieć za każdym razem, kiedy tylko grzebała w rzeczach przyjaciółki. Nie pomagała świadomość, że odda jej co do grosza. Wiedziała, że przekroczyła granicę, a teraz miała sobie za złe, że w ogóle kiedykolwiek się do niej zbliżyła. Pożyczone pieniądze zdążyła schować do słoika z białym cukrem, który musiał teraz ważyć tyle co noworodek. Postanowiła, że dziś wyda wszystko, co do tej pory udało jej się uzbierać.

– Mamy jeszcze jakieś plastry? – Monika weszła do kuchni, ssąc trzymany przy ustach palec. – Obgryzałam skórkę.

– Szafka na górze. – Przesunęła po blacie kubek w stronę policjantki. – Pij, nie lubisz zimnej.

– A kto lubi?

Gdy wspięła się na palce, przykrótka koszulka odsłoniła to, co Kaśka i tak już widziała. Zaraz po tym, jak tylko wprowadziła się do mieszkania. Współlokatorzy prędzej czy później i tak zobaczą się nago. W ich przypadku było to prędzej. Monika teraz wyglądała inaczej. Zmieniła się z zapuszczonej dziewczyny w gładkiego kociaka.

– Widzę, że ktoś tu przystrzygł krzaczkę.

– Co? – Odskoczyła i obciągnęła koszulkę. – Gdzie się patrzysz, zboczeńcu.

Opakowanie plastrów odbiło się od piersi Kaśki. Próbowwała je złapać, ale nigdy nie miała na tyle dobrego refleksu. Kiedy chodziła do podstawówki, zawsze wybierano ją na końcu do szkolnej drużyny czegokolwiek.

– Nic już nie mówię. – Uśmiechnęła się, choć dobrze wiedziała, czym podyktowana została nowa fryzura intymna pani sierżant.

– Zapisz się na laser, to wiele ułatwia.

– Nie, dzięki. Jakoś nie mam ochoty świecić dupą przed jakąś nastolatką, która dopiero co skończyła zaoczny kurs. No i mogę przecież zmienić zdanie.

– Od czego są peruki.

Monika uśmiechnęła się szeroko i wyglądało na to, że już nie jest zła. Przynajmniej nie w takim stopniu, który uniemożliwiłaby dalszą koegzystencję.

– Głupia jesteś, Sokół.

Dobry znak, że wszystko wracało na swoje miejsce.

– Idę się wykąpać, a później zrobię jakieś śniadanie. – Zakleiła krwawiący palec. – Muszę przestać to robić.

– Powinnaś przestać robić wiele rzeczy.

– Co masz na myśli?

– Nic, tak mi się powiedziało.

Patrząc na twarz Moniki, Kaśka nie potrafiła rozszyfrować, czy zrozumiała jej wypowiedź. Nie powinna się w ogóle wtrącać. W czasach, kiedy ona rozkładała nogi w celach zarobkowych, przyjaciółka nie mówiła nic. O wszystkim wiedziała, nie miały przed sobą tajemnic. Obie wychodziły też z tego samego założenia, że o pomoc wystarczy poprosić, a ta druga bez wahania jej udzieli.

– Nie wiem, czy będę coś jadła. – Powiedziałyby teraz cokolwiek, by zatrzeć złe wrażenie. – Nie jestem głodna.

– Chodź tu. – Palec Moniki z plastrem w Minionki nie wyglądał już tak złowieszczo, kiedy próbowała ją przywołać. – Chodź, jak cię grzecznie proszę.

Udawiała, że spuszcza głowę i niechętnie zrobiła dwa kroki w jej stronę.

– Chuchnij.

– Nie myłam jeszcze zębów.

– Chuchnij – powtórzyła.

Posłuchała.

– Faktycznie, nie myłaś zębów. – Zatkąła nos.

– Głupek. – Uderzyła ją lekko w ramię. – Tak w ogóle, to potrzebuję kilku złotych.

Spróbowała ją podejść.

– Na co?

– Skocz do lombardu zobaczyć, czy telefon Michała już tam jest.

– Ja to mogę załatwić – odpowiedziała. – Dostatecznie już

nabałaganiłaś.

Mogła przyznać jej rację. Wizyta w starym mieszkaniu nie poszła dokładnie tak, jak Kaśka sobie to zaplanowała. Dodatkowo nie powiadomiła swojej współpracownicy o tym, co zamierza zrobić, a to już zasługiwało na sąd wojenny.

– Daj mi się trochę rozerwać – poprosiła.

– Czekaj.

Wychodząc z kuchni, Monika przytrzymała dłońmi koszulkę, by znów nie odsłonić swoich walorów. Dźwięk otwieranej torebki i poszukiwań trwał znacznie dłużej, niż powinien.

– Tyle starczy?

Trzymała w dłoni dwieście złotych. W jednym banknocie.

– Obrabowałaś bank? – Zabrała pieniądze.

– Premia za nadgodziny.

Z całą pewnością mocno się przy tym napracowała. Nie powinna jej oceniać, sama zachowywała się dokładnie tak samo. Wykorzystywała ciało, by faceci mogli płacić za to, co dostaliby za darmo w każdym barze. Wystarczyło się odrobinę postarać i nie wyglądać jak potrącony przed chwilą pies. Choć i takich zdarzało się Kaśce przyjmować w swoich skromnych progach.

– Wrócisz na obiad? – spytała, zgniatając w dłoni Zygmunta I Starego.

– Może.

– Dobra, zjem coś na mieście.

Liczba miejsc, które zasługiwały na miano restauracji w Pruszkowie, zbliżała się do zera. Znacznie więcej było takich, gdzie za nieduże pieniądze zapełniało się po prostu żołądek. Sanepid wiedział tylko o niektórych. Przynajmniej nikt nie niepokoił biegających po podłodze karaluchów.

– Postaraj się nie wychylać, co?

– Obiecuję nic dziś nie podpalić.

Planowała zupełnie inne aktywności, skoro nie mogła spędzić niedzieli tak jak zazwyczaj. Wśród nich był szantaż i wymuszenie, ale nie okłamała Moniki.

Dziś nic nie spłonie.

Odpaliła za pierwszym razem.

Gabriel nie wierzył w to, że cuda się zdarzają, ale tym razem musiał przyznać ojcu rację. Škoda mimo swojego wieku i rdzy, która na dobre zadomowiła się na progach samochodu, dalej potrafiła zaskoczyć. Przetarł wierzchem dłoni deskę rozdzielczą, zbierając z niej okazałą warstwę kurzu. Nawet nie pamiętał, kiedy ostatni raz samochód wyruszył na drogę i wołał tego nie wiedzieć. Wystarczyła mu świadomość, że w razie wypadku pojazd złoży się jak kartka papieru.

Otworzył drzwi do garażu i obszedł škodę dookoła. Wyglądało na to, że niczego jej nie brakuje. Jedyne, co musiał zrobić, to ustawić lusterko od strony pasażera, które zmieniło swoją pozycję, gdy ojciec parkował samochód. Miejsce postojowe było ciasne, ale nie na tyle, żeby wjechanie stanowiło problem. Cieszył się, że Grzegorz przestał prowadzić i tym samym zwiększył szanse na przeżycie innych kierowców, pieszych i zwierząt.

Podszedł do ściany i zdjął klucze wiszące na wkręconej w ścianę śrubie. Zdawało mu się, że pasują tylko do jego dłoni, choć wiedział, że to nieprawda. Metal połączony z plastikiem nie wyróżniał się niczym specjalnym. Na świecie były takich miliony, choć to, na co teraz patrzył, zdawało mu się wyjątkowe. Klucze otwierały drzwi do mieszkania Alicji. Dziś nie miał odwagi nazwać go swoim, a tym bardziej wspólnym.

Jej już nie było.

– Jestem. – Magda stanęła w drzwiach garażowych i dygnęła, gdy tylko Gabriel się odwrócił. – Ładnie wyglądam?

Dalej miała na sobie koszulkę z Pink Floyd, ale zamiast spodni włożyła długą spódnicę w kwiaty. Materiał lekko prześwitywał, ujawniając beżową halkę sięgającą lekko ponad kolana. Dziewczyna obróciła się wokół własnej osi, a plisy zaczęły zbierać kurz z podłogi i unosić go w powietrze.

– Skąd to masz? – spytał, kiedy już odzyskał mowę.

Za każdym razem, kiedy ją widział, wyglądała inaczej.

– Grzesiek mi dał. – Uśmiechnęła się. – Powiedział, że to twojej mamy i że się nie pogniewasz.

Stała przed nim dziewczyna, która miała jeszcze dużo przed sobą, a włożyła na siebie rzeczy mające więcej wspólnego ze śmiercią niż z życiem.

– Pasuje ci ta sukienka.

– To spódnica – poprawiła go. – Ale dziękuję. Nie spotkałam jeszcze nikogo tak miłego jak ty i twój ojciec.

Jeżeli to prawda, to miał powód, żeby jej współczuć. Spędziła z nimi zaledwie kilka godzin i nie zdążyli odsłonić wszystkich kart. On sam mógłby obdzielić ją traumami, które nie pozwoliłyby zasnąć Magdzie przez miesiąc. Ojciec zapewne dorzuciłby coś od siebie.

– Wsiadaj. – Podeszedł do auta i wrzucił klucze do schowka w drzwiach. Wolał, żeby leżały poza zasięgiem Grzegorza. – Powinniśmy się pośpieszyć, jeżeli chcemy dziś znaleźć Borysa.

– No tak. Powinniśmy.

Silnik pracował już na tyle długo, że Gabriel mógł spokojnie usiąść za kierownicą. Wprawdzie dalej mogło się zdarzyć, że samochód przestanie współpracować, ale liczył na łut szczęścia. Zatrzaskał drzwi i korbką otworzył okno. W środku wystarczyło spędzić kilka minut, by poczuć ciepło płynące z silnika. W zimie sprawdzało się to idealnie, ale gdy na zewnątrz temperatura przekraczała piętnaście kresiek, škoda zmieniała się w piekarnik.

– Nie miałaś jakiejś torebki? – spytał, widząc, jak Magda siada obok niego.

– A co to, lata pięćdziesiąte, żeby każda kobieta musiała nosić torebkę?

Tym pytaniem zbiła go z tropu.

– No nie, chyba nie.

Twarda, nieustępliwa twarz zmieniała się nagle w przyjazną.

– Wyluzuj, żartowałam. – Poprawiła oparcie fotela. – Zgubiłam ją wczoraj. Może jest dalej w bagażniku.

– Ta, może.

Obrócił się i zaczął wycofywać z garażu. Powinien go zamknąć, ale wystarczyło szybkie spojrzenie na leżące pod ścianami rzeczy, by stwierdzić, że prędzej ktoś podrzuci śmieci, niż zdecyduje się cokolwiek zabrać. Obiecywał sobie, że skoro już

mieszka u ojca, to pomoże mu posprzątać, ale do tej pory się to nie udało. Odkładał wiele spraw związanych z Grzegorzem na później. Czasem zastanawiał się, czy kiedykolwiek je rozwiąże.

– Dalej nie powiedziałaś mi swojego nazwiska.

Wyjeżdżając z posesji, Byś nie spodziewał się dużego ruchu na drodze. Kukłówka leżała wprawdzie przy jednej z tras między dwoma dużymi miastami, ale w niedzielę droga pustoszała. Gabriela zawsze ciekawiła widoczna w całej Polsce myśl architektoniczna, która kazała inżynierom budować trasy przelotowe przez wsie i miasta. Tu, gdzie teraz mieszkał, było podobnie. W tygodniu ciężko było czasem przejść na drugą stronę ulicy. Mieli szczęście, że dom leżał na uboczu, bo inaczej ślady po spalinach zdrapywaliby z kuchennych okien za pomocą szpadla.

– Anna Jastrzębska.

– Anna?

– Magda mam na drugie – odpowiedziała i też opuściła szybę po swojej stronie. – Nie lubię swojego imienia.

– Jest normalne, czego tu nie lubić.

– Po prostu.

Na takie argumenty trudno znaleźć sensowną odpowiedź. Nie dążył dalej tematu. Dla niego mogłaby się kazać tytułować nawet Księżniczką Konsuelą. To nie miało najmniejszego znaczenia, bo jeżeli wszystko pójdzie po jego myśli, za parę godzin nie będzie już musiał o niej myśleć. Nie potrafił jej zaufać. Nie wierzył też w to, że ma cokolwiek na Andrzeja Dziergę. Prawdopodobnie zdawała sobie sprawę z tego, kim jest i czym się zajmuje, ale to wiedział każdy w Pruszkowie. Wykorzystała to, że Gabriel był policjantem. Sam by tak powiedział. Dodatkowo Magda wydawała mu się przesadnie szczęśliwa jak na osobę, której chłopak zaginął.

O wiele bardziej martwiło go co innego. Trzymał w zamrażalniku odciętą dłoń Borysa Siemienia. Poznał ją po brakującym paliczku i paznokciu. O reszcie starał się nie myśleć. Szczególnie o czarnym worku. Coś takiego powinno być na jedynkach wszystkich portalach informacyjnych w kraju. Rzadko

znajduje się człowieka, który wygląda tak, jakby wyciągnięto go z maszynki do mielenia mięsa. Nie potrafił wyrzucić z pamięci obrazu wielkiej brei składającej się z krwi i wnętrzości. Jak źle wymieszane składniki na ciasto.

– Jak się poznaliście? – spytał, rozglądając się na boki i włączając do ruchu. – Ty i Borys.

– Spotkałam go, jak wracałam ze szkoły – odpowiedziała, kładąc jedną nogę tam, gdzie w nowych samochodach powinna być poduszka powietrzna. W škodzie był schowek, gdzie, znając Grzegorza, leżały jeszcze mapy z czterdziestoma dziewięcioma województwami. – Mogę tak?

– Jak ci utnie stopę, to nie licz na odszkodowanie.

– Poradzę sobie. – Zaśmiała się. – A wiesz, potem to już poszło. Zagadał, zaprosił na piwo, kupił coś. Różnie. Misiek zawsze znalazł coś do roboty.

Zwierzęce określenie pasowało do postury faceta. Gabriel nie nazwałby go przysadzistym, ale raczej napompowanym. Czasem zdawało mu się, że wystarczy igła, by przekuć rosnący nad paskiem brzuch. Czoło Borysa wprawdzie nie wyglądało jak płyta lotniska, ale można było zauważyć zmiany w jego twarzy. Byś zbyt krótko go znał, by mieć stuprocentową pewność. Po prostu wiedział, jak działa przyjmowanie hormonu wzrostu i insuliny. Siemień może i radził sobie finansowo, ale daleko mu było do inteligenta.

– Gdzie się spotykaliście? U ciebie?

– Nie no, bez przesady. Różnie.

Magda przyglądała się mijanym domom. W większości miały spuszczone rolety, choć słońce nie zdążyło jeszcze znaleźć się w najwyższym punkcie nieba. Gabriel zrobiłby tak samo. Cenił sobie prywatność i nigdy nie chciałby zamieszkać na parterze. Już wolał swoją piwnicę.

– Różnie, czyli gdzie? U niego?

– A co cię to tak interesuje?

– Chcę go znaleźć – skłamał. – Im więcej się dowiem, tym lepiej.

Słyszeli tylko dźwięk pracującego silnika i wiatru wdzierającego się do wnętrza samochodu.

– Nie. – Dziewczyna była wyraźnie speszona. – Nie u niego. W samochodzie.

– Jeździliście w jakieś konkretne miejsce?

Chciał, żeby pytanie nie było nachalne, ale chyba mu się to nie udało. Odwrócił na chwilę wzrok od drogi, by spojrzeć na swoją pasażerkę. Wydawała się spokojna, ale wiedział, że to tylko fasada, która zaraz pęknie. Miał tylko nadzieję, że nie zacznie płakać. Kiepsko radził sobie z kobietami, a już na pewno z takimi, które wylewały przy nim łzy.

– Niech zgadnę. – Musiał ją przycisnąć. – Różnie, tak?

– Do lasu.

Krótką rzeczową odpowiedź.

– Romantycznie. – Gabriel zwolnił i włączył kierunkowskaz.

Począł, aż jadący z naprzeciwka samochód ich minie, i zjechał na teren pod wiejskim cmentarzem. W nocy zostawili samochód tam, gdzie nikt nie powinien zwrócić na niego większej uwagi, choć miejsce wiecznego spoczynku było ulokowane przy głównej drodze. Sprzedawcy zniczy oraz kwiatów często parkowali tu swoje pojazdy, ale zazwyczaj działo się to przed pierwszym listopada. Dopóki jednak bmw wyglądało na używane, mało kto by się nim zainteresował. Byś mógłby je tu zostawić na lata, zanim sołtysowa kazałaby usunąć wrak.

– Po co tu przyjechaliśmy? – zapytała, kiedy zaparkował. – Mam złe wspomnienia z tym samochodem.

– Ja też. – Wyłączył silnik. – Jak nie chcesz, to nie wysiadaj.

Odwrócił się i próbował sięgnąć po leżące na tylnej kanapie znicze.

– Jasna cholera.

Plecy zapiekły, kiedy niemal dosięgnął celu. Odetchnął kilkukrotnie i wysiadł ze škody. Nie miał wyjścia. Musiał zachowywać się tak, jak przystało na jego wiek. Wyginanie się zostawi młodym. Tylne drzwi w samochodzie zamykane były ręcznie i tak jak mógł przypuszczać, zastał je otwarte.

Wyciągnął trzy znalezione w garażu znicze.

– W porządku? – Magda także wysiadła i delektowała się promieniami słońca. – Coś cię boli?

- Kręgosłup.
- Kiepsko.
- Ano kiepsko.

Przeszukał kieszenie i wyciągnął zapalniczki.

Cmentarz położony był niecałe dwa kilometry od miejsca, skąd wyjechali. Dostatecznie daleko, by nie wzbudzać podejrzeń, w razie gdyby ktoś ich śledził. Gabriel nie miał paranoi, za to wolał mieć pewność, że nie sprowadzi do domu przestępcy. Nocny spacer poboczem dobrze mu wczoraj zrobił.

Rozejrzał się, ale oprócz bmw wypatrzył tylko kilka rowerów opartych o cmentarny mur. Szary beton gryzł się z czerwoną cegłą, która posłużyła do stworzenia frontowej części ogrodzenia. Konstrukcja okalała cały teren. Spojrzał raz jeszcze na jednoślady, ale żaden z nich nie przypominał tego, który zniknął z Wólki. Nie wierzył już w to, że kiedykolwiek się odnajdzie. Sądził, że podwędził go ten młody ochroniarz, ale nie miał na to dowodów. Podszedł do samochodu Borysa i postawił na dachu znicze. Kluczyki schowane były w nadkolu. Wyciągnął je i dokładnie wytarł w koszulkę. Założył swoje rękawice i otworzył samochód.

Przeszukanie zaczął od bagażnika.

W rogu leżała niewielka kopertówka z czarnego zamszu. Nie znał się na modzie, ale według niego nie pasowała do tego, co Magda miała wczoraj na sobie. Takie rzeczy zabierało się na imprezy, gdzie obowiązywał inny strój niż wyciągnięta koszulka z jeansami.

– Mam coś twojego – krzyknął w stronę Magdy.

Ściągnął na chwilę rękawiczkę, by nie pobrudzić materiału. Torebka wyglądała na drogą, a znając jego szczęście, właśnie taka była. Wolał nie zwracać później dziewczynie kosztów czyszczenia. Choć o wiele bardziej prawdopodobne byłoby to, że zmusiłaby go do kupienia nowej.

– Dzięki. – Odebrała znalezisko i od razu zajrzała do środka. – Chyba jest wszystko.

– Nic nie wziąłem.

Bagażnik nie miał nic ciekawego do zaoferowania. Kilka

połamanych gałęzi i jasnych drzazg, ale poza tym nic wartego uwagi. Wyjął tylko płyn do spryskiwaczy i szmatkę, a później zamknął klapę. Nasączył materiał i zaczął wycierać karoserię.

– Dziwnie wyglądasz – zauważyła. – Po co to robisz? I tak Borys będzie chciał, żebyś samochód oddał mu umyty.

– Sam sobie umyje.

– Nie chcesz zostawić odcisków.

Mądra dziewczyna.

– Coś mu się stało?

– Nie wiem.

Po raz kolejny ją okłamał. Źle się z tym czuł, ale nie miał innego wyjścia. Wprawdzie nie do końca wierzył w to, że Magda ma coś na Dziergę, ale wiedział jedno. Dopóki robił za psa przewodnika, miał czas, żeby wyciągnąć z niej informacje. Jakikolwiek. Jeżeli dowiedziałyby się, co spotkało Borysa, zniknęłyby tak samo szybko, jak się pojawiła. Wiedział o tym doskonale, bo sam zachowałyby się identycznie. To podpowiadał każdemu instynkt przetrwania.

Był na moment zastąpił Siemienia w roli opiekuna. Powinien się pośpieszyć. Nie będzie w stanie przedłużyć tego w nieskończoność. Nie miał też ochoty na niańczenie dzieciaka. O ile znajdzie dokładny adres Borysa, jeszcze dziś pozbędzie się problemu, a to oznaczało, że ma mało czasu na zdobycie tego, czego chciał.

– Znajdę go – powiedział, żeby ją rozweselić.

– Masz ładowarkę samochodową? – zmieniła temat, skupiając swoją uwagę na telefonie, którym obracała między palcami. – Taką do iPhone'a. Wyładował mi się.

Stał przed nią w znoszonych ciuchach, a na dłoniach miał rękawiczki brudniejsze niż myśli dwunastolatka.

– Zgadnij? – Rozłożył ręce.

– Dobra, nie było pytania. Misiak powinien mieć.

Ruszyła w kierunku drzwi od strony pasażera.

– Stój!

Zareagował zbyt porywczo, ale chciał sam wszystko sprawdzić, zanim wpuści ją do środka. Wolał nie myśleć, jakie jeszcze części

ciała walają się wewnątrz.

– Co się tak denerwujesz?

Wsiadł do środka i otworzył podłokietnik. Obok zgniecionych paragonów i opakowania prezerwatyw o smaku jagodowym leżała ładowarka.

– Taka? – Wystawił rękę na zewnątrz.

Magda zabrała mu sprzęt i przyłożyła złącze do swojego telefonu.

– Pasuje – ucieszyła się.

– Idź do samochodu i sobie podłącz. Gniazdo jest przy dźwigni zmiany biegów.

– Zadziała?

– O ile włączysz silnik – przypomniał sobie. – Kluczyki są w stacyjce. Umiesz prowadzić?

Skrzyżowała dłonie na piersi.

– Mam piętnaście lat.

– Trzymaj się jednej wersji. – Położył nogę na pedale sprzęgła w bmw. – Wciskasz to, a dźwignię przesuwasz tak.

Wrzucił luz. Nastolatka uważnie przyglądała się jego ruchom.

– Przekręcasz kluczyk i już.

Wyglądało na to, że Gabriel był całkiem niezłym nauczycielem, bo Magda nie poprosiła nawet o powtórzenie wykonywanych przez niego czynności. Kolejny dowód na to, że natury nie da się oszukać. Od małego powtarzał, że nie będzie taki jak ojciec. Teraz zrozumiał, że nie miał na to większego wpływu. To, że sam zostawił kluczyki w stacyjce samochodu, mógł jeszcze wytłumaczyć sklerozą, ale dla zdolności dydaktycznych nie miał już wymówki.

– Jak coś popsuję, nie będziesz miał mi za złe, co?

– Tam nie ma się co popsuć.

– Będzie na ciebie.

Odwróciła się i pobiegła w stronę škody. Patrzył, czy sobie poradzi, dopóki samochód nie odpalił. Obawiał się, że dziewczyna po prostu przekręci kluczyk, a wtedy pojazd wyrwie do przodu, ale nic takiego nie nastąpiło. Nastolatka wyskoczyła z samochodu i uniosła w górę dłoń z podniesionym kciukiem.

Odpowiedział tym samym gestem, ale ze znacznie mniejszym entuzjazmem.

– Dobra, Borys, gdzie jesteś.

Podłokietnik pełen był śmieci. Gabriel rozprostował każdy z paragonów, ale na niewiele się to zdało. Zobaczył tylko, że facet ubierał się na Wólce i lubił czasem zjeść coś niezdrowego w fast foodzie. Tak jak się mógł spodziewać, zawsze był to kurczak.

Włożył rękę pod fotel.

Oprócz brudu znalazł też telefon. Zanim zdecydował się wyprostować, spojrzął w stronę swojego samochodu, by mieć pewność, że Magda nie zauważy tego, co znalazł. Widział jej zgarbioną sylwetkę. Taka postawa mogła oznaczać tylko jedno. Włączyła iPhone'a.

Ostatnim razem, jak Borys pokazywał mu swój smartfon, nie zwrócił uwagi na to, jaki był to model. Skupił się na zdjęciu, a później odwrócił wzrok. Teraz tego żałował. Trzymany w dłoni telefon wyglądał zupełnie zwyczajnie i Gabriel nie miał pojęcia, czy należy do Siemienia. Czarna obudowa i całkiem sporych rozmiarów ekran. Włącznik nie był nigdzie opisany, a pod ekranem nie było żadnego przycisku. Zaryzykował i wcisnął ten, który wydawał mu się najbardziej prawdopodobnym wyborem.

Nic się nie stało.

Spróbował raz jeszcze, ale efekt był dokładnie taki sam. Dla pewności zaczął wciskać wszystkie inne przyciski, ale wyglądało na to, że telefon się zupełnie wyłądował. Spojrzął na spód urządzenia. Złucze wyglądało tak jak w jego modelu.

– Dobre i to.

Zbyt późno usłyszał kroki, by zareagować.

– Nie odbiera. – Magda stanęła nad nim. – Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje.

– Pewnie jest zajęty, nie przejmuj się. – Ukrył telefon pod dłońią. – Przestań o tym na razie myśleć.

Dotknęła palcem górnej wargi. Ślad po uderzeniu zdążył się zasklepić, ale dalej dało się dojrzeć, jak wielką miłością obdarzył ją Borys.

– Tak – odpowiedziała. – Tak, masz rację. Mam pomysł.

Rzuciła się biegiem w stronę škody, a gdy się przy niej znalazła, otworzyła bagażnik i zaczęła w nim grzebać. Gabriel wykorzystał chwilę i włożył telefon Borysa do kieszeni spodni. Liczył na to, że kiedy go naładuje, wyciągnie z niego jakieś pożyteczne informacje. Nie zamierzał tego robić, dopóki Magda będzie kręciła się w okolicy. Dopiero ją poznał, a już za nią nie nadązał.

Dziewczyna była wszędzie.

Wystarczyło, że zostawił ją na chwilę ze swoim ojcem, a zdążyła owinąć go sobie wokół palca. Nie potrafił inaczej wytłumaczyć tego, że teraz szła w jego kierunku, ubrana nie w jeansy, a w spódnicę. Pamiętał, że matka zakładała ją tylko na wyjątkowe okazje. Ostatni raz miała ją na sobie, kiedy świętowali imieniny Grzegorza. Wciąż miał to zdjęcie, na którym układa mu sterczące w każdą stronę włosy. Dużo się zmieniło. Gabriela zdziwiło to, że Magda zdecydowała się włożyć coś bez sterczącej ostentacyjnie metki.

Zdawało mu się, że tak działają nastolatki.

– Zobacz, co znalazłam. – Klasnęła mu przed oczami. – Pasują do butów.

Na dłoniach miała rękawice robocze obleczone gumą.

– Mogę?

Wiedział, że tego pożałuje. Najważniejszą rzecz i tak już miał schowaną w kieszeni spodni, więc wiele nie ryzykował.

– Tylko ostrożnie.

Przebiegła przed maską bmw i usiadła na siedzeniu pasażera.

– Sprawdzalesz tutaj? – Stuknęła palcem w schowek.

– Właśnie chciałem.

Nie zamierzała czekać na pozwolenie. Chwyciła plastikową rączkę, a na jej nogi wysypał się stos dokumentów.

– Sporo tego.

– Czekaj – poprosił. – Coś tu widzę.

Przesunął się w stronę dziewczyny i nachylił. Na szczycie utworzonej górkę dostrzegł dowód osobisty. Jeden z wielu.

– Nie należą do Borysa. – Między palcami trzymał cztery dokumenty, ale na żadnym ze zdjęć nie dostrzegł podobieństwa do Siemienia. – Ten należy do jakiejś kobiety z Białegostoku.

– Tam chyba jest jeszcze jeden. – Magda sięgnęła do schowka. – Ruda Śląska.

Każda z prostokątnych kart wyglądała na zniszczoną i wielokrotnie wyciąganą z portfela. Porysowana powierzchnia zbierała kurz osiadający na powierzchni rękawiczki. Byś złożył wszystkie w jedną kupkę, ale podejrzewał, że gdy przekopie się przez stertę śmieci leżącą u stóp dziewczyny, zbierze ich jeszcze kilka.

– Pewnie znalazł i chciał oddać – powiedziała, grzebiąc między papierami.

– Aha, z pewnością.

Prędej Borys odkrył sposób na szybkie dorabianie do pensji. Wyciągnięcie portfela z torebki czy kurtki profesjonalistom zajmowało sekundy. I choć on na takiego nie wyglądał, to samą aparycją mógł wiele zdziałać. Gabriel sam złożyłby ofiarę na jego rękach, byleby te nie ruszyły w stronę jego twarzy.

– Zabieramy to. – Wskazał na dokumenty. – Wszystko.

– Okej. – Zaczęła porządkować papiery. – Znicze też?

Zupełnie o nich zapomniał. Potrzebował ich, by nie wyglądać jak złodziej czyszczący czyjś samochód. Okazało się, że niepotrzebnie się wysilał. Nikogo nie obeszała dziwna para w roboczych rękawiczkach bebesząca pojazd na parkingu. Zdjął znicze z dachu bmw, podszedł pod ogrodzenie cmentarza i postawił je pod betonowym płotem.

Powinien był pod nim zostać, bo kiedy tylko się odwrócił, od razu został zaatakowany.

– Co to jest?

Magda wyskoczyła z samochodu i zaczęła wymachiwać w powietrzu gazetą. Gabriel zaczął żałować, że w ogóle otworzył bagażnik, gdzie była przetrzymywana.

– Co jest co?

Profilaktycznie zrobił krok w tył.

– To! Co to jest?! – powtórzyła, choć za pierwszym razem i tak musiało słyszeć ją pół województwa. – Okłamałeś mnie.

Poczekał, aż dziewczyna zbliży się na tyle, by mógł wyrwać jej z rąk znalezisko.

– Daj mi to. – Pomięta gazeta ledwo trzymała się w całości. – No i?

Lokalny tygodnik nie wyróżniał się niczym specjalnym. Powielał treści, które mieszkańcy Pruszkowa i okolic mogli zobaczyć w internecie. Przeczytał artykuł na pierwszej stronie, gdzie wieszczono rychły koniec remontu jednej z głównych ulic miasta.

– Nie to. – Magda uderzyła otwartą dłonią w papier. – Na drugiej stronie.

Zamarł, kiedy zobaczył zdjęcie zakreślone czerwonym markerem. Przeczytał podpis pod czarnobiałą fotografią opatrzoną czarną wstążką.

Gabriel Byś.

Zmarły tragicznie.

Zmartwychwstała.

Dawno nie czuła się tak dobrze, jak teraz. Sądziła, że lepiące się od smogu i kurzu powietrze jedyne, co zrobi, to zatka płuca, ale dodało energii. Kaśka rzadko opuszczała mieszkanie Moniki. Policjantka twierdziła, że to dla jej dobra. Miała się nie wychylać i czekać na odpowiedni moment, aż wszystko zdąży przycichnąć. Tylko że nic się nie działo. Nikt jej nie szukał w związku z zamachem, w którym straciła rękę i ciało matki. Nikogo to już nie obchodziło, a już na pewno nie w Pruszkowie.

Tu każdy chciał mieć tylko spokój.

Patrzyła w oczy każdej mijanej na ulicy osobie. Matki z papierosami w dłoniach i dzieciakami przyspawanymi do wózków nawet nie odpowiadały na jej uśmiech. Starła się wyglądać na niegroźną, choć zdawała sobie sprawę z tego, jak się prezentuje. Czarne spodnie i bluza, kiedy na zewnątrz przygrzewa słońce, nie były akceptowalnym społecznie połączeniem. Dodatkowo jej urok osobisty ginął pod naciągniętym na głowę kapturem. Przechodnie nie chcieli nawiązywać kontaktu wzrokowego. Pragnęli tylko dojść do swoich domów nienękani przez nikogo.

Stała przed przejściem dla pieszych i zastanawiała się, gdzie udać się najpierw.

Po prawej stronie miała nowy bar z kebabem. Typowa sieciówka, której powstanie, jak na miasto, gdzie największym wydarzeniem ostatnich dziesięcioleci, było otworenie McDonalda, uważano za sukces. Schodziła się tam młodzież, która widziała w przybytku doskonałe miejsce, gdzie można stracić trochę czasu. Kaśka sprawdziła na Facebooku, że teraz to jeden z najbardziej obleganych punktów w Pruszkowie. W barze zawsze można było kogoś spotkać, a ona zamierzała nawiązać tam nową znajomość. Nawet jeżeli miałyby siedzieć w nim dwa dni. Obróciła głowę i skierowała wzrok na swój punkt docelowy. Po lewej stronie, dokładnie na rogu, był lombard. Napis na szyldzie głosił, że przybytek otwarty jest przez siedem dni w tygodniu.

Wybrała lombard.

Zanim weszła do środka, spojrzała na wystawione w witrynie produkty. Kilka telefonów, aparatów fotograficznych, wiatrówka oraz okazały zestaw gier wideo. Przyczepione ceny nie odzwierciedlały wartości rynkowej, ale niebezpiecznie się do niej zbliżały. Kaśka nie szukała tego, co można znaleźć na wystawie.

Zajrzała przez drzwi do środka, by upewnić się, że nikt jej nie będzie przeszkadzał.

– Dzień dobry.

Przywitała się z mężczyzną, który siedział schowany za głęboką ladą. Ponad nią wystawał jedynie czubek jego głowy. W pierwszej chwili wzięła go za leżący na kontuarze kokos. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ludzie zastawiali w lombardach dziwniejsze rzeczy.

– W czym mogę pani pomóc?

Miał niski głos. Biła od niego pewność siebie. Bez niej nie byłby w stanie pracować w takim przybytku i użerać się z ludźmi próbującymi wcisnąć mu bezwartościowy towar. Wiedział, jak negocjować, czuła to.

– Szukam telefonu – powiedziała, zbliżając się do szyby ochronnej. – Ma specyficzną obudowę z narysowaną kobietą na

masce samochodu.

Słowa ledwo przechodziły jej przez gardło. Choć sama sprzedawała się kiedyś za pieniądze, to na takie rzeczy zawsze patrzyła z obrzydzeniem. Smartfon Michała odzwierciedlał jego osobowość.

– Wszystkie urządzenia są w gablocie.

Nie miała czasu na wydumane rozgrywki.

– Przejdźmy do konkretów. – Położyła dłoń na blacie. – Wczoraj wieczorem albo dziś rano przyszedł do ciebie chłopak i przyniósł telefon. Ty, jak zwykle zresztą, bo jesteś uczciwy, poprosiłeś go o dowód i chciałeś dać umowę. On zaczął mówić, że zgubił dokumenty albo zapomniał. Chciał po prostu sprzedać smartfona z rozbitą szybką.

W końcu przykuła uwagę mężczyzny. Do tej pory uparcie wpatrywał się w ekran laptopa, na którym wyświetlony był arkusz kalkulacyjny. Wpisane w niego wartości nie miały żadnego sensu. Zbiór nic nieznaczących cyfr. Kaśka potrafiła rozpoznać fałszywe dane, kiedy na nie patrzyła. Zastanawiało ją, co oglądał, zanim weszła do lombardu, i co ukrywało się w przeglądarce, której ikonę widziała na pasku zadań.

– Nie wiem, o czym pani mówi. – Wyprostował się na krześle. – Wszystkie telefony mam...

– To nie był tani telefon – przerwała mu. Nie patrzyła w jego oczy. Skupiła się na czole tak, by miał wrażenie, że nad nim góruje. – W normalnej dystrybucji jakieś trzy tysiące. Koszt wymiany złotej szybki wzięłybyś na siebie, bo znasz studentów, którzy robią to za kratę piwa. Byłybyś do przodu jakieś dwa i pół tysiąca, bo przecież musiałbyś go sprzedać bez papierów.

Słuchał jej uważnie, bardziej niż do tej pory.

– Nie pójde z tym na policję, bo nie chcielibyśmy, żeby zrobili ci tu nalot. – Uśmiechnęła się. – Nie wiadomo, co jeszcze można by znaleźć. Zresztą pan Dziurga nie byłby zadowolony, prawda?

Nie miała pojęcia, czy wypowiedziane nazwisko zrobi na facecie wrażenie. Rzykowała tylko ośmieszenie, ale do tego była już przyzwyczajona.

– Rzeczywiście, był tu taki jeden – odparł.

Bingo.

Dzierga może i nie wychodził zbyt często ze swojej dziury, ale nie musiał. Szacunek budowało się za pomocą strachu, a w jego kreowaniu był wirtuozem. Nikt tak nie manipulował jak on. Potrafił każdą informację obrócić na swoją korzyść tak, by osiągnąć własny cel. Niezależnie od tego, jak wiele trzeba było poświęcić po drodze. Zaufanie mu w jakimkolwiek przypadku sprowadzało na ludzi śmierć.

Kaśka uczyła się od najlepszych.

– Cieszę się, że nie musiałam do niego dzwonić. – Sięgnęła do kieszeni po pieniądze. – Mógłbyś?

Zrozumiał, co miała na myśli. Otworzył szufladę i wyciągnął z niej smartfona. Miała szczęście, że ci, którzy ukradli telefon Michałowi, nie grzeszyli inteligencją. Przyszli do najbliższego lombardu, by jak najszybciej upłynnić towar. Kaśka była gotowa obejść każdy taki punkt w Pruszkowie, ale zaczęła od jedynego, który był otwarty w niedzielę.

– Proszę. – Mężczyzna przesunął urządzenie przez niewielką szczelinę między blatem a szybą oddzielającą go od klientów. – Nic nie ruszałem.

– Wiem. – Wyłożyła banknot, który dostała od Moniki. – Weź z tego pięćdziesiątkę i wydaj mi resztę.

Nie lubiła rozmieniać pieniędzy. Zawsze, kiedy tak się działo, te magicznie znikwały z portfela. Znacznie łatwiej wydawało się drobne nominały. Chciała zostawić coś facetowi. W końcu zachował się przyzwoicie i oddał to, co nie należało do niego.

Obejrzała smartfona z każdej strony. Wydawało się, że nikt przy nim nie gmerał. Położyła go na blacie i odwróciła tak, by mieć przed sobą wierzch urządzenia. Karta micro-SD schowana była w specjalnej kieszeni, której nie otworzy za pomocą długiego paznokcia. Zwyczajowo w zestawie umieszczano sprzęt pozwalający wysunąć tackę z kartą bez uszkodzenia metalowej obudowy. Kaśka musiała improwizować.

– Poproszę jeszcze spinacz i już mnie nie ma.

Dostała go razem z pieniędzmi.

Skinęła głową w podziękowaniu, schowała wszystko do

kieszeni bluzy. Wychodząc, zauważyła coś jeszcze, co mogłoby jej się przydać.

– Ile za to?

Wskazała na maskę halloweenową z odciętym świńskim łbem. Musiała to przyznać, jej twórca oddał zwierzę w najdrobniejszych szczegółach. Wokół dziur na oczy zostawił krwawe wybroczyny, a tuż przy szyi dało się zobaczyć ślady topora do rąbania mięsa. Kawałek gumy, a robił lepsze wrażenie niż występy Polaków na Eurowizji. Widząc takie coś przed sobą, każdy odwróci wzrok.

– Dwadzieścia. – Mężczyzna z niechęcią kontynuował rozmowę. Widocznie liczył w pamięci, ile kosztowała go wizyta Kaśki w lombardzie. – Nie podlega negocjacji.

– Biorę.

Wyszła na zewnątrz z nieprzezroczystą torbą. Obijała się o jej nogi przy każdym ruchu, ale wolała to, niż straszyć przechodniów. Po tej wizycie spodziewała się większych problemów. Nie wiedziała, co wywarło na facecie większe wrażenie. To, że rozmawiała z nim jak równy z równym, czy nazwisko Dziergi. Chciała wierzyć, że chodziło o to pierwsze.

Przeszła kilkanaście metrów wzdłuż ulicy i zaparkowanych tam samochodów, a następnie weszła do baru z kebabem. Wystrojem przypominał alejkę z glazurą w markecie budowlanym. Każda ściana miała na sobie inny wzór płytek, a podłoga wyglądała tak, jakby zaprojektował ją daltonista. Kolory gryzły się ze sobą, ale wewnątrz pachniało całkiem przyjemnie. Nie potrafiła zdefiniować zapachów, ale ocierały się o mięso, a tego w tej chwili potrzebowała. Podeszła do kasy, zamówiła najtańszy kebab z wołowiną, a na ladzie położyła odliczoną kwotę. Pieniądze, które podkradała Monice, na coś się przydały. Poczekała na zamówienie i usiadła przy stoliku, kładąc torbę obok siebie.

Jedzenie dużej kanapki, mając tylko jedną rękę, stanowiło wyzwanie.

Odpuściła.

Przesunęła tacę na krawędź stołu i wyciągnęła z kieszeni nowy

nabytek. Rozprostowała spinacz i włożyła końcówkę w niewielką dziurkę na wierzchu smartfona. Tacka z kartą micro-SD wysunęła się łagodnie. Wyciągnęła ją i położyła obok. Wcisnęła przycisk na obudowie, a na ekranie pojawiła się prośba o wpisanie kodu pin.

– Oczywiście, że tak.

Czasy, kiedy numer musiał być czterocyfrowy, już dawno się skończyły. Teraz możliwości były niemal nieograniczone. I tak Kaśka mogła mówić o szczęściu, bo gdyby urządzenie wyposażone zostało w czytnik linii papilarnych, to wtedy jej szanse na odblokowanie spadłyby zupełnie do zera. Michał widocznie miał większe zaufanie do swojej głowy niż do palców.

– Amator.

Liczba kombinacji przy czterech cyfrach wynosiła dziesięć tysięcy. Na próbę wpisała same jedyńki.

– Bez sensu. – Odłożyła smartfon na stół.

Zostały jej dwie możliwości, zanim zupełnie go zablokuje. Chciała zobaczyć, co Michał miał w nim zapisane, ale liczyła na to, że najważniejsze i tak zostało na karcie micro-SD. Ona by tak zrobiła. Kaśka czuła się teraz jak poważny biznesmen. Miała aż dwa telefony. Przynajmniej znała kod odblokowujący do tego, który pożyczyła wczoraj od Agaty. Wyciągnęła go i przejechała palcem po ekranie.

Osiemnaście nieodebranych.

– Uparciuch – powiedziała, patrząc na to, kto dzwonił do dziewczyny.

Wszystkie połączenia podpisane były imieniem Michał. Część z nich miała dopisek „priv” i te zaczęły być wykonywane dopiero rano. Oznaczało to, że chłopak miał dwa telefony, a Kaśka weszła właśnie w posiadanie jednego z nich.

Przejrzała listę kontaktów Agaty. Oprócz biura obsługi operatora jedyny wpisany numer należał do Michała. Niemal czuła frustrację chłopaka, kiedy stał wczoraj przed płonącym mieszkaniem i próbował dodzwonić się do osoby, nad którą sprawował władzę. Miał jedno proste zadanie. Pilnować dziewczyny. To, że udało jej się pozyskać jego prywatny telefon,

sprawiło, że od razu poczuła się pewniej. Małe zwycięstwo. Na koncie Michała były już dwie poważne skuchy, bo Kaśki też nie potrafił zatrzymać. Wtedy przynajmniej miał ranę wojenną na swoje usprawiedliwienie.

Do baru weszła grupa nastolatek. Kaśka nigdy nie była zwierzęciem stadnym i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego inni podążali za samozwańczym liderem. Wypatrzyła ją od razu. Krótkie, ścięte niesymetrycznie włosy pasowały do pociągłej twarzy. Nie podobało jej się jedynie to, co z nimi zrobiła. Końcówki zafarbowane zostały na fioletowo, choć kolor nie pasował do jasnego brązu pokrywającego resztę głowy. Dziewczyny były cztery, ale tylko ona wyglądała oryginalnie. Reszta nieudolnie kopiowała styl, licząc na to, że zostanie zaakceptowana przez królową.

Chciała ją poznać.

Długo na ten moment czekała. Schowała telefony do kieszeni i złapała kanapkę. Siedziała tak, żeby zwisający bezwładnie rękaw pokazywał jej ułomność. Ugryzła zimną i sztywną już piłę, która w zamyśle miała stanowić opakowanie dla mięsa, a potem umyślnie strąciła tacę na ziemię. Dobiegająca z głośników muzyka nie była w stanie zagłuszyć dźwięku upadającego na płytki plastiku. Odwróciły się wszystkie. Kaśka patrzyła tylko na jedną.

Nie musiała długo czekać.

– Podniosę. – Podeszła do stolika i kucnęła, zabierając tacę. – Nic pani nie jest?

Starła się wzbudzić litość tym, jak się prezentuje. Musiała wyglądać jak ostatni kawałek karkówki, którą wymacał już każdy klient w supermarkecie jadący na majówkę. Inaczej królowa nie podeszłaby do niej.

– Wszystko w porządku – odparła, odsuwając się odrobinę. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Uśmiechnęła się. – Smacznego.

Wróciła do swoich znajomych, które zaczęły wymieniać się ze sobą uwagami na temat Kaśki. Zależało im na tym, by je usłyszała. Rozumiała dokładnie każde wypowiedane słowo, ale

nie reagowała. Nie wiedziała tylko, dlaczego według nich była bezdomnym menelem. Miała na sobie czyste ubrania i nie śmierdziała, ale widać w świecie, gdzie wszystko jest przepuszczone przez instagramowe filtry, nie było miejsca dla takich jak ona. Liderka tylko się przysłuchiwała, nie spuszczać z Kaśki wzroku. Ta dziewczyna była sprytniejsza, niż Kaśce na początku się wydawało.

Grupa wybrała z rozległego menu same sałatki i usiadła najdalej, jak tylko mogła. Przez chwilę przysłuchiwała się ich ożywionej dyskusji na temat wielkiej imprezy u jakiegoś dzieciaka, który chodził do szkoły w Warszawie. Wróciła do swoich zajęć, kiedy dziewczyny zaczęły rozmawiać o szkole. Nie interesowało ją to, z czego mają mieć sprawdzian.

Otworzyła telefon Agaty i włożyła do niego kartę micro-SD. Wiązała z nią duże nadzieje, bo jej plan nie zakładał takiego obrotu sytuacji. Miała zdobyć listę klientów kobiety, a potem, nazwisko po nazwisku, wysyłać do nich żądanie zapłaty. Klienci nie lubili, kiedy w jednej wiadomości od swojej prostytutki pojawiały się słowa żona, dzieci i dziesięć tysięcy. Mogliby przecież pójść z tym do Dziergi i naskarżyć na Michała, który nie potrafił zadbać o swoją dziewczynkę.

Nie darowałyby sobie, gdyby coś mu się stało.

Uśmiechnęła się na samą myśl o tym. Wyciągnęła listę z nazwiskami i rozprostowała ją na stole. Niektóre brzmiały znajomo, ale nie na tyle, by mogła od razu przypisać je do konkretnych twarzy. Przez jej sypialnię przewinęło się dużo osób. Włączyła sieć komórkową i zaczęła wpisywać nazwiska do wyszukiwarki. Nie miała szczęścia. Same płotki, właściciele małych firm, których banki omijały z daleka, ale za to komornicy lubili wpadać do nich na popołudniową kawę. Od nich nie wyciągnie nawet złotówki. Potrzebowała kogoś, kto naprawdę miał pieniądze i nie zaboląoby go, kiedy ona uszczknęłaby odrobinę.

Paweł Torczewski, adwokat.

Strona internetowa jego kancelarii nie napawała entuzjazmem. Facet zajmował się głównie sprawami rozwodowymi, a czasem

pomagał jakiemuś zabłąkanemu złodziejowi, ale profil osobisty na Facebooku stanowił ukoronowanie marzeń Kaśki. Mężczyzna nie przejmował się ustawieniami prywatności i nawet niezalogowana mogła do woli przeglądać zdjęcia oraz wpisy. Na liście wyniesionej z mieszkania widniał jako stały klient, a z fotografii spoglądał na nią uśmiechnięty facet trzymający na barana córeczkę. Zdjęcie miało już swoje lata, bo na kolejnych adwokat prezentował już modniejszą fryzurę i znacznie więcej siwych włosów. Dziewczynka musiała mieć wtedy jakieś dwanaście lat, ale wyglądało na to, że dalej sprawiało jej frajdę podróżowanie na plecach ojca. Dobrze, że nie wiedziała, gdzie wcześniej grzebały ręce obejmującego ją tatusia.

Pierwsza ofiara wytypowana.

Wpisała numer Pawła do telefonu i zapisała kontakt. Miała na oku jeszcze Adama Woźniaka, miejscowego radnego, oraz Sławomira Gawlińskiego, prezesa firmy farmaceutycznej produkującej leki na reumatyzm. Obaj unikali internetu i ledwo udało się jej znaleźć ich zdjęcia. Wyglądali na takich, którym przydałaby się płatna miłość. Obaj mieli także małżonki, a tak przynajmniej wywnioskowała po obrączkach.

Dwa kolejne kontakty pojawiły się w telefonie.

– Niech się pani nie przejmuje.

Omali nie podskoczyła, słysząc głos za plecami. Dała się podejść jak dziecko wchodzące do podejrzanie śmierdzącej furgonetki za cukierkiem.

– One są głupie. – Dziewczyna z fioletowymi włosami stanęła przed nią. – Mam nadzieję, że się pani nie obraziła?

Pani.

Wystarczyło jedno słowo, by Kaśka odczuła, ile ma lat.

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Uraziło ją dopiero to, co powiedziała nastolatka. – Mało rzeczy jest mi w stanie zaszkodzić.

– To dobrze.

Kaśka nie rozumiała, czemu smarkula w ogóle znowu do niej podeszła. Pierwsze spotkanie sprowokowała sama, kolejne było zbędne. Przynajmniej w tej chwili.

- Coś jeszcze? – spytała, chowając listę do kieszeni.
- Chciałam się tylko upewnić, że wszystko jest w porządku.
- W jak najlepszym.

Nie chciała nawiązywać głębszej znajomości.

- Chce pani kawę?

Dzieciak miał chyba zbyt dużo wolnego czasu albo pokrętną wizję świata, która kazała wierzyć jej, że dobra karma wraca, a zła z podwójną mocą.

- Słuchaj...

– Pracuję tu zaraz obok. – Machnęła ręką, omal nie strącając kebabu Kaśki na ziemię. – Tu w pawilonach jest kawiarnia. Jestem tam prawie codziennie. Proszę kiedyś przyjść na kawę. Na mój koszt.

Propozycja pojawiła się na tyle niespodziewanie, że Kaśka zupełnie straciła rezon. Zdała sobie sprawę, że ma otwarte usta, a z nich wydobywa się dziwny pomruk, podobny do dźwięku kosiarki spalinowej budzącej pół osiedla o szóstej rano. Wprawdzie ona była o wiele cichsza i nie napędzała jej benzyna, ale i tak musiało to wywoływać ogólne zgorzsenie.

– Przemyszę – powiedziała, kiedy udało jej się wrócić do normalnego stanu.

– Oczywiście. Jak pani przyjdzie, a mnie nie będzie, proszę spytać o Nataszę. – Uśmiechnęła się. – Powiem im o pani.

Zabrakło jej słów. Dziewczyna schowała ręce do kieszeni i wyszła z baru. Grupka wzajemnej adoracji podążyła za nią. Żadna z koleżanek nie spojrzała w stronę Kaśki. Widocznie podłoga była o wiele bardziej interesująca niż ona.

- Głupia pinda. – Wybudziła telefon.

Otworzyła aplikację i zajrzała do galerii zdjęć, które były zapisane w smartfonie Agaty. Większość z nich przedstawiała dzieciaka w przeróżnych pozach. Dla Kaśki na każdej wyglądał identycznie, ale widocznie matka widziała coś więcej niż ona, bo plików było ponad sto. Zanim dojechała do tych, które ją interesują, poznała małego z każdej strony. Nawet tej, której nie zamierzała oglądać.

Agata, jak się okazało, potrafiła robić całkiem niezłe zdjęcia.

Korzystała z okazji, kiedy klienci po orgazmie zasypiali na łóżku. Z kilkoma zrobiła sobie selfie, a niektórzy byli tak odważni, że pozwolili jej na fotografowanie podczas zabawy. Adwokat nie miał powodów do dumy, ale dziewczyna na pewno powiedziała mu, że w życiu nie widziała większego. Kaśka wykasowała wszystkie zdjęcia, na których było dziecko.

Weszła w katalog, który pojawił się po włożeniu karty. Palce miała mokre od potu, ale wyświetlacz reagował na polecenia. Dane Michała mogła przeglądać do woli. Traktował służbowego smartfona jak swojego, a na dodatek chłopak uwielbiał robić zdjęcia samemu sobie. Tych było najwięcej. Jedno zainteresowało Kaśkę w szczególności.

– No, no – powiedziała sama do siebie. – Ktoś tu gra w przeciwnej drużynie.

Powiększyła fotografię.

Znała tego penisa.

Czuł się jak fiut.

Zmęczony, wykorzystany i obtarty przez zbyt gwałtowne ruchy. Dodatkowo Gabriel wiedział też, że źle zrobił, okłamując swoją towarzyszkę. Magda zdawała się tego nie rozumieć. Odkąd dowiedziała się, że ukrył przed nią swoją tożsamość, stała się dziwnie milcząca.

– Mówiłem ci już. To nic nie znaczy – powiedział, kiedy zatrzymali się na światłach. – Miałem swoje powody.

– Jasne. – Patrzyła przez okno.

– Nie musisz mi wierzyć.

Wrzucił pierwszy bieg i ruszył, kiedy tylko zapaliło się zielone. Od Wólki dzieliły ich jeszcze jedno światła. Przeczynał, że wizyta na miejscu zbrodni nie będzie dobrym posunięciem, ale musiał na własne oczy zobaczyć, co się tam dzieje. Jeżeli policja miałaby nagrania lub cokolwiek, co mogłoby na niego wskazywać, już dawno siedziałby w areszcie. Chłopaki potrafili się zmobilizować, kiedy w grę wchodziły wysokie sumy. Te przelewały się przez centrum handlowe codziennie i nawet kilka godzin przestoju

generowało gigantyczne straty dla sprzedawców. Nikomu nie robiło różnicy, czy gotówka pochodzi od Wietnamczyka. Byleby waluta się zgadzała, a podejrzany zawsze się znajdował.

– Chcę, żebyś nie wychodziła z samochodu, jak już dojedziemy.

Cisza.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Słyszałam – odburknęła.

Gabriel westchnął. Podejrzewał, że i tak Magda go nie posłucha. Jeżeli dziewczyna zniknie mu z pola widzenia, nie będzie tęsknił. Poradzi sobie bez niej i bez tego, co mogła mu powiedzieć o Dzierdze. Nawet jeżeli była jedną z jego małoletnich pracownic, potrzebował czegoś więcej niż tylko zeznań. Przeciwnik zbyt mocno zdążył obwarować się w mieście, by teraz byle kto mógł mu zaszkodzić. Był jak prezydent Pruszkowa, nieustannie wybierany w wyborach samorządowych od dwudziestu lat. Wszyscy go znali, ale nikt nie lubił.

Skręcił z alei Krakowskiej w prawo i zanurzył się w obcy świat. Musiał ostro hamować, by nie potrącić faceta przejeżdżającego przez jezdnię na hulajnodze. Wiózł ze sobą kilkanaście toreb i żadna nawet nie drgnęła, kiedy przeskoczył z ulicy na chodnik. Profesjonalista w każdym calu. Wokół Wólki pełno było takich osób. Gabriel nie był przygotowany na to, że na kogokolwiek się dziś natknie. W niedzielę centrum było zamknięte, a tymczasem droga dojazdowa pełna była ludzi. W większości obcokrajowców, noszących na plecach przeróżne pakunki i patrzących z pogardą na przyjezdnych.

Zaparkował na pierwszym wolnym miejscu wzdłuż ulicy. Od hali, gdzie znalazł zmielone ciało, dzieliło go jeszcze kilkaset metrów, ale nie chciał podejść bliżej. Ze schowka wyciągnął czapkę z daszkiem, którą ojciec kupił na Stadionie Dziesięciolecia, i założył ją na głowę.

– Jak wyglądam?

– Jak debil.

Ktoś tu dziś pójdzie spać bez kolacji.

– Siedź na tyłku. – Spojrzał na swoje odbicie w lusterku.

Magda miała rację, ale nie zamierzał jej tego mówić. Czapka

miała wyszyte logo drużyny koszykarskiej, która od lat nie zaliczyła dobrego sezonu i nikt o niej już nie pamiętał. Swoje sukcesy zakończyła w latach dziewięćdziesiątych. Mógł się z nią identyfikować, ale w przeciwieństwie do zawodników, nie miał na koncie milionów i nie jeździł nowym samochodem.

– Dokąd idziesz? – spytała, kiedy tylko otworzył drzwi.

– Do baru.

– Zjadłabym coś.

Widocznie potrzeba pozbycia się uczucia głodu przemogła niechęć, którą chwilowo darzyła Bysia.

– Jesteś pewna?

– Czy jestem pewna, że jestem głodna? – Przechyliła głowę na bok jak szczeniak, który po raz pierwszy widzi piłkę tenisową. – Tak, jestem pewna.

Nie do końca to miał na myśli, zadając pytanie, ale jeżeli chciała uczyć się na błędach, Gabriel nie zamierzał jej w tym przeszkadzać. Wprawdzie wolałby, żeby została w škodzie i tam rozsiewała swoją złość, ale z drugiej strony dzięki niej będzie wyglądał normalnie. Przynajmniej na tyle, by nie zwracać na siebie przesadnej uwagi.

Miłe przedpołudnie z córką.

– Chodź.

Nie ruszyła się z miejsca.

– Co jest?

– Czemu mnie okłamałeś? – spytała, krzyżując ręce na piersi. – Czemu podałeś inne nazwisko i co w ogóle ma znaczyć, że niby nie żyjesz?

Dużo pytań, jak na jedno otwarcie ust.

– Miałem swoje powody.

Liczył się z tym, że wypowiedź nie wywrze na dziewczynie wrażenia. Nie pomylił się. To nie pierwszy raz, kiedy stawiała na swoim. Magda nawet nie przełknęła śliny. Czekala, tak jakby mieli zaraz ogłosić wyniki Lotto, a ona postawiła ostatnią złotówkę na szczęśliwe liczby.

– Czyli co, nie powiesz mi?

– Jak ci się to nie podoba, to tam masz przystanek.

Wskazał na aleję Krakowską. To, czy faktycznie znajdował się tam przystanek, było dla niego niewiadomą. Chciał tylko, żeby dała mu spokój. Odwrócił się i zaczął iść w stronę wietnamskiego baru. Po trzech swoich krokach usłyszał wtórujące im odgłosy.

Jedzenie czegokolwiek w pobliżu miejsc takich jak Wólka wiązało się z pewnym ryzykiem. I choć Gabriel starał się nie być uprzedzonym do żadnego rodzaju kuchni, tutaj unikał czegokolwiek, co nie było wegetariańskie. Szczególnie po tym, jak policja zabezpieczyła w okolicy tonę mięsa niewiadomego pochodzenia. Byś nie musiał wiedzieć, skąd pochodziło. Wystarczyło mu, że nie podano tego do publicznej wiadomości, a to oznaczało, że społeczeństwo nie powinno się denerwować. On się nie denerwował, tylko zaczął się zastanawiać, ile razy jadł w okolicy.

Zajrzał do wnętrza baru przez oklejone tandetną grafiką szyby. Wewnątrz siedzieli stali bywalcy, dla których stoliki zawsze były gotowe i nie lepiły się od sosu sojowego. Tym razem na honorowym miejscu Gabriel zobaczył właściciela przynajmniej ośmiu stoisk z ubraniami dla dzieci. O tyłu wiedział. Wietnamczyk nie mówił po polsku, ale zawsze udawało mu się porozumieć z lokalną społecznością. Pieniądze były międzynarodowym znakiem pokoju, który ten przekazywał bardzo chętnie. Byś sam kiedyś zarobił u niego dwie stówy tylko za to, że pilnował ładunku na parkingu, podczas gdy facet rozliczał się z kierowcą. Nigdy nie zapytał, co znajdowało się w kartonach.

– Jak jesteś głodna, zamówię ci ryż z warzywami – polecił Magdzie, kiedy złapał za klamkę. – A jak chcesz pić, to tylko coś butelkowanego. Pasuje?

– Mhm.

Nie miał sumienia, by zmuszać nastolatkę do jedzenia mięsa, ale nie chciał jej mówić dlaczego. Dalej zgrywała obrażoną, a to, że nie przepuścił jej w drzwiach, nie mogło pomóc w załagodzeniu sytuacji. Miał swój powód. Zdążył poznać obyczaje panujące wśród przebywających tu obcokrajowców. Znacznie częściej widywał kobiety urabiające się po łokcie niż mężczyzn. Oni

zajmowali się finansami oraz popołudniowymi drzemkami, z czego to drugie zajmowało im więcej czasu. Teraz też odpoczywali, choć z tonu ich głosu można było wnioskować, że się kłócą. Gabriel nie zwracał już na to uwagi.

Dostosował się.

– Usiądź tam. – Pokazał stolik najdalej odsunięty od okna. – I postaraj się nie odzywać.

O to raczej nie musiał się martwić.

Dwóch facetów żywo dyskutujących o czymś, czego Byś nie rozumiał, nawet nie raczyło obdarzyć ich spojrzeniem. Wyciągali z leżącej na stole paczki papierosa za papierosem, nie zwracając uwagi na wiszący na ścianie znak zakazu palenia. Stojący za ladą chłopak, który mógł mieć albo dwadzieścia, albo czterdzieści lat, nie ośmieliłby się zwrócić im uwagi. Widocznie chciał, żeby jego interes pewnej nocy nie spłonął z bliżej nieznanymi powodów. Takim ludziom nie warto przeszkadzać.

Zamówił jedzenie i z ciężkim sercem zapłacił.

– Masz. – Postawił na stole butelkę z wodą.

Sprawdził wcześniej, czy nakrętki nie potraktowano bezbarwnym lakierem. Robiono tak, by wydawały z siebie charakterystyczny dźwięk przy otwieraniu, a w środku umieszczano kranówkę. Ta, którą Magda właśnie się raczyła, była czysta, ale sam dał się kiedyś nabrać. Mocno to odchorował.

– Powiesz mi chociaż, co tu robimy? Mielіśmy szukać Borysa.

– Szukamy – odparł.

– Jakoś mi się nie wydaje.

Zamknął oczy i chciał policzyć do dziesięciu, ale zanim zdążył to zrobić, potrawy wylądowały na stole. Dziewczyna widocznie stwierdziła, że jedzenie jest ważniejsze od niego i przestała zwracać uwagę na Bysia. Wprawdzie spożywanie ryżu gotowanego w wodzie pochodzącej z lokalnych wodociągów też nie należało do najlepszych pomysłów, ale przynajmniej wysoka temperatura zabijała zarazki. W teorii.

Gabriel uderzał widelcem w talerz. Nie był głodny. Obserwował, co dzieje się za oknem. Co chwila przejeżdżał samochód, ale żaden z nich nie wyglądał na policyjny. Półciężarówki zostawiały

za sobą na ulicy płaty rdzy wielkości naleśnika i smród oleju roślinnego. Nic więcej się nie działo. I to martwiło Bysia najbardziej. Nikt nie zgłosił znaleziska, więc albo ktoś zdążył je uprzątnąć, albo nikogo to nie obeszło.

Obie wersje były równie prawdopodobne.

Liczył na to, że w Wólce zobaczy chłopaka, który udawał w nocy ochroniarza. To, że nim nie był, powinno było uderzyć Gabriela już podczas rozmowy. Stracił czujność i zupełnie nie przejął się tym, co dzieciak mu powiedział. Dziś była niedziela, a on uprzedził go o klientach mających zacząć się zjeżdżać nad ranem. Był tak skupił się na swoim spóźnieniu, że zupełnie nie skojarzył faktów. Gdyby wtedy po prostu zawrócił na swoim rowerze, dziś nie miałyby żadnych kłopotów.

Wyciągnął papierosa i włożył do ust.

– Mógłbyś?

– Co?

– Nie palić. – Magda wytarła usta serwetką. – Mdli mnie już od tego smrodu, a jak jeszcze ty się dołączysz, to się porzygam.

Klasa.

– Zaraz wrócę.

Wyszedł na zewnątrz. Widział jeszcze, jak nastolatka przekłada na swój talerz jego porcję. On, jak dorastał, też potrafił zjeść tyle, co średniej wielkości koń i w ogóle nie tył. Za to pryszczki wyskakiwały mu na czole jak powiadomienia na ekranie telefonu. Co dwie minuty nowy. Nienawidził tego okresu, a i tak miał to szczęście, że nie był dziewczyną. Nie zniósłby tego, z czym one musiały się zmagać.

Oparł się o boczną ścianę baraku, w którym mieścił się bar, i zapalił. Blacha falista wygięła się pod jego ciężarem. Zdał sobie sprawę, że to pierwszy papieros tego dnia. Zazwyczaj miał za sobą już jedną trzecią paczki. Magda zajmowała mu tyle czasu, że nie miał jak zatęsknić za substancjami smolistymi. Przynajmniej na coś się przydawała.

Wyjął ze spodni gazetę, którą wyrwał z rąk Magdy, i zaczął czytać artykuł opatrzonej jego zdjęciem. Rzeczniczka policji skomentowała sprawę pożaru w Tworkach w żołnierskich

słowach, w których wyraziła ubolewanie, że życie stracił tak młody funkcjonariusz. Ten fragment był najlepszy. Stężenie kłamstw, które znalazło się w dwóch kolumnach, przekraczało przyjęte normy. Nie wiedział, czym zasłużył sobie na upamiętniającą fotografię, ale to mu się nie podobało.

Tak samo jak fakt, że była zakreślona na czerwono.

Żaden inny fragment nie nosił znamion markera. Osoba, która oznaczyła Gabriela, nie była zainteresowana niczym więcej. Przejrzał całą gazetę, licząc na to, że znajdzie cokolwiek w innych artykułach, ale jedyne, na co zwrócił uwagę, to ogłoszenia o pracy w Niemczech. Szukano pielęgniarek do domów starców, choć doświadczenie nie było wymagane, to miła aparycja już tak.

– Pięknie. – Złożył gazetę i schował do spodni.

Wyglądało na to, że Borys doskonale wiedział, kim jest Gabriel. Nie zdradził się z tym przez całą ich znajomość. Gazeta była datowana na kilka dni po pożarze w Tworkach, więc jego towarzysz niedoli musiał znać prawdę od dawna. Zastanawiał się, czy jego zaginięcie może mieć z tym związek. Nie potrafił przypomnieć sobie, komu mógłby aż tak zależeć za skórę. Był może i był wrzodem na tyłku, ale takim, który dawało się usunąć zwykłą maścią. To, co spotkało Borysa, było zabiegiem chirurgicznym bez znieczulenia.

Zaciągnął się ostatni raz i wyrzucił niedopałek pod nogi. Przydeptując go, zauważył zaparkowaną po drugiej stronie ulicy szarą kię. Jeździł taką samą, kiedy dostawał zniżki w sklepach za okazaniem służbowej legitymacji. Samochód pochodził z pruszkowskiej komendy, tego był pewien. Nie mógł za to rozpoznać, kto siedzi w środku. Gabriel potrzebował okularów, ale zawsze znajdowała się dobra wymówka, by ominąć gabinet okulisty. Obecnie tłumaczył sobie, że skoro oficjalnie nie żyje, to wyrobienie szkieł i tak byłoby problematyczne.

Zmrużył oczy.

Postaci siedziały zwrócone do niego plecami, ale rozpoznał posturę kierowcy. Barczyste plecy wylewały się sponad oparcia, a łokieć wystawiony na zewnątrz wyglądał jak końcówka udźca wołowego, solidnie spowitego mięsem i tłuszczem. Aspirant

Janusz Pilsz widocznie zrezygnował z czasu wolnego, bo taką masę mięśniową wypracowywało się miesiącami, będąc przyspawanym do ławki na siłowni. Byś nie musiał dłużej wyeźać wzroku, by domyślić się, kto zajmował fotel pasażera. Sierżant Monika Ruszka wysiadła z samochodu i przeciągnęła się tak, jakby ostatnie dwa dni spędziła na pisaniu raportów.

Ruszyła w stronę baru.

– Cholera. – Przesunął się jak najdalej od ulicy i przykucnął, tak by zakrywały go śmietniki postawione obok tylnego wyjścia.

Sierżant nie powinna go tu widzieć, a na pewno już nie z dziewczyną, która mogłaby uchodzić za jego córkę. Miał się nie wychylać. Nie kontaktować i siedzieć cicho. Kobieta nie wiedziała nawet, że znalazł pracę, choć teraz i tak było to już bez znaczenia. Wyciągnął telefon i najszybciej jak potrafił, napisał esemesa do policjantki. Klasyczne przywitanie, które podpatrzył kiedyś na portalach randkowych.

„Co tam?”

Podniósł głowę i spojrzał w stronę ulicy. Monika wyciągnęła smartfona z kieszeni. Zatrzymała się niecałe dziesięć metrów od niego. Obserwował, jak odblokowuje ekran, a następnie zaczyna wystukiwać kciukiem wiadomość. Zdążył jeszcze wyciszyć swój aparat, zanim na jego wyświetlaczu pojawiła się odpowiedź.

„Jestem w kinie, zadzwonię później”.

Przejrzał całą ich korespondencję. Podobne treści dostawał od Moniki już wcześniej, zanim jeszcze się wyłączył z życia społecznego. Nigdy nie odczytywał ich jako wymówki. Wierzył w to, co mu pisała. Teatr, randka czy nawet spacer po Łazienkach Królewskich. Gabriel czuł się jak niewyżyty nastolatek napastujący koleżankę z klasy i nie rozumiejący prostego przekazu.

Usiadł na ziemi.

Teraz miał szczególną ochotę zapalić. Nadrobić każdego papierosa, którego nie miał okazji włożyć do ust, gdy zajmował się Magdą. Powstrzymało go tylko to, że dym rzucałby się w oczy, a on miał się ukrywać, a nie wysyłać znaki jak Winnetou. Wizyta Moniki w barze nie trwała na szczęście zbyt długo. Wyszła,

niosąc ze sobą siatkę z dwoma styropianowymi pojemnikami. Już wyciekał z nich sos sojowy, a krople spadały w rytm kroków policjantki, znacząc drogę do samego samochodu.

Szara kia zawróciła i ruszyła w stronę Nadarzyna.

– Chyba zostałem właśnie rzucony. – Chciał powiedzieć to sobie z humorem, ale nie wyszło.

Kontakty z drugim człowiekiem nigdy nie były jego mocną stroną. Tym zajmowała się Alicja, która co jakiś czas przypominała mu, że warto odezwać się do ojca lub wyjść na piwo, niekoniecznie z żoną. Za rzadko słuchał jej rad. Nie oczekiwał, że Monika będzie mu poświęcać czas, szczególnie po tym, jak sam przestał się odzywać. I tak sierżant zrobiła dla niego bardzo dużo. Narażała swoją karierę. Wprawdzie nie jako jedyna z kręgu jego znajomych, ale to nie miało teraz znaczenia. Gabriel, dla jej dobra, powinien spakować wszystkie swoje graty i odjechać w stronę zachodzącego słońca.

Wrócił do baru. Magda wpatrywała się w swój telefon.

– To niekulturalnie tak przy jedzeniu – powiedział, siadając naprzeciwko niej. – Najadłaś się chociaż?

Jego talerz wyglądał, jakby dopiero wyjęto go ze zmywarki albo nieopatrznie postawiono na podłodze obok wygłodniałego psa.

– Tak. – Odłożyła smartfona. – Tak. Przepraszam, masz rację.

Zmiany nastroju to chyba było coś, do czego Byś powinien się przyzwyczaić.

– Widziałaś dziewczynę, która przed chwilą kupowała jedzenie?

– Taka niewyględna?

Zawsze uważał Monikę za atrakcyjną przedstawicielkę płci przeciwnej, ale widocznie był w tym poglądzie osamotniony.

– No, powiedzmy.

– No widziałam, a co?

– Robiła coś – zawiesił głos – dziwnego?

Ledwo przeszło mu to przez gardło. Zmieniał się w zazdrośnika, który nie najlepiej radził sobie z odrzuceniem.

– Co na przykład?

– Dobra, zapomnij. – Wstał i poprawił opadające spodnie. – Chodź, zbieramy się.

– Nie musisz się obrażać. – Uśmiechnęła się. – Weszła, zamówiła szamę i pogadała trochę z tymi tam.

Wskazała na Wietnamczyków spożywających kolejną paczkę papierosów.

– Rozmawiała z nimi?

– Przez chwilę. – Podniosła się. – Zostawiła im coś na stole, a później sobie poszła. Chyba też coś wzięła, nie wiem.

Policjant przyjeżdżający w środku dnia do podejrzanego baru i dający cokolwiek przesiadującym tam facetom to zły znak. Monika raczej nie wlepiła im mandatu za złe parkowanie. Gorzej, że Gabriel nie miał pojęcia, co mogła im wręczyć. Bardziej martwiło go jednak co innego.

Nie wiedział, co mogła od nich brać.

Pieniądze.

– Co?

– Pieniądze – Kaśka powtórzyła, zbliżając się do domofonu. – Mam pieniądze. Wpuść mnie.

Licyła, że tym razem została zrozumiana. Bała się przysunąć twarz bliżej do mikrofonu. Takie urządzenie to siedlisko zarazków gorsze niż toalety na dworcach. Nie planowała dostać opryszczki, a już na pewno nie złapanej w taki sposób. Usłyszała serię dziwnych pomruków, a następnie dźwięk otwieranego zamka. Złapała klamkę i weszła do budynku.

Blok z zewnątrz wyglądał prawie normalnie. Spośród innych, które w Pruszkowie stanowiły trzon zabudowy miejskiej, wyróżniały go okna. Z daleka przypominały pistolety, których część, tak nieszczęśliwie się złożyło, celowała w nowy budynek urzędu miasta.

Dawny robotniczy budynek wymagał remontu i czuło się to już po przekroczeniu progu klatki schodowej. Ciemna przestrzeń potrafiłaby przytłoczyć nawet rasowego fana black metalu, a i ona czuła się tu nieswojo. Wąska winda ledwo pozwalała się obrócić, ale nie to ją martwiło. Wewnątrz pełno było napisów, które dość jednoznacznie pokazywały, że pewna Anka

z siódmego piętra jest bardzo lubiana przez sąsiadów. A także przez ludzi z niemal każdego zakątka miasta, bo podpisów pod jej numerem telefonu Kaśka naliczyła osiemnaście. Rosła jej konkurencja, choć jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wkrótce będzie rozkładała nogi tylko na samolocie u ginekologa.

Wyszła na korytarz. Ciągnął się prawie przez całą długość budynku, a jedyne światło, które wpadało do środka, pochodziło z małych okien umieszczonych na samym końcu. Mieszkania umieszczono po obu stronach, więc wysiadając z windy, człowiek czuł się, jakby wchodził do więzienia. I to nie takiego, gdzie na śniadanie podają prawdziwe jajka, ale takiego, gdzie te śniadania należy sobie samemu upolować. Kaśka była tu ostatnio zanim Dzierga zamknęła ją w mieszkaniu.

Stanęła przed metalowymi drzwiami i zapukała. Numer lokalu został celowo zdrapany. Wiedziała, że właściciel miał ku temu bardzo dobry powód. Wierzył w to, że w razie policyjnej obławy służby wejdą do innego mieszkania. Jego przekonanie było podparte doświadczeniem, bo już raz się tak zdarzyło. Sąsiad do dziś nie odpowiadał na „dzień dobry”. Kaśka w ogóle mu się nie dziwiła. Też miałyby ograniczone zaufanie do kogoś, przez kogo straciłaby jedynekę w nalocie kominiarzy.

– Kto tam?

Głos dobiegał tuż zza drzwi.

– Krzysiek, weź nie pierdol, tylko otwieraj. – Tolerancja Kaśki na głupotę miała swoje ograniczenia. – Wiesz dobrze kto.

Zaczęła odliczać i była gotowa na użycie siły, ale na szczęście mężczyzna posłuchał. Przez chwilę tego żałowała, bo zapach, który rozlał się po korytarzu i wdarł w jej nozdrza, nie zapowiadał przyjemnej wizyty. Przywodził na myśl sytuację, kiedy wraca się do domu z długiego urlopu i nieopatrznie otwiera schowany w lodówce słoik. Ten, który stał nieruszany od tygodni, a jego zawartość pozostawała tajemnicą. Ewidentnie w mieszkaniu coś gniło, a spoglądając na stojącą przed nią karykaturę człowieka, miała podejrzenie, że to właśnie Krzysiek.

– Trochę ci to zajęło. – Minęła go i od razu ruszyła do drzwi balkonowych. – Pozwolisz?

Wprawdzie zadała pytanie, lecz nie oczekiwała pozwolenia. Jeżeli planowała zostać tu dłużej niż dwie minuty, musiała zapewnić sobie dopływ świeżego powietrza. Spaliny rozsiewane przez samochody były zdecydowanie zdrowsze niż to, co zastała w środku.

– Ta, jasne.

Zamknęła drzwi na dwie zasuwki. W normalnych okolicznościach poczułaby się nieswojo, ale wiedziała, że Krzysiek robił to z powodu swojej stale rosnącej paranoi. Prochy zaczęły wyżerać mu mózg, kiedy jeszcze chodził do liceum. Byli w tym samym wieku, choć z nim życie obeszło się zdecydowanie gorzej. I nawet ona tak sądziła, choć była prostytutką i brakowało jej ręki.

– Pamiętasz mnie? – Wołała się upewnić.

Zrobiła duży krok nad rozłożonym na podłodze materacem. Obawiała się, że brązowa plama na jego rogu nie powstała na skutek nieuwagi gospodarza i wypadku z kubkiem kawy. Wypadek zapewne się zdarzył, ale wynikał raczej z przywiązania mężczyzny do heroiny. Ta, gdy opuszczała organizm, często robiła to razem z zawartością jelit.

Mieszkanie mogło przyprawić o klaustrofobię. Wchodziło się od razu do pokoju pełniącego rolę sypialni, jadalni i bawialni w jednym. Już łazienka ukryta tuż obok drzwi wejściowych zdawała się większa, ale tylko dlatego, że na ścianie powieszono duże lustro. Kuchnia ograniczała się do niewielkiego wyłomu w jednej ze ścian głównego pomieszczenia, a jedyne, co można było w niej zrobić, to stanąć. Na nic innego nie pozwalały wysokie szafki z odrapanymi frontami.

Czuła się jak u siebie.

– No jak? Pamiętasz czy nie?

Skinęła głową.

– Sokół – odparł niepewnie. – Dawno cię tu nie było.

– Miałam trochę zajęć.

Utrzymywała zdrowy dystans. Wprawdzie znała Krzyśka dość dobrze, nigdy jednak nie była do końca pewna, jak się zachowa. Na mieście pojawiał się rzadko, ale kiedy już wychodził, słyszało to pół dzielnicy. Facet lubił się z policjantami, którzy regularnie

zamykali go na cztery osiem, bo nikomu nie chciało się składać zawiadomienia, a on w tym czasie wracał do rzeczywistości. Powoli i z każdym kolejnym razem coraz mniej. Kaśka знаła go, bo on znał Dziergę. Wszystkie sznurki zawsze zbiegały się w Pieczarze. Kwaterze głównej samozwańczego szefa Pruszkowa. Krzysiek też tam przychodził, a w czasach swojej świetności w ciągu tygodnia rozprawdzał towar wartości mieszkania na warszawskim Wilanowie.

Dużo się zmieniło.

– Czego chcesz?

Nie przejmował się panującym wokół bałaganem. Zsunął z materaca pudełko po pizzy i usiadł wprost na tłustej plamie.

– Mam dla ciebie propozycję biznesową.

Do tej pory udało jej się nie wypuścić z dłoni torby, w której miała schowaną maskę świni, ale jeżeli chciała dobić targu, będzie musiała postawić ją na ziemi. Obawiała się, że w chwili, kiedy to zrobi, plastik przywrze do parkietu.

– Nie sprzedaję już. – Skrzyżował nogi w pozycji lotosu.

– Nie chcę kupić.

Lekko minęła się z prawdą. Potrzebowała narkotyków, ale w najgorszym wypadku poradzi sobie bez nich.

– Możesz zarobić – zawiesiła głos. – Tysiaka.

Przekalkulowała to najdokładniej, jak potrafiła. Za taką kwotę Krzysiek nie będzie w stanie balować dłużej niż dwa dni, ale za to zrobi to w królewskim stylu. Ona mogła się pogodzić z utratą części zarobków w zamian za bezpieczeństwo. Wiedziała, że w razie kłopotów mężczyzna nie powie nikomu, kto zlecił mu robotę. Zawsze był lojalny.

– Dwa.

Nie patrzył nawet w stronę Kaśki. Zajął się oglądaniem swoich paznokci, którym przydałaby się wymiana albo solidny manicure z użyciem szlifierki kątovej.

– Nie powiedziałam jeszcze, co chcę, żebyś dla mnie zrobił.

– Ludzie nie przychodzą tu na pogawędki – zaczął i po raz pierwszy spojrzął jej w oczy. – Zawsze czegoś chcą i nigdy nie jest to nic miłego.

Zrobiło jej się go żal. Kaśka faktycznie nie zastanawiała się zbyt długo nad tym, żeby wykorzystać Krzyśka w swoim planie. Pojawił się w nim praktycznie na samym początku i jedyne, co ją wtedy martwiło, to czy facet jeszcze oddycha. Nie miała z nim kontaktu od bardzo dawna i nie starała się go utrzymywać. Traktowała go tak, jak inni traktowali ją. Jak rzecz, którą można zaspokoić swoje potrzeby.

Odstawiła torbę na podłogę.

– Tym razem będzie inaczej. – Rozejrzała się za czymś, na czym mogłaby usiąść.

Krzesło stojące niecały metr od niej tonęło pod warstwą ubrań. Zrzuciła wszystkie na podłogę i przysunęła sobie siedzisko. Zobaczyła na regale zdjęcie uśmiechniętej kobiety z fryzurą, którą widocznie zainspirowała Violetta Villas. Matka musiała odgrywać w życiu mężczyzny wyjątkową rolę, bo fotografia jako jedyna rzecz na półce nie była pokryta warstwą lepiącego się kurzu.

Sam dał jej dźwignię, której nie zawaha się użyć.

– Będę potrzebowała muła. Mniej więcej.

– Mówiłem ci, nie sprzedaję.

– Nie chodzi o dragi – uspokoiła go. Ale wątpiła też, żeby Krzysiek zaprzestał tak dochodowego procederu. Mógł co najwyżej przerzucić się na mniej zamożnych klientów i wciskać dopalacze gówniarzom z pobliskiego liceum. – Muszę coś odebrać. Bezpieczna sprawa.

– To zrób to sama – odparł.

– W tym stanie? – Machnęła luźnym rękawem. – Wstydzę się wychodzić na ulicę. Wiesz, ile musiałam walczyć sama ze sobą, by do ciebie przyjść?

Postanowiła uderzyć w płaczliwe tony. Zdawała sobie sprawę, że może to nie zadziałać na kogoś z zerową empatią, ale nie szkodziło spróbować. Kaleka wywołuje jeszcze jedno uczucie, które w tym wypadku działało na korzyść Kaśki.

Współczucie.

– Co ci się stało?

Powstrzymała się od uśmiechu.

– Wypadek samochodowy. – Spuściła głowę. Nauczyła się, że nie powinno się kłamać, patrząc komuś w oczy. – Ja przeżyłam.

Liczyła na to, że złapie haczyk.

– A kto nie?

Bingo.

– Małgorzata – odrzekła. – Gosia. Moja mama. Zginęła na miejscu.

Strzępy odpowiedzi z właściwą pauzą pomiędzy. Idealny przepis na wzbudzenie ciekawości w rozmówcy. Częściowo mówiła prawdę, a potrzebowała jedynie jej skrawka. Tyle by siedzący naprzeciwko facet wyczuł, że go nie oszukuje. Nie musiała wnikać w szczegóły i przeprowadzać Krzyśka przez całą historię jej upadku. Potrzebowała jedynie jego współczucia oraz wyceny.

– Nie zdążyłam się jeszcze pozbierać po tym wszystkim – kontynuowała. – Wiesz. Dalej o niej myślę.

Cisza, która nastąpiła po ostatniej wypowiedzi, mogła zwiastować, że Krzysiek jednak nie miał w sobie nawet krztyny jakichkolwiek uczuć. Dalej nie podnosiła głowy, by nie prowokować do kolejnych pytań. Z nimi mogła sobie już tak dobrze nie poradzić. Chciała uciąć temat i wrócić do konkretów.

– Dwa tysiące – powiedział po chwili.

– Półtora.

– Okej. Mogłaś tak od razu.

– Jak bym zaczęła od półtora, to skończyłoby się na dwóch.

Zdawało jej się, że nawet się uśmiechnął. Między wysuszonymi wargami pojawiło się coś, co kiedyś można było nazwać zębami. Gdyby narkomani myśleli o stanie swojego uzębienia, a nie o kolejnych dawkach, dentyści zarobiliby miliony.

– Jesteś czysty? – spytała, podnosząc się z krzesła.

Czuła się brudna od samego przebywania z nim w jednym mieszkaniu. Do zapachu zdążyła się przyzwyczaić. Ubrania zapewne będzie musiała spalić, bo jeżeli przesiąkły smrodem, to nie zamierza trzymać ich w szafie. Szanowała zwierzęta i nie chciała mieć na sumieniu moli, które zdechłyby, siadając na bluzie czy spodniach.

– Dziś nic nie brałem – odpowiedział i podrapał się po zgięciu w łokciu, gdzie nie znalazłoby się miejsca na kolejne wklucie. – Kiedy mi zapłacisz?

– Pokaż oczy. – Nachyliła się, wstrzymując oddech.

Białka wyglądały jak jajecznicą z mlekiem, ale źrenice nie były zwężone. Nie na tyle, by Krzysiek nie mógł dziś odrobinę popracować.

– Musisz się wykąpać.

– Stówa.

– Stówa? Żartujesz?

– Nie – pokręcił głową.

Tak naprawdę to nie potrzebowała go czystego, a jedynie trzeźwego. Przynajmniej na tyle, by wiedział, co ma zrobić. Zapach jest bez znaczenia, bo jej przy Krzysztofie wtedy nie będzie. Teraz tylko musi zagryźć wargi i przeczekać. Przyzwyczaić się do smrodu, bo najbliższe godziny spędzi z nim w jednym pomieszczeniu.

– Dobra, zapomnij. Plecak masz?

Przytaknął.

– Opróżnij go ze wszystkiego. Ma być zupełnie pusty.

Ponownie potwierdził, że zrozumiał.

Od kiedy mężczyzna zgodził się jej pomóc, przestała udawać, że coś ich może łączyć. Nawet miłość do matki. Na początku jeszcze mu współczuła, ale każda sekunda i każde kolejne spojrzenie w stronę rozkładającego się od wewnątrz ciała utwierdzało ją w przekonaniu, że Krzysztof sam jest sobie winien. Ona też była podatna na używki i nie zamierzała z nich rezygnować, ale знаła umiar. Łatwiej zatracić się w podgrzewanej nad świecą chemii, niż spróbować patrzeć trzeźwo na rzeczywistość. Rozumiała to, ale dostatecznie długo sama dawała się ponieść.

– Gdzie masz ładowarkę do telefonu?

Wskazał na wnękę kuchenną. Wprawdzie nie sprecyzował, gdzie Kaśka ma szukać sprzętu, ale z jego znalezieniem nie miała problemów. Na stałe był podłączony do gniazdka, by przesyłać prąd do telefonu mężczyzny, a ten nie był chyba włączany od miesięcy. Wystarczyło przejechać palcem po ekranie, a na

koniuszku zbierała się mieszanina kurzu i żółtego papierosowego osadu. Wytarła dłoń w spodnie i odłączyła aparat Krzysztofa, a podpięła ten od Agaty.

Na początek postanowiła wysłać wiadomość pod trzy wybrane wcześniej numery. Chciała przetestować facetów i sprawdzić, ile warte jest dla nich dochowanie tajemnicy. A raczej ile warte jest dla nich to, by żony nie dowiedziały się o korzystaniu z usług prostytutek i nie zaczęły dzielić majątku. Kaśka nie siliła się na kreatywność. Postawiła na prostotę. Wybudziła telefon i otworzyła aplikację wiadomości. Posługiwanie się smartfonem lewą ręką wciąż nie szło jej zbyt dobrze, ale zaczynała odczuwać satysfakcję z nowej umiejętności.

Wpisała treść i wysłała pod pierwszy numer. Padło na radnego Adama Woźniaka. Obserwowała ikonę z zegarem, która miała symbolizować przetwarzanie zadania. Kiedy zniknęła, Kaśka wysłała wiadomości także do Sławomira Gawlińskiego i Pawła Torczewskiego. Obaj zajmowali wysokie pozycje w hierarchii społecznej, a i tak swoje podstawowe potrzeby musieli zaspokajać poza domem. Widocznie pieniądze i pozycja nie dawały im tego, czego naprawdę potrzebowali. Znała ten typ ludzi i nie żałowała podjętej decyzji.

– Kto teraz rozprowadza? – spytała głośniej, niż zamierzała, choć Krzysiek znajdował się zaledwie kilka kroków od niej. – Potrzebuję czegoś.

– Nie wiem. Ten bez palców się wyhuśtał.

– Kiedy?

Znała człowieka. Jarek nie należał do najlepszych pracowników Dziergi, o czym ten nie omieszkał mu przypomnieć, miażdżąc młotkiem każdy z palców chłopaka. Słyszała, że trafił do więzienia.

– Nie wiem, ostatnio.

– Dyskusje z tobą to czysta przyjemność.

Ciekawiło ją, co naprawdę stało się z Jarkiem. Ostatni raz widziała go, kiedy Michał zabierał ją do lekarza po spotkaniu z Dziergą. Chłopak już wtedy wyglądał na martwego, ale przynajmniej oddychał.

Zerknęła na telefon. Zero powiadomień. Zdawało jej się, że obecnie każdy przyspawany jest do swojego smartfona i jeżeli nie odpowiada w ciągu pięciu minut, to nie żyje. Ewentualnie sprzęt się wyładował, ale to uznawała za tożsame. Zaczęła wątpić w to, czy dobrze zrobiła, zabierając się za realizację swojego planu. Zemsta dobrze wychodziła jej w wyobraźni, kiedy leżała na łóżku i patrzyła w sufit. Wtedy elementy układanki do siebie pasowały. Okazało się, że wystarczyła wizyta w dawnym mieszkaniu, a wszystko zaczęło rozpadać się jak państwa komunistyczne po osiemdziesiątym dziewiątym.

Otworzyła galerię zdjęć i wybrała te, które przeniosła z telefonu Michała. Facet robił zdecydowanie zbyt dużo selfie. Nawet z wizyty w toalecie potrafił zrobić wydarzenie równe zdobyciu Mont Blanc. Zawsze wydawało jej się, że napakowane byczki, których głównym hobby było niewłączanie kierunkowskazów przy zmianie pasa, nie interesowały się robieniem zdjęć. Ten był albo wyjątkiem, albo Kaśka przestała rozumieć sens social mediów. Musiała jednak przyznać, że wyglądał całkiem nieźle. Żałowała, że jest gejem.

O tym, że swoje stare bmw traktował jak burdel na kółkach, wiedziała doskonale. Niejeden raz zdarzyło jej się wdepnąć w leżący na gumowym dywaniku kondom, ale sądziła, że pochodzą one z innego rodzaju uciech. Takich, do których ona była przyzwyczajona. Nie miała nic przeciwko homoseksualistom. Sama chętnie korzystała z dobrodziejstw żeńskich języków, które jak żadne inne potrafiły osiągnąć miejsc schowanych przed męską częścią populacji. Michał po prostu nie pasował jej do wyobrażenia o gejach, które tak skutecznie zbudowała popkultura.

Patrząc na zdjęcie klęczącego chłopaka, który miał usta pełne roboty, musiała zmienić myślenie. Dużą część galerii stanowiły ujęcia godne nagrody AVN, w branży porno uznawanej za Oscara. Michał zajmował się na nich zarówno obsługiwaniem, jak i czynnie brał udział w procesach, których Kaśka wolała dłużej nie oglądać. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła zdjęcia, od razu poznała członka chłopaka. Przy jednym z pierwszych spotkań

pochwalił się nim przed nią.

Miał czym.

Wybrała zdjęcie, gdzie bez trudu dało się rozpoznać jego twarz, a następnie załączyła je do wiadomości. Napisała jedno krótkie zdanie.

„Jesteśmy w kontakcie”.

Poczekwała, aż dostanie raport o doręczeniu, a następnie wyciszyła aparat.

– Nic ci nie zostało w domu? – Wyszła z kuchennego wyłomu i podeszła do drzwi balkonowych. – Nawet skrawek?

Odetchnęła głęboko wdzierającym się do środka powietrzem.

– Czego szukasz?

Faceci to wieczni kłamcy, pomyślała. W ich DNA musiała być specjalna nitka, która kazała im zmyślać, kiedy tylko otworzą usta. Zapewne połączona była z tą odpowiedzialną za chodzenie w dziurawych skarpetach.

– Niczego specjalnego – przyznała. – Jakieś benzo. Może być klon.

Kiedyś byłaby bardziej wymagająca. Teraz chciała czegokolwiek, co opierało się na pochodnych benzodiazepin i mogłoby uspokoić nawet konia przy odpowiednio dobranej dawce. Flunitrazepam, diazepam, alprazolam, zolpidem, klonazepam. Zadowoliliby ją cokolwiek, choć ostatnie z listy było najłatwiejsze do zdobycia. Stosowany głównie w lekach przeciwdrgawkowych klonazepam potrafił zdziałać cuda. Szczególnie u kogoś, kto nie miał wcześniej styczności z tego typu lekami.

No i był tani.

– Nie wolisz giebla?

– Za dużo z tym kłopotu.

Podobało jej się, że Krzysiek nie zadawał zbędnych pytań, a od razu przechodził do konkretów. Wprawdzie nie do końca rozumiał jej potrzeby, ale doceniała inwencję. GBL jest gęstszy od wody i cuchnie tak, jakby miał wyżreć dziurę w żołądku. Kaśka potrzebowała czegoś mniej inwazyjnego, a przede wszystkim łatwiejszego w aplikacji. Nie miała ochoty chodzić ze strzykawką

w kieszeni bluzy.

– Sprawdź w łazience. – Położył się na materacu i podciągnął nogi w stronę piersi. – Pod umywalką.

– Przynieść ci coś?

Mogła poświęcić jego chwilową trzeźwość, o ile byłby gotów do pracy, kiedy przyjdzie taka potrzeba. Ryzykowna decyzja, bo wychodzenie z nałogu rządziło się swoimi prawami. Tylko że Kaśce nie zależało na tym, by Krzysiek był czysty.

Powinien być sprawny.

– Nie. Mamy robotę.

Twardziel.

Ominęła go i poszła do łazienki. Otwierając drzwi, spodziewała się zastać w środku taki sam nieporządek, jak w całej reszcie mieszkania. Zaskoczyło ją to, że wyłożona kremowymi płytkami łazienka była czysta. Nie licząc chłopaka śpiącego w wannie i mającego na sobie tylko slipy, które na dodatek wyglądały na mocno przechodzone.

Na stojącym obok rezerwuarze leżało ubranie. Czysta czerń z emblematem jakiejś firmy ochroniarskiej wyszytym na ramieniu, którego Kaśka nie potrafiła rozszyfrować. Na samym wierzchu stały buty, których brudna czerwień kontrastowała ze szpitalną bielą wanny. Była w mieszkaniu od kilkunastu minut, a nie przeszło jej przez myśl, by sprawdzić, czy nikogo nie ma w kiblu.

– Pieprzona melina. – Wychyliła się zza drzwi. – Krzysiek, kto to kurwa jest?

Mężczyzna przekręcił się na materacu. Po jego oczach widziała, że nie do końca zdawał sobie sprawę z obecności znajomego od igły w swojej łazience.

– Kuba – odparł prawie pewnie. – Kolega.

Kaśka weszła do środka i zrzuciła mundur na podłogę. Niespecjalnie szanowała insygnia władzy. Przeszukała kieszenie, a kiedy natrafiła na portfel, nie zawahała się nawet sekundy. Zero gotówki, jedynie dowód osobisty.

– Niewiarygodne.

Chłopak miał ledwie osiemnaście lat, a to oznaczało, że jego

PESEL wyglądał już inaczej niż jej. Do tej pory zdawało jej się, że lata dziewięćdziesiąte dopiero co się skończyły, ale Jakub Mączak, odsypiający właśnie heroinowy zjazd, uświadomił jej, w jak wielkim była błędzie. Ściągnęła spodnie wraz z bielizną i usiadła na toalecie. Darowała sobie wykładanie deski toną papieru toaletowego. Oddała się naturze, przysłuchując, jak śpiący obok dzieciak pochrapuje.

Obserwując go, wiedziała, że nie zostaną przyjaciółmi. Określenie użyte przez Krzysztofa było nad wyraz trafne. Chłopak wyglądał na kogoś, komu można odpowiedzieć „cześć” na ulicy, ale tylko wtedy, kiedy odezwie się jako pierwszy. Lubiła takie osoby. Łatwo dawały się zmanipulować, choć nigdy nie dostawały nic w zamian.

Żadnej zażyłości.

Kolega.

Taki z ciebie przyjaciel?

Gabriel nie wiedział, kiedy ich znajomość przeniosła się na wyższy stopień zażyłości. Widocznie przespał ten moment, bo Jarosław Sokolnik odzywał się do niego jak do dobrego kumpla. Byś czuł lekkie wyrzuty sumienia, choć mieszały się one z rosnącą z każdą sekundą irytacją.

– Musiałem prosić o pomoc tych gnojów. – Wskazał ręką na sąsiedni kurnik. – Wiesz, ile musiałem im zapłacić?

– Normalną stawkę?

Zdawało mu się, że widział, jak krew odpływa mu z głowy. Wolał nie myśleć, gdzie się udała. Magazyn stojący obok wynajmowany był przez Ukraińców. Grupka facetów, która przyjeżdżała doglądać towaru, zawsze miała na sobie wojskowe kurtki i wiedziała, jak robi się interesy. Choć ich stoisko w Wólce świeciło pustkami, ciężarówki przyjeżdżały na teren częściej, niż gdyby prowadzili piekarnię.

– Mógłbyś nie żartować? – Zaczął kołysać się na piętach. Stracił przy tym całą powagę, którą z takim trudem próbował zbudować. – Co ja mam z tobą zrobić, Wasiak, co?

Etap koleżeństwa mieli już widocznie za sobą.

– Telefonu nie odbierasz, a teraz przychodzisz, kurwa, jak po swoje.

Mógł zrozumieć jego niezadowolenie. To prawda, Gabriel zachował się jak prawdziwy dupek i nie zamierzał się tego wypierać. Miał znacznie ważniejsze sprawy na głowie, niż przejmowanie się teraz kilkoma kartonami pełnymi ubrań.

– Sprawy rodzinne.

Posłużył się uniwersalną wymówką. Rzadko kiedy po jej użyciu rozmówcy chcieli dążyć dalej temat. Wyobrażali sobie najgorsze. Rak, śmierć, teściowa. Cokolwiek, co ich najmocniej ruszało.

– Wiem, mogłem zadzwonić, ale nie miałem do tego głowy – kontynuował. – To się więcej nie powtórzy.

Gabriel chciał wierzyć w to, co powiedział. W końcu nie codziennie znajduje się ludzkie ciało w worku na śmieci. Tak samo jak nie przejmuje się opieki nad nieletnią znaną w bagażniku. To ostatnie przynajmniej zrobił z własnej woli.

– I co, mam cię niby znowu zatrudnić?

Ortalionowa kurtka zaszeleściła, kiedy Jarek włożył do niej dłoń. Gabriel widział, jak zaciskają się w pięści, wybrzusząc materiał. Przynajmniej tak mu się zdawało. Byś zdenerwował człowieka, który był na tyle zdesperowany, że płacił mu pieniądze. Obaj byli tak samo głupi, ale on bardziej, bo zdawał sobie z tego sprawę.

– Zastanów się. – Postanowił, że nie będzie błagał. – Dziś i tak ci się na nic nie przydam. Przyjdę normalnie jutro i pogadamy.

Ślina, zebrana w kącikach ust jego szefa, przypominała pęcherzyki powietrza, które Gabriel widywał u topielców. Brakowało tylko mułu rzecznego i fragmentów sitowia, a znalazłby zatrudnienie w roli utopca przy kolejnej ekranizacji Wiedźmina.

– Nie zapłacę ci za dziś – warknął. – Ni chuja.

– Wiem. Nie po to tu jestem.

– Dobra, dajesz.

Nie nadążał za nowymi zastosowaniami słów, które jeszcze

niedawno chyba dobrze znał. Ale zrozumiał, choć z trudem, o co mogło chodzić. Wyczytał to z kontekstu rozmowy. Wolał nie dopytywać czy skutecznie. Czuł się przy chłopaku już dostatecznie staro.

– Znasz adres Borysa? Mam mu coś zawieźć, a nie mogę się do niego dodzwonić.

Przełknął ślinę.

– Nie możesz mu tego dać jutro?

– To sprawa niecierpiąca zwłoki.

Omął się nie zaśmiał z własnego żartu.

– Czekaj.

Zostawił go przed magazynem i zniknął w pomieszczeniu gospodarczym.

W nogę uderzyło Gabriela pudełko po jogurcie, które przyniósł wiatr. Wokół kurnika zawsze można było znaleźć latające śmieci. Przy wjeździe na posesję stały kontenery, gdzie najemcy mogli wrzucać nieczystości, ale nikt ich nie zabezpieczył. Podobnie jak lokalnego skupu makulatury, który znajdował się tuż obok. Niezwiązane niczym gazety potrafiły wlatywać przez okna do oddalonych o kilometr domów.

W rowie melioracyjnym tuż obok pochylni, który teraz zmienił się w błotnistą dziurę, zawsze można było znaleźć archiwalne numery jakiegoś tygodnika. Czasem kiedy Byś nie miał co robić, wyląwiał jeden i czytał. Teraz oprócz gazet zobaczył w wodzie kilka puszek po piwie i kociej karmie. Te ostatnie, w przeciwieństwie do alkoholu, wyglądały na markowe i musiały kosztować więcej niż złoty osiemdziesiąt. Widocznie któryś z najemców zdecydował się dokarmiać wałęsające się po okolicy sierściuchy w nadziei, że to one zajmą się szczurami.

Chyba ktoś tego nie przemyślał, bo przecież najedzony kot raczej nie będzie się wysilał.

– Daj mu też to. – Jarek trzymał paczkę owiniętą szarym papierem. – Wala się na magazynie od tygodnia, a ten dupek obiecywał to ze sobą zabrać.

Rzucił zawiniątko w stronę Gabriela. Udało mu się złapać je w locie, co uznał za wydarzenie godne upamiętnienia. Odkąd

opuścił szeregi policji, jego koordynacja ręka–oko była na dość niskim poziomie. Wyczuł, że paczka ważyła około kilograma, a w środku musiały znajdować się ubrania. Nic innego nie przychodziło mu do głowy. Spojrzał na adres nadawcy, ale nazwa sklepu nic mu nie powiedziała. Za to adres odbiorcy wyglądał interesująco. Skrytka pocztowa w Pruszkowie.

– Co to?

– A co ja, kurwa, jestem, wróżka czy co? – Wyjął telefon ze swojej nerki. – Przyniósł to i tak leżało. Borys wysłał mi kiedyś esemesa z adresem. Masz gdzie zapisać?

– Zapamiętam.

– Podkowa, ulica Wiazowa, ale nie podałem numeru.

– Wiązowa – poprawił go. – Znajdę.

– Mam tu angielski słownik – wytłumaczył się. – Masz jego telefon? Ten na 602?

Gabriel sięgnął po swojego smartfona i sprawdził.

– Tak.

Aparat Borysa także miał, choć tą informacją wolał się nie dzielić. Zresztą niezależnie jaki numer do Siemienia by miał, gość raczej i tak nie byłby w stanie odebrać połączenia.

– Potrącę ci z dniówki za to, że mnie dziś wystawiłeś.

– Jasne.

Nie spodziewał się niczego innego.

– Jak przyjdiesz jutro, to najpierw zajmij się paczkami na tyle.

– Zapiął kurtkę. – Straszny burdel tam zostawiłeś ostatnio, nic nie jest na swoim miejscu.

Skinął pokornie głową, choć absolutnie nie zgadzał się z szefem. Odkąd nie miał co zrobić ze swoim życiem, odnalazł sens w porządkowaniu rzeczy. Kartony układał według swojego systemu, ale zawsze w równych rzędach, tak by można je było łatwo wyciągać w razie potrzeby. Przy wejściu do magazynu umieszczał towary, które wychodziły w Wólce najczęściej. Tandetne koszulki z nadrukowanymi nazwiskami piłkarzy i piosenkarzy, o których Gabriel w życiu nie słyszał. Wszyscy wyglądali dla niego identycznie, ale widać sprzedawały się jak koks na Wall Street, bo Jarek domawiał je regularnie. W głębi

kurnika stały kartony z jeansami i kurtkami, a na samym końcu płaszcze. Sezon na zimowe ubrania dawno się skończył, więc Byś nie widział sensu w trzymaniu ich bliżej. Pamiętał za to, że zostawił je w nienagannym porządku.

– I kup trutkę. – Jarek wyciągnął kluczyki od samochodu i nacisnął przycisk odblokowywania drzwi. – Wszędzie jest pełno szcurzego gówna.

To by mogło tłumaczyć bałagan. Byś widywał szcury wielkości oposów. Lepiej było nie podchodzić do nich bez kija i to najlepiej nabijanego gwoździami. Trutka nie pomoże, będzie potrzebował czegoś większego, ale z zakupami poczeka, aż dostanie od szefa jakieś dodatkowe pieniądze. Nie zamierzał dokładać ze swoich.

– Skąd znasz tego lachona?

Wskazywanie palcem na zupełnie obcą osobę nie stanowiło dla Jarka problemu. Celował swoim smartfonem wprost w siedzenie samochodu, w które próbowała się wtopić Magda. Dziewczyna zakryła włosami pół twarzy, ale i tak nie mogła ukryć się przed spojrzeniem faceta. Gabriel w życiu nie czuł się uprzedmiotowiany. Mógł się tylko domyślać, jak drażniące i upokarzające może być to uczucie. Nastolatka była ładna. Nawet on to widział, choć w całym swoim życiu powiedział tak tylko o dwóch kobietach. Obie teraz nie żyły, więc nie wróżył dziewczynie świetlanej przyszłości, jeżeli ta się od niego nie odcepi.

Na szczęście niedługo powinno to nastąpić.

– Znajoma Borysa – odpowiedział niechętnie.

– To ją masz mu zawieźć?

Rechot wydobywający się z trzewi faceta drażnił Gabriela do tego stopnia, że miał mu ochotę przyłożyć. Czuł mimowolnie zaciskające się pięści, ale rozsądek zwyciężył. Zastanawiał się nawet, jak bardzo potrzebuje tej pracy. Przeliczył w pamięci, ile zostało mu środków po tym, jak kupił obiad dla dwóch osób. Stwierdził, że warto dać na wstrzymanie. Zresztą i tak nie miałyby szans. Nawet jeżeli pierwszy cios wyprowadziłyby idealnie, nie położyłyby Jarka na ziemi. Kolejne uderzenia spadłyby natomiast na jego wątłe ciało, a wolał sobie tego oszczędzić.

Zawsze była jakaś wymówka.

– Nie wiedziałem, że masz takie jaja, Wasiak. – Nie spuszczał wzroku z Magdy. – Podziwiam.

Mężczyzna zrobił komiczny ukłon, jak żywcem skopiowany z Przemięto z wiatrem, a potem wsiadł do bmw.

– Masz klucze? – spytał, opuszczając szybę.

– Zamknę.

Byś postanowił nie czekać na pożegnanie z Jarkiem. Chciał jak najszybciej mieć to za sobą i po prostu pojechać do Podkowy Leśnej, gdzie zostawi drażniący go pakunek. Zamykając magazyn, usłyszał odjeżdżający samochód i to, że jego kierowca kilkukrotnie użył klaksonu. Brzmiało jak utwór Pet Shop Boys. Nacisnął klamkę i upewnił się, że drzwi są zamknięte.

Kiedy podszedł do škody, zdawało mu się, że słyszy dobiegający z wnętrza magazynu szum przesuwanych po betonie kartonów. Powinien postarać się o pozwolenie na broń, bo szczur o takich gabarytach nie podda się bez walki.

– Co za kutas. – Magda przełożyła włosy za ucho. – Przywiozłeś mnie tutaj, żeby się pochwalić czy co?

– Mam adres Borysa – odpowiedział, zapinając pas. – Zadowolona?

– Wybacz.

Przyzwyczał się już do formy przeprosin, która w żaden sposób nie wyrażała skruchy. Najczęściej takie słowa słyszał na posterunku, kiedy drobne złodziejzki próbowały przekonać go, że ich czyn podyktowany został wyższą koniecznością. Chorująca żona, córka, babka i pies. To ostatnie mógł jeszcze zrozumieć, choć zawsze wątpił w prawdziwość ich słów. Kiedy zajął się mordercami i gwałcicielami, znacznie rzadziej dochodziło z ich ust cokolwiek, co przypominałoby ludzką mowę.

Odpalił silnik i ruszył po żwirze w stronę głównej drogi. Próbował sobie przypomnieć, któredy powinien jechać, by nie tracić zbyt wiele czasu. Zdecydował się ominąć dwupasmową trasę i wyjeżdżając z terenu magazynu, skręcił w lewo. Mijając pola porośnięte rzepakami, Gabriel zaczął żałować, że w škodzie nie ma radia. Wprawdzie zostało ono zamontowane, ale odkąd

antena odpadła, odbierało jedynie radiostację nadającą z Torunia. Wahał się, czy jej nie włączyć, by zagłuszyć ciszę.

– Dziękuję, że mi pomagasz.

Magda tarła dłońmi o spodnie, jakby chciała zetrzeć naskórek.

– Każdy by tak zrobił.

Nawet on nie wierzył w swoje słowa.

– Jasne – potwierdziła to, czego Byś nie chciał powiedzieć na głos. – Wiem, że chcesz tylko informacji.

Oderwał wzrok na chwilę od drogi i spojrzał na dziewczynę. Dalej uparcie powtarzała swoje ruchy i niewiele już brakowało do tego, by tarcie materiału zaproszyło ogień. Nie patrzyła w jego stronę ani za okno, choć trasa była tak malownicza, że Gabriel zastanawiał się, dlaczego wśród pól nie stoją malarze z paletami w kolorze złota.

– Co jest? – spytał, zerkając przed siebie. Wolał nie przejechać wąsającego się gdzieś między pasami jeża. – Powinnaś się cieszyć.

– Cieszę się. – Podniosła głowę. – Tylko nie wiem, co dalej.

– Nie rozumiem.

– Co dalej z Borysem – doprecyzowała. – Co zrobimy i czy będzie chciał ze mną dalej być. Trochę się przecież posprzeczailiśmy.

Kątem oka zobaczył, jak przejeżdża językiem po zranionej wardze.

– Borysem się nie przejmuj – odpowiedział. – Jakoś to będzie.

Gabriel miał dość oszukiwania nastolatki, ale za daleko już zabrnął w kłamstwach, by teraz się z nich wycofać. Nie widział żadnego normalnego wyjścia z sytuacji. Powiedzenie Magdzie o tym, że jej facet jest już prawdopodobnie martwy, niczego nie zmieni. Najlepiej będzie, jeżeli uczyni to policja pukająca do drzwi domu w Podkowie z informacją, że znaleźli zwłoki, a raczej coś, czego nie potrafią nazwać i musieli dokonać identyfikacji po zębach. Gabriel miał nadzieję, że Borys chodził czasem do dentysty.

– Próbowłaś do niego dzwonić?

Telefon dziewczyny leżał w kieszeni drzwi po stronie pasażera.

W przeszłości służył on do przechowywania map i ścierek, ale Magda znalazła dla niego zupełnie inne zastosowanie. Wprawdzie smartfon przy każdym zakręcie obijał się od plastiku, ale jej to widać nie przeszkadzało.

– To bez sensu – przyznała. – Jak włączy telefon, to dostanę powiadomienie przecież. Czytałam trochę.

– Czytałaś? O czym?

Byś uświadomił sobie, że jedzie dokładnie tą samą trasą co ostatnio. Zastanawiał się, czy Magda też to zauważyła, bo kiedy mijał Las Młochowski, zaczęła się kręcić na siedzeniu.

– O tobie.

Pięknie.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

Przed torami skręcił w lewo i minął matecznik Mazowsza. Ostre zakręty, szczególnie nocą, sprawiały niemałe problemy kierowcom, którzy jechali tą trasą po raz pierwszy. Gabriel znał lokalne drogi na tyle, by swobodnie się po nich poruszać bez obawy, że zabłądzi lub wbije się w porastające pobocza drzewa. Nie byłby pierwszy, bo co jakiś czas strażacy musieli wycinać nieszczęśników, którzy ignorowali ograniczenia prędkości.

Większość dróg wyglądała tak samo.

Niewielki chodnik, wzdłuż którego wyrosły domy i latarnie z powypalanymi kloszami. Otworzył szerzej okno, by do środka dostał się zapach lasu. Uwielbiał okolice Podkowy Leśnej. Miasta, w którym domy kosztowały miliony, a drzew było kilka razy więcej niż mieszkańców. Gabriel marzył o tym, by osiąść w takim miejscu, ale teraz ledwo starczyło mu na benzynę, by do niego dojechać.

– Chciałam wiedzieć.

– Czasem lepiej nie wiedzieć – powiedział i nabrał powietrza.

Odkąd Magda poznała jego prawdziwą tożsamość, tylko czekał na grad pytań. Niechętnie opowiadał o przeszłości. Chował ją dla siebie, pielęgnował i układał na nowo tak długo, aż formowała się w to, czego oczekiwał. Zdawał sobie sprawę, że większość wspomnień zdążyła się już zatrzeć. Byś dokładał do nich coraz więcej elementów, historii, które nigdy się nie zdarzyły. Chciał

pamiętać swoje poprzednie życie tak, jak było mu wygodnie. Bez kłótni o rzeczy nieistotne z Alicją.

– Pytaj – skapitulował.

Mógł zdradzić dziewczynie kilka szczegółów. Chociaż tyle jest w stanie zrobić, by odsunąć na moment to, co będzie wkrótce przeżywała. Coraz trudniej było mu uwierzyć w to, że znajdzie Borysa żywego. On sam ze swojej żałoby pamiętał niewiele. Nawet nie był w stanie powiedzieć, czy na pewno ją przeżył. Magda będzie musiała, a jej facet stanie się wkrótce tylko złym wspomnieniem.

– Co się stało? – Odważyła się. – W internecie pisali tylko o podwójnym zabójstwie w Pruszkowie i że zamknęli cię w Tworkach. No i że umarłeś.

Uśmiechnął się.

– To ostatnie to prawda. – Zwolnił i ominął dziurę w jezdni. – Oficjalnie jestem martwy. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia, a tak jest po prostu łatwiej.

– Spraw?

– Zbieram materiały na twojego szefa.

Wyglądała na zdziwioną.

– Szefa?

– Andrzeja Dziergę – przypomniał. – Sama mówiłaś, że dasz mi go na tacy.

Nachyliła się i sięgnęła po telefon. Spojrzał z zaciekawionym w tamtą stronę. Zero powiadomień.

– No tak. Dam – odpowiedziała, rzucając telefonem na półkę między siedzeniami. – Co ci zrobił?

Brzmiała niezbyt przekonująco, ale Gabriel liczył się z tym, że może go oszukiwać. Nie pokładał w niej zbyt wielkich nadziei, ale nie potrafił zostawić jej na lodzie. Jeszcze nie. Wjechali właśnie do Podkowy Leśnej, gdzie drzewa z każdej strony wdzierały się do samochodu.

Wytrzymaj, pomyślał.

– Moja żona umarła, bo wtrącałem się w jego sprawy – powiedział to w końcu na głos. Prawdopodobnie po raz pierwszy.

– Zabił ją?

Zabrzmiała, jakby była autentycznie przerażona.

– Nie. – Westchnął. – Ja to zrobiłem.

Wielokrotnie zadawał sobie pytanie, kto odpowiada za śmierć Alicji. Za każdym razem wychodziła mu jedna i ta sama odpowiedź. To była jego wina. Wykonywał swoją pracę, ale nie potrafił odpuścić w odpowiednim momencie, jak by to zrobił każdy normalny człowiek. Wystarczyło przeczekać, przegrupować siły, a on miałby żonę teraz ze sobą. Chłopak, który wdarł się do mieszkania i trzymał ją na muszce, nie zrobił tego z własnej woli. Też miał wybór. Jediną osobą jego pozbawioną była Alicja.

I to wszystko przez niego.

– Nie rozumiem. – Magda wyglądała na skołowaną. – Za dużo informacji na raz. Zamordowałeś swoją żonę?

– Nie zrobiłem nic, żeby ją uratować.

– Na pewno coś zrobiłeś.

Podobało mu się, jak zachowywali się ludzie dopiero się nawzajem poznający. Gotowi byli powiedzieć wszystko, by tylko nie legło w gruzach wyobrażenie o drugim człowieku, które sami sobie stworzyli. Gabriel ratował Alicję. Ratował ją tak długo, jak tylko mógł, zanim odciągnięto go od niej siłą.

– I Andrzej to zlecił? – spytała.

Wyczuł w jej głosie strach.

– Tak, ale nie mam dowodów. – Skręcił w ulicę Cichą i zaparkował pod jedną z posesji, wpasowując škodę między dwa drzewa. – Nadal je zbieram.

Tak przynajmniej sobie wmawiał. Wyłączył silnik. Gabriel nie znał aż tak dobrze topografii Podkowy Leśnej, by jechać dalej na ślepo.

– Znajdziesz mi Wiązową? – Wskazał na telefon Magdy. – Wydaje mi się, że jesteśmy niedaleko.

Odpalenie wirtualnej mapy i wpisanie szukanego adresu zajęło nastolatce znacznie mniej czasu niż jemu, jeżeli zdecydowałyby się na wyciągnięcie smartfona ze spodni. W kieszeni trzymał teraz dwie komórki i obawiał się złapania nie za tę, co chciał.

– Za jakieś trzysta metrów trzeba skręcić w prawo –

powiedziała, podsuwając mu wyświetlacz przed twarz.

– Mam nosa.

Wysiadł z samochodu i przeciągnął się. Przez Magdę nie tylko mniej palił, ale także mniej pakował w siebie tramalu. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie łykał tabletek dlatego, że nie miał zajęcia. Nie podobało mu się to. Dla pewności wyciągnął jedną z kieszeni i połknął.

– Chodź, przejdziemy się.

Czekał, aż dziewczyna wysiądzie ze škody i dopiero ruszył. Słońce powoli zachodziło i choć wciąż było jasno, drzewa porastające drogę z obu stron praktycznie nie przepuszczały światła. Wzbijający się spod nóg piasek dostawał się do ust i osiadał na ubraniu. Przyglądał się mijanym domom, ale żaden nie wyróżniał się na tle innych. Wyglądały podobnie. Jasna elewacja z ciemnym dachem, a przed wejściem zadbane trawnik. Nawet stojąc na ulicy, czuł się jak niechciany gość na Wigilii, którego nie można wyprosić, choć na stole dalej powinien stać pusty talerz.

Skręcili w Wiązową.

– Gdzie dalej?

Pytanie Magdy pozostawił bez odpowiedzi. Gabriel zaczął iść przed siebie i przypatrywać się skrzynkom na listy. Od kiedy z klatek schodowych znikały listy lokatorów, trudniej było nienawidzić sąsiada, którego nie można było nazwać. Widać w miejscowościach, gdzie zamiast blokowisk są same posiadłości, nikt nie miał z tym problemów. Wprawdzie nie na każdej znajdowało się nazwisko właściciela, ale Bysiowi wystarczyła tylko jedna tabliczka. Znalazł ją w połowie ulicy.

Dom Siemienia był mniejszy niż te stojące obok. Przypominał ten, w którym mieszkał obecnie Gabriel, ale był w jeszcze gorszym stanie. W Podkowie bywały i takie. Podszedł do furtki. Pomiędzy jej metalowe pręty wciśnięte zostały ulotki. Widocznie Borys nie miał ochoty inwestować w skrzynkę. Byś wspiął się na palce i zaczął wypatrywać śladów życia. Zanim zdążył cokolwiek zobaczyć, Magda pojawiła się za nim i nacisnęła na dzwonek. Usłyszał jak wewnątrz domu zaczyna grać melodia.

– Zostaw. – Złapał ją za rękę.

– Czemu?

Było zbyt cicho.

– Spójrz tam. – Uniósł jej dłoń i nakierował ją na budę stojącą pod domem. – Widzisz?

– Co mam widzieć? Pusta.

Przy drewnianej konstrukcji leżał gruby łańcuch.

– W misce dalej jest jedzenie – powiedział i zrobił krok wstecz.

– Wiesz, co to może oznaczać?

– Że pies nie był głodny?

– Widziałeś kiedyś burka, który siedząc na łańcuchu, nie rzucał się na każdy posiłek? – teoretyzował, ale latające wokół miski tłuste muchy oznaczały, że stała tam przynajmniej od kilku godzin. Rozrzucone wokół fragmenty jedzenia wyglądały tak, jakby posiłek został gwałtownie przerwany. – Albo ktoś musiał stąd szybko uciekać, albo gdzieś tu leży truchło.

Miał nadzieję, że pierwsza opcja była tą prawdziwą. Psy nie zasługiwały na to, co ludzie potrafili im zgotować. Jak wejście do środka i natknięcie się na martwego zwierzęcia, kogoś zamorduje.

W tym momencie wyraźnie poczuł to, co podejrzewał od dawna.

Nienawidził ludzi.

Kochała tego faceta.

Krzysiek wprawdzie się nie wykapał, ale i tak wyglądał o wiele lepiej niż przed kilkoma godzinami. Założył na siebie to, co Kaśka wyciągnęła mu z szafy. Przebierając między ubraniami, natknęła się na kilka strzykawek. Miała szczęście. Żadna nie miała na siebie nabitej igły.

– Wszystko zrozumiałeś?

Wolała się upewnić. Powtórzyła pytanie po raz czwarty w ciągu ostatniej godziny i za każdym razem mężczyzna odpowiadał twierdząco. Dalej nie była do końca przekonana, czy mówi tak, by mieć spokój, czy może naprawdę był przygotowany. Nie dała mu dużo czasu. Sprawy potoczyły się znacznie szybciej, niż

podejrzewała.

Żądanie okupu, które wysłała do grupy mężczyzn, praktycznie od razu spotkało się z reakcją. Adam Woźniak, od którego zaczęła, miał zdecydowanie najbliżej, bo w przeciwieństwie do pozostałej dwójki mieszkał w Pruszkowie. Adwokat i prezes wyprowadzili się w bardziej prestiżowe lokalizacje. Pierwszy osiadł w Komorowie, a drugi kupił dom w Podkowie Leśnej. Kaśka nie była tym nawet zaskoczona. Podobnie jak tym, że bez większych trudności udało się jej zdobyć takie informacje. Okazało się, że wystarczyło przejść w Google dalej niż poza pierwszą stronę wyników wyszukiwania.

– Nie odpowiedziałeś – ponagliła Krzysztofa.

– Wiem wszystko.

Odpowiadał niechętnie. Chciała wierzyć stojącemu przed nią facetowi, ale nie potrafiła. Postawiła na niego wszystko, co posiadała. Stwaka była wysoka i nie mogła pozwolić na to, by wyluzowany narkoman wszystko zawałił.

– Jeszcze raz. – Wyciągnęła telefon i włączyła stoper. – Zaczynaj.

Krzysztof odchrząknął tak, jakby przed chwilą zjadł najostrzejsze w życiu burrito.

– Siadam na ławce, tak by widzieć dupę Narcyza. – Wyciągnął kciuk w górę. – Czekam, aż facet wrzuci paczkę do śmietnika i liczę do czterystu.

Kolejny palec powędrował w górę. Kaśka plan dla niego skróciła do trzech punktów. Im mniej będzie na jego głowie, tym większą szansę mają na to, że we dwójkę wrócą cało do domów.

– Podchodzę do śmietnika, otwieram plecak i wyrzucam z niego butelki. Potem torba.

– Dobra. – Uspokoili się. – Telefon masz?

Poklepał się po kieszeni spodni.

– Nasz radny ma tam być za dwadzieścia minut. – Sprawdziła godzinę na wyświetlaczu. – Oznacza to, że powinieneś siedzieć w parku już od pięciu minut. Idź.

Jej rozmówca zmrużył oczy i kiwnął głową. Wzięła to za dobry omen, bo ostatnim razem, jak go poprosiła o wstanie z materaca, jedyne, co zrobił, to zasnął. Robili postępy.

– Idź – powtórzyła, przybierając bojową postawę.

Zdawała sobie sprawę z tego, że może wyglądać komicznie, wypinając pierś do przodu, ale ruch zadziałał, bo Krzysztof podniósł się z ławki i ruszył przed siebie. Siedzieli tuż pod blokiem, w którym mieszkał. Zatoczka, gdzie zazwyczaj stały taksówki, była zupełnie opustoszała. Kaśka obserwowała, jak chłopak przechodzi przez pasy i oddala się w stronę parku Potulickich. Pierwsze ze spotkań, na którym miało odbyć się przekazanie gotówki, umówiła najszybciej, jak tylko mogła.

Zależało jej na tym, by przetestować plan. Radny stanowił najprostszy cel. Miał najwięcej do stracenia. Wyborcy jakoś przeżyliby to, że posuwał prostytutkę, która dopiero co urodziła dziecko. Natomiast partyjni koledzy prędzej oddaliby swoje wypłaty na domy samotnych matek, niż pozwoliliby mu kandydować z tej samej listy co oni. Mieli swoje zasady.

Odczekała dwie minuty i sama ruszyła w stronę parku. Dziwnie się czuła, spacerując swobodnie po mieście, które zmieniło jej życie w piekło. Wiedziała, że to tylko wymówka i te szare, oklejone reklamami bloki nie mają nic wspólnego z jej porażką, ale tak było znacznie łatwiej. Mogła uciec. Teoretycznie, bo Dzierga i tak by ją znalazł. Ale mogła spróbować wcześniej. Znacznie wcześniej. Teraz, kiedy była zupełnie wolna, a Andrzej sądził, że nie żyje, mogłaby zamieszkać w Tajlandii i do końca życia sączyć wódkę na plaży. Ze swoimi zdolnościami udawania orgazmów byłaby królową burdeli.

Jednak zemsta zbyt mocno ją pociągała, by oddawać się teraz bezrefleksyjnemu seksowi. Nic nie dawało takiej satysfakcji, jak wciśnięcie komuś paluchów do gardła. Wyrzuty sumienia znikwały w chwili, kiedy czuło się uciekające życie z ciała, które na to życie nie zasługiwało. Kaśka miała nadzieję poczuć to jeszcze kilkukrotnie. Choć tym razem nie planowała zrobić tego sama.

Włożyła do uszu słuchawki i włączyła The Eye of Ra. Nie przepadała za egipskimi klimatami, ale Nile potrafił przyładować jak mało który zespół, a teraz właśnie tego potrzebowała. Mimowolnie przyśpieszyła kroku, choć i tak nie była w stanie dorównać perkusyjnemu rytmowi. Musiała zwolnić, kiedy

zobaczyła, że prawie dogoniła Krzysztofa. Facetowi w ogóle się nie śpieszyło. Szła za nim aż do parku, utrzymując bezpieczny dystans.

Usiadł na ławce tuż za posągiem Narcyza. Kaśka dobrze pamiętała, jak wyglądała statua, zanim ją odnowiono. Projekt Tadeusza Tchórzewskiego został potraktowany przez wandalów z humorem i między niezarysowanymi w kamieniu pośladkami pojawiła się różowa smuga. Każdy, kto przechodził koło wpatrującego się w wyschniętą fontannę faceta, skupiał się tylko na jego tyłku. Obecnie cały teren został odnowiony tak że szkoda było psuć wrażenie zostawiając gdziekolwiek butelki po tanich winach. Kaśka zauważyła tylko dwie. Jej ławeczka znajdowała się za ścieżką prowadzącą w głąb parku. Ukryta za drzewami mogła bez większych problemów dostrzec to, co robi Krzysztof.

Obecnie dłubał w uchu.

– Boże. – Wyłączyła muzykę i wybrała jego numer.

Wyglądał na zdezorientowanego, kiedy poczuł pierwsze vibracje w kieszeni spodni. Odczekała, aż zrozumie, skąd one pochodzą i odbierze telefon.

– Halo?

– Przestań zachowywać się jak facet – powiedziała, kiedy tylko usłyszała jego zmęczony głos.

– Kto mówi?

Niewiele brakowało, a Kaśka wstałaby ze swojego miejsca i poszła mu przywalić, ale wtedy dostrzegła radnego. Adam Woźniak poruszał się jak przeładowana ciężarówka z lodem. Pot ściekał mu po wysokim czole, które co drugi krok musiał wycierać. Na początku robił to chusteczką higieniczną, ale wyrzucił ją do śmietnika, kiedy mijał Kaśkę i teraz wykorzystywał po prostu mankiet garnituru. Spodziewała się, że mężczyzna przyjdzie z innej strony.

– Rozłączam się.

Widziała, jak Krzysztof jeszcze przez chwilę próbował rozmawiać przez swoją komórkę, ale wolała skupić się na postaci radnego. Królik doświadczalny i wielki test. Wysłała mu bardzo jasne, proste wskazówki. Ograniczyła swoje żądania do

minimum. Szybka wypłata z banku zbyt dużej kwoty mogła wywołać lawinę niebezpiecznych pytań, a co więcej, sprawić, że Adam musiałby czekać na realizację zlecenia. Im dłużej by się zastanawiał, tym większa byłaby szansa na to, że pójdzie na policję. Taką ewentualność także brała pod uwagę, dlatego pieniądze odbierał za nią kto inny.

– Dobrze ci idzie – wyszeptała.

Zdała sobie sprawę, że niemal przegryzła kabel od słuchawek. Woźniak wyglądał komicznie z torebką z dyskontu, ale to było jedno z jej żądań. Dziesięć tysięcy zajmowało znacznie mniej miejsca, niż można by przypuszczać. Plastik wyglądał na pusty.

Powinna zażądać znacznie więcej, ale chciwość nie jest dobrym doradcą.

Radny rozglądał się na wszystkie możliwe strony. Przytulił torebkę do piersi tak mocno, że Kaśka spodziewała się, że zaraz rozepnie koszulę i zacznie ją karmić, ale na szczęście tego nie zrobił. Zbliżył się do kosza na śmieci, który stał naprzeciwko pozycji zajętej przez Krzyśka. Jej posłannik dalej wyglądał na nieobecny, ale liczyła na to, że zajęty jest teraz obliczeniami. Te kilka minut, które kazała mu odczekać, zanim sięgnie po pieniądze, tak naprawdę nic nie znaczyły. Jeżeli Woźniak zdecydowałby się jednak pójść na policję, to funkcjonariusze siedzieliby w ukryciu do oporu. Wskoczyliby dopiero wtedy, kiedy ktoś sięgnąłby po pakunek. Miejskiego monitoringu nie brała nawet pod uwagę. Wiedziała, jak działają kamery, a raczej jak nie działają, bo przestały być konserwowane dawno temu i teraz służyły tylko jako element krajobrazu.

Pieniądze wylądowały w koszu, a plama potu na plecach radnego mocno się powiększyła. Współczuła żonie faceta, bo nie wyglądał na takiego, który korzysta z pralni. Chyba że tak na drugie imię miała pani Woźniakowa.

Kaśka nie zaobserwowała nigdzie szwędających się bez celu policjantów ani tym bardziej operacyjnych. Wyczuwała ich z daleka. Emanowali zbytnią pewnością siebie, którą dodawała przyczepiona do paska broń i schowana pod koszulką legitymacja. Zazwyczaj wyglądali tak, jakby dopiero co opuścili

siłownię, ale zamiast sportowych ciuchów wciskali się w za małe jeansowe koszule. Dziecko potrafiło wyłowić ich z tłumu.

Pierwszy cel opuścił miejsce zdarzenia.

Odetchnęła z ulgą.

– Jeden z głowy.

Wykorzystała moment, kiedy Krzysztof mylił się w swoich obliczeniach, i spojrzała na telefon. Skrzynka odbiorcza pękała od agresywnych esemesów. Te od Michała zostawiła sobie na deser. Chłopak na wieść o tym, że jego seksualność została zdemaskowana, wpadł w szal. Bawiło ją to bardziej, niż powinno. Kolejny w kolejce był numer, który zapisała jako „Adwokat”. Treść opierała się głównie na znakach zapytania w liczbie, która profesora Bralczyka przyprawiłaby o palpitanję serca. Nadawca zachęcał do jak najszybszego spotkania się. Powiadomienia pojawiały się jedno za drugim. Zdziwiła ją ta reakcja, bo Paweł Torczewski stawał się wręcz nachalny. Sprawdziła dla pewności, czy aby na pewno wysłała mu ten sam tekst co innym. Nie pomyliła się.

„Mam coś, co może ci się spodobać”.

Do tego dołączyła zdjęcie. W przypadku adwokata ograniczyła się jedynie do fragmentu ciała Agaty, ale na tyle wymownego, że tylko tybetański mnich nie rozpoznałby całości. Kiedy następował pierwszy kontakt, przesyłała szczegóły i kwotę za zniknięcie z życia. Radny zgodził się bez wahania, co wcale Kaśki nie zdziwiło. Czekając na rozwój sytuacji w domu Krzysztofa, przestudiowała decyzje, pod którymi się podpisywał. Brakowało mu kręgosłupa. Facet przepychał projekty, które nigdy nie powinny trafić na spotkania rady miasta.

Ostatni numer Kaśka wpisała jako „Koniował”. Facet próbował się targować, żeby zejść z kwoty dziesięciu tysięcy o połowę. Skapitulował, jak wysłała mu zdjęcie, na którym Agata miała przyczepionego sztucznego penisa. Prezes firmy farmaceutycznej lubił być poniżany w sypialni, co akurat niespecjalnie ją dziwiło. Ludzie na stanowiskach, którzy do niej przychodzili, zawsze mieli dziwne upodobania. Kiedyś musiała udawać, że śpi i nie reagować na żadne bodźce. Dostała nawet solidny napiwek, bo

naprawdę udało jej się przysnąć.

Z prezesem byli umówieni za piętnaście minut pod McDonaldem. Z adwokatem nie wiedziała, co ma zrobić.

Nie podobała jej się ta nachalność. Przeczynała problemy.

– Dawaj. – Czas, który Krzysztof miał na to, by odebrać pakunek ze śmietnika, dawno już minął. – Dawaj, chłopie.

Miała ochotę zerwać się z miejsca i sama to załatwić, ale wiedziała, że to głupi pomysł. Nie po to wciągała w akcję osoby trzecie, by teraz niepotrzebnie ryzykować. Krzysiek w końcu wstał i wolnym krokiem podszedł do śmietnika. Postępował tak, jak mu wielokrotnie tłumaczyła. Przechodnie wracający z niedzielnego spaceru omijali go z daleka, a na dźwięk odbijających się od siebie butelek, odwracali wzrok. Bieda w połączeniu z alkoholem stanowiła najlepszą odtrutkę na ciekawskich. Ludzie obawiali się, że Krzysztof będzie czegoś od nich chciał i zakłóci idealny wieczór. Niektórzy przyśpieszali kroku, by jak najszybciej znaleźć się w swoim bezpiecznym mieszkaniu i włączyć program, w którym dzieci gotowały dania na równi z szefami kuchni.

Krzysztof skończył swoją część przedstawienia i ruszył w stronę punktu centralnego miasta. Kaśka odczekała chwilę, by sprawdzić, czy nikt za nim nie idzie. Nastąpiła zupełna cisza. Park opustoszał i w końcu mogła przejść do rzeczy. Wstała z ławeczki i podeszła do śmietnika. Wyciągnęła z kieszeni spodni nieprzezroczystą torbę, a następnie wsadziła w nią dłoń. Grzebała między butelkami tak długo, aż natrafiła na pozostawioną przez radnego paczkę.

Jeżeli ktokolwiek obserwował miejsce przekazania, teraz podążał za Krzyśkiem.

Ułożyła pieniądze na dnie swojej torby. Gotówka wyglądała na świeżo wyciągniętą z bankowego konta. Papier miło drażnił skórę i musiała się zmusić do tego, by ruszyć w stronę drugiego punktu odbioru. Restauracja znajdowała się jakieś trzysta metrów od parku, ale coś poszło nie tak. W szybach budynków i zaparkowanych samochodów odbijały się policyjne światła.

– Kurwa. – Przyśpieszyła kroku.

Zatrzymała się przed przejściem dla pieszych. Na parkingu po przeciwnej stronie drogi stało więcej samochodów niż podczas sezonu komunijnego pod kościołem. Nawet amator zorientowałby się, że miejsce jest spalone. Niestety, ale Krzysiek tego nie zrobił. Patrzyła jak dwóch facetów, zdolnych samodzielnie wnieść lodówkę na ósme piętro po schodach, dociskało biednego ćpuna do ziemi.

Jej ćpuna.

– Widzi pani, co to się teraz porobiło. – Kobieta stojąca obok ruszała głową w przód i w tył jak metronom. – Strach do sklepu pójść, bo od razu kogoś zaaresztują.

– Prawda.

Staruszka, której dłonie niemal sięgały do ziemi, była ostatnią osobą, z którą Kaśka miała ochotę teraz rozmawiać. Nie sądziła, że któryś z facetów będzie na tyle głupi, żeby zawiadomić policję. Szczególnie, że nie dała im za dużo czasu na reakcję. Od momentu wysłania esemesa minęło może parę godzin. Widocznie „Konował” miał znajomości. Innej możliwości nie widziała. Policyjne samochody nie przyjechały z pruszkowskiej komendy.

Kilka osób wyszło z restauracji i między jednym ugryzieniem hamburgera a drugim zrobiło parę zdjęć. Za kilka minut Krzysztof zagości na portalach społecznościowych i jego kariera na dobre legnie w gruzach. Policjanci byli na tyle mili, że pozwolili odejść mu od śmietnika, gdzie prezes miał zostawić pieniądze.

Śmietnika, którego teraz nikt nie pilnował.

– Może pani pomogę. – Kaśka, nie czekając na odpowiedź staruszki, złapała za jej płócienną torbę. – Odprowadzę panią kawalek.

– Dziękuję, dziecko.

Nikt nie zwracał uwagi na przedstawicielki grup społecznych zapomnianych przez społeczeństwo. Przeszły przez pasy i krok za krokiem zbliżały się do miejsca zrzutu. Kaśka uśmiechnęła się do kobiety.

– Przepraszam – powiedziała, przyspieszając tempo. – Tylko

coś wyrzucę.

Stała przy śmietniku, zasłaniając go ciałem przed wzrokiem współtowarzyszki. Kolejna przesyłka leżała dokładnie tam, gdzie powinna. Nie miała pojęcia, czy w środku są prawdziwe pieniądze, ale jeżeli akcja policjantów miała przynieść pożądany skutek, wierzyła, że tak właśnie jest. Tak szybko, jak tylko mogła, przełożyła pakunek do swojej torebki.

– Już. – Odwróciła się i uśmiechnęła. – Dokąd panią odprowadzić?

– O tu, zaraz, niedaleko.

Staruszka nie wskazała żadnego konkretnego kierunku. Tym razem Kaśka się nie śpieszyła. Dostosowała swoje kroki. Uspokoiła się. Krzysztof, choć znajdował się właśnie pod ciężką nogą sprawiedliwości, nie miał się czego obawiać. W plecaku miał tylko puste butelki. Sama upewniła się, żeby tak się stało. Żadnych narkotyków, strzykawek, igieł, a nawet sprośnych pisemek. Nic, co mogłoby zmusić policjantów do tego, by przeszukali jego mieszkanie. Był po prostu facetem, który grzebał nie w tym śmietniku, co powinien. Wiedziała, że będzie trzymał się tej wersji.

Wyraźnie mu to wyjaśniła.

W najgorszym wypadku przesiedzi cztery osiem w kontrolowanych warunkach, ale był do tego przyzwyczajony. I choć nigdy nie był na takim głodzie jak teraz, powinien siedzieć cicho. Kiedy będzie się z niego wylewało każdym możliwym otworem, nie będzie myślał o niczym innym jak o tym, żeby to się skończyło.

Wyświadczała mu przysługę.

Zrób coś dla mnie.

Prośenie o pomoc nie leżało w naturze Gabriela. Teraz złamał swoją zasadę, bo nie miał ochoty, by dziewczyna plątała mu się pod nogami, kiedy wejdzie do środka.

– Wróć do samochodu – powiedział i pchnął lekko furtkę, otwierając ją na oścież. – Muszę coś sprawdzić.

– Niby co?

Wolał nie mówić na głos tego, co pomyślał. Czuł wisząc w powietrzu zapach trupa. Nie dało się go pomylić z zepsutym mięsem, które pierwotnie miało wylądować na grillu, a skończyło w śmietniku. Człowiek pachniał inaczej.

Pachniał jak stracone okazje.

– Coś mi tu nie pasuje.

– Tak, wiem. Buda.

Zanim zdążył wymyślić ripostę godną dorosłego, Magda minęła go i weszła na teren posesji.

– Jasna cholera.

Nie mógł być odpowiedzialny za każdą osobę, którą spotkał na swojej drodze. Długo dojrzywał do tego, żeby to zrozumieć. Jeżeli Magda chciała wpakować się w kłopoty, postanowił nie stawać na jej drodze. W końcu ją ostrzegał. Gabriel przyjrzał się sąsiednim zabudowaniom, ale wyglądało na to, że ich mieszkańcy nie wrócili jeszcze do domów. Żadne światła nie paliły się w oknach, a jedyny ruch, który zdążył zaobserwować, to wiewiórka przeskakująca z gałęzi na gałąź.

– Będę tego żałował. – Przymknął furtkę tak, by zamek się nie zatrzasnął.

Pierwsze kroki skierował w stronę budy. Już z daleka wyglądała na dawno nie odświeżaną, a zapach jasno dawał do zrozumienia, że prawdopodobnie nigdy nie miało to miejsca. Łańcuch leżący na ziemi pokrywała gruba warstwa rdzy, ale nie nosił żadnych śladów krwi. Byś odetchnął, gdy zajrzał do środka budy i nie znalazł tam martwego psa.

– Idziesz? – Magda stała pod drzwiami frontowymi i patrzyła na Gabriela tak, jak potrafią tylko nastolatki. Z mieszanką pogardy, złości i nadziei, że ktoś podejmie za nich decyzję.

– Idę.

Wytańł zapiaszczone dłonie o spodnie i ruszył w stronę ganku. Dalej nie podobało mu się to miejsce. Różniło się od innych zabudowań. Nikt nie dbał ani o teren wokół budynku, ani o sam dom. Wyglądał tak, jakby ktoś go postawił, a później zupełnie o nim zapomniał. Sypiący się tynk warstwami zalegał wokół

opaski fundamentowej.

Nawet ta psia buda była w lepszym stanie.

Gabriel założył rękawice, ale i tak nie zwiększyło to jego szans na uniknięcie zastrzyku przeciwtężcowego. Wszystko lepiło się od brudu i bardzo uważał na to, żeby przypadkiem nie zahaczyć o wystający z framugi gwóźdź. Zakażenie jakoś by przeżył, ale mimo wszystko wolał unikać wizyty u lekarza. Brakowało mu służbowego walthera. Nie miał niczego, co mogłoby mu zagwarantować choć iluzję spokoju. W środku mogło czekać na nich wszystko.

Miał złe przeczucia.

– Zapukać? – spytała, wkładając ręce do kieszeni.

– Pukaj.

Gabriel przeczuwał, że nikt nie odpowie na to stukanie w drzwi. Brama garażowa była uchylona, a ze środka wydostawał się jedynie kurz. Ślady na ziemi jasno dawały do zrozumienia, że ktoś bardzo szybko opuszczał ten dom. Byś wiedział, gdzie znajduje się bmw Borysa, i w ogóle mu się to nie podobało. Bał się, że zaparkował je zbyt blisko własnego domu.

Trzy krótkie uderzenia.

Cisza.

– Jeszcze raz?

Przytaknął i zaczął rozglądać się za czymś, co posłużyłoby mu jako broń. Na karku czuł mrowienie. Pierwszy raz od dawna i wcale go to nie cieszyło. Adrenalina próbowała wydostać się z organizmu, a on nie chciał jej na to pozwolić. Wiedział, że powinien się uspokoić, jeżeli ma wyjść z tego cało. Potrzebował dawnego Gabriela. Faceta, który potrafił wejść do obcego domu bez dławiącego go strachu i ściskającego gardło przerażenia. Zaciśnął pięści i odsunął dziewczynę od drzwi. Nie pozwoli jej przestąpić progu, zanim nie sprawdzi, czy w środku jest bezpiecznie.

Wychodził z niego pies.

– Poczekaj tutaj – powiedział i położył dłoń na klamce. – Pod żadnym pozorem nie wchodzić, dopóki cię nie zawołam.

– Stresujesz mnie. – Odsunęła się. – Przestań.

Chciał jej powiedzieć, że nie poczuła nigdy prawdziwego stresu, ale darował sobie motywujące gadki. Zbyt słabo znał Magdę, by ferować wyroki.

– Chcę się upewnić, że przyjmą cię tu z honorami.

Nie wyglądała na przekonaną.

Gabriel nie musiał używać siły, by dostać się do środka. Intuicja podpowiadała mu, że nikt nie zamknął domostwa. Nie pomylił się. Wystarczyło nacisnąć klamkę, by drzwi łagodnie się otworzyły i wypuściły na zewnątrz odór gnijącego ciała. Musiał się odsunąć, a ręka od razu powędrowała do twarzy.

– Matko... – Magda zrobiła dwa kroki w tył i omal nie spadła z ganku. – Co tak jebie?

– Zepsute mięso – powiedział i wziął głęboki oddech. – Czekasz tu.

Kiwnęła głową.

Smród dawało się zignorować. Wystarczyło o nim nie myśleć i skupić się na czymś innym. Gabriel wyobrażał sobie cynamonową herbatę tak mocno, że niemal ją czuł. Nie miał wyjścia, inaczej nigdy nie wytrzymałby na miejscu jakiegokolwiek zbrodni. Najmilej wspominał te wezwania, przy których ciała były już zeskieletonowane, a wszystkie robaki zdążyły pozdychać. Do dziś pamiętał pewną staruszkę, którą znaleźli w mieszkaniu na warszawskiej Białołęce. Siedziała zgarbiona przy otwartym oknie wychodzącym na balkon, a puste oczodoły skierowane miała na stojący pod lampą telefon. Sąsiedzi zainteresowali się jej nieobecnością po roku. Ekipa wezwana na miejsce musiała wynosić ją partiami, bo przy pierwszym transporcie zapomnieli zabrać rękę. Znaleźli ją na balkonie.

Obejrzał się, by sprawdzić, czy na pewno Magda została na swoim miejscu. Dziewczyna trzymała ręce skrzyżowane na klatce piersiowej i przestępowała z nogi na nogę. Nie mógł rozszyfrować tej przedziwnej mowy ciała. Przynajmniej nie będzie mu przeszkadzała.

Wieszak na ubrania oraz otwarta szafa w korytarzu były puste. Ani jednej kurtki, starych butów czy kapci. Znalazł jedynie parasol z ostrą metalową końcówką.

– Może być. – Złapał rękojęść i ułożył ją w dłoni tak, by mieć możliwość wymierzenia ciosu.

Korytarz prowadził do wszystkich pomieszczeń w domu. Kuchni, łazienki, piwnicy, sypialni oraz salonu, do którego skierował pierwsze kroki.

Telewizor wielkości tablicy kredowej, którą Gabriel ścierał w szkole podstawowej, pokryty był warstwą kurzu. Zupełnie nie pasował do archaicznego magnetowidu i rzędu kaset VHS z czarnymi grzbietami oraz białymi naklejkami. Podłączenie urządzenia do nowoczesnego odbiornika musiało być prawdziwą mordęgą. Zdawało mu się, że widzi leżące na stole papiery. Częściowo miał rację, o ile interesowałoby go to, co leciało w telewizji przed dwoma tygodniami. Okładka gazety z programem przedstawiała uśmiechniętą kobietę, która musiała wydać majątek na zęby. Z ciekawości zajrzał do środka i otworzył gazetę tam, gdzie znalazł zagięte rogi. Same streszczenia seriali, gdzie policjanci ze specjalnie powołanej jednostki odnajdowali ślady zbrodni nawet na kawałku pergaminu sprzed tysiący lat. Oczywiście w pełni zachowane, bo inaczej morderca uciekłby długiemu ramieniu sprawiedliwości.

Gabriel nie wierzył, że ludzie to łykają, ale widocznie serial cieszył się dużą popularnością. Przeczytany przez Bysia opis dotyczył ósmego sezonu i raczej nic nie zapowiadało tego, że na tym się skończy. Zabijanie kury znoszącej złote jaja nie leżało w interesie żadnego producenta. Inne z leżących na stoliku prospektów w ogóle go nie interesowały. Przedstawiały komputery cienkie jak kartka papieru, za to droższe niż złoto.

Cofnął się do korytarza i przeszedł do kuchni. Na blacie leżały pokryte pleśnią kawałki kiełbasy i puszki z kocim jedzeniem. Te na szczęście pozostały zamknięte. Gabriel przeczytał ich skład i zaczął żałować, że nie jest sierściuchem. Nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł wołowinę. Nawet taką, która została opakowana w galaretkę.

– Długo jeszcze?

Krzyk Magdy omal nie przyprawił go o zawał z serca.

– Zaraz!

Nie mógł jej zostawić w tym domu. Tak samo jak nie zostawia się szczeniaka na środku jeziora w szczelnie zawiązanym worku. Dziewczyna była bezbronna, choć jeszcze nie zdawała sobie sprawy ze swojego położenia. Dom był znacznie mniejszy, niż Byś zakładał. Kiedy zajął do sypialni z jednym połowym łóżkiem i ławeczką do wyciskania, zostały mu do sprawdzenia jedynie łazienka oraz piwnica. Zaczął od tej pierwszej. To stamtąd wydobywał się zapach. Im bliżej Gabriel podchodził, tym mocniej musiał wizualizować sobie ten przeklęty kubek z cynamonową herbatą. W tej chwili zazdrościł tym wszystkim coachom biznesu, którzy kazali sobie wyobrazić osiągnięcie sukcesu. Oni przynajmniej wierzyli, że to coś daje.

On przestał się oszukiwać.

Włączył światło i otworzył drzwi. Ściany kabiny prysznicowej pokrywała zaschnięta krew. Rozmazana na całej ich wysokości tak, jakby ktoś próbował ją wytrzeć gąbką. Nie pomylił się. Byś zauważył ją na umywalce. Wyglądała jak cegła. Płytki, usiane bordowymi kroplami, wyglądały, jakby dostały ataku odry. Ostrożnie wszedł do środka, próbując nie nadepnąć na żaden ślad. Jeżeli zobaczyłby to jakikolwiek technik kryminalny, Gabriel dostałby od nich dożywotni zakaz zbliżania się. W odpływie kabiny prysznicowej zobaczył wystającą kupkę czarnych włosów. Borys nie posiadał ich aż tyłu, ale z drugiej strony Byś nigdy nie widział go nago.

Deska toalety została niekulturalnie podniesiona. Widocznie Borys nigdy nie przebywał dłużej pod jednym dachem z kobietą i nie nauczył się podstawowych czynności. Prawdopodobnie żadna też nie miałaby ochoty zostać na dłużej w domu, w którym muszla została zapchana ludzkim mięsem.

Gabriel zobaczył kawałek stopy.

Zdawało mu się, że to fragment pięty. Utkwił między ceramicznymi zakrętami normalnie odprowadzającymi wodę. Teraz przybytek był na dłużej wyłączony z użytkowania, a Byś zaczął się zastanawiać, ile czasu zajęłoby skompletowanie całego ciała. W swojej kolekcji miał już dłoń. Nie miał pewności, czy to, co zobaczył w toalecie, także należało do Borysa. Facet

wprawdzie miał kobiece stopy, ale nigdy nie przyglądał im się z bliska. Ostrożnie wyszedł z łazienki i starannie zamknął drzwi za sobą.

Oparł się o framugę.

Miał dość.

Chciał wrócić do swojej piwnicy, gdzie znał każdy zakamarek i wyłom w ścianie. Położyć się na wysłużonym materacu, a później zamknąć oczy, by wyrzucić z pamięci to, co właśnie zobaczył. Chciał zrobić wiele rzeczy, ale jedyne, co przyszło mu teraz do głowy, to otworzenie kolejnych drzwi.

Schody prowadzące w ciemność znaczyła wilgoć. Liczył na to, że to tylko skroplone powietrze, które osiadało na drewnie, ale po tym, co zobaczył w łazience, mógł spodziewać się wszystkiego. Wcisnął przełącznik umieszczony na ścianie, a samotna żarówka pośrodku piwnicznego pomieszczenia zaświeciła się bladożółtym światłem.

– Czysto – zdziwił się.

Podejrzewał, że znajdzie tu krwawą łaźnię i całą resztę Borysa, która nie zmieściła się w worku na śmieci z Wólki. Tymczasem przestrzeń była niemal pusta. Pod jedną ze ścian stało biurko zbite z kilku desek oraz krzesło.

Nic więcej.

Zszedł na sam dół i wziął głęboki oddech. Nie poczuł nic, co mogłoby naprowadzić go na trop. Na blacie leżały jedynie ulotki bankowe, a kolorowy papier zachęcał go do wzięcia kolejnego kredytu i zyskania dodatkowych środków na spełnienie marzeń. Gabriel nienawidził tego języka i tego, jak wmawiano mu, że biorąc pożyczkę, cokolwiek zyskuje. Na takim interesie zawsze się traciło, niezależnie od tego, co wmawiali bankowi marketingowcy. On wolałby pójść po pieniądze do mafii, bo przewiercone kolana to mniejszy problem niż wiszący nad głową komornik.

Przejrzał pobieżnie resztę papierów. Same wykresy i tabelki z czterocyfrowymi liczbami oraz datami. Brakowało tylko komputera, na którym powstały. Nie widział go na górze, ale jeżeli Borys korzystał z laptopa, to ten mógł być schowany

gdziekolwiek. Gabriel widział sprzęty cienkie jak jego CV. Wziął jedną z kartek do ręki. W prawym rogu przeczytał datę wydruku. Był sprzed tygodnia. Na tle dokumentów wyróżniała się jedynie kolorowanka. Napis na okładce głosił, że przeznaczona jest dla dorosłych, ale widząc, jak niektóre z kolorów wychodziły poza czarne linie, Byś odniósł wrażenie, że bawiło się nią dziecko. Zebrał wszystko w jedno miejsce i włożył do papierowej teczki, by niczego nie zgubić. Grafika umieszczona na wierzchu przedstawiała uśmiechnięty portfel z wyłoczonym napisem.

Pan Gotówka zawsze przy Tobie.

Nic tu do siebie nie pasowało. Borys zawsze wydawał mu się człowiekiem ograniczonym, który nie jest nawet świadom, że ma w telefonie kalkulator. Tymczasem trzymał w dłoni coś, co zdawało się temu przeczyć. Przetarł okładkę teczki i zauważył, że na palcach został czerwony nalot. Powąchał go.

– Cegła. – Odłożył wszystko na biurko.

Wtedy to zauważył.

Z jednej ze ścian wystawała metalowa obręcz. Tak jakby ktoś замуrował krowę, zapominając o wystającym z jej nosa grubym kolczyku. Gabriel podszedł bliżej. Powierzchnia metalu była poprzecierana, choć cała konstrukcja wyglądała na dopiero co zamontowaną. Na ziemi leżała nawet kupka zmielonych przez wiertło cegieł. Pył zalegał w całej piwnicy. W rogu dostrzegł coś jeszcze. Kajdany domowego wyrobu. Grube i tak ciężkie, że ledwo mógł utrzymać je w jednej dłoni. Ostre krawędzie znaczyła brunatna, zaschnięta plama. Powąchał ją i już wiedział, że to krew. Jej ślady zauważył także na ścianie. Małe krople rozprysnięte na powierzchni kilku metrów kwadratowych. Takie rozpryski powstają od uderzeń.

Ktoś musiał być naprawdę wściekły.

– Pies wrócił.

Głos Magdy wytrącił go z równowagi, a kajdany opadły ciężko na podłogę.

– Co?

– Mówiłam, że pies wrócił. – Głowa dziewczyny pojawiła się w drzwiach na szczycie schodów. – Sorry, nudziłam się, a ty nie

wychodziłeś. Mogę to wziąć?

Zmrużył oczy, by dojrzeć, co trzyma w dłoni.

– Co to?

Zabrał teczkę z biurka i zaczął wchodzić po schodach.

– Zdjęcie Borysa z kumplami. Z wojska czy coś – wyjaśniła. – Stało w salonie, to pomyślałam, że się nie obrazi.

– Na pewno nie – powiedział i zamknął za sobą piwniczne drzwi. – Gdzie jest pies?

Rozejrzał się po korytarzu w poszukiwaniu czworonoga. Nie chciał, żeby wszedł do łazienki i zaczął wyciągać z kibla dowód w sprawie morderstwa. Wolał też nie ganiać po podwórku za psem, trzymającym w pysku kawałek ludzkiego ciała. Takie rzeczy przyciągają uwagę sąsiadów.

– Je przy budzie.

Gabriel podszedł do okna w salonie i spojrzał na teren przed domem. Wyliniały wilczur hasał teraz między belkami porąbanego drewna, porozrzucanymi wszędzie resztkami gałęzi, leżącymi tuż obok rozdrabniarki ogrodowej, i narzędziami, które w zamyśle miały służyć do porządkowania obejścia. Widocznie Borys nie był fanem ogrodnictwa, bo grabie wyglądały tak, jakby zostały pomalowane na rdzawopodobny kolor. Zdawało mu się, że zwierzak go dojrzał, bo zatrzymał się i zaczął wpatrywać w fasadę domu. Merdał ogonem ucieszony z darowanej wolności.

Byś zasłonił firanki, by nie patrzeć na stojącą na podwórzu bestię.

– Kawał bydlaka – zauważył.

– Bez przesady. – Magda schowała zdjęcie do torebki. – Dał się nawet pogłaskać.

– Jakoś mnie to nie dziwi, że spróbowałaś.

Podejrzewał, że jeżeli zostawiłby dziewczynę samą w elektrowni jądrowej, mieliby drugi Czarnobyl. Zdawała się ściągać same kłopoty, które jednak jakimś cudem omijały ją w ostatniej chwili.

Liczył tylko na to, że nie trafią rykoszetem w niego.

– A co miałam zrobić?

– Nie głaskać.

Był przewrażliwiony i zdawał sobie z tego sprawę. Ale miał ku temu dobry powód. Psy nie przepadały za policjantami, co odczuł kiedyś na swojej skórze. Szczególnie za tymi, którzy nosili ze sobą całą gamę drażniących zapachów. Uważał, że zwierzaki miały swoją własną listę najbardziej zniechęconych zawodów. Pierwsze miejsce okupowali listonosze, drugie policjanci, a podium zamykali, nie wiedzieć czemu, farmaceuci. Raz był świadkiem, jak york przystąpił do ataku na aptekarza. To nie był przyjemny widok.

– Co z Borysem?

Gabriel nie potrafił udzielić sensownej odpowiedzi.

– Coś się z nim stało, prawda?

– Tak sądzę – powiedział i spojrzął w stronę drzwi do łazienki.

– Powinniśmy się zbierać.

– Zbierać? Nie zaczekamy, aż wróci?

– Nie, to nie ma sensu.

Rozejrzał się raz jeszcze po salonie. Na szafce, gdzie stał ogromny telewizor, dostrzegł kołonożnik. Jego okładkę zdobił wizerunek jedyne prawdziwego papieża, którego uznawali Polacy. Był przekartkował znalezisko. Ciągi cyfr i liter, jeden pod drugim, praktycznie bez żadnych odstępów między sobą, by dało się dostrzec jakikolwiek wzór. Przynajmniej on go nie potrafił znaleźć. Już w jednej ze spraw miał styczność z matematyką.

Nie podobało mu się.

– On musi tu wrócić. – Próbowała przekonać samą siebie. – Zostawił psa.

– Ktoś go odpiął od łańcucha i wypuścił – wyjaśnił. – Borys nie wróci.

W końcu to z siebie wydusił. Patrząc na coraz mocniej zafrasowaną twarz Magdy, nie mógł dłużej zwlekać z powiedzeniem tego, co myśli. Ograniczył się jednak tylko do części. Szczegóły tego, co prawdopodobnie stało się z Borysem, zachował dla siebie. Ewentualnie dla policji, jeżeli zechcą w końcu zająć się sprawą, bo na razie nie zanosilo się na to, by zniknięcie Siemienia kogokolwiek obeszło. Prócz Magdy oczywiście.

– Sądzę, że nie żyje – wydusił.

Gabriel wyrobił sobie twardą powłokę, gdy przez długi czas musiał jeździć do domów i zawiadamiać obcych ludzi o tym, że ich najbliżsi nie pojawią się na kolacji. To było łatwe. Wypowiadał kilka zmiękcżających słów, a potem walił prosto z mostu. Rzadko musiał zostawać dłużej. Zazwyczaj kazano mu się wynosić. Nie było mowy o żadnej intymniejszej rozmowie. Z Magdą sprawy wyglądały inaczej.

– Nie wierzę – odpowiedziała tak spokojnie, że Byś poczuł dreszcze. – Nie ma go tutaj, ale żyje. Poczulałabym, gdyby stało się inaczej.

– Poczulałabyś?

– Łączy nas więź.

Tego było już za wiele. Gabriel pamiętał, jak podchodził do miłości, kiedy był w wieku Magdy. Pamiętał nawet, jak wyglądała jego dziewczyna z liceum. Miała kasztanowe włosy i krzyczała na niego, jak śmierdział papierosami, czyli prawie zawsze, gdy się spotykali. Wtedy też sądził, że będą razem już zawsze.

– Poczekasz na niego u mnie – powiedział. – A potem coś się wymyśli. Może...

– Nie wrócę do tego kurwidołka, z którego wyciągnął mnie Borys – zakomunikowała twardo i zrobiła krok w stronę łazienki.

– Nie po tym wszystkim, co tam przeszłam.

Uniósł nieznacznie rękę do góry.

– Nie każę ci tam wracać – wyjaśnił. – Po prostu nie możemy tu dłużej zostać.

– Dlaczego?

– Bo w kiblu jest tyle krwi, że bez odkażenia się nie obejdzie.

Prosto między oczy.

Wyczułaby kolejne kłamstwo. Wiedział to i nie zamierzał dłużej oszukiwać, a już na pewno nie teraz. Spędzili w tym domu zbyt dużo czasu, zostawiając za sobą dostatecznie dużo śladów. Im szybciej się ewakuują, tym lepiej.

– Nie rozumiem.

– Coś stało się w tym domu. – Zaczął się do niej powoli zbliżać. – Coś bardzo niedobrego i nie możemy tu dłużej zostać.

– Borys? – Spojrzała w stronę łazienki.

Zrobił kolejny krok. Ona także.

– Nie wchodzi tam – poprosił. – Tam jest krew.

– Jestem kobietą i widziałam już krew w kiblu.

Chciał złapać ją za ramię i powstrzymać, ale spóźnił się ułamek sekundy. Magda odwróciła się i otworzyła drzwi.

Dziewczyna przesuwiała wzrok od zabrudzonej kabiny prysznicowej, przez zaplamione płytki do toalety, stanowiącej kwintesencję makabry. Zrobiła tak kilkakrotnie, zanim obróciła się i spojrzała na Gabriela. Teraz w jej oczach nie widział już nic. Magda przewróciła się wprost na zimną podłogę.

Bez ostrzeżenia.

Tak jakby ktoś odłączył jej prąd.

Siedziała w zupełnych ciemnościach.

Musiała odwrócić telefon Agaty wyświetlaczem do blatu, bo migająca nieustannie dioda powiadomień nie dawała jej spokoju. Wiadomości napływały naprzemiennie od dwóch numerów. Michał nie odpuszczał. Podziwiała upór chłopaka. Wiedziała, ile ma do stracenia, jeżeli w jego środowisku ktokolwiek dowie się o homoseksualizmie. Jego kariera będzie skończona. Znajdował się zbyt nisko w hierarchii, by móc się przed tym obronić. Adwokat też ciągle próbował się z nią skontaktować. Wypisywał coraz większe bzdury.

Pozostawała niewzruszona.

Zastanawiała się, czy nie powinna w ogóle wyłączyć smartfona. Wyjąć baterię i kartę SIM, a później spalić je dla pewności. Słyszała, że służby mogą bez problemu namierzyć każdy telefon. Wprawdzie wątpiła w to, żeby komukolwiek chciało się bawić w coś takiego dla marnych dziesięciu tysięcy, ale z drugiej strony na parkingu widziała zapewne całą śmietankę warszawskiej policji. I wszyscy byli żywo zainteresowani tym, co Kaśka trzymała teraz w dłoni.

O akcji rozpisywał się już nawet pruszkowski portal. Pokuszono się także o zdjęcie ilustrujące całe zamieszanie. Zamazano twarze

funkcjonariuszy, ale dziwnym trafem zapomniano o Krzysztofie. Wyglądał na zdziwionego faktem, że dwóch roślących facetów przyciska go do ziemi i wykręca ręce na plecy. Kaśka też była zdziwiona. Nie spodziewała się tak silnej reakcji. „Koniował” musiał mieć bardzo wysoko postawionych przyjaciół. Ale mogła się tego spodziewać po kimś, kto sprzedaje emerytom leki po zawyżonych cenach.

Odwróciła smartfona i spojrzała na zegar. Dochodziła dwudziesta druga i mogła już tylko pomarzyć o tym, by gdziekolwiek jeszcze dziś wyjść. Po tym, jak odebrała pieniądze, biegiem ruszyła do mieszkania. Nie chciała, by Monika musiała na nią czekać.

Kaśka siedziała sama już tak długo, że poważnie zastanawiała się nad tym, czy nie włączyć telewizora. Nie chciała tego robić. Dość miała tej odmóżdżającej papki na co dzień.

Na ekranie smartfona pojawiło się kolejne powiadomienie.

– Chryste. – Westchnęła i odsunęła od siebie urządzenie.

Swędziała ją nieistniejąca ręka, a opatrunek zdawał się uciskać każdy jej organ powyżej brzucha. Już dawno mogłaby przestać opatulać się bandażem, tak przynajmniej wyczytała na forach internetowych, ale bała się tego, co ukrywał. Tej tkanki w kolorze budyniu malinowego, która przy najmniejszym dotyku przyprawiała ją o odruch wymiotny. Czuła się nieatrakcyjna, niepełna i nie miała na to żadnego wpływu. Bała się tego, co przyniesie lato i wysokie temperatury, kiedy nie będzie w stanie wytrzymać w bluzie z kapturem. Już dziś miała dość grubego materiału oraz zwisającego luźno rękawa. Każdy się na nią gapił w sposób, którego nie chciała nigdy doświadczyć.

Spojrzała na swoje zdobycze.

W ciemności trudno było rozpoznać poszczególne przedmioty, ale układała je wcześniej z taką pieczołowitością, że teraz wystarczyło, by wyciągnęła rękę. Miała to poukładane po swojemu. Telefon, dwie kupki świeżej forsy i klonazepam. Krzysztof miał rację, proszek znalazła pod umywalką i miała go tyle, że uspiłaby nawet wieloryba.

Odliczyła dolę chłopaka i położyła na krawędzi kuchennego

stołu.

– Zasłużyłeś sobie. – Poklepała pieniądze. – U mnie są bezpieczne.

Przejechała językiem po górnej wardze, a potem ściągnęła z wierzchu jeden banknot.

– Koszty operacyjne.

Usłyszała, jak w drzwi wejściowe wsuwa się klucz. Zebrała dzisiejsze zdobycze i wrzuciła je do torby. Położyła ją pod stołem między butelkami z wodą, tak by współlokatorka nie wypatrzyła ich od razu. Chciała zrobić Monice prezent.

– Spóźniłaś się – powiedziała, gdy sierżant weszła do kuchni.

– Nie zaczynaj.

Ostre sześćdziesięciowatowe światło omal nie wypaliło Kaśce oczu. Zmrużyła je, ale łzy i tak pociekły po policzkach.

– Ciężki dzień, co?

– Miewałam lepsze – odparła Monika, podchodząc do lodówki. – Mamy coś na kolację?

– Zabroniłaś mi gotować po ostatnim.

Policjantka nie odpowiedziała. Stała zwrócona do niej tyłem i wpatrywała się w niemal puste półki. Po chwili wyciągnęła z szuflady na warzywa ogórka i odgryzła solidny kawałek. Sok zaczął skapywać na podłogę.

– Zrobiłaś to.

– Co?

Przeczuwała, że Monika nie odpuści.

– Miałaś przystopować. – Odwróciła się. – Najpierw podpalasz pieprzone mieszkanie, a później wysyłasz ćpuna po forszę.

Zauważyła, że to nie było nawet pytanie. Rozmówczyni wiedziała doskonale, kto stał za dzisiejszą akcją.

– Przystopowałam – skłamała. – Michał dalej żyje.

– I będzie żył, bo po tym, co zrobiłaś, nikt przy zdrowych zmysłach nie ruszy teraz dupy z domu.

– Chyba że będę miała...

– Dźwignię – dokończyła za Kaśkę. – Tak, wiem, ta twoja mityczna dźwignia, która ma zmusić każdego do działania.

Wyczuwała sarkazm.

– Mam odpuścić? – spytała najspokojniej, jak tylko potrafiła. – Wiesz dobrze, co ci ludzie mi zrobili. Spójrz na to.

Ściągnięcie bluzy tylko za pomocą jednej ręki nie mogło wyglądać dramatycznie, ale postarała się zrobić to najlepiej, jak tylko potrafiła. Nie wyszło, choć zamierzony efekt osiągnęła. Monika spuściła wzrok i przestała nerwowo podgryzać ogórka. Kaśka rzuciła ubranie na podłogę i wyprostowała się tak, by asymetria była bardziej widoczna.

– Spójrz!

Złapała za metalowe klamry trzymające końcówkę bandaża w jednym miejscu i wyrwała je razem z kawałkiem skóry, o który niechący zaczepiły. Nawet się nie skrzywiła.

– Przestań – Monika ściszyła głos.

– Nie. – Rozwijala kolejną warstwę. – Spójrz na to i powiedz mi, że mam odpuścić.

Cisnęła opatrunek na bluzę. Jej sylwetka odbijała się w szybie okna. Stała półnaga, widząc każdy element ciała, którego nienawidziła. Kiedyś narzekała na za małe piersi i płaski tyłek. Teraz oddałaby wszystko, żeby to były jej jedyne problemy. Przestała zwracać uwagę na to, co nieistotne. Inaczej już dawno by zwariowała. Teraz uważała, że i tak wariuje, ale nie miała zamiaru się wycofywać. Nie kiedy obnażyła swoje największe słabości.

– Ubierz się, bo sąsiedzi cię zobaczą.

Monika przeszła obok Kaśki i zamknęła się w łazience. Dźwięk wody odbijającej się od brzegów wanny bolał bardziej niż urwana kończyzna. Schyliła się i pozbierała porzrzucone na podłodze rzeczy. Nie płakała. Wyrosła z tego, by manifestować swoje niezadowolenie łzami.

Wyciągnęła schowaną wcześniej torbę i przeszła do pokoju. Trzaśnięcia drzwiami nie mogła sobie jednak darować. Rzuciła wszystko na łóżko. Dawno tak ciężko nie oddychała. Zamknęła oczy i próbowała się uspokoić.

– To bez sensu. – Usiadła na podłodze, podkurczając nogi. – Bez sensu.

Schowała głowę między kolanami i nasłuchiwała, jak Monika

wchodzi do wanny, a strumień wody zaczyna uderzać o jej ciało. Ciało, które wszystko miało na swoim miejscu. Przesunęła się i sięgnęła po leżącą pod łóżkiem torbę podróżną Moniki. Wrzuciła do środka pieniądze, zapasowy komplet kluczy do mieszkania, telefonu i klonazepam. Na wierzch dołożyła trochę ubrań, ale tylko tyle, by wystarczyło na kilka dni. Nie chciała wyglądać tak, jakby uciekała.

Zważyła pakunek w dłoni.

– Ujdzie.

Naciągnęła bluzę na gołe ciało i wsadziła pusty rękaw w kieszeń spodni. Materiał drażnił kikut, ale musiała zacząć się do tego przyzwyczajać. Zbyt długo odwlekała odcięcie pępownicy. Monika skończyła zmywać z siebie trudy dnia. Słyszała, jak ściąga z wieszaka ręcznik, a to oznaczało, że jeżeli chciała wyjść po angielsku, musiała się pośpieszyć. Wzięła torbę i położyła ją na podłodze w korytarzu.

Przeszła do kuchni i stanęła przed szafką. Oprócz szuflady, gdzie leżały wszystkie zebrane przez lata jednorazowe torby, znajdowały się także klucze do mieszkania Gabriela. Sierżant, z niewiadomych dla niej powodów, odwiedzała od czasu do czasu kryptę policjanta i podlewała tam kwiaty. Przynajmniej tak twierdziła, bo Kaśka wątpiła, by cokolwiek, czego Monika się dotknęła, byłoby w stanie przeżyć dłużej niż kilka dni.

– Wychodzisz?

Policjantka miała na sobie koszulkę przeznaczoną do spania. Mokre włosy zaczesła do tyłu, tak by woda z końcówek nie wpadała do oczu. Stała boso i wpatrywała się w dłoń Kaśki.

– To nie twoje. – Wskazała na klucze.

– Twoje też nie – wypomniała. Miała dość tego, że dziewczyna od chwili wejścia do mieszkania zachowywała się tak, jakby ktoś zajął jej ulubione miejsce parkingowe. – Pożyczam tylko.

– Pożyczasz?

– Tak, kurwa. – Nie wytrzymała. – O co ci chodzi? Przychodzisz tu i od wejścia jesteś na mnie wkurwiona.

Trzasnęła szufladą.

– Nie uważasz, że mam powód? – Zbliżyła się. – Wezwali mnie

na miejsce twojej chorej zabawy. Spędziłam całe popołudnie, rozpytując gapiów, czy może przypadkiem nie widzieli, kto zabrał paczkę ze śmietnika przy McDonalddie, bo policjanci ją zgubili. I zgadnij, co usłyszałam?

Zmroziło ją. Była przekonana, że nikt nie zauważył tego, co zrobiła. Wszyscy gapili się wtedy tylko w jednym kierunku. Przeciwnym do niej samej.

– Jakaś dziewczyna z dziwną... ręką. – Monika zrobiła gustowną pauzę przed ostatnim słowem. – Wiesz może, kogo mieli na myśli?

Kaśka zdławiła w sobie chęć powiedzenia czegoś głupiego.

– Podali jakieś konkrety?

– Nie. I całe szczęście, bo inaczej byłabyś zupełnie spalona.

Wiedziała, że policjantka ma rację. Działała impulsywnie i nie przemyślała swoich kroków. Profesjonalista widząc, co dzieje się pod restauracją, zawróciłby bez słowa, a potem przyczał na kilka dni. Kaśka nie była jednak profesjonalistką i nawet nie zamierzała udawać, że jest inaczej. Chciała efektów, na które i tak czekała już zdecydowanie zbyt długo.

– Co zrobią z Krzyśkiem?

– Nic – odparła. – Nic na niego nie mają. Twój kochaś twierdzi, że grzebał w śmietniku, bo ludzie wyrzucają tam niedojedzone hamburgery. Już go wypuścili, choć nie byli z tego przesadnie zadowoleni.

Ulżyło jej odrobinę. Wierzyła wprawdzie w to, że Krzysztof się nie wysypie, ale zawsze pozostawał cień niepewności. Jak wtedy, kiedy gaśnie prąd w mieszanii i zaczynasz się zastanawiać, czy aby na pewno opłaciłeś ostatni rachunek.

– Gdzie masz pieniądze?

– W torbie.

Oszukiwanie Moniki w tej kwestii nie miało sensu.

– Ile?

– Dwadzieścia – odpowiedziała, chowając klucze do kieszeni. – Minus to, co mam odpalić Krzyśkowi.

– Kto jeszcze?

Musiła chwilę się zastanowić. Nazwisko radnego było tak

samo nijakie jak on sam.

– Woźniak Adam.

– Ta miękka buła od burmistrza? – Uśmiechnęła się lekko. Po raz pierwszy tego wieczora. – Skurwiel przeforsował wycinke drzew przy swoim domu, bo zaślaniały mu okna w kuchni. Cała ulica wygląda teraz tak, jakby przeszedł przez nią tajfun. Było wyciągnąć z niego więcej. Ktoś jeszcze?

– Nie – skłamała, by nie denerwować dodatkowo policjantki. I tak w powietrzu unosiła się nieznośna atmosfera zbliżającej się kłótni. – Nie wyłowiłam nikogo ciekawego z listy. Potrzebuję więcej czasu.

– To się nie uda.

– Już się udało.

Chciała ominąć Monikę, ale kobieta zastąpiła jej drogę. Pachniała gruszkowym szamponem do włosów i papierosami. Kombinacją, która nie pozwalała o sobie zapomnieć. Kaśka poczuła dziwne mrowienie na karku.

– To się nie uda – wydusiła z siebie. – Zobacz, ile zdążyło się spieprzyć, odkąd zaczęłaś. Nic nie idzie tak, jak powinno.

– Dostosowałam plan – odparła atak. – Teraz kolej Michała, a później Alka i Dziergi. Wszystko mam obmyślane.

Naciągnęła trochę prawdę. Wiedziała, że Monika ma słuszność, ale nie mogła się wycofać. To oznaczałoby, że się poddaje, a do tego nie przywykła.

– Na pewno? Może chodzi ci o coś innego, co?

– Niby o co?

Monika obróciła głowę tak, by nie patrzeć jej w oczy.

– O pieniądze.

– Pojebało cię? Bo tak się właśnie zachowujesz. – Kaśka odsunęła się. – Jakie pieniądze? Te ochłapy, które dziś wyciągnęłam? Dzierga jest mi winien znacznie więcej, wiesz o tym.

Policjantka przesunęła się i usiadła na krześle. Zostawiała mokre ślady na podłodze, ale na stopach nie miała nawet jednego paprocha. Kaśka zbierała chyba wszystko, co tylko mogło się do człowieka przyczepić. Czasem czuła się jak żywy rzep.

– Dobra, nieważne.

– Nie, nie – warknęła Kaśka. – Dokończ, proszę.

Przyjaciółka zwilżyła wargi, zanim ponownie otworzyła usta. Kaśka miała wrażenie, że przekroczyły przed chwilą granicę, po której nic już w ich relacji nie będzie takie samo.

– Bo jesteś u mnie już tyle czasu, a do tej pory nie zrobiłaś nic, by pomóc mi zamknąć tych kolesi. Ciągle nawijałaś o tym, jaki to masz cudowny plan, a gównem z tego wyszło.

– Znowu zaczynasz? – Kaśka rozprostowała zaciśnięte do tej pory palce u istniejącej nadal dłoni. – Nie chcę, żeby ich zamykać, bo za kilka miesięcy i tak wyjdą z pierdła. O ile w ogóle do niego trafią. Sądziłam, że rozumiesz.

– Rozumiem, ale przemyślałam to. – Wstała i położyła dłonie na jej ramionach. – Kaśka, tak nie można. To nie takie proste.

– Jakoś ci to nie przeszkadzało, kiedy zajmowałyśmy się twoim problemem – przypomniała, wyrывая się z pseudouścisku. – Pamiętasz, jak zabiłam dla ciebie faceta? Jak dałam się przelecieć tak, że ledwo chodziłam? Wtedy to było okej, tak?

Kaśka nie żałowała żadnej z wymienionych rzeczy. Jeżeli zasłaby taka potrzeba, zrobiłaby to raz jeszcze. Wprawdzie po tym ich drogi się rozeszły, wciąż jednak uważała Monikę za najbliższą osobę. Nie tylko dlatego, że innej nie znała. Zdawało jej się, że policjantka ją rozumie.

Widocznie się myliła.

– To było coś innego. – Kobieta dalej nie miała odwagi spojrzeć w oczy przyjaciółki. – Chcę dla ciebie dobrze.

– Co innego? Niby co było innego?

Próbowała odsunąć się jak najdalej od Moniki, ale przestrzeń kuchenna była ograniczona. Pośladki zaczęły wbijać się w blat i miała wrażenie, że zaraz pozostanie jej tylko wypadnięcie przez okno.

– Co w tym było innego? – powtórzyła, by przerwać nieznośną ciszę.

– Chodziło o rodzinę, którą mi odebrano.

– Pierdole! Mówisz tak, jakbyś w ogóle mnie nie słuchała.

Nigdy wcześniej Kaśce tak bardzo nie brakowało ręki jak teraz.

Żadne gesty nie wyglądają poważnie, kiedy wykonuje się je tylko połową ciała. Poczuła to, rozmasowując skronie.

– Potrzebowałam mnie wtedy. – Zrozumiała. – Teraz jestem tylko ciężarem.

Monika westchnęła odrobinę zbyt teatralnie.

– Dzieki. – Kaśka upewniła się, że ma klucze do mieszkania wciśnięte w kieszeń spodni. Poklepała się po niej. – Jeżeli pozwolisz, zatrzymam się tam na trochę.

– Nie wiem, czy...

– Czy co? Czy mogę? Przecież nikt w tej trupiarni nie mieszka.

Było jej żal Gabriela i jego żony, ale nie mogła pozwolić, by tak cudowne mieszkanie stało puste i się marnowało. Szczególnie że ponoć ojciec policjanta cały czas opłacał czynsz i rachunki, zupełnie tak, jakby jego dzieciak miał tam kiedyś wrócić. Na miejscu starego Kaśka sprzedałaby lokal w chwili, kiedy na trumnę spadły pierwsze grudki ziemi. Wprawdzie nie pamiętała, czy Byś został już pochowany, czy dalej leżał w kostnicy na Oczki, ale to nie miało znaczenia.

Trup jest trupem.

– Słuchaj. – Monika brzmiała tak, jakby było jej już wszystko jedno. – Przydzielili mnie do sprawy tego zaginionego dzieciaka. Pomagam Pilszowi i teraz muszę się na tym skupić. To może mi pomóc w karierze, rozumiesz?

Wymówki.

Tylko tyle z tego zrozumiała.

– Poradzę sobie sama.

Zastanawiała się, czy tak mówią ludzie, którzy są pewni siebie. Do tej pory wierzyła, że taka właśnie jest, ale teraz zaczęło brakować jej gruntu pod nogami. Niemal czuła, jak płytki, na których stoi, rozstępują się i wciągają ją pod powierzchnię.

– Jesteś pewna? – Monika niepotrzebnie przedłużała rozmowę. Kaśka wyczuwała w głosie przyjaciółki rosnącą irytację. – Wiesz, że jesteś tu mile widziana.

– Tak, kurwa, jestem pewna.

Zareagowała mocniej, niż zamierzała. Zdawało jej się, że słyszała takie słowa w jakimś filmie, choć równie dobrze mogła

to podłapać z programu o trudach życia w liceum. Słowa i tak były już bez znaczenia. Czego by teraz nie powiedziała, to nie zmieniłoby tego, co czuła. Gdyby miała prawą rękę, spoliczkowałaby Monikę i zrobiła dramatyczne wyjście. Musiała ograniczyć się do agresji słownej.

– Cholerna dziwka.

– Takie teksty zostaw sobie dla innych. – Policjantka nawet nie drgnęła. – Skończyłaś?

– Żebyś wiedziała.

Wyszła z kuchni i przerzuciła torbę przez ramię. Raz jeszcze spojrzała na dziecięcy pokój, w którym spędziła ostatnie tygodnie. Złapała klamkę drzwi wejściowych.

Nie została zatrzymana.

Czuła się brudna.

Doczyszczanie krwi graniczyłoby z cudem.

Gabriel wiedział o tym doskonale i dlatego nawet nie próbował. Większość z tego, co znajdowało się na podłodze, zaschło na dobre, zanim się tu pojawił. Potrzebowałyby szpachli murarskiej, aby doprowadzić powierzchnię do stanu używalności. Teraz łazienka wyglądała jeszcze gorzej. Upadek Magdy na materiał biologiczny, a jednocześnie dowód w sprawie, nie był jednak największym problemem Bysia. Znacznie bardziej martwiło go to, że dziewczyna zaczynała dochodzić do siebie.

Położył ją na kanapie w salonie, a to oznaczało, że powinien spalić dom, jeżeli chciałby zatrzeć wszystkie ślady ich obecności. Niepotrzebnie zabierał ze sobą rękawice. Dodatkowo Magda zdążyła swoim ciałem rozetrzeć zakrzepłą krew, która następnie wsiąkła w jej ubranie i znalazła się na skórze twarzy. Część udało mu się wytrzeć starą dobrą metodą na palec i ślinę, ale reszty nawet się nie podejmował. Teraz, kiedy usłyszał, że przekręca się na bok w sąsiednim pokoju, oblał go zimny pot.

Nie miał pojęcia, jak wytłumaczyć jej to, co właśnie zobaczyła.

Stał przed łazienkowymi drzwiami i sam nie potrafił odpowiedzieć, co właściwie zaszło w tym domu. Kiedy

dziewczyna była nieprzytomna, on próbował poskładać wszystko w całość. Do tej pory podejrzewał, że Borys Siemień naraził się komuś i przyplącił to swoją dłonią. Teraz był niemal pewny, że został z jakiegoś powodu rozczłonkowany, a kawałki jego ciała znajdowały się już w kilku miejscach. Wliczając w to czarny worek w Wólce oraz zamrażarkę w domu jego ojca, choć to akurat przypadek. Jeżeli się nie mylił, to pojawiał się kolejny problem. Gabriel nie potrafił odgadnąć modus operandi zabójcy. Wierzył w to, że przeniesienie ciała, a raczej tego, co z niego zostało, było spowodowane chęcią ukrycia prawdziwego miejsca zbrodni. Tymczasem stał właśnie w domu, w którym było ono rozsmarowane na niemal każdej ścianie. Łazienka wyglądała tak, jakby trzylatek próbował zrobić w niej kanapkę z dżemem. Piwnica była niewiele lepsza, choć tamtejszy entourage pasował bardziej jako sceneria filmu snuff.

– Gabriel?

Słowa dziewczyny brzmiały jak bicz, choć powiedziała je wyjątkowo cicho. W domu nic nie zagłuszało dźwięków.

– Idę, chwila – odpowiedział, zamykając drzwi do łazienki.

Dalej miał na dłoniach rękawice, ale po tym, co stało się z Magdą, równie dobrze mógłby zostawić na miejscu swój dowód. Oszczędziłyby tym trochę pracy technikom.

– Widzę, że się obudziłaś.

Przykrył nastolatkę znalezionym w kącie kocem. Sprawdził wcześniej, czy nie ma w nim oka albo wątroby, ale na szczęście wyglądał tylko na lekko zakurzony. Wolał się upewnić, bo resztek stopy wepchniętej do toalety także się nie spodziewał.

– Co się stało? – spytała i podniosła się na rękach do pozycji siedzącej. – Zemdlałam?

– Można tak powiedzieć.

Omdlenia kojarzyły się Gabrielowi z filmami z lat pięćdziesiątych, gdzie niewiasty dotykały dłonią czoła, a następnie łagodnie opadały w ramiona wąsatych amantów. Mięśnie Magdy po prostu przestały działać, a jej ciało zachowało się jak worek ziemniaków wyrzucony z przejeżdżającej ciężarówki. Jedyna różnica była taka, że dziewczyna wylądowała

na ziemi z mniejszą godnością niż pyry.

– Czy to był...

– Tak sędę – przerwał jej, zanim zdążyła wypowiedzieć imię swojego faceta. – Musimy stąd iść.

– Jasne. – Ściągnęła nogi z kanapy i wstała.

Tym razem Gabriel zdążył ją złapać. Magda była wprawdzie przytomna, ale zdawało się, że jej ciało jeszcze za tym nie nadażyło. Przelewała się przez dłonie Bysia i w żaden sposób nie dawała się uformować. Ostrożnie posadził ją ponownie na miękkiej powierzchni.

– Za szybko...

Przecierała dłońmi oczy, tak jakby to miało pomóc zatrzeć złe wspomnienia. Gabriel wiedział, że to tak nie działa. Wypróbował już wiele metod, które miałyby pomóc zapomnieć, ale żadna nie okazała się skuteczna. Nienawidził powiedzenia, że czas leczy rany. U niego nie leczył, a jedynie pielęgnował, co było jeszcze gorsze. Nie potrafił pójść dalej i zrobić tego, co powinien już dawno temu.

Zapomnieć.

– Bądź tak miła i posiedź chwilę na swojej pupie, okej?

– Okej.

Spodziewał się bardziej zdecydowanej reakcji, ale widocznie ostatnią rzeczą, na którą Magda miała teraz ochotę, była kłótnia z ekspolicjantem.

– Spróbuję znaleźć coś do jedzenia. – Wyprostował się, by wyglądać na pewniejszego siebie. – Lubisz może wołowinę?

Przypomniała mu się puszka kocięgo jedzenia, którą widział w kuchni. Przemilczałby to, że mięso pochodziło z kocięj karmy. Gabriel wiedział, że nie był to najlepszy pomysł, jaki mógł wpaść mu do głowy, jednak taka puszka była pewnym wyborem. Z całą pewnością zdrowszym niż parówki z supermarketu, gdzie za dwa kilogramy płaciło się sześć złotych.

– Wolałabym coś innego. – Schowała głowę w dłoniach. – I wodę, jeżeli mogę prosić.

– To ostatnie da się załatwić. Nie ruszaj się stąd.

– Nie zamierzam.

Wierzył w magiczną i uleczającą moc koca, więc przykrył nogi dziewczyny i dopiero wtedy wyszedł z salonu. Zatrzymał się tuż za progiem, a potem oparł plecami o ścianę. Nie potrafił pojąć, jakim cudem znalazł się w tak przedziwnej sytuacji. Spojrzał na drzwi wejściowe i przez krótką chwilę zastanawiał się, czy jeżeli stąd wyjdzie, Magda znajdzie drogę powrotną do domu jego ojca. Chciał uciec. Zostawić nastolatkę samą i po prostu zniknąć.

Często tak robił.

Dopiero teraz zaczął uświadamiać sobie, ile rzeczy ominęło go życiu, bo się przed nimi ukrywał. I choć teraz ominęłyby go kłopoty, stwierdził, że nie ucieknie. Chyba.

Odbił się od ściany i przeszedł do kuchni. Zgarnął przedramieniem zapleśniałe kawałki kiełbasy do zlewu. Potrzebował czystej szklanki i czegoś, co choć na chwilę mogło przyhamować głód dziewczyny. Wystarczyło kilkanaście minut, bo tyle zajmie im dojazd do Kukłówki. Gabriel pogodził się z tym, że Magda spędzi u niego jeszcze przynajmniej jedną noc. Potem zdecyduje, gdzie ją odesłać. W Polsce niechętnie przyjmowano emigrantów, ale za to noclegowni dla bezdomnych było pełno i w większości stały puste. A już na pewno wiosną i latem, gdy pogoda sprzyjała byciu pijanym pod chmurką.

Szkoło znalazł w szafce nad zlewem. Powąchał je i nie wyczuł niczego niepokojącego. Nalał zimną wodę z kranu i odstawił naczynie na blat. Kolejnym wyzwaniem było znalezienie jedzenia. Tęsknym wzrokiem spojrzał na zapieczętowaną puszkę z przeciągającym się kotem na etykiecie. Zwierzak wyglądał na zadowolonego, czego on nie mógł powiedzieć o sobie.

Zaczął przeszukiwać kieszenie w poszukiwaniu tramalu. Ostatnia tabletką już dawno rozpuściła się w jego żołądku i potrzebował kolejnej. Zanim na jakąkolwiek natrafił, znalazł coś innego. Kluczyki od samochodu. Najgorsze było to, że te akurat nie należały do niego.

– Kurwa – zaklął.

Trzymał w dłoni pilot od samochodu Borysa. Miał zostawić go przy bmw zaparkowanym pod cmentarzem, ale zupełnie o tym zapomniał. Miał wrażenie, że z każdym dniem coraz bardziej

zaczyna zachowywać się jak własny ojciec. Jeszcze trochę, a zacznie zostawiać zapalony gaz pod patelnią i wyjdzie do drugiego pokoju oglądać telewizję. Takie sytuacje zdarzały się już Grzegorzowi w przeszłości, a Gabriel był najwyraźniej na dobrej drodze, by podążać jego śladami.

W każdym domu istniało specjalne miejsce, w które odkładało się wszystkie klucze. Zazwyczaj znajdowało się ono blisko drzwi wejściowych, ale widocznie Borys lubił się wyróżniać, bo Byś znalazł je na kuchennym stole. Pod ścianą stała niewielka miska zrobiona z drewna. Wrzucił do środka pilot od bmw.

– Dziwne. – Podniósł pęk kluczy, które wyglądały, jakby pasowały do drzwi wejściowych.

Gabriel odpiął od nich ten najmniejszy. Widział taki już wcześniej, bo otwierał nim swoją skrzynkę pocztową w bloku. Ten mały fragment metalu mógł pasować do skrytki, do której dostarczane były paczki Borysa. Zastanawiał się, czemu nie trafiały bezpośrednio do domu, a potem przypomniał sobie, że za skrzynkę w domu Siemienia robiła furtka i jej pręty.

– Człowiek wielu tajemnic.

Otworzył lodówkę i zaczął wpatrywać się w puste półki. Magda długo nie wytrzyma o pustym żołądku. Byś miał szczęście, że nie postanowiła go doszczętnie opróżnić. Sam nie musiał dużo jeść. Czasem miewał dni, które potrafił przeżyć o paczce papierosów i kilku tabletkach.

– Mogę zrobić kanapkę z pomidorem – krzyknął w stronę salonu. – O ile znajdę chleb.

To ostatnie powiedział sam do siebie, nie doczekawszy się odpowiedzi. Miał nadzieję, że Magda po prostu go nie dosłyszała, a nie znowu straciła przytomność. Przestraszył się, kiedy dziewczyna runęła na ziemię. Ostatni raz tak się poczuł, kiedy widział wirujące ciało Alicji trafionej pociskiem. W obu przypadkach miał wrażenie, że to już koniec.

Żona nauczyła go kilku kuchennych sztuczek, które pamiętał do dziś. Małe rzeczy, ale wierzyła w to, że kiedyś mogą mu się jeszcze przydać, kiedy ona wyjedzie na kilka dni. Owijanie otwartego sera folią spożywczą czy kładzenie pod warzywa

kawałka papierowego ręcznika uważał za równie potrzebne jak lekcję krojenia arbuza za pomocą nici dentystycznej, ale zawsze jej słuchał. Jedną z porad było to, by chleb chować do zamrażarki. Zachowywał przez to dłużej świeżość, choć nigdy już nie smakował tak samo dobrze, jak przyniesiony z piekarni o szóstej rano. O ile któryś z domowników zdecydował się na to, by się do niej udać. Zazwyczaj kupowali już taki, który ścierał zęby lepiej niż pumeks.

Gabriel otworzył górne drzwiczki lodówki.

– Chory pojeb.

Sądził, że nic go już więcej nie zdziwi w tym domu. Patrząc na zamkniętą przestrzeń wypełnioną lodem, mógł zgadnąć, że sprzęt od dawna nie był rozmrażany. Za to nie mógł pojąć, co między bryłami lodu robiła kanapka, którą poczęstował go ostatnio Borys. Nadgryziony przez Bysia chleb z szynką leżał teraz zamknięty w plastikowym woreczku. Identycznym jak te, w których przechowywano dowody.

Znalazł też kilka kromek chleba owiniętych zaszczyconym plastikiem.

– Mówiłeś coś? – Magda opierała się o framugę. Koc, którym Gabriel ją okrył, zarzuciła na ramiona i częściowo na głowę. Matka Boska Bolesiwi. – Nie słyszałam dokładnie.

Zatrzasnął lodówkę.

– Nie, nic ważnego.

Usiadła na krześle. Wyglądała tak, jakby cała krew odpłynęła jej z twarzy, zostawiając na niej jedynie kilka różowych wyprysków. Młodzieńcze krosty doskwierały także Bysiowi, choć teraz znajdował je głównie na plecach. Wątpił, czy dalej mógł zrzucić winę za ich powstawanie na buzujące w ciele hormony, ale tak właśnie robił. Wolał nie wiedzieć, skąd biorą się naprawdę, bo to mogłoby oznaczać konieczność wizyty u lekarza. Jeżeli ta miałyby kiedykolwiek nastąpić, to w grę wchodził tylko patolog.

– Dobrze się czujesz? – spytał, podchodząc bliżej i kładąc dłoń na czole dziewczyny. – Kiepsko wyglądasz.

– Bywało lepiej.

Przynajmniej potrafiła szczerze odpowiedzieć. Rzadkość

w dzisiejszych czasach.

– Powiedz mi coś więcej o Borysie – zaproponował, by zająć czymś Magdę. – Wiesz, czym się zajmował?

Wrócił na swoje stanowisko pracy. Zimny kawałek pieczywa złamałby nastolatce ząb, a przy odrobinie pecha utkwiał dodatkowo w przełyku, blokując drogi oddechowe. Postukał chwilę kromką o blat, by odkruszyć kawałki lodu. Złapał pomidora, który pod naciskiem dłoni odkształcił się niczym plastelinowa zabawka.

– Był biznesmenem czy kimś takim. – Nie zastanawiała się zbyt długo nad odpowiedzią. – A tak, to nie wiem. Nie pytałam.

– Nie interesowało cię, skąd brał pieniądze?

– Mam swoje. Miałam. Dostawałam znaczy.

Ledwo mogła się skupić na tym, o co ją pytał. Gabriel zaczął obawiać się, że za chwilę znów będzie zmuszony cucić dziewczynę.

– Dostawałaś? Za co? – spytał, choć obawiał się, że zna odpowiedź.

– Normalnie. – Przyłożyła dłoń do ust i zrobiła się blada. – Za nic.

Zerwała się z krzesła i odepchnęła Bysia z taką siłą, żeomal się nie przewrócił. Odwrócił głowę, by nie przypatrywać się temu, co właśnie opuszczało dziewczynę przy dźwiękach przypominających dławiącego się kota. Wziął ręcznik przewieszony na rączce od piekarnika. Miał szczęście, że Magda wybrała komorę zlewozmywaka, gdzie akurat nie znajdowała się wylewka baterii. Zmoczył materiał zimną wodą i przyłożył go do karku nastolatki.

– Potrzymaj tak chwilę, poczujesz się lepiej.

– Przepraszam, to ze stresu.

– Zdarza się najlepszym.

Jemu także kilkakrotnie się udało w ciągu policyjnej kariery, więc doskonale ją rozumiał.

– Chodź. – Złapał ją pod ramię. – W domu dam ci coś do jedzenia.

– Okej. – Splunęła zólcia do zlewu. – Powinniśmy chyba wezwać

policję.

Propozycja była godna rozważenia, choć Gabriel nie miał ochoty spraszać na miejsce zastępu funkcjonariuszy. Zrobiłaby się awantura, a potem rozpoczęłyby się poszukiwania mordercy i reszty Siemienia. Ślady wskazywały na niego. Wytłumaczenie, że to wszystko to tylko dziwny zbieg okoliczności, nie wchodziło w grę. Nie daliby mu dojść do słowa, a zeznania podpisywałby ze spluwą wciśniętą pod żebra.

Wiedział, z kim powinien się spotkać, by sprawa została skierowana na właściwe tory. Problem polegał na tym, że kategorycznie mu tego zakazano. Co więcej, nie miał na to najmniejszej ochoty. Zdawał sobie sprawę, że koncertowo zawałił sprawę.

– Załatwię to, a teraz chodź.

Oparła się na jego ramieniu, ale ledwo poruszała nogami. Ważyła najwyżej pięćdziesiąt kilogramów, ale Byś miał wrażenie, jakby do ręki przyczepił mu się zawodnik sumo. Magda pociła się tak samo jak spasiony Japończyk, ale pachniała zdecydowanie inaczej. Zawsze zastanawiało go, jak to możliwe, że niektóre ludzkie istoty potrafią zachować klasę nawet w tak paskudnych okolicznościach. Do tej pory znał tylko jedną taką osobę i nie podobało mu się, że zaczyna dostrzegać między nią a Magdą podobieństwa.

– Nie mam siły – wyszeptała.

Pora zachować się jak mężczyzna.

– Chodź.

Schylił się i wziął ją na ręce. Obawiał się, że próba podniesienia jej skończy się potężnym bólem pleców, ale nie poczuł prawie nic. Lekkie ukłucie bólu. Do tego zdążył się już przyzwyczaić. Dziewczyna całkowicie poddała się jego woli. Położyła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy.

Wychodząc na zewnątrz, obawiał się spotkania z psem, ale nigdzie nie zauważył zwierzaka. Miska została za to zupełnie opróżniona, a gałęzie leżące wokół rozdrabniarki zniknęły albo zostały solidnie nadgryzione. Cieszyło go to, że zwierzak postanowił wyładować swoją energię na kawałku drewna,

zamiast na jego nodze.

Od samochodu dzieliło ich kilkaset metrów. Gabriel zaczął żałować swojej dżentelmeńskiej postawy już po około trzydziestu. Pierwszy zachwyty nad swoją formą fizyczną musiał ustąpić twardej rzeczywistości. Pot zaczął zalewać mu czoło, zanim doszedł do zakrętu. Kiedy w oddali zobaczył zaparkowaną škodę, odetchnął. Wiedział, że teraz nie może się zatrzymać, bo jeżeli przestałby powłóczyć nogami, te nie zareagowałyby już później na wydawane im polecenia.

Latarnie praktycznie nie oświetlały drogi. Zdążył potknąć się już dwukrotnie, ale Magda w ogóle tego nie zarejestrowała. Miał wrażenie, że dziewczyna zasnęła mu w ramionach. Ledwo doszedł do bagażnika samochodu. Rdza wyżarła w klapie dziury takiej wielkości, że rodzina wiewiórek mogłaby urządzać tam wesele i sprosić na nie pół lasu. Gabriel powinien bardziej zainteresować się tym, co dzieje się z rzeczami ojca, bo gdy go zabraknie, jedyna pamiątka, jaka mu po nim zostanie, rozpadnie się przy najmniejszym podmuchu wiatru.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział z wielką ulgą.

Magda otworzyła, a następnie przetarła zmęczone oczy. Jej źrenice nagle zmniejszyły się do rozmiarów okruchu chleba. Silne światło było pierwszą rzeczą, którą zauważył Gabriel. Dźwięk silnika wprowadzonego na wysokie obroty usłyszał dopiero wtedy, kiedy pojazd był kilka metrów od nich.

Zadziałał instynkt.

Byś odskoczył na bok, a twarda ziemia w połączeniu z ciężarem dziewczyny omal nie wybiła mu barku. Huk rozbijanego szkła i gniecionej karoserii odbił się echem od pobliskich zabudowań. Trzaski powoli cichły między drzewami, kiedy Gabriel zdecydował się wstać. Na drodze został jedynie kurz po samochodzie, który chciał go przejechać. Škoda straciła lusterko, tylny reflektor oraz taką ilość lakieru, że można by nim pokryć parkiet klasycznego M3.

– Kurwa, co to było? – Otrzeptał spodnie z brudu i spojrzał na Magdę. – Nic ci nie jest?

Nic nie mówiła.

Leżała na ziemi z rozpiętymi spodniami i wciśniętą pod nie dłońią.

– Co robisz?

Dalej milczała, choć po wyrazie jej twarzy Gabriel zrozumiał, że stało się coś poważnego. Dziewczyna wyciągnęła palce spod bielizny. Brunatna krew ściekała po jej skórze.

Powiedziała tylko jedno słowo, zanim Byś rzucił się w stronę nastolatki.

– Dziecko.

Grafit

Plac zabaw wypełniał śmiech.

Kaśka ledwo była w stanie znieść nieustający jazgot dzieciaków, które najwidoczniej przyszły tutaj całą klasą. Miała trudności w rozpoznaniu, ile mają lat, ale sądząc po zachowaniu, było to nie więcej niż dziesięć. Siedziała na ławeczce i żałowała, że nie ma ze sobą stoperów do uszu. Nie miała pojęcia, jak ten hałas wytrzymują nauczycielki, które zaszyły się między pobliskimi drzewami i nerwowo kończyły palenie papierosa.

Jednego na trzy osoby.

W Komorowie liczyła na ciszę. Enklawę spokoju miał zagwarantować Kaśce na wpół zamknięty teren zrewitalizowany kilka lat temu. Wprawdzie z jednej strony ograniczały go tory podmiejskiej kolejki, a z drugiej knajpa Dziergi wraz z parkingiem, ale dalej było tam cicho. Sytuacja uległa pogorszeniu przed dziesięcioma minutami i nic nie zapowiadało tego, żeby w najbliższym czasie cokolwiek miało się zmienić.

– Boże. – Westchnęła. Podniosła się z ławeczki i podeszła do nauczycielek. – Przepraszam?

Kobiety jednocześnie obróciły głowy w jej stronę. W ich oczach zobaczyła przerażenie. Wyglądały jak sarny, które wbiegły na autostradę i zastanawiały się, w którą stronę uciekać, byle ominąć zbliżający się grill ciężarówki.

– Tak? – Najodważniejsza zabrała głos.

Dwie trzecie zebrania postanowiło ewakuować się ze swojej kryjówki i machając rękami, zaczęły zaganiać dzieci w stronę huštawek. Oglądały się za siebie, by mieć pewność, że Kaśka nie podąży za nimi.

– Poczęstowałyby mnie pani jednym papierosem? – spytała. – Zostawiłam paczkę w domu.

– Ach tak, tak, oczywiście.

Kobieta po chwili wahania sięgnęła do torebki, której wierzch przypominał hipisowskie spodnie. Zdobienia zostały wykonane farbą i widać, że powstały w domowych warunkach. Kaśka z trudem potrafiła rozpoznać kształty, ale w końcu się udało. Przedziwny twór przedstawiał kwiatową łąkę, ale taką, która mogłaby zakwitnąć jedynie w okolicach Prypeci. Pokrzywione łodygi, nieregularne liście i kolory jak po ostrym zjeździe na LSD.

Zaczynała ją lubić.

– Często panie tu przychodzą? – Pochyliła się nad wyciągniętą w jej stronę zapalniczką. – Szukam miejsca, gdzie można przysiąść z książką i trochę odpocząć. Niedawno wprowadziłam się do domu na Ceglanej i dopiero poznaję okolicę. Jest tu gdzieś coś ciekawego do obejrzenia?

Obawiała się, że podała zbyt dużo szczegółów. Takie rzeczy najczęściej zdradzają kłamcę, który z całych sił stara się zagadać rozmówcę i zaimponować mu znajomością tematu. Zachowała się jak amatorka. Dobrze, że nie była facetem, bo po takim wywodzie nauczycielka wezwałaby policję, a dzień zakończyłby się pałowaniem w pobliskim lesie.

– Nasza szkołka jest tuż za torami. – Kobieta uśmiechnęła się, tak jakby codziennie odpowiadała na setki bezsensownych pytań. – Dzieci lubią tu przychodzić po porannej modlitwie i trochę się pobawić.

Spojrzała na jej buty. Grube sandały z jeszcze grubszą wełną wystającą spomiędzy skórzanych pasów.

– O przepraszam, nie wygląda siostra, jak... siostra.

– Oj, nie. – Roześmiała się, choć jej dłoń nie przestawała krążyć wokół górnej części mostka. Pod szarą bluzką musiała nosić kiedyś prawdziwy skarb. – Nie jestem zakonnica. Wie pani, tak jakoś wyszło, że uczę w szkole katolickiej.

Torebka, którą Kaśka przed chwilą się zachwycała, widocznie została pożyczona albo znaleziona na śmietniku. Zupełnie nie pasowała do kobiety. Wystarczyło, żeby zamieniła z nią kilka słów, a już miała ochotę na to, by łyknąć garść tabletek usypiających. Wszystko, byleby tylko przestała mówić i nie próbowała przeciągnąć jej na swoją stronę mocy. Bo tego, że taka

próba nastąpi, była więcej niż pewna. Kobieta mogła nie nosić habitu, ale unosiła się nad nią aura świętości wystarczająca do tego, by rekrutować nowych wiernych. Widziała w jej oczach chęć zawarcia długoterminowej przyjaźni. Duże grupy ludzi lubią ściągać do siebie nowe twarze, a Kościół miał na tym punkcie obsesję od czasów, kiedy przestał palić ludzi na stosach.

– Dobrze pani wybrała. – Zaczęła i poprawiła spódnice, której uprasowanie zajmowało zapewne więcej czasu niż jej uszycie. – Komorów to piękne miasteczko. Mamy całkiem przyjemną kawiarnię o tu, przy dworcu.

Budynki, które wskazywała, znajdowały się za linią drzew, ale dało się dostrzec ich dachy. Kaśka знаła te miejsca doskonale. Chciała wy badać, jak wiele się zmieniło podczas jej rekonwalescencji. Wyglądało na to, że absolutnie nic.

– Jak pójdzie pani w stronę kościoła i uda się chodnikiem wzdłuż domów, dojdzie pani do lasu. Można tam spacerować do woli.

– A tu? – Wskazała na Pieczarę.

Klub prowadzony przez Dziergę znał każdy, kto choć raz znalazł się w jego bezpośredniej okolicy. Miejsce ściągało do siebie samych typów spod ciemnej gwiazdy, choć lokalizacja powinna gwarantować zupełnie inną klientelę. Na parkingu ciągle stały samochody, których szyby odpowiednio przyciemniono, a bagażniki wzmocniono, tak by nikt nie zdołał się z nich wydostać w razie potrzeby.

– Tam radzę nie zaglądać – odpowiedziała, wpatrując się w fasadę budynku. – Podają tam tragiczne jedzenie.

– Naprawdę? A z zewnątrz wygląda całkiem ładnie.

Tutaj nie musiała nawet naginać rzeczywistości. Drewniana konstrukcja wyglądała tak, jakby żywcem przeniesiono ją z Tatr. Wprawdzie zupełnie nie pasowała do nowobogackich zabudowań tej części Komorowa, ale właściciela nic to nie obchodziło. Andrzej Dzierga starał nie obnosić się z pieniędzmi, choć czasem zdarzało mu się wydać niepotrzebnie gotówkę. Pieczara stanowiła tego doskonały przykład. Kaśka żałowała, że mężczyzna nie zainwestował środków w wyszkolenie

porządneho kucharza. Nauczycielka miała rację. Jedzenie tam czegokolwiek było ryzykowne.

– Proszę mi zaufać. Znajdzie pani znacznie lepsze restauracje w okolicy.

– Szkoda, bo ostrzyłam sobie zęby na to, co znajdę w środku. – Uśmiechnęła się najmilej, jak tylko potrafiła. – Ale nic mi tutaj nie grozi, prawda? Wie pani, jak to jest być samotną kobietą w wielkim świecie.

Stojąca przed nią nauczycielka nie nosiła żadnej widocznej biżuterii, nawet kolczyków, choć miała przekute uszy. W czasie ich rozmowy ani razu nie spojrzała na telefon. Zachowywała się tak, jakby spotkanie z Kaśką była najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła się jej w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Podejrzewała, że kobieta do tej pory skupiała się na karierze, ale jedyne, co udało jej się osiągnąć, to fakt, że uczniowie nie pluli jej do kanapek. Zbyt późno zorientowała się, że popełniła błąd, wybierając ścieżkę edukacji i teraz każdą wolną chwilę spędzała na rozmyślanii o tym, co jest jeszcze w stanie zrobić. Przestała się starać, kiedy zrozumiała, że nic więcej już nie zdołała i utknęła na wieki wieków w katolickiej szkole. Miały wiele wspólnego.

Obie potrzebowały adrenaliny.

– Wie pani co? – Ożywiła się. – Generalnie to jest tu bezpiecznie, ale zdarzają się też... wypadki.

Trafiła na podatny grunt.

– Wypadki? Samochodowe?

– Nie, to znaczy te też, jak wszędzie. – Ściszyła głos i nachyliła się w stronę Kaśki. – Morderstwa.

Niemal czuła, jak nauczycielce robi się mokro.

– Morderstwa? Tutaj?

– Tak. W tym całym barze, o tam. – Przechyliła konspiracyjnie głowę, tak by nie dało się rozpoznać, że wskazuje na Pieczarę. – Słyszałam, że urzęduje tam mafia.

Kaśka o mało nie wybuchnęła śmiechem. Powstrzymała się tylko dlatego, że stojąc razem z nauczycielką, mniej rzucała się w oczy. Potrzebowała zasłony dymnej, by nie wyglądać jak

szpieg. Udawała zainteresowaną, choć dobrze wiedziała, że mafia w Polsce to była mrzonka, którą wykreowały i rozdmuchały media. Kiedyś grupa facetów poczuła łatwy pieniądź, a nikt nie miał ochoty stawać im na drodze, bo równie chętnie dzielili się z władzą zdobytymi markami i dolarami. Teraz handel przeniósł się na zupełnie inny poziom, ale sposób działania pozostawał bez zmian. Odpowiednio dobrane łapówki i wejścia załatwiały wszystko. Wystarczyło mieć znajomości, by do końca życia opływać w luksusy.

Znajomości i zero skrupułów.

Dzierga miał i to, i to.

– A policja? – spytała. – Policja nic z tym nie robi?

– Przecież oni im płacą, żeby nic nie robili albo pracują dla nich.

Kobieta miała stuprocentową rację.

– Kupiła pani czy wynajmuje?

– Słucham?

– Dom na Ceglanej. Kupiła pani czy wynajmuje?

Przypomniała sobie, co powiedziała na początku rozmowy.

– Spadek po babci – zmyśliła na poczekaniu. – Czeka mnie jeszcze remont, ale niewielki.

– Niech pani lepiej sprzeda dom i znajdzie coś innego. Tu nikt nie jest bezpieczny. Czuję to w kościach, a proszę mi uwierzyć, one rzadko się mylą.

Wyglądało na to, że Kaśka spotkała dewotkę, która wszędzie dopatrywała się ingerencji szatana. Miała teraz wielką ochotę ściągnąć bluzę, by zaprezentować koszulkę z okładką Mayhem Dawn of the Black Hearts. Widok fotografii przedstawiającej rozwaloną głowę otrzeźwiłby kobietę i pokazał jej, że życie to jednak coś innego, niż wymyślanie głupot.

– Dziękuję za papierosa – powiedziała, pokazując trzymany w dłoni niedopałek. – Kiedyś się zrewanżuję.

– Nie ma o czym mówić. – Uśmiechnęła się. – Zawsze będzie pani u nas mile widziana.

Czuła, że ten moment musi w końcu nastąpić.

– W naszej szkole mamy także spotkania dla dorosłych.

– Chodziłam kiedyś na terapię – odpowiedziała i zaczęła się

powoli wycofywać. – Nie podobało mi się.

– U nas jest inaczej – odparła. – Oczywiście, to tylko propozycja. Proszę posłuchać jednak mojej rady. Nigdy nie wiadomo, co się tutaj może jeszcze wydarzyć.

Ona to wiedziała i już nie mogła się doczekać. Szczególnie że właśnie wygrała los na loterii, którego o mały włos nie przegapiła, wdając się w dyskusję.

Klub zaczęli właśnie opuszczać jego goście.

Patrzyła z rozkoszą, jak przed Pieczarą stały same grubasy wpychające w siebie tłuste kiełbasy. Z daleka widziała, jak spływał po nich pot lepki niczym oliwa. Sapali i dyszeli, jak lokomotywa. Powoli i ospale zaczęli rozchodzić się do swoich samochodów. Kaśka dostrzegła wśród nich Pawła Torczewskiego. Mężczyzna wyróżniał się na ich tle i wyglądał dokładnie tak, jak go sobie wyobrażała. Stojem odstawał od tego, co prezentował w mediach społecznościowych i w ciągu dnia przybierał bardziej formalną postawę. Adwokat miał na sobie dwurzędowy garnitur w jasnografitowym odcieniu i buty, które wypastowane zostały tak, że każda blogerka z Instagrama chciałaby użyć ich jako lustra.

– Posłucham na pewno.

Skinęła głową i wróciła na swoją ławkę.

Przychodząc pod Pieczarę, Kaśka nie miała określonego celu. Potrzebowała świeżego powietrza po nocy spędzonej w zatęchłym i niewietrzonym mieszkaniu. Chciała też zobaczyć cel swojej podróży, ale szanse na to, żeby Dzierga wyszedł ze swojego podziemia, miała niewielkie. Facet praktycznie nie opuszczał swojej piwnicy, a dostanie się do niej uważała za niewykonalne. Nie po tym wszystkim, co do tej pory przeszła. Ludzie Andrzeja wyrwaliby jej język, zanim zdążyłaby się przywitać. A jeszcze go potrzebowała.

Zawsze zarabiała na nim krocie.

Kiedy parking opuściły nowiutkie audi i samochody terenowe wielkości nosorożca, został na nim tylko jeden człowiek. Obserwowała Torczewskiego, który nie robił nic, poza patrzeniem na bawiące się dzieci. Nie musiała długo zastanawiać

się nad tym, na kogo czekał adwokat. Z Pieczary wyszła Monika.

– Kurwa mać.

Powiedziała to zbyt głośno, bo mimo hałasujących dzieci nauczycielka, z którą przed chwilą rozmawiała, musiała ją usłyszeć i obdarzyła pogardliwym spojrzeniem. Dodatkowo przyłożyła palec do ust i perfidnie się przy tym uśmiechnęła. Kaśka odpowiedziała jej swoim palcem. Dość miała tego, że na każdym kroku próbowano ją pouczać. Widząc policjantkę, poczuła się zdradzona. Wszystkie słowa, które od niej słyszała, straciły właśnie na wartości. Wierzyła w to, że raz straconego zaufania nie sposób odbudować.

Wiele by teraz dała, żeby usłyszeć, o czym Monika rozmawia z Pawłem. Dołączył do nich jeszcze mężczyzna, którego znała tylko z opowieści. Policjantka dobrze go opisała. Janusz Pilsz wzbudzał respekt swoim masywnym ciałem, ale stojąc przed adwokatem, wyglądał jak karcony uczeń. Z daleka czuć było dzielące ich różnice społeczne. Sam garnitur musiał kosztować tyle, co roczny budżet duetu funkcjonariuszy na jedzenie.

Torczewski wyciągnął z marynarki telefon i podstawił wyświetlacz Monice pod sam nos. Kaśka wiedziała, co właśnie jej pokazywał. Sądząc po minie przyjaciółki, ta domyśliła się, kto był nadawcą czytanych właśnie przez nią wiadomości. Kaśka zaczęła żałować, że wczoraj skłamała i nie powiedziała o jeszcze jednym nazwisku, które miała zamiar wykorzystać w swoim małym szantażu.

Straciła przewagę.

Monika zanotowała coś w swoim służbowym notesie, a na koniec położyła dłoń na ramieniu adwokata. Nie ucieszył go ten gest, bo strącił ją bezceremonialnie i wsiadł do swojego samochodu. Obserwowała, jak odjeżdża w stronę Pruszkowa.

Policyjna para także opuściła teren.

Kaśka nie spodziewała się, że poranek zaskoczy ją w tylu kwestiach.

– Chyba muszę ci poświęcić więcej uwagi. – Wyciągnęła smartfona i uruchomiła przeglądarkę. – Pokaż się.

Przeglądając wyniki, tym razem omijała portale

społecznościowe. Życie prywatne adwokata zupełnie jej nie interesowało. Jeżeli przyjeżdżał do Pieczary, musiał mieć powiązania z Dziergą. Nitkę, która ich łączyła, znalazła dopiero na czwartej stronie wyświetlonych wyszukiwań. Torczewski oprócz rozwodów zajmował się także sprawami karnymi. Jedną z nich była ta, w której niejaki Jarosław D. pseudonim „Palec”, został oskarżony o posiadanie i dystrybucję znacznej ilości środków odurzających. To o nim powiedział jej Krzysztof, kiedy pytała o dilerów w Pruszkowie. Chłopak powiesił się w celi, ale zanim do niej trafił, odbył wiele rozmów z adwokatem.

Wątpiła, żeby chłopak sam zapłacił za jego usługi.

Dzierga widocznie poprosił Torczewskiego, by ten upewnił się, że dzieciak nie sypnie. Facet spisał się wyśmienicie.

Podobało jej się to, co znalazła. Potwierdzała się jej teza, że w Pruszkowie wszystko się ze sobą łączy i każdy zna każdego. Teraz wystarczyło tylko odpowiednio nakierować jednych na drugich, a Kaśka nawet nie ubrudzi sobie rąk.

– Najlepiej jeżeli nie będzie pani tu jednak więcej przychodzić. Dzieci się boją.

Nauczycielka nie odpuszczała. Stojąc przy ławce, złożyła ręce pod piersiami. Widocznie uważała, że przybrana poza wywoła u rozmówczyni strach oraz wzbudzi szacunek, ale nie zadziało. Kaśka nie zamierzała jednak wdawać się w awantury. Czuła, że dojrzewa do tego, by w końcu zacząć podejmować decyzje pasujące do metryki.

– Oczywiście. – Podniosła się z ławeczki. – Przepraszam za to, co wcześniej pokazałam.

Upewniła się, że nauczycielka wie, o który gest jej chodziło.

– Proszę już iść, bo inaczej będę zmuszona wezwać policję.

– Lepiej nie. – Zbliżyła się do kobiety. Przygryzła język, by poczuć krew. Kilka kropel wydostało się na zewnątrz i spłynęło po skórze. – Zanim przyjadą, zdążę odrąbać ci głowę.

Dopiero kiedy usłyszała swoje słowa, zdała sobie sprawę, jak żałośnie brzmiały. Widocznie nie miało to znaczenia, bo nauczycielka zaczęła się wycofywać.

Zrozumiała dlaczego, kiedy krew skapnęła na but.

Wyglądała tak, jakby oszalała.

Zdrowie psychiczne to nasz sposób na życie.

Gabriel wpatrywał się w zielony billboard, którego hasło przewodnie uzupełniono zdjęciem wesołej rodziny. Najbliżej jaką kiedykolwiek widział. Ojciec nie miał nawet jednego włosa na brodzie, za to idealnie wystylizowaną fryzurę. Matka nie była lepsza. Blondynka uśmiechała się tak szeroko, że Byś dostrzegał zaleczone ósemki, a jej wypielęgnowane palce spletały się z dłońmi mężczyzny. Razem tworzyli wielkie, wywołujące mdłości serce.

Nie wierzył, że poradnie psychologiczne mogą się tak reklamować. Podobnie jak w to, że ktoś daje się na to nabierać. Dopiero się przebudził, a już miał ochotę na to, by się powiesić.

– Przepraszam.

Obok samochodu stał lekarz, który przyjmował Magdę na SOR.

– Coś się stało? – Gabriel wysiadł z samochodu.

Zatraskując za sobą drzwi, niechcący oderwał kawałek lakieru. Po drodze do szpitala musiał zgubić ich całe mnóstwo, bo lewy bok škody wyglądał tak, jakby ktoś przejechał po nim papierem ściernym.

– Wszystko z nią w porządku?

Spoglądał na trzymaną przez doktora torebkę z rzeczami osobistymi dziewczyny. Sam kiedyś wręczał tego typu prezenty i nigdy nie były one rozpakowywane z przyjemnością. Przez plastik dostrzegł torebkę, telefon i zgiętą na pół fotografię, którą Magda zabrała z domu Borysa i miała wciśniętą w tylną kieszeń spodni. Ubrań brakowało, a to był dobry znak.

– Nic jej nie jest. – Doktor wyciągnął przed siebie worek i nim potrząsnął. – Radzę to przechować.

– Skoro nic jej nie jest, to po co mam to brać?

– Mieliśmy ostatnio trochę kradzieży na oddziale – stwierdził. – Lepiej nie zostawiać wartościowych rzeczy na widoku.

Wziął podarunek i rzucił na tylne siedzenie škody.

– Co jej jest?

– Wie pan, że nie jestem upoważniony do udzielania takich informacji osobom, które nie są spokrewnione z pacjentem.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni kitla paczkę papierosów i bez skrępowania odpalił jednego.

– Chce pan? – zapytał.

– Pewnie.

Nauczył się, że nieładnie odmawiać osobom mogącym uratować czyjeś życie. Nawet wtedy, kiedy wręczają potencjalne narzędzie zbrodni, które to życie skraca. Patrząc, z jaką radością lekarz wciągał dym, trudno było uwierzyć w komunikaty widoczne na paczce. Kupując dla siebie, wybierał takie, które wydawały mu się najmniej obrzydliwe.

Tym razem trafiło mu się ostrzeżenie o impotencji.

– Wiem, że to niezdrowe, ale straciłem dziś dwie osoby, więc niech mi pan tylko nie wyjeżdża z hipokryzją.

– Nie miałem takiego zamiaru.

Zaciągnął się.

Potrzebował tego bardziej niż śniadania. Gabriel odczuwał trudy nocy spędzonej najpierw na niewygodnym krześle w poczekalni, a później w samochodzie. Wyjeżdżające co chwila ambulanse także nie pomogły zaznać odrobiny spokoju. Podobnie jak wozy straży pożarnej, które słyszał w oddali od piątej rano. Ktoś miał bardzo kiepską noc, bo sądząc po liczbie zastępów, musiało palić się dość poważnie. Byś miał swoje problemy. Pogorzelnicy z pewnością do nich nie należeli, natomiast nawracający ból już tak. Sprawdził kieszenie i na szczęście znalazł w nich kilka tabletek. Połknął jedną, a to oznaczało, że pierwszy posiłek tego dnia mógł uznać za spożyty.

– Tramał?

Lekarz miał sokoli wzrok, choć wiekiem dorównywał najstarszym drzewom porastającym parking pod szpitalem.

– Na plecy – wyjaśnił.

– Nie wolałby pan kropli? Lepiej działają.

– Gorzej smakują. – Wysilił się na żart. Sądząc po minie mężczyzny nietrafiony. – Co z dziewczyną?

– Podpięliśmy ją pod kroplówkę. Ogólne osłabienie organizmu.

Musi spożywać regularne posiłki.

– Tak, jestem świadom. – Przypomniał sobie, ile razy Magda mówiła mu o tym, że jest głodna. – Jakie zalecenia?

– Mniej stresu i więcej odpoczynku. Za parę godzin może stąd wyjść.

– A dziecko?

Bruzdy na czole lekarza powiększyły się, kiedy zmarszczył czoło.

– Plamienia w pierwszym tryestrze się zdarzają, choć to rzadkość. Nic im nie będzie.

Odetchnął.

– Muszę wezwać policję – dodał. – Wie pan o tym, mam nadzieję.

– Czemu?

Chciał dodać, że sam jest funkcjonariuszem, ale od dawna nie było to już prawdą. Ciągłe o tym zapominał.

– To nie moje.

Poczuł się jak dupek, gdy tylko zdążył zamknąć usta. W ogóle nie powinien ich czasem otwierać, ale nie uczył się na błędach.

– Nie interesuje mnie to, kto jest ojcem. Robię tak, kiedy istnieje podejrzenie użycia przemocy – wyjaśnił. – Ślady na nadgarstkach świadczą o tym, że pacjentka była skrępowana. Długo. Na plecach liczne ślady po uderzeniach, rozbita warga, a odbył został niedawno naderwany. Mam wymieniać dalej?

– Chryste.

Borys rzeczywiście traktował Magdę jak księżniczkę.

W obecnej sytuacji nie podobała mu się decyzja lekarza, ale facet dobrze postąpił. Zbyt wiele razy Gabriel rozmawiał z sąsiadami pobitych do nieprzytomności żon, którzy nigdy nic nie widzieli, a jeszcze mniej słyszeli. Nikt nie chciał nic zrobić. Zupełnie tak, jakby bali się łatki donosiciela. Teraz różnica polegała na tym, że facet odpowiedzialny za obrażenia Magdy był martwy.

Żałował, że nie może tego powiedzieć doktorowi. I że policja nie była powiadomiona wcześniej.

Zbyt mało wiedział o nastolatce. Krzywdę mógł jej zrobić każdy

i nie dziwił się teraz, że nie miała ochoty wracać tam, skąd zabrał ją Siemień. Nawet jeżeli to on potraktował dziewczynę jak kubełek na spermę i miał zostać ojcem roku.

– Ktoś ma przyjechać z komendy po południu. – Facet wyrzucił papierosa na ziemię. – Wiem, że to nie pan. Zbyt wiele widziałem, żeby tego nie dostrzec, ale chyba lepiej, żeby opuścił pan teren szpitala. Policjanci mogą nie być tak wyrozumiali jak ja.

– Oczywiście – przytaknął. – Dziękuję. Da mi pan znać, kiedy będzie mogła wyjść?

Wprawdzie wolałyby zostawić nastolatkę w szpitalu, gdzie miałyby chociaż regularne posiłki. Trudno nazwać kromkę chleba z pasztetową zbilansowaną dietą, ale przynajmniej danie łądowało przy łóżku o stałej porze. Chciałyby, żeby Magda w końcu poczuła, czym jest bezpieczeństwo, jednak będzie musiała na to jeszcze poczekać.

Nie mógł jej opuścić.

Nie po tym, co zaszło ostatniej nocy. Ktoś chciał zamordować Gabriela, a jeżeli nie wahał się przed tym, by poświęcić także dziewczynę, nie była tu bezpieczna. Z nim także nie mogła liczyć na całodobową ochronę, ale przynajmniej miałyby ją na oku.

– Wpisze mi pan tu swój numer. – Podał Bysiowi smartfona. – Nie obiecuję, że będę miał czas.

– Oczywiście. – Wstukał cyferki. – Zapisałem jako Gabriel.

– Aha.

Lekarz odwrócił się i pomaszerował w stronę rampy prowadzącej do szpitalnych drzwi. Byś odprowadził go wzrokiem, a potem wszedł do samochodu. Zabrał rzeczy Magdy z tylnego siedzenia. W torbie był wyładowany już telefon i torebka. W końcu mógł zobaczyć zdjęcie Borysa, które dziewczyna zabrała z jego domu. Rozprostował fotografię, a przed oczami objawiła mu się grupka mężczyzn. Niemal wszyscy ubrani w jednakowe sportowe stroje stali na jakiejś polanie i wyglądali tak, jakby przebiegli właśnie dwadzieścia kilometrów po błotnistym terenie. Ich twarze tonęły pod zwałami brudnej ziemi. Nie potrafił nawet wypatrzyć Siemienia. Wyróżniały się jedynie postaci, których koszulki nie były

jednolicie czarne. Jedna z nich nawet miała logo policji. Dla Gabriela to nie miało znaczenia. Każdy i tak wyglądał dla niego tak samo.

Zestaw schabów.

Zdjęcie włożył do schowka w drzwiach. Magda dostatecznie dużo się nacierpiała, by teraz jeszcze twarz Borysa miała jej o tym przypominać. Jeżeli zauważy brak fotografii, powie, że się zgubiło. Rzucił torebkę na tył. Sięgnął po leżącą między siedzeniami szarą paczkę. Zupełnie zapomniał o przesyłce dla Borysa, którą wręczył mu szef.

– I tak już jej raczej nie otworzysz.

Tajemnica korespondencji nie obowiązywała, gdy człowiek umierał. Taką przynajmniej przyjął zasadę, rozrywając papier. Wewnątrz znajdowały się ubrania. Dwie koszulki w jasnych, niemal tęczyowych barwach i sukienka. Czarna, to był chyba ulubiony kolor Magdy. Wszystkie części garderoby przyszły w rozmiarze S, choć Bysiowi wydawało się, że dziewczyna mówiła, że nosi L. Wolał jednak nie poruszać tego tematu, kiedy znowu się spotkają.

Miał instynkt samozachowawczy.

Zapamiętał numer adresowy napisany na kopercie, zgniótł papier i rzucił do tyłu. Dalej miał kluczyk, który powinien pasować do skrytki pocztowej. Borys, choć pracował z nim w jednym miejscu przez kilka tygodni, teraz wydawał mu się zupełnie obcym facetem. Przez cały okres znajomości zdawało mu się, że zyskał zaufanie mężczyzny, ale widocznie było ono tylko jednostronne. Siemień załatwiał fuchy na boku, kiedy Gabriel potrzebował pieniędzy, choć nigdy nie powiedział mu, kto je zlecał.

Byś miał się tego dowiedzieć.

– O cholera.

Zobaczył, jak wygląda uchwyt od skrytki po stronie pasażera. Był wyłamany, a plastik ledwo trzymał się na miejscu. Nie miał czasu wcześniej sprawdzić dokumentów, które zabrał z bmw Borysa, a teraz obawiał się zajrzeć tam, gdzie je zostawił. Złapał pozostałości po rączce.

Pusto.

– Kurwa jego mać.

Wewnątrz nie zostało nic. Ani jeden dokument czy którykolwiek z kupki dowodów, które zebrał. Nie zdążył nawet zapisać żadnego nazwiska, które na nich widniało. Zajrzał pod siedzenie. Smartfon Borysa także wyparował. Ten, kto próbował go przejechać, musiał wcześniej przeszukać škodę. Gabriel znacznie ułatwił mu zadanie, zostawiając otwarty samochód.

Zupełnie tak jak jego ojciec.

Jedyne, co mu teraz zostało, to rzeczy, które zabrał z domu Siemienia. Jedna przeklęta teczka z nadrukowanym na niej zabawnym portfelem. W środku znajdował się stos kartek z niezrozumiałymi zapisami oraz kołnotatnik z papierem. Jeżeli Gabriel zamierzałby kiedyś otworzyć muzeum kiczu, miał przynajmniej dwa eksponaty.

Otworzył kołnotatnik.

Zapisy wprawdzie nic mu nie mówiły, ale liczył na olśnienie. Na każdej ze stron znajdowało się kilka wierszy, a każdy zaczynał od dwóch liter. Jako pierwsze, na samej górze, widniało BS, a potem liczby połączone z literami. Każdy rząd zaczynał się od czegoś innego. Borys pisał niewyraźnie, ale nie na tyle, by nie dało się odczytać zapisków. Gorzej z ich zrozumieniem.

BS 23E485B0 JP 2A8AEDBC KL 356B276A MR 27DEBF12 MP
2C107714 JG 33145318 CH 2301C9EC

Kartkowanie całego notatnika nie przyniosło lepszych efektów. Być nic z tego nie rozumiał. Zapisy z wydrukowanych kartek wcale mu w tym nie pomogły, choć zdawały się o wiele sensowniejsze. Na kartkach miał daty, a obok nich czterocyfrowe liczby. Założył, że to jakiś system wpłat, ale nie wiedział, na jaki rachunek bankowy. Ostatnia data była sprzed trzech dni.

Włożył klucz do stacyjki i zapalił.

Škoda zakaszła kilkukrotnie, ale posłuchała. Odetchnął z ulgą. Nie miał zamiaru poruszać się teraz pieszo po Pruszkowie. W ogóle nie powinien wracać do miasta, które zniszczyło

wszystko, co kiedykolwiek kochał. Łażenie, szczególnie kiedy udawał trupa, nie byłoby dobrym pomysłem, a dodatkowo po nocy spędzonej w warunkach polowych wyglądał jeszcze gorzej niż normalnie.

Do poczty miał niecałe trzy kilometry.

Odstał swoje na światłach przy alei Wojska Polskiego, ale potem poszło już gładko. Budynek przy Helenowskiej niemal stykał się z przychodnią. Gabriel znalazł miejsce tuż pod jej wejściem. Skinął głową czekającym w kolejce do rejestracji. Nikt mu nie odpowiedział, ale odniósł wrażenie, że tłum stęzał, kiedy Byś obok niego przechodził. Zastanawiał się, czy nie krzyknąć do nich, że on tylko na chwilę o coś zapytać, ale zrezygnował, kiedy zobaczył minę stojącej pod drzwiami staruszki. Wprawdzie wyglądała tak, jakby karmiła piersią jeszcze Franciszka Ferdynanda Habsburga, ale jej pomarszczone dłonie musiały mieć sporo krzepy. Trzymała w nich dwie pokaźne siatki z zakupami, które wyglądały na ciężkie.

Budynek poczty również przywitał go kolejką, która ciągnęła się od okienka dla niepełnosprawnych aż po same drzwi. Byś naliczył trzynaście osób i każda z nich wyglądała na wkurzoną.

– Jedno okienko czynne? – spytał, stając przy wystawce z przepisami siostry Marii.

– No właśnie – odezwała się kobieta będąca w połowie stawki. Przez ramię miała przerzuconą wielką, niebieską torbę, z której wystawały grube koperty. – Halo? Czy mogłaby pani poprosić kogoś do drugiej kasy?

Pracownica poczty nie zareagowała. Liczyła pieniądze dla mężczyzny podpierającego się laską, równie wiekową jak on sam. Pomruki niezadowolenia zaczęły pojawiać się z różnych stron kolejki. Gabriel nie musiał wywoływać buntu, ale chciał, żeby znudzeni ludzie zajęli się czymś innym niż patrzeniem na faceta, który przyszedł otworzyć skrytkę. Wyciągnął kluczyk ze spodni i dokładnie go obejrzał. Metal z kawałkiem przyczepionego do niego czarnego plastiku.

– Chyba to ta.

Nie był przekonany, czy dobrze zapamiętał numer adresowy,

który widniał na kopercie.

– Bingo.

Skrytka pomieściłaby raptem kilka większych listów lub jedną średniej wielkości paczkę. O ile korzystałby z niej ktoś normalny. Borys kimś takim nie był, bo Gabriel w środku zobaczył to, co normalni ludzie trzymają w biurkach. Na samej górze niewielkiego stosu papierów leżał plan lekcji. Klasyczny niebieski kawałek tektury z ilustracjami ekierki oraz książki. Ktoś odręcznie zapisał na nim godziny zajęć i ich dni. Chyba było to dziecko, bo koślawe litery ledwo dało się odczytać. Żadnego numeru szkoły czy nazwiska ucznia lub nauczyciela, za to cały spis dodatkowych aktywności. Od jazdy konnej po lekcje wiolonczeli. Pod planem leżała biurowa koszulka, gdzie włożona została gruba na kilkanaście stron umowa o pożyczkę. O wiele bardziej zainteresowała go nazwa firmy.

„Pan Gotówka Sp. z o.o.”.

Tak samo nazywał się uśmiechnięty portfel, który był nadrukowany na teczce zabranej z domu Borysa. Gabriel próbował zwinąć umowę i włożyć do tylnej kieszeni spodni, ale coś schowanego między kartkami mu na to nie pozwalało. Wyciągnął papiery z koszulki. Na podłogę upadły dwie plastikowe karty.

– Przepraszam – powiedział, schylając się i podnosząc znalezisko z ziemi.

Nikt z obecnych na poczcie nie zareagował. Byli zbyt mocno zaaferowani tym, że pojawiła się druga osoba z obsługi i właśnie zdejmowała z szyby okienka kartkę z napisem „przerwa”. Mógł to zrozumieć, bo sam zachowałby się dokładnie tak samo. Miał jednak ważniejsze zadania niż patrzenie przez ramię na to, jak podstemplowywane są kolejne koperty.

Trzymał w dłoni plastikowe karty. Jedna z nich przedstawiała Borysa Siemienia. Na samej górze widniała fotografia mężczyzny oraz napis „Windytex – Firma Windykacyjna”. Druga z kart podpisana została nazwiskiem Jakub Mączak. Twarz wydawała się Gabrielowi znajoma. Przyłożył kciuk do zdjęcia, tak by zakryć czoło chłopaka.

– Cześć, Kuba.

Znał tego dzieciaka. Spotkał go, kiedy przyjechał do Wólki Kosowskiej. Wtedy nie zajmował się windykacją, a udawał ochroniarza. Wrzucił umowę ponownie do skrzynki, a obie legitymacje schował do kieszeni spodni. Pochylił się, by raz jeszcze zajrzeć do wewnątrz. Na końcu metalowego boksu było coś jeszcze. Gabriel włożył dłoń do środka i wyciągnął to na zewnątrz.

Pieniądze.

Spory stos stułotówek, które trzymały się w kupie tylko dzięki sparciałej zielonej gumce. Szybko włożył pieniądze pod koszulkę tak, by nikt postronny nie zauważył znaleziska. Poczuł, jak zabezpieczenie pęka. Zamknął skrzynkę i wyszedł na zewnątrz budynku, nie żegnając się z ludźmi. Ci dalej czekali na odbiór swoich przesyłek, bo kobieta obsługująca pierwszą kasę poszła na zasłużoną przerwę. Po drodze do samochodu zgubił kilka banknotów, ale nie zatrzymał się. Ktoś będzie miał miłą niespodziankę.

Wsiadł do škody i dopiero wtedy oderwał rękę od brzucha. Pieniądze zaczęły odczepiać się od spoconej skóry. Sądząc po objętości, miał pod ubraniem dobre dwadzieścia albo nawet trzydzieści tysięcy. Wiedział, że powinien dokładnie przeliczyć ile, a następnie opieczetować znalezisko, ale teraz nie miał do tego głowy. No i nie był policjantem.

Potrzebował pomocy.

Wyciągnął telefon ze spodni i wybrał numer Moniki. Odczekał kilka sygnałów, a potem wysłuchał nagrania na poczcie głosowej. Powtórzył zabieg kilkukrotnie i zawsze osiągał identyczny wynik. Nie miał wyjścia. Wpisał z pamięci numer, którego miał używać tylko w kryzysowych sytuacjach. Zbyt dużo się wydarzyło, żeby Gabriel mógł to dłużej ignorować.

Nie spodziewał się miłego powitania.

Rozmówca odebrał po dwóch sygnałach.

– Czego chcesz?

Kawę poproszę.

Stojący przed Kaśką chłopak miał na sobie czarną koszulkę, która opinała mu ciało lepiej niż stretch. Widziała każdy mięsień jego brzucha i klatki piersiowej. Dawno nie traktowała facetów jak mięsa i brakowało jej tego.

Rzuciłaby się na niego, gdyby tylko nie wyglądała jak monstrum.

– Z mlekiem czy czarna?

– Czarna – odpowiedziała i przejechała dłonią po włosach. – I coś słodkiego.

– Polecam ciasto z rabarbarem.

– Dobrze?

– Niestety, nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Nie toleruję glutenu.

Cały czar prysł.

– Bądź tak miły i nałóż mi podwójną porcję.

– Oczywiście.

Odwrócił się, a ona przez chwilę delektowała się jeszcze widokiem pośladków oddalających się w stronę kawiarnianej lady. Kaśka nigdy wcześniej nie odwiedzała tego przybytku, choć jej stare mieszkanie leżało dokładnie po drugiej stronie ulicy. Czytała za to pochlebne opinie na jego temat w sieci. Teraz sama miała ochotę wystawić pięciogwiazdkową notę tylko dlatego, że jej fantazja została dopieszczona.

Siedziała w samym rogu, tak by mieć jak najlepszy widok na ulicę i zaparkowane na niej samochody. Do kawiarni prowadziło tylko jedno wejście, a ona czekała na konkretną osobę. Siedziała tu już godzinę i przez ten czas nie wszedł do środka ani jeden nowy klient. Nie rozumiała, po co w ogóle otwierać, skoro w godzinach popołudniowych cały Pruszków jest w pracy. Jedynymi osobami zaglądającymi przez witrynę do środka były matki pchające przed sobą wózki z rozwrzeszczanymi dziećmi. Kaśka modliła się o to, by nie zachciało im się wejść do środka.

Dźwięk mielonej kawy był tak głośny, że ledwo słyszała swoje myśli. Wstała od stolika i podeszła do stojącego pod ścianą

regału. Ustawione na nim książki wyglądały tak, jakby przeczytało je już pół województwa i to jeszcze w latach osiemdziesiątych. Przyjrzała się okładkom i wybrała pozycję, która mogła okazać się interesująca.

Najgorszy jest poniedziałek.

Na okładce zobaczyła wielką, brunatną dłoń, która próbowała podnieść małego chłopczyka. Nazwisko Edigey nic jej nie mówiło, ale potrzebowała się czymś zająć. Nie mogła wiecznie gapić się w ekran swojego telefonu. Zapomniała zabrać ze sobą ładowarkę.

Usiadła na swoim miejscu i zatopiła się w lekturze. Chłopak przyniósł kawę do stolika, ale zapomniał o cieście. Chciała już go upomnieć, ale powstrzymała się, kiedy zobaczyła, kto wszedł do kawiarni i od razu skierował swoje kroki za ladę. Teraz nie mogła skupić się na czytaniu. Odłożyła książkę na stolik, a dłoń włożyła do kieszeni bluzy. Pod palcami czuła pakunek wielkości saszetki z jednorazową porcją cukru. Uspokoiło ją to.

Klonazepam.

Chłopak zdjął fartuszek, którym był przepasany, i zawiesił na kołku w kształcie kwiatka. Wychodząc, uśmiechnął się do Kaśki. Odpowiedziała mu tym samym.

– O, przyszła pani.

Dziewczyna, która zajęła miejsce barmana, zaczęła układać czyste kubki na przyklejonych do ściany uchwytach. Wyglądała znacznie lepiej niż podczas ich ostatniego spotkania w kebabie.

– Tak – odpowiedziała, wyciągając dłoń z kieszeni. – Byłam w okolicy i stwierdziłam, że wpadnę, skoro mnie zapraszałaś.

– Oczywiście. Proszę chwilę poczekać, kolega powiedział mi, że zamawiała pani jeszcze ciasto. Zaraz ukroję.

– Spokojnie, nigdzie mi się nie śpieszy.

Lepiła się do stołu. Oderwała od niego rękę i zaczęła wycierać ją o powierzchnię spodni. Długo zastanawiała się, jak rozegrać tę rozmowę, ale w końcu postanowiła pójść na żywioł. Wiedziała, że sobie poradzi, o ile będzie działała bezwzględnie.

Nie miała innego wyboru.

– Proszę.

Ciasto wyglądało smacowicie. Oprócz niego na talerzu znalazła

się także mała czekoladowa moneta, którą opakowano złotym papierem.

– Dziękuję. – Złapała widelczyk, odkroiła kawałek ciasta tak, by znalazł się w nim rabarbar, a potem włożyła cały kęs do ust.

Przeżuwając, starała się uśmiechać, choć deser smakował jak wysuszony makaron.

– Smaczne – skłamała, posyłając jedzenie w głąb przełyku. – Sama piekłaś?

– Niech pani nie żartuje. Kupujemy je w zaprzyjaźnionej piekarni. Od lat mają tę samą recepturę.

Składniki prawdopodobnie także miały już dawno przekroczoną datę przydatności do spożycia.

– Może się przysiądziesz? – zaproponowała.

Dziewczyna rozejrzała się po kawiarni, ale były zupełnie same.

– Jeżeli pani to nie przeszkadza?

– Mówmy sobie po imieniu – zaproponowała. – Katarzyna.

– Natasza.

Dziewczyna wyciągnęła dłoń w jej stronę, ale zatrzymała ją w połowie drogi. Na policzkach pojawił się ostry róż, który kontrastował z ciemnymi włosami. Nawet ich fioletowe końcówki wydawały się teraz zażenowane.

– Przepraszam.

– Nic się nie stało – wyjaśniła. – Kwestia przyzwyczajenia.

Przesunęła talerzyk z ciastem, podniosła się i sama wysunęła dłoń do przywitania.

– Raz jeszcze. Katarzyna.

Natasza podała jej swoją lewą rękę. Była wątpa i nieprzyzwyczajona do tego typu aktywności. Jak ręka każdego, kto przez całe swoje życie korzystał głównie z silniejszej kończyny. Kaśce też sporo czasu zajęło przyzwyczajenie się choćby do myśli, że jest teraz mańkutem. Do tej pory nie mogła sobie poradzić z większością zadań. Teraz kiedy pokłóciła się z Moniką, będzie musiała zacząć przyzwyczajając się do nowej rzeczywistości, gdzie nikt za nią nie zrobi naleśników czy jajeczniczy.

Aż się wzdrygnęła na wspomnienie dzisiejszego poranka, kiedy

ledwo udało jej się przekroić bułkę.

– Miło mi.

– Pójdź po kawę dla siebie. – Uśmiechnęła się. – Głupio mi tak samej pić.

Dziewczyna posłuchała i bez słowa ruszyła w stronę baru. Po drodze złapała za fioletowy plecak i zawiesiła go na tym samym miejscu, gdzie jej współpracownik zostawił fartuch. Kaśka nie spuszczała z niej wzroku. Natasza poruszała się normalnie. Nie wydawało się, żeby cierpiała na jakiegokolwiek problemy ze zdrowiem, a przynajmniej nie takie, które da się zaobserwować gołym okiem. Miała tylko nadzieję, że nie choruje na serce, bo dzisiejszy dzień mógłby skończyć się dla niej wyjątkowo nieszczęśliwie. Przekręciła głowę i udała, że spogląda na regał z książkami.

Zero kamer.

Kaśka dokładnie przyjrzała się każdemu z rogów kawiarni. Między zielono-czarnymi ścianami a białym sufitem dostrzegła jedynie śladowe ilości pajęczyny. Jeżeli znajdowały się tu jakieś urządzenia nagrywające, to bardzo starannie je ukryto. Liczyła na to, że jednak nikomu nie chciało się inwestować w zabezpieczenia. Napady rabunkowe na kawiarnie to rzadkość, a szczególnie na takie, gdzie dzienny utarg był mniejszy niż wartość ekspresu. Spoglądała, jak dziewczyna rusza się między kubkami, a ziarna kawy wysypują się na podłogę. Jedno po drugim zebrała je ponownie do metalowej puszki. I za każdym razem, kiedy tylko Kaśka odwracała się w jej stronę, Natasza szczyrzyła się jak dziecko u ortodonty.

Żałowała tego, co będzie musiała zaraz zrobić.

– Jestem – powiedziała, siadając naprzeciwko. – Trochę nabałaganiałam, ale udało się posprzątać. I tak nikogo jeszcze nie ma. Ruch zaczyna się wieczorami.

Kawa w wysokiej szklance nie miała na wierzchu spienionego mleka. Dla Kaśki była to kluczowa informacja. Inaczej dosypanie czegośkolwiek do napoju nie miałyby sensu. Ofiara albo zauważyłaby proszek, albo ślady, które powstałyby po zamieszaniu napoju. Teraz rozumiała, czemu gwałciciele tak

chętnie dosypywali prochy w ciemnych klubach i do kufli ze zwietrzałym piwem.

– Od dawna tu pracujesz? – spytała, udając zainteresowaną.

– Dopiero zaczęłam. – Przy każdym ruchu włosy wypadały jej zza ucha. Poprawiała je wyuczonym gestem. Mieszanką seksapilu z niewinnością, która kiedyś zagwarantuje jej oddanego faceta. – Pewnie widać. Trochę się jeszcze gubię.

– Nie, nie. – Zaśmiała się. – Byłam po prostu ciekawa.

– Dorabiam tu, bo mam blisko do domu.

– Od dawna mieszkasz w Pruszkowie? Chyba słyszę wschodni akcent.

Jej twarz poszarzała.

– Od kilku tygodni. Dopiero się przyzwyczajam.

– Dobrze mówisz po polsku – zauważyła. – Rodzice cię uczyli?

Chciała złapać za kubek, ale zahaczyła o leżącą na brzegu stołu łyżeczkę. Sztuciec wystrzelił w powietrze, zabierając ze sobą talerzyk z ciastem. Kaśka nieudolnie próbowała je złapać, ale i tak całość wylądowała jej na kolanach. Czarne jeansy można było uznać za stratę wojenną.

– O rany. – Natasza zerwała się z miejsca. – Przyniosę mokrą szmatkę.

Pobiegła w stronę baru.

Wykorzystała ten moment. Złapała saszetkę z klonazepamem i wysypała cały proszek do kawy dziewczyny. Wystarczyło lekko zamieszać, by zniknął z powierzchni. Obawiała się tego zagrania, bo nie miała pewności, jak Krzysiek pozyskał klona. Próbowała odgadnąć po kolorze, ale był tak przetworzony, że nie potrafiła się zdecydować. Tabletki 0,5 miligrama wyglądały niczym bobki różowej pantery, ale jednomiligramowe przychodziły w odcieniach krokusów. Przynajmniej takie były za czasów, kiedy jeszcze nie wypadła z obiegu. Teraz równie dobrze mogły być białe z podziałką na cztery. Obstawiała, że to jednak 0,5, i dlatego wysypała całość.

Zagrała w ciemno.

Natasza przytruchtała ze zwilżonymi ręcznikami.

– Nie znalazłam nic innego. – Wzruszyła ramionami. –

Przyniosę drugą porcję.

– Nie, nie trzeba –zapewniła i zaczęła się wycierać. – I tak nie byłam głodna. Siadaj, bo kawa ci wystygnie.

Posłuchała i karnie od razu wzięła duży łyk. Skrzywiła się i sięgnęła po stojący na stoliku obok cukier. Klonazepam był gorzki. Szczególnie dla kogoś, kto nie miał z nim wcześniej styczności. To była kolejna niewiadoma. Natasza mogła wyglądać jak grzeczna dziewczynka, a nocami dawać po kablach, ale Kaśka nie dopuszczała do siebie takiej myśli. Nie po tym, jak została przez nią potraktowana przy pierwszym spotkaniu. Nie spodziewała się, że odgrywająca rolę królowej Natasza podejdzie do niej i przeprosi. Liczyła na to, że napluje jej do jedzenia albo kopnie.

Wtedy to wszystko byłoby o wiele łatwiejsze.

– Przerwałam ci. – Zgniotła papier w kulkę i położyła na blacie.
– Skąd tak dobrze znasz polski?

– Ojciec mnie nauczył – odpowiedziała, a w oczach od razu pojawiła się duma. – W domu zawsze tak mówiliśmy. Potrafię jeszcze po rosyjsku i angielsku. Francuski też znam, ale same podstawy.

Kobieta wielu talentów.

– Twój tato też pracuje w Pruszkowie?

– Trochę. – Upiła kolejny łyk. Tym razem na tyle duży, że szklanka opróżniła się do połowy. – Jest lekarzem.

– O – udała zdziwioną. – Może kiedyś spojrzy na moje kuku.

Zamachała kikutem, a pusty rękaw bluzy zafurkotał w powietrzu.

– Co się pani stało?

Dziewczyna zasłoniła usta dłonią.

– Przepraszam. – Pochyliła głowę. – Nie powinnam pytać. Nie moja sprawa.

– Mówiłam ci, żebyśmy zwracali się do siebie po imieniu – przypomniała. – Wypadek przy pracy. Włożyłam rękę w gniazdo os i nie było wyjścia.

Podobało jej się to, jak Natasza reaguje na jej obecność. Powoli otwierała się, choć dalej maskowała niezręczną ciszę, najprościej

jak potrafiła. W tym przypadku sprowadzało się to do picia kawy, by zająć czymś usta.

– To teraz ty mi coś powiedz. Czemu jesteś dla mnie taka miła?

Rzeczywiście ją to interesowało. Kaśka nie przywykła do tego, żeby ktokolwiek okazywał jej zainteresowanie. Za nim zawsze kryło się drugie dno. Nawet Monika musiała coś od niej chcieć, skoro przyjęła ją do mieszkania, a później, bez żadnej walki, pozwoliła odejść. Nie mogła tego zrozumieć. Podobnie jak zachowania Nataszy.

– Trzeba być miłym, bo...

Zawiesiła się tak, jakby jej procesy myślowe napotkały na niespodziewaną blokadę.

– Bo?

– Bo ludzie na to zasługują.

Z trudem dokończyła zdanie. Kaśka uważnie obserwowała jej reakcje. Zbyt szybko organizm dziewczyny zareagował na klonazepam. W normalnych okolicznościach środek potrzebował około dwudziestu, trzydziestu minut, by zacząć działać. Nie minęło więcej niż pięć od pierwszego łyku, który wzięła Natasza.

Coś było nie tak.

– Przepraszam.

Dziewczyna zasłoniła dłonią usta i zerwała się z krzesła. O mało nie przewróciła się, kiedy biegła w stronę łazienki. Huk zatrzasniętych drzwi, a potem głośny chlust wymiocin uderzających o powierzchnię wody, który stanowił jasny znak, że ćpunom nigdy nie należy ufać. Zrobią i powiedzą cokolwiek, żeby mieć na kolejną dawkę. Sądziła, że Krzysztof jest inny, ale o wielu facetach myślała już podobnie. To, co wzięła z łazienkowej szafki jego mieszkania, musiało być zanieczyszczone. Najgorsze było to, że nie miała pojęcia czym.

Podniosła szklanę z kawą i powąchała. Nie wyczuła niepokojącego aromatu, ale to nie musiało nic oznaczać. W proszku mogło być cokolwiek. Jeżeli dała Nataszy jakiś dopalacz, miała nadzieję, że nie wyžera jej właśnie żołądka.

Wstała i podeszła do łazienki.

– Nic ci nie jest? – Zapukała w drzwi. – Dobrze się czujesz?

Zestaw pytań, którego nienawidzi każdy chory.

– Słabo mi.

Odpowiadała, a to oznaczało, że prawdopodobnie jeszcze trochę pożyje.

– Mogę wejść?

Po chwili usłyszała ciche mruknięcie, które uznała za potwierdzenie. Na tym etapie nie wymagała od niej komunikatywności. Chciała tylko, żeby była w stanie podnieść się i poruszać o własnych siłach. Miały do przejścia niecały kilometr, a Kaśka jej przecież nie przeniesie.

Dziewczyna siedziała na podłodze i opierała głowę o płytki, którymi wyłożono ścianę aż po sufit. Cała łazienka wyglądała tak, jakby ktoś w niej wybuchł. Widocznie Natasza nie zdążyła wcelować w sedes, ale i tak dobrze, że udało jej się dobiec w miejsce, które relatywnie łatwo będzie doczyścić.

– Zatrulaś się. – Kucnęła i przyłożyła jej dłoń do czoła. – Chodź, odprowadzę cię do domu.

– Muszę... Muszę sprzątać.

– Ktoś za ciebie posprząta. – Złapała ją pod ramię i pomogła się podnieść. – Możesz iść?

Skinęła głową.

Wprawdzie potrzebowała oparcia, ale tyle akurat Kaśka mogła dla niej zrobić. Dziewczyna przerzuciła rękę za jej głowę i zaczęły iść w stronę wyjścia.

– Wiesz... mieszkam?

Coraz bardziej odpływała. Jeżeli miały zdążyć dojść do mieszkania przed tym, zanim zupełnie straci z nią kontakt, musiały się pośpieszyć. Natasza była blada, ale nie wyglądała na pijaną. Jedynie na bardzo zmęczoną.

– Nie idziemy do ciebie – odpowiedziała. – Zrobimy sobie mały spacer.

Musiała ją na chwilę puścić, by otworzyć drzwi kawiarni, ale dziewczyna utrzymała się w pionie. Ruszyły powoli chodnikiem w stronę ulicy Kubusia Puchatka. Na zewnątrz panowała przyjemna temperatura, ale Kaśka pocila się pod bluzą i zaczynała czuć zapach własnego ciała. Nie mogła się już

doczekać momentu, kiedy wejdzie pod prysznic. Ona zaczynała cuchnąć, a Natasza słać się na coraz miększych nogach.

Nikt nie próbował ich zatrzymać.

Każdy odwracał wzrok.

Wpatrywał się w parę, która stała po przeciwnej stronie ulicy.

Kobieta nie mogła oderwać wzroku od swojego telefonu, choć stojący obok niej mężczyzna wyraźnie próbował jej wytłumaczyć, jak bardzo jest mu przykro. Wskazywał na to bukiet róż w rozmiarze XXL. Dopiero kiedy zasłonił jej wyświetlacz dłonią, ta podniosła wzrok, a później bez słowa odeszła w kierunku kościoła. Facet przypominał słup soli i upłynęło trochę czasu, zanim zorientował się, że powinien podążyć za swoją dziewczyną.

Gabriel nie wiedział, o co mogli się pokłócić, ale obstawiał, że to wina chłopaka. Cokolwiek by się działo, zawsze obrywało się facetowi. Wiedział, że takie myślenie jest skrajnie seksistowskie, ale wiedział też, czego oczekują partnerki od tych, którym ufają.

Zrozumienia.

Nawet w chwili, kiedy zawała na całej linii. Mężczyzna miał stanowić oparcie, a nie przeszkodę, o którą wszystko się rozbija. Gabrielowi sporo czasu zajęło zrozumienie tej pokrętej logiki i nawet kiedy zdawało mu się, że już ją rozgryzł, trafiał czasem na ścianę. Kłóćca się para przypomniła mu, jak wiele zdążył już stracić i ile chwil zaprzepaścić przez upór, który nie prowadził do niczego poza zwiększeniem jego ego.

Kiedy na coś czekał, za dużo myślał. Przywarł plecami do oparcia ławki i zaczął raz jeszcze przeglądać wydruki, które znalazł u Borysa. Podsumował każdy wiersz i wyszło mu łącznie ponad czterdzieści tysięcy. Wszystko uzbierane z kwot nie większych niż tysiąc pięćset złotych. Pieniądze, które wyciągnął ze skrytki pocztowej, stanowiły połowę zsumowanej liczby. Minus to co zgubił, biegnąc do samochodu. Przynajmniej jedną rzecz zdołał wyjaśnić. Siemień spisywał wpłaty, ale Byś nie wiedział, za co one były. Znalazioną gotówkę Gabriel schował

pod siedzeniem. Teraz co chwila zerkał w stronę zaparkowanej škody i nie mógł sobie przypomnieć, czy tym razem ją zamknął.

Prawdopodobnie nie.

Czekał już przynajmniej dwadzieścia minut i zgodnie ze studencką zasadą od pięciu powinien już znajdować się gdzie indziej. Potrzebował jednak pomocy. Złamał podstawową zasadę, na którą sam się zgodził. Zamknął oczy. Tak myślało mu się zdecydowanie lepiej, choć przygrzewające słońce nie pozwalało na odpoczynek. Nie rozumiał, jak ludzie mogą cieszyć się z tego, że temperatura przekracza dwadzieścia stopni Celsjusza. Potrzebował cienia.

Mógł wybrać lepsze miejsce.

Dalej nie wiedział, co oznaczają liczby, które znalazł w papieskim kołonotatniku. Nie pasowały do niczego, co znał i rozumiał, a miał się za znacznie inteligentniejszego niż Borys. Uważał, że przesadne dbanie o masę mięśniową zabijało szare komórki. Życie wielokrotnie dostarczało mu na to dowodów, ale teraz zdaje się, że trafił na wyjątek. Siemień wymyślił coś, czego on nie potrafił odgadnąć i cholernie go to drażniło.

Męska duma jest podatna na zadrapania, jak świeżo pomalowana ściana. Gabriel dobrze wiedział, że to głupota, ale nie potrafił przestać o tym myśleć. Ten kawał schabu po prostu był od niego mądrzejszy.

– Myśl, do cholery. – Zakrył twarz dłońmi.

– Trochę na to za późno.

Głos prokuratora zawsze wyprowadzał Bysia z równowagi, ale nie tym razem.

– Bertrand.

– Gabriel.

Stachowicz usiadł obok niego z taką gracją, że nie poczuł najmniejszego drgania ławeczki. To cud, bo od ostatniego razu, kiedy się widzieli, prokurator dorobił się kilku nadprogramowych kilogramów. Kolejnych. Ubrany w przechodzony garnitur i niedopasowane do niego lakierki, Bertrand wyglądał jak szwarczarakter z kreskówki o Batmanie. Brakowało jedynie parasola, a producenci zabijaliby się, żeby

obsadzić go w roli Pingwina. Jemu także było gorąco.

Gabriel czuł to aż nazbyt wyraźnie.

– Powiesz mi, czemu spotykamy się na widoku?

Siedzieli pośrodku nowego placu, który jeszcze przed kilkoma laty wyglądał jak wielka kocia kuweta. Wtedy wszędzie walały się puste butelki i niedopałki, a dziś powierzchnię pokrywała równo ułożona kostka. Gdzieś tam powtykano ławeczki. Zero drzew. Czysta otwarta przestrzeń. Gabriel wybrał miejsce z widokiem na kościół. Za plecami mieli cmentarz komunalny. Kilkaset metrów od niego był kolejny. Zapomniany kirkut. Jadąc na spotkanie, zatrzymał się przy nim, by spojrzeć, w jakim jest stanie. Macewy zostały podparte sosnowymi deskami, a chwasty wyrwane i zeskładowane pod murem. Cmentarz wyglądał schludnie, co prawdopodobnie spowodowane było budującym się po drugiej stronie ulicy nowym budynkiem mieszkalnym. Kolejnym w mieście.

Napis na parkanie mówił o niezapomnianych widokach.

Gabriel wybrał to miejsce na spotkanie, bo było mało uczęszczane. Ruch gęstniał tu przy okazji niedzielnych mszy, Wszystkich Świętych, komunii i ślubów. W ciągu dnia rzadko dało się tu natrafić na żywą duszę. Plac miał jeszcze jedną przewagę nad innymi w Pruszkowie. Wystarczyłoby wstać, a Gabriel zobaczyłby stąd swoje dawne mieszkanie. Kusiło go nawet, by do niego zajrzeć. W końcu znowu miał do niego klucze, ale nie był jeszcze na to gotów.

– Potrzebuję wsparcia – powiedział, przypatrując się przejeżdżającym w oddali pojazdom. – Znalazłem trupa. Częściowo.

– Trupa?

Prokurator nie wydawał się specjalnie przejęty.

– To Borys Siemień – wyjaśnił. – Ten Borys.

– Ten Borys, który miał cię wprowadzić do Wólki? Kurwa.

Gabriel spodziewał się krzyków, ewentualnie płaczu. Bertrand potrafił bardzo emocjonalnie reagować w sytuacjach, które były potencjalnie groźne dla jego kariery. Teraz był wyjątkowo opanowany, co wcale nie musiało oznaczać, że w środku się nie

gotował.

– Jak? – spytał i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

W dłoniach Stachowicza pojawiło się niewielkie pudełeczko z półprzezroczystym wieczkiem. Wyjął z niego małą, czerwoną tabletkę i włożył do ust.

– Jeżeli padniesz mi tu na zawał, to nie będę cię ciągnął pod szpital.

– Bardzo śmieszne. – Przełknął proszek. – Więc jak?

Westchnął.

– Tu jest właśnie problem, bo nie wiem jak – przyznał. – Borys nagrał nam kolejną robotę u Wietnamczyków. Coś prostego. Jak przyjechałem na Wólkę, znalazłem go w worku na śmieci. Chyba jego.

– W worku? I gdzie teraz jest ten worek?

– To kolejny problem.

Zawał mięśnia sercowego to poważna sprawa. Gabriel uważnie obserwował zachowanie prokuratora, by odpowiednio wcześniej zareagować, ale jedyne co zaobserwował, to kilka dodatkowych kropli potu na skroni mężczyzny.

Nic więcej.

– Ciało zniknęło – przyznał. – Ktoś je sprzątnął. Mam dłoń Borysa.

– Nie wiem, czy chcę wiedzieć, jak wszedłeś w jej posiadanie.

– I stopę – dodał. – Znaczy wiem, gdzie jest, bo nie wyciągałem jej z toalety.

Liczba informacji, którą właśnie przekazał Byś, przytłoczyłaby każdego. Tymczasem Bertrand znosił to wszystko nadspodziewanie spokojnie. Jak mnich, który przeniósł się do innego wymiaru, by obserwować parzące się motyle.

– Nie rusza cię to?

– To faktycznie spory problem – odpowiedział po chwili. – Żebym miał jasność. Znikasz i ja to załatwiam. W zamian chcę tylko, żebyś pomógł mi zdobyć dowody na mafijną działalność odbywającą się na terenie Wólki. Cokolwiek, nawet informacja o tym, gdzie przechowują te wszystkie podróby i psie mięso, byłaby w porządku. Nie dalej jak wczoraj celnicy przechwycili

kontener laptopów o nazwie Acus i mówili o nich w wiadomościach, a ty? Daję ci nawet cynk, kto może coś wiedzieć, a ty przychodzisz do mnie i mówisz, że on nie żyje.

Świetnie to podsumował.

– Mniej więcej – odparł. – Jest jeszcze Arkadiusz Mazurek.

– Kto?

– Ochroniarz z Wólki – wyjaśnił. – W internecie napisali, że się powiesił. Uwierz mi na słowo, że tak nie było.

Prokurator potarł skronie.

– Nie zajmowałem się tym brelokiem. – Wypowiedź poprzedził głębokim westchnięciem. – Miałeś się nie wychylać, Byś. Załatwić to po cichu. Tylko o to prosiłem.

– Musiałem za coś żyć – próbował się wytłumaczyć. – Trochę mi zeszło, zanim na coś wpadłem.

Kolejna tabletką wylądowała w prokuratorским przetyku. Facet połykał więcej chemii niż Gabriel.

– I co ja teraz mam niby zrobić, co? Przecież nikt nie wiedział o tym, co było po twojej stronie. To miał być mój wielki sukces.

Informacje zaczynały chyba docierać do umysłu Bertranda, a przynajmniej zaczął widzieć, jak głęboko znaleźli się w ujściu jelita grubego.

– Borys wpłatał się w coś dużego – kontynuował. – Byłem w jego domu i mam ślad.

– Ślad?

– Tak. Mam też gotówkę, którą prawdopodobnie ściągał od ludzi z Wólki.

Przyjął takie założenie. Wprawdzie nijak miało się ono do znalezionych w skrytce umów o pożyczkę i legitymacji windykatorka, ale o tym Stachowicz nie musiał wiedzieć. Przynajmniej do czasu, aż Gabriel sam się nie upewni, o co chodzi. Dostatecznie dużo nabałaganił, by teraz dodawać do tego kolejne niepasujące elementy układanki.

– Dowody?

– Wydruki z wpływami – improwizował. – Około czterdziestu tysięcy złotych.

– Jednorazowo?

– W sumie.

Prokurator zamknął oczy, a to oznaczało, że Gabriel pokpił sprawę. Przeczuwał, że kwota nie zrobi na Stachowiczu wrażenia. W telewizji z czymś takim go nie pokażą. Nie mógł liczyć nawet na to, że zainteresuje się nim lokalna stacja, choć pokazywali przedszkolne akademie.

– Zostaw to – przykazał. – Zostaw to i nie wracaj więcej na Wólkę.

– Żartujesz? – Nie wierzył w to, co usłyszał. – Słyszałeś, co powiedziałem, prawda? Mam morderstwo.

– Słyszałem. – Bertrand podniósł się, choć tym razem nie zrobił tego z gracją. – Słyszałem, że nie masz też ciała ani konkretnych dowodów. Nikt nie operuje takimi groszami. Nie na Wólce. Zrób nam obu przysługę i zostaw to prawdziwym policjantom.

Na spodniach prokuratora pojawiły się mokre plamy. Ich kształt odzwierciedlał cztery deski tworzące siedzisko ławeczki. Wyglądał przez to jak spocona zebra z nadwagą.

– Mam teraz na głowie poważniejsze sprawy niż jakiegoś drobnego złodziejzka od podróbek. – Westchnął. – Prześwietlają wam komendę. Wszystkie i wszystkich. Pilsza, Ruszkę, a nawet tego gówniarza Włodczyka. Wszystkich. Prawie codziennie muszę się tam meldować, bo wewnętrzni zrobili sobie bazę na ostatnim piętrze i uparli się, żeby prokuratura im pomogła. Off the record, ale chyba rozumiesz, czemu chcę tam teraz być, co?

Rozumiał doskonale. Dobrze wiedzieć, co dzieje się na podwórku, nad którym sprawuje się pieczę. W szczególności wtedy, kiedy ma się coś za uszami. Najgorsze w tym wszystkim było to, że tym czymś, co ciążyło nad prokuratorem, był Gabriel. Stachowicz ryzykował, kiedy przyszedł do niego z Moniką, ale po pierwszym szoku oraz dwóch kieliszkach wódki dał mu zadanie. Wiedziały o tym tylko dwie osoby, lecz w sfingowaniu śmierci Bysia udział brało ich już więcej.

– Jeżeli BSW¹ zajmuje się pruszkowską komendą, to wiesz, komu powinni się przyjrzeć. – Także wstał, by nie mieć wrażenia, że Bertrand nad nim góruje. – Pilsz po tym co odjechał, już dawno

powinien siedzieć.

Chciał przypomnieć Stachowiczowi, jak aspirant zastrzelił podejrzanego na jego oczach i że nikogo to później nie obeszło.

– Daruj sobie – odpowiedział, chowając swoje magiczne pudełeczko do marynarki. – Mówiłem ci już. Śledztwo nic nie wykazało. Pilsz jest czysty, a już na pewno w tamtej sprawie. Reszta jest w toku. Gorzej z Moniką.

Teraz jemu przydałaby się jakaś tabletki i wyjątkowo nie miał na myśli tramalu. Chętnie łyknąłby coś uspokajającego.

– Monika? Nasza Monika? Chyba żartujesz?

– Coś grzebią i chyba do czegoś się dokopali. Świeża rzecz, więcej nie wiem.

Wprawdzie był świadkiem, jak sierżant Ruszka dopuściła się czegoś, co wyglądało na czyn zabroniony, ale nie miał co do tego żadnej pewności. Przyjmowanie korzyści majątkowej przez funkcjonariusza to poważna sprawa, a jeżeli do tego dojdzie fakt, że w zamian obiecała na coś przymknąć oko, będzie pozamiatane.

– Masz się do niej nie odzywać. – Bertrand pogroził mu palcem.

– Nic. Zero.

– Rozumiem.

– Zero.

– Jak powiedziałem, że, kurwa, rozumiem, to kurwa, rozumiem.

Niepotrzebnie się unosił, ale powtarzanie czegoś, co było jedynym logicznym rozwiązaniem, nie pomagało. Kontakt z Moniką musiał zostać ucięty. Jej telefon mógł być na podsłuchu. Miał nadzieję, że nikomu nie przyjdzie ochota sprawdzać, kto jest wpisany jako abonent numeru wypisującego do policjantki. Gabriel dostał kartę, która miała być czysta i zarejestrowana na nazwisko jakiegoś bezdomnego, ale sam tego nie sprawdzał. Do tej pory nie miał ku temu żadnego powodu.

– Muszę wracać. – Prokurator spojrział na zegarek wart więcej niż samochód Gabriela. – Coś jeszcze masz mi do przekazania?

Zupełnie zbił go z tropu wiadomością o BSW. Musiał chwilę się zastanowić. Jeżeli ktoś odkryje ciało Borysa i znajda na miejscu odciski Gabriela, Stachowicz już nic nie będzie mógł zrobić. Nie

z wewnętrznymi na komendzie i nie po tym, jak Byś położył mu sprawę Wólki.

– Sprawdzisz mi kogoś? – spróbował. – Adres, historia i te sprawy.

– Wygooglaj sobie.

– Wiesz, że to tak nie działa.

Raz jeszcze zerknął na zegarek.

– Dobra, dawaj, tylko nie obiecuję, kiedy to zrobię. – Wyjął swój telefon i odpalił aplikację notatnika. – Mam rozgrzebane trzy zabójstwa, a znając moje szczęście, niedługo dojdzie do tego dzieciak. Gówniara przed tygodniem spierdoliła z domu i coś czuję, że trzeba będzie zlecić badania DNA, jak znajdą ją w jakimś rowie. Oczywiście rodzice są dziani, prywatna szkoła i zajęcia pozalekcyjne, więc wszyscy teraz spinają dupy tam u was, żeby jednak się znalazła. Nawet mi papiery już dali, choć nic nie mają. A ja nie mam czasu na pierdoły.

– Cieszę się, że ktoś jeszcze troszczy się o dzieciaki.

Mówił tak, jakby Gabriel nie wiedział, na czym polega prokuratorska robota. Policyjna wyglądała podobnie, ale oni nie zbierali pochwał i nie występowali w telewizjach śniadaniowych. A już na pewno nie ci, którzy użerali się z kawałkami ludzkich ciał. Reporterzy robili wyjątek dla Archiwum X, ale funkcjonariusze z wydziału długo musieli czekać na swoje piętnastosekundowe wejście na wizję.

– Troszczyć to ja się mogę o roślinki. – Wpisał w notatnik kilka znaków. – To tylko robota.

– Nie mów tego rodzicom, jak już będziesz wygrzebywał ją z tego rowu. – Byś wyciągnął z kieszeni legitymację. – Ten facet to Jakub Mączzak. Zajmie ci to pięć minut.

Musiał zmienić temat. Inaczej mocno pokłóciliby się z Bertrandem, a przydałaby mu się jego pomoc. Nie mógł założyć, że to co widniało na znalezisku, to rzeczywiście imię i nazwisko współnika Borysa, ale nic innego nie miał. Liczył na to, że dane są prawdziwe. Siemienia były.

– Dam znać. – Schował telefon. – Do tego czasu zero kontaktu.

– Wiem.

Uścisnęli sobie dłonie, a Gabriel poczekał z wytarciem swojej o spodnie do czasu, aż Bertrand dotoczył się do swojego SUV-a. Prokurator nie miał wstydu i zrobił to samo, kiedy tylko się odwrócił. Widocznie nikt mu nigdy nie powiedział, jak należy zachowywać się w towarzystwie. Wprawdzie Gabrielowi matka kazała za wszelką cenę dbać o innych, ale nie przyniosło to żadnych korzyści, a już na pewno nie majątkowych. Byś nie jeździł samochodem za ćwierć miliona. Przyjaciół też nie miał zbyt wielu.

Spotkanie ze Stachowiczem przebiegło zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażał. Miał nadzieję, że prokurator da mu wskazówki, co może zrobić z resztkami Borysa, ale był nimi w ogóle niezainteresowany. Tak jakby miazga z człowieka była kolejną rzeczą, która miała wpaść na zbyt długą już listę zadań do wykonania. Gabriel na jego miejscu pewnie postąpiłby podobnie. Liczba problemów, z którą można się zmierzyć, jest ograniczona. Kiedy już się ją przekroczy, coś w człowieku pęka. On czuł, że zbliża się do tego punktu.

Telefon w spodniach zawibrował.

Nie znał tego numeru.

Odebrał i pierwsze, co usłyszał w słuchawce, to płacz.

Łzy smakowały jak posolona lemoniada.

Zawsze jej się wydawało, że mogą być jedynie słone, ale widocznie była w błędzie. Nigdy też nie trafiła na tak wyjątkową osobę jak Natasza. Pasowała do niej, a przynajmniej tak się Kaśce wydawało po tych kilku wspólnie spędzonych godzinach. Mogłaby uznać ją za koleżankę, do której warto się odezwać, kiedy kończą się pieniądze na chleb lub kiedy po raz kolejny facet zapomniał o rocznicy. Wątpiła jednak w to, że nastolatka zechce kontynuować znajomość.

Nie po tym, jak Kaśka przywiązała ją do kaloryfera.

Zebrała kolejną łzę, ale tym razem nie włożyła palca do ust. Zamierzony efekt osiągnęła już za pierwszym razem. Musiała wyglądać jak psychopatka, bo Natasza odsunęła się od niej

najdalej, jak tylko mogła, choć w plecy wbijały się jej żebra grzejnika. Potężne i żeliwne, które montowało się w blokach na początku lat osiemdziesiątych. Żeby wyrwać ze ściany takiego bydlaka, potrzeba nadludzkiej siły.

Dziewczyna jej nie miała.

– No już, już. – Uspokoiła ją i przejechała dłonią po policzku. – Widzę, że czujesz się trochę lepiej.

Kiedy udało jej się w końcu przyprowadzić Nataszę do mieszkania, ta padła na podłogę jak po całonocnej libacji. Prochy wzięte od Krzysztofa zadziałały, choć inaczej niż Kaśka zakładała. Chciała, by Natasza stała się spokojna, przymulona i śpiąca, tak by łatwiej dało się nią manipulować. Benzo działają tak na niewprawione organizmy, a przy pierwszym zażyciu można się spodziewać wszystkiego. Jednak nie tego czego doświadczyły w drodze z kawiarni do mieszkania. Dziewczyna zwymiotowała jeszcze dwukrotnie, w tym raz na swoje buty. W tej chwili leżały w łazience i moczyły się w wodzie.

Podobnie jak spodnie i bluzka.

Rozebranie na w półprzytomnej nastolatki było koszmarem. Kaśka nie mogła zrozumieć, co faceci widzą w uprawianiu seksu z kimś, kto nie jest tego świadom. Równie dobrze mogliby wsadzić penisa między dwie wilgotne gąbki, obwiązane taśmą klejącą. Pewnie i tak to robili, ale wtedy przynajmniej nikt nie był krzywdzony. Wiedziała, jakie to uczucie, kiedy budzisz się i czujesz, że coś jest nie tak. Gdy wszystko boli. Od ud po same żebra, a brud przylega do ciała tak mocno, że nie jesteś w stanie go zmyć.

Gardziła sobą za to, że sprowadza na Nataszę coś, co zmieni ją na zawsze.

– Jak zdejmem ci knebel, obiecujesz nie krzyczeć? – spytała, siadając obok niej na podłodze.

W przerażonych, jeszcze na wskroś dziecięcych oczach rozpoznała strach. Pierwotny i przeraźliwy, choć jakby mniejszy niż przed kilkoma chwilami. Potrzebowała go, by wszystko przebiegło tak, jak należy.

Tak to sobie tłumaczyła.

Dziewczyna skinęła głową. Kaśka złapała knebel zrobiony z kuchennej szmatki i łagodnie wyciągnęła go spomiędzy warg. Materiał był cały mokry od śliny. Wytarła usta nastolatki wierzchem dłoni i poprawiła wypadające zza ucha włosy o fioletowych końcówkach.

– Co się dzieje? Co mi robisz?

– Po pierwsze – zaczęła tak beznamyślnym głosem, jakim tylko potrafiła – jeżeli będziesz grzeczna, przeżyjesz. Po drugie, słuchaj poleceń, a wyjdiesz stąd za kilka dni.

– Dni?

Plastikowe trytki wrzynały się w skórę Nataszy. Z każdym jej kolejnym ruchem coraz mocniej. Tak bardzo pragnęła wolności, że nie zważała na to, że przecinają jej skórę. Obtarcia zmieniły się w otwarte rany.

– Nie słuchasz.

Złapała zwisający na szyi knebel i zaczęła podciągać go do góry.

– Nie, nie, nie. – Ostro wciągała powietrze przy każdym wypowiedzianym słowie. – Już nie będę.

Nie wierzyła jej, ale postanowiła sprawdzić, na ile będzie chciała współpracować.

– Nataszo Romanow – zaczęła wyliczankę. – Chodzisz do liceum przy ulicy Kościuszki. W Polsce jesteś od kilku miesięcy, a wcześniej mieszkałaś w Doniecku. Twój ojciec jest lekarzem, a raczej był. Ortopeda?

Potwierdziła.

– Jak się teraz nazywasz?

– Natasza Kubicka – wydusiła.

– Ładnie. Wybieraliście całą rodziną, czy może ojciec sam zdecydował?

– Ojciec.

– Jakoś mnie to nie dziwi. – Odprężyła się. – Alek zawsze lubił decydować za innych. Udowodnił mi to kilkakrotnie.

Zapowiadało się na piękną współpracę.

Nastolatka przysunęła nogi do piersi, by jak najbardziej osłonić się przed wzrokiem oprawcy. Miała na sobie czarny stanik i jasne majtki, które zupełnie nie pasowały do zestawu. Wyraźnie

oznaczało to, że Natasza nie myślała jeszcze poważnie o sobie jako o kobiecie. Kaśka zawsze, kiedy wychodziła, dbała o to, żeby bielizna do siebie pasowała. O ile miała ochotę na to, by w ogóle jakkolwiek zakładać. Wierzyła w zasadę, że nigdy nie można być pewnym, kiedy wyląduje się w karetkce lub kiedy trzeba będzie zrzucić ubranie i pokazać się z jak najlepszej strony. Pierwsze wrażenie to podstawa, a przy źle dobranych kolorach czułyby się po prostu źle. Mężczyznom to nie przeszkadzało. Jedyne, co wtedy widzieli, to cycki, które niepotrzebnie przykrywał kawałek materiału.

Kobiety nie były wcale lepsze.

– Twoje ubranie musiałam wrzucić do pralki. Zabrudziłaś je.

– Źle się czułam.

– To było konieczne – wyjaśniła, choć nie miała takiego obowiązku. – Inaczej nie przyszłabyś tu z własnej woli.

Kolejny ruch dziewczyny. Tym razem w stronę Kaśki. Natasza lekko się odprężyła, a z policzków zniknął szary kolor. Na jego miejscu pojawił się róż, który z każdą sekundą stawał się coraz bardziej widoczny. Tak jakby dziewczyna właśnie nałożyła makijaż.

– Przyszłabyś, prawda?

Zaczęła unikać jej wzroku.

Kaśka zupełnie się tego nie spodziewała. W przeszłości podobała się kobietom i nawet kilkakrotnie zdarzyło jej się na tym zarobić, ale nigdy nie odczuwała do swojej płci szczególnego pociągu. Choć była to płeć zjawiskowa. Kobiece ciało wyglądało jak świątynia, podczas gdy męskie kojarzyło się jej z zapuszczonym hotelem na odludziu, w którym siedzi morderca i jedyne, o czym myśli, to własna matka. U niej każdy zakamarek, zagłębienie i wypustka potrafiły przywołać nową, ekscytującą podróż w nieznaną. U facetów wystarczyło klepnąć drążek, by skończyć zabawę i zacząć poszukiwania jednorazowych ręczników.

– Nie wstydz się – powiedziała, przysuwając się bliżej. – Nigdy się tego nie wstydz.

– Nie wstydzę się.

Słyszała w jej głosie, że to nieprawda. Kaśka mogła się tylko domyślać jakie to uczucie, kiedy ukrywasz swoją prawdziwą twarz. Ona nigdy nie musiała. Żałowała, że zaznała wolności, którą kiedyś rozumiała zupełnie inaczej niż teraz. Narkotyki, seks i pieniądze dawały jej poczucie władzy nad swoim życiem. Dopiero w chwili kiedy to wszystko straciła, pojęła, w jak wielkim błędzie żyła. Nigdy nie miała kontroli nad samą sobą. Zawsze ktoś stał za jej plecami i podsuwał nowe pomysły. Teraz ten ktoś zabierał jej Monikę, a ona nie mogła z tym nic zrobić.

Musiała dorwać Dziergę.

– Posłuchaj. – Położyła dłoń na policzku Nataszy. – Obiecuję, że będziesz żyć.

Taką przynajmniej miała nadzieję.

– Zaraz wrócę.

Założyła jej knebel najszybciej, jak tylko mogła. Dziewczyna prawie ją przy tym ugryzła, ale wiedziała, że nie zrobiła tego specjalnie. Sama też broniłaby się, gdyby ktoś wpychał jej do ust coś, czego nie powinno tam być.

Wstała z podłogi, a wychodząc z pokoju, zamknęła drzwi, by nie słyszeć przytłumionych krzyków. Podobało jej się to, że Natasza walczyła o swoje. Pod wieloma względami przypominała ją samą, ale znacznie lepiej wyposażoną przez naturę. Kiedy ją rozbierała, wprost nie mogła się nadziwić, jak to możliwe, że ma tak mało tłuszczu. Kaśka czasem miała wrażenie, że każda przedstawicielka jej płci wygląda lepiej niż ona. Lepsze nogi, gdzie cellulit nie masakruje ud. Większe piersi, które nie potrzebują stanika z dodatkową warstwą waty. Jędrniejszy tyłek, odstający od dolnej części pleców. Obecnie czuła się ze sobą jeszcze gorzej niż dotychczas. Czuła, że już nigdy nie pokaże się nikomu nago, a już na pewno nie zrobi tego na trzeźwo.

Próbowała przyzwyczać się do nowego rozkładu pomieszczeń, ale dalej miała z tym kłopot. Zbyt dobrze znała mieszkanie Moniki, by teraz czuć się gdzie indziej jak w domu. Wczoraj praktycznie nie zmrużyła oka, a i dziś nie zapowiadało się na spokojną noc. Do salonu nie wchodziła w ogóle. Przerazał ją brunatny zaciek na samym środku parkietu. Miejsce, gdzie

umarła żona Gabriela, przypominało podłogę restauracji po wielkiej bitwie na jedzenie. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że dalej jest tam brudno, choć jedyny ślad, który pozostał po tamtych wydarzeniach, widoczny był tylko pod światło.

Weszła do wąskiej, ale długiej kuchni. Jej ustawienie sprawiało, że czuła się jak w tramwaju. Po obu stronach stały szafki, a stół wydawał się wciśnięty tam na siłę. Pomieszczenie było jednak w pełni wyposażone i czekało na powrót swojego właściciela. Kaśka wiedziała, że to nigdy nie nastąpi, więc nie krępowało jej przeszukiwanie każdej szuflady po kolei. Na stół zdążyła wyciągnąć już kuchenny nóż, którego ostrze miało przynajmniej piętnaście centymetrów i potrafiło przeciąć kartkę papieru. Sprawdziła to.

Zależało jej na tym, by przedmioty budziły strach.

Taki, który sparaliżuje i nie pozwoli zaczerpnąć powietrza. Nóż może i potrafił pokroić ludzkie mięso, ale nie wyglądał tak przerażająco. Kaśka poszukiwała narzędzia zbrodni, a nie zabawki. Człowieka dało się zamordować, korzystając ze słomki do napojów, ale nie robiło to takiego efektu, jak dobrze naostrzony topór. Wiedziała, że jej historia potrzebuje mocnego punktu.

Otworzyła szufladę z narzędziami.

– Mogłam się tego spodziewać.

Niewielka przestrzeń została dokładnie zapełniona. Każdy jej centymetr zajmowały kable, śrubokręty, śrubki, gwoździe i pootwierane opakowania po klejach różnego rodzaju. Od tych zwykłych, potrafiących złączyć na stałe palce, po specjalistyczne, przygotowane do klejenia butów i wączania. Zaczęła wyjmować wszystko na podłogę.

– Coś tu musi być.

Dopiero na samym dnie szuflady natrafiła na to, czego szukała. Drewniana rączka wypolerowana została przez czyjaś dłoń. Najwyraźniej często korzystano z narzędzia, zanim zupełnie o nim zapomniano. Ostrze natomiast pokrywała rdza, ale nie na tyle gruba, by nie dało się jej zetrzeć.

Ręczna piła do metalu.

Kaśka nie mogła trafić lepiej.

Obejrzała narzędzie z każdej strony i lekko je oczyściła. Usiadła na krześle i przyłożyła ostrze do uda, lekko powyżej kolana. Zrobiła szybki ruch do przodu. Piła przecięła materiał jeansów i naruszyła strukturę skóry. Dalej była na tyle ostra, że nadawała się do tego, co musiała zrobić. Wyciągnięte z szuflady rzeczy zostawiła na podłodze i zaczęła poszukiwania reszty niezbędnego sprzętu.

Stare bandaże leżały na dnie kolejnej szuflady, ale było ich zdecydowanie za mało na to, by sprostały krwotokowi, którego spodziewała się Kaśka. Oglądała filmy z operacji i wiedziała, co może się wydarzyć. Będzie musiała dokupić kilka opakowań w pobliskiej aptece. Za to gazy miała pod dostatkiem. Zaczęła przeglądać leki. Kilka przeciwbólowych proszków na kobiece dolegliwości. Nie miała czasu, by załatwić coś z wyższej półki, a do Krzyśka nie zamierzała się teraz udawać. Nie po tym, co ostatnio jej załatwił. Natasza będzie musiała zagryźć zęby.

Kubek znalazła w łazience. Przysiadła na nim na chwilę i sprawdziła, czy tworzywo będzie w stanie wytrzymać ciężar ludzkiego ciała. Wyglądało na to, że nie pęknie niczym zapalka. Wystarczy odrobinę uważać. Złapała plastikową rączkę wiadra i przeniosła je pod drzwi pokoju, w którym trzymała Nataszę.

Zapukała i dopiero po chwili weszła do środka.

– Mam coś dla ciebie. – Podniosła kubek do góry i potrząsnęła nim. – Jeżeli będziesz musiała się załatwić, postaraj się nie siadać na nim całym ciężarem. Nie wiem, ile wytrzyma.

Dziewczyna nie wyglądała na zadowoloną. Kaśka postawiła prowizoryczną toaletę tuż obok Nataszy. Wokół jej kostek też zaczęły pojawiać się krwawe ślady.

– Miałaś się nie ruszać. – Złapała jedną z trytek, które posłużyły do unieruchomienia nóg. Włożyła pod plastik palec i pociągnęła do góry.

Nastolatka się wzdrygnęła.

– Zobaczę, może znajdę jakiś krem nawilżający, żeby cię nie piekło.

Osocze wytarła o powierzchnię spodni.

– Zaraz pójde po coś do jedzenia. Czeka nas bardzo intensywny wieczór i chciałabym, żebyś była w pełni sił.

Niemrawo, ale przytaknęła.

– Mam jeszcze kilka pytań. – Ściągnęła knebel. – Gdzie teraz mieszkacie?

Natasza złapała parę głębokich oddechów, zanim udzieliła odpowiedzi.

– Na osiedlu przy kawiarni, gdzie pracuję.

– Co robi twój ojciec?

– Pracuje. Nie wiem gdzie. Nie mówił.

– Ma gdzieś jakiś wynajęty magazyn albo składzik?

Alek może i z wykształcenia był lekarzem, ale znacznie lepiej sprawdzał się jako chemik. Kaśka pamiętała każdą lekcję, której jej udzielił. Daleko było jej wprowadzić do tytułu mistrza w przygotowywaniu metamfetaminy, ale szło jej całkiem nieźle. Ojciec dziewczyny robił to mistrzowsko, a w Pruszkowie musiał zarobić jakoś na życie. Pracując u Dziergi, trzeba spłacić zaciągnięty dług. Ona o tym wiedziała, a Alek miał się dopiero o tym przekonać.

– Jest takie miejsce – przyznała. – Gdzieś przy wysypisku, jakiś magazyn czy coś takiego.

– Zawsze wiedziałam, że twój ojciec to mądry chłopak.

Udowodnił to wtedy, gdy oszukał Kaśkę i chciał ją zabić. Dała się podejść jak dziecko i to tylko dlatego, że pociągają ją starsi mężczyźni przy władzy. Miała podejrzenie, że przyczyną jest brak ojca, ale starała się o tym nie myśleć.

Skupiała się teraz na ważniejszych rzeczach.

Alek nie mógł wybrać lepszego miejsca na prowadzenie swojej małej działalności gospodarczej niż okolice byłego już wysypiska. Góra śmieci miała nawet swoją własną nazwę, a plany wóldarzy zakładały stworzenie na niej ścieżek rowerowych do jazdy wyczynowej. O ile rekultywacja Górki Żbikowskiej zostanie kiedykolwiek zakończona, bo plany zagospodarowania zmieniały się już kilkukrotnie. Kaśka słyszała o torze saneczkowym i trasie dla narciarzy, ale góra śmieci, choć częściowo już zazieleniona, w dalszym ciągu trwała jako nieużytek. Za to zapach roznoszący

się po okolicy dawał się we znaki każdemu, kto zapuścił się w jej okolice. Wzdłuż ulicy Przejazdowej stały magazyny, gdzie spokojnie zmieściłoby się całe laboratorium, a na smród i tak nikt nie zwróciłby uwagi.

Ideał.

– Wszystko w porządku? – spytała, kiedy zauważyła, jak Natasza zaczyna coraz mocniej zaciskać uda. – Musisz się załatwić?

– Mhm.

– Chodź.

Przysunęła wiadro bliżej dziewczyny i pomogła jej kucnąć. Ze stopami skrępowanymi w okolicy kostek nie było to łatwe zadanie. Kiedy upewniła się, że Natasza się nie przewróci, ściągnęła jej bieliznę do połowy uda.

– Proszę. – Odwróciła wzrok. – Wiem, że to krępujące, ale nie mogę ci pozwolić na opuszczenie tego pokoju.

Mocny strumień uderzył o ściany plastikowego kubła. Dla Kaśki to także był moment, którego nie chciałyby z nikim dzielić. Opiekowała się już starszą osobą niepotrafiącą samodzielnie się załatwiać i nie wspominała tego z rozrzewnieniem. Liczyła na to, że sama nie dożyje sędziwego wieku, kiedy będzie dla kogoś ciężarem, albo że ktoś nie weźmie jej w niewolę i zmusi do załatwiania się na jego oczach.

– Postaraj się trochę odpocząć – powiedziała, kiedy spadły ostatnie krople. – Muszę na chwilę wyjść, bo czegoś zapomniałam, ale jak wrócę, masz być w pełni sił. Będiesz ich potrzebowała, bo niestety, ale muszę odpiłować ci rękę.

Obie dłonie miał spocone jak nigdy.

Ścisnął kierownicę tak mocno, że z daleka musiał wyglądać, jakby ktoś go do niej przyspawał. Telefon Magdy wytrącił go z równowagi. Odkąd mieszkał tylko z ojcem, odzwyczaił się od tego, że ktoś do niego dzwoni i prosi o pomoc. Nie był też przyzwyczajony do płaczu, który, jak się okazało, w przypadku nastolatki potrafił wchodzić na nieznane mu wcześniej rejestry.

Ledwo mógł zrozumieć, co chciała przekazać. Pomógł lekarz, który przejął telefon, kazał mu przyjechać pod szpital i stanąć na ulicy Cyklistów, która przebiegała obok budynku. Byś wybrał miejsce za drzewem, tak by nikt nie mógł go zobaczyć, przejeżdżając główną drogą.

Stanął z dala od parkingu i nie odczuwał nawet, że jest tak blisko szpitala. Żadnych dźwięków, które mogłyby sugerować, że niecałe pięćdziesiąt metrów od niego pewnie ktoś umiera. Czasem gdzieś w oddali zamajaczyły mu ostre, migające na niebiesko światła.

Zero dźwięków.

– Jesteś w końcu! – Magda otworzyła drzwi od strony pasażera i wskoczyła do środka. – Jedź.

– Dzień dobry. – Widział, że dziewczyna czuje się już zdecydowanie lepiej.

– Jedźmy, proszę. – Zapięła pas. – I dzień dobry.

Posłuchał.

Wyjechał na aleję Armii Krajowej i skierował się na wiadukt, który prowadził nad torami podmiejskiej kolejki.

– Nie jedziemy do ciebie?

Zwolnił, by przyjrzeć się samochodom zaparkowanym pod szpitalem. Zauważył szarą kię, którą poruszali się tylko wyżsi rangą funkcjonariusze. Przynajmniej takie zasady obowiązywały w komendzie, kiedy on tam przez moment urzędował. Widział ten samochód już wcześniej. Janusz i Monika byli nim w Wólce, a to oznaczało, że teraz właśnie przepytują lekarza i szukają dziewczyny na oddziale.

– Jedziemy – odpowiedział. – Chcę tylko coś sprawdzić na szybko i jedziemy.

– Okej.

– To nie twoje ubranie – zauważył.

– Leżało przy sąsiednim łóżku. Nie wiem, gdzie zabrali moje.

Magda wyglądała tak, jakby właśnie wyciągnięto ją z pralki. Poskręcane i wymięte ciuchy widocznie zarzuciła na siebie w pośpiechu. Dopiero teraz zaczęła prostować zagniecenia oraz upewniać się, że w spodniach ma zapięte wszystkie guziki.

W pośpiechu musiała pominąć jeden, bo materiał marszczył się w okolicy podbrzusza mocniej niż gdziekolwiek indziej.

– Masz moje rzeczy? – spytała, rozglądając się po wnętrzu samochodu. – Doktor mówił, że ci je dał.

– Leżą z tyłu.

– Miły był. Ten lekarz – wyjaśniła. – Powiedział mi, że ma przyjechać policja i w ogóle. Musiałam się nieźle rozbeczeć, by pozwolił mi do ciebie zadzwonić. Zwiąłam przez okno.

Była z siebie dumna.

– Musimy porozmawiać – wypalił.

– Zrywasz ze mną?

– To nie jest temat do żartów – odparł i automatycznie wczuł się w rolę rodzica. – Powiesz mi, kto jest ojcem dziecka?

Odsunęła głowę tak mocno, że niemal uderzyła o szybę w drzwiach.

– Za kogo ty mnie masz?

– Pytam po prostu.

Nie wiedział, co innego mógłby odpowiedzieć. Słowa, które cisnęły mu się na usta, nastolatka uznałaby za obelżywe, a on nie miał ochoty dostać w twarz. A już na pewno, nie kiedy prowadził.

– Borys – rzuciła. – Borys jest ojcem, bo niby kto.

– Okej. On ci to zrobił?

– Przecież już powiedziałam. Tak, on jest ojcem mojego dziecka.

– Miałem na myśli te... obrażenia.

Wymienianie teraz wszystkiego, co powiedział mu lekarz, było niepotrzebne. Nie miał też najmniejszej ochoty przypominać sobie, ile zła Magda zdążyła już doświadczyć. On w jej wieku zastanawiał się, gdzie sprzedadzą mu tanie wino, a nie czym leczyć naderwania najwrażliwszych części ciała.

– Lubił na ostro. Pozwalałam mu.

– Jasne. – Przypomniał sobie, jak wyglądały wieczne obite dłonie Borysa. Teraz przynajmniej wiedział, dlaczego skóra na knykciach nigdy nie mogła się zagoić. – Często?

– Często.

– Dlaczego?

– Bo go kocham.

Gabriel słyszał tę samą śpiewkę już tyle razy, że mógłby wydrukować tekst na wizytówce i wręczać ją każdej kolejnej maltretowanej kobiecie, by nie musiała się wysilać. Nie miał niestety takich pieniędzy, by wydrukować ich aż tyle, ile mógłby potrzebować.

– Mówił ci to samo, prawda? – zaczął swój wykład. – Czasem się unosi, ale to tylko dlatego, że go zdenerwowałaś, a on miał ciężki dzień. Ale to nie szkodzi, bo przynosił kwiaty czy czekoladę, a potem zapewniał, że to ostatni raz.

Cisza.

– Uwierz mi. Z czasem zmieniłoby się tylko to, że nie dostawałabyś już czekolady.

– Lubił zwierzęta – wypaliła tak, jakby przypomniała sobie poprawną odpowiedź na egzaminie gimnazjalnym. – Ludzie, którzy lubią psy, nie mogą być źli.

– Manson uważał, że są one nawet lepsze od człowieka.

– Ten piosenkarz? – zdziwiła się.

– Nie. Ten morderca.

– Koty też lubił – dodała. – Nawet bardziej.

Zamilkła, ale Gabriel wiedział, że to tylko stan przejściowy.

– Nie przeproszał – powiedziała cicho. – Ale kochał. Kocha.

Poprawiła się tak, jakby dalej wierzyła, że Borys zmartwychwstanie i przyjdzie po nią cały w glorii. Tylko że Siemień nie był Jezusem. Nawet Nazarejczyk nie zdołałby w ciągu trzech dni poskładać się w całość po czymś takim.

– Zdenerwowałam go po prostu.

– Ciężą?

– Między innymi.

Kolejne usprawiedliwienia.

– Dokąd jedziemy? – spytała, by uniknąć dalszej rozmowy na niewygodny temat.

– Dojeżdżamy już.

Od miejsca docelowego dzieliło ich jakieś pięćset metrów. Gabriel wprawdzie nie miał w głowie GPS-u, ale znał okolicę. Odnosił wrażenie, że wszystko sprzysięgło się przeciw niemu. Zanim wrócą do ojca, chciał zobaczyć miejsce, którego adres

widniał na umowie pożyczki oraz samej teczce z wesołym portfelem. Punkt miał znajdować się zaledwie dwieście metrów od mieszkania Alicji. Sama świadomość, że będzie tak blisko, sprawiała mu niemal fizyczny ból.

Zaparkował i wyłączył silnik.

– Gdzie jesteście?

Magda zaczęła się rozglądać po okolicy. On także, bo nigdzie nie mógł dostrzec nawet śladu szyldu z napisem „Pan Gotówka”. Wysiadł z samochodu i raz jeszcze spojrzął na zapisany adres. Wszystko się zgadzało. Stał przed długim ciągiem sklepów, gdzie znajdowało się niemal wszystko, czego potrzeba na osiedlu. Dwa monopole, sklep z tanimi ubraniami oraz jubiler z przyczepioną do witryny kartką z odręcznym napisem „Skupujemy złoto”. Miejsce, którego Gabriel szukał, stało puste.

Budynek jako jedyny z całego ciągu miał dwie kondygnacje. Przed laty, kiedy jeszcze przychylnym okiem zerkano na wszelkiego rodzaju gry hazardowe, było tu kasyno na miarę Pruszkowa. Z tym prawdziwym dzieliło tylko nazwę, bo w środku oprócz kilku automatów ustawionych wzdłuż jednej ze ścian, był tylko bar oraz stół bilardowy. Ten stał na pierwszym piętrze do czasu, aż jeden z podchmielonych gości nie postanowił wyrzucić przez okno kilku bil. Na swoje nieszczęście trafił w przejeżdżający samochód z dwoma bardzo dużymi i złymi panami w środku. Od tamtej chwili przybytek wielokrotnie zmieniał właściciela, a teraz straszył tylko pustymi otworami okiennymi.

– No jasne. – Przeszedł na drugą stronę osiedlowej uliczki. – Mogłem się tego spodziewać.

– Chcesz to wynająć czy co?

Magda najwyraźniej stwierdziła, że nie da się dalej siedzieć w samochodzie. Rozumiał ją. W ciągu kilku minut, które zajęła im trasa ze szpitala, samochód zdążył się solidnie nagrzać. Miał za to kilka plusów. Gabriel wiedział, że pojazd ma pod maską jeszcze sporo mocy, tylko nie zawsze ma ochotę ją uwalniać.

Zazwyczaj nie miał.

– Coś tu miało być – przyznał. – Ale chyba się spóźniłem.

Dziewczyna pokiwała głową i ruszyła w stronę niewielkiego placu wyłożonego kostką, który pełnił kiedyś rolę ogródka piwnego. Dalej stały na nim zapomniane przez wszystkich drewniane ławki.

– Nie siadałbym – poradził. – Nie wiadomo, kto wcześniej tam był.

– Nie zamierzałam. Chciałam zobaczyć to.

Wyciągnęła dłoń przed siebie i wskazała na oparty o ścianę szyld. Gabriel nie zauważył go wcześniej. Przykryty częściowo gałęziami oraz brudną płachtą, wtopił się w otoczenie. Byś dołączył do Magdy, a potem złapał materiał i zrzucił go na ziemię.

– Pan Gotówka. – Uśmiechnął się.

– Grafik, który to projektował, musiał być niezłe najebany.

– Pełna zgoda.

Portfel, ten sam, który został nadrukowany na teczkę, teraz nie był już sam. Wokół niego tańczyły monety i banknoty, a jeden z nich miał na sobie nawet blond perukę, która miała go upodobnić do Marilyn Monroe. Gabriel musiał przyznać, że wyszło całkiem zabawnie, bo Kazimierz Wielki miał usta pomalowane na krwistą czerwień, a na jego policzku zagościł nawet pieprzyk. Byś przysunął się bliżej.

– Jestem pod wrażeniem.

– Dlaczego?

– Ten pieprzyk to moneta pięciozłotowa, ale pomalowana na czarno.

Takie szczegóły pojawiały się na całym banerze. Sznurówki tenisówek, które znalazły się na nogach spersonifikowanej dwustuzłotówki, zrobione zostały z dolarów. Nawet numer telefonu miał ikonę, która przedstawiała złotego iPhone'a. Lepszego i nowszego niż miała Magda. Wątpił, aby numer był dalej aktywny, ale wpisał go na ekranie swojego telefonu, a potem nacisnął ikonę z zieloną słuchawką.

– Abonent czasowo niedostępny.

– Szok.

– Czasem warto spróbować.

– Słuchaj. – Magda włożyła ręce do kieszeni spodni i zaczęła czegoś w nich szukać. – Jeżeli potrzebujesz gotówki, to coś może znaleźć. W końcu to nie moje portki.

– Zabawne.

Faktycznie nie pogardziłyby kilkoma złotymi, ale nawet one nie rozwiązałyby problemu. Dalej nie wiedział, co Borys i jego kumpel mieli wspólnego z tym przybytkiem. Tak samo jak nie miał pojęcia, kto teraz na niego polował.

– Państwa też oszukali?

Kobieta, która stanęła między nimi, pachniała jak źle zamknięte opakowanie na mięso. Czuło się, że zbliża się do daty, która będzie dla niej zabójcza. Podpierała się laską i co chwila uderzała nią w ziemię.

– Co dzień tu przychodzę, ale ciągle zamknięte mają – kontynuowała niezrażona tym, że nikt jej nie odpowiedział. – Tera to i szyld zdjęli. Wisiał jeszcze w zeszłym tygodniu.

– Tak? – zainteresował się. – Ile pani wzięła?

– Wzięła?

– No, ile pani pożyczyła od tej firmy?

Patrzyła na Gabriela tak, jakby był upośledzony.

– Nic.

– Nic?

– Głuchyś pan. – Odwróciła się w stronę Magdy. – Twój ojciec jest głuchy?

Dziewczyna uśmiechnęła się i pochyliła w stronę kobiety.

– Nie, tylko czasem trochę wolno myśli – powiedziała. – Ale to dobry chłopak.

– Aha, no tak.

Zastanawiał się, czy nie powinien przypadkiem zareagować i upomnieć nastolatkę, ale patrząc na to, jak nagle się rozchmurzyła, zrezygnował. O wiele bardziej podobało mu się, kiedy odżywała. Teraz wyglądała tak, jakby cały wczorajszy dzień w ogóle się nie wydarzył.

– Niech mu pani wytłumaczy, ale tak, żeby zrozumiał. Wie pani.

Wydawało się, że staruszka nagle zmieniła się w zupełnie inną osobę. Jej twarz przeszył niezwykle grymas. Gabriel nie potrafił

go rozszyfrować. Połączenie uśmiechu z pogardą, które potrafią wykonać jedynie starsze osoby. Najczęściej da się je zaobserwować, kiedy ukochany wnuk przychodzi do domu ze swoim męskim kochankiem.

– Nic nie pożyczyla – zaczęła. – Basia, moja sąsiadka, tak, ale już spłaciła. Więcej niż jej dali. Nadała pan?

– Tak.

– Ja nic nie biorę. – Lekko się wyprostowała. – Mówili, żeby nie brać, to nie biorę. Dowód mi ukradli na targu.

Chciał dopytać, ale postanowił jednak poczekać, aż kobieta sama rozwinie temat. Widział, że ma na to ochotę, a poza tym faktycznie brzmiałby wtedy jak lekko niedorozwinięty.

– Wracam do domu, patrzę, nie ma. – Zwizualizowała sytuację na przewieszanej przez ramię torebce. – To poszłam na policję i zgłosiłam, ale i tak mi kredyt wzięli.

– Była pani z tym na policji – włączyła się znowu Magda. – Nie z dowodem, ale z kredytem?

Staruszka przytaknęła.

– I co? Nic nie zrobili?

– Czekać kazali – odpowiedziała. – I tak czekam, a komornik do drzwi puka. Nie mam już z czego dawać, to chciałam na raty, ale zamknięte mają.

Gabrielowi aż ścisnął się żołądek, gdy tego słuchał. Znał takie praktyki i wiedział, że policja prawdopodobnie wszczęła postępowanie, ale zanim cokolwiek uda się wyjaśnić, komornicy będą zdzierali ze staruszki do woli. Sądził, że już dawno uszczelniono przepisy, a wszystkie tego typu złodziejskie firmy, gdzie RRSO ma kilkaset procent, pozamykano.

Widocznie był w błędzie.

– Jaki ten kredyt?

– Tysiąc czterysta trzydzieści – przyznała. – Czterysta już oddałam.

Gabrielowi zapaliła się lampa ostrzegawcza.

– Kiedy pani go wzięła?

– Mówiłam już, ja nic nie brałam – cyzelowała słowa. – Oszukali mnie. Niedawno, dwa tygodnie niecałe.

– Proszę poczekać.

Zostawił kobiety same i pobiegł do samochodu. Chwilę zajęło mu znalezienie odpowiedniej pozycji na wydrukach Borysa, gdzie pełno było różnych cyfr. Podczas dodawania ich do siebie Gabriel nie zwrócił większej uwagi na końcówki kwot. Wydawały mu się wprawdzie zastanawiające, ale widywał już dziwniejsze rzeczy. Zdawało mu się, że wśród nich znajdowała się ta, którą podała staruszka.

– Dobra. – Położył kartkę na siedzeniu.

Spojrzał na daty, a potem na liczby.

– Bingo.

Kobiecina pomyliła się. To nie były dwa tygodnie, ale osiemnaście dni. Nie dziwiło go, że policja jeszcze nic z tym nie zrobiła. Takie sprawy ciągną się miesiącami, zanim w ogóle trafią na odpowiednie biurko. Co wcale nie musiało oznaczać, że to przyspieszy działania. Kilkanaście dni to zdecydowanie zbyt krótki czas, by oczekiwać cudu.

Kwota się zgadzała.

W kolumnie obok nic nie dopisano. Niektóre kolumny powielaly kwoty, a w części komórek znajdowały się liczby zbliżone do tych wpisanych po lewej stronie. Ta, jako jedna z niewielu, była zupełnie pusta. Zabrał wydruk ze sobą. Po chwili namysłu wziął też legitymacje Windytexu z fotografiami Borysa i Jakuba.

– Kiedy pani oddała te pieniądze? – zapytał, zbliżając się do staruszki.

– Nie dalej jak wczoraj – odpowiedziała. – Kto by to widział, żeby nachodzić ludzi w niedzielę. Dopiero co z kościoła wróciłam, a on już czekał pod drzwiami.

– To był któryś z nich?

Podsunał zdjęcia mężczyzn bliżej kobiety. Wzięła obydwa do ręki i zaczęła im się przyglądać.

– To ten. – Wskazała na Jakuba Mączaka. – Ten duży był wcześniej. Pismo mi wręczył i straszyc zaczął, że jak nie zapłacę, to źle będzie. Pozbierałam i oddaję, ale chciałam porozmawiać, żeby mi do domu nie przychodzili. Wie pan, sama mieszkam, to

strach.

– Proszę się nie martwić. – Zabrał legitymacje. – Ten duży już nie będzie się pani naprzykrzał. Ten drugi też nie.

Zamierzał znaleźć Mączaka i przemówić mu do rozsądku, bynajmniej nie w sprawie staruszki. Czekał tylko na to, by prokurator sprawdził mu chłopaka, żeby mógł do niego trafić. Wszystko zaczynało mu się układać. Czuł, że to Jakub chciał go zabić i to on zniszczył samochód jego ojca. Nie miał tylko pojęcia, dlaczego zamordował Borysa i co zrobił z resztą ciała. To że pozbył się ochroniarza z centrum, mógł jeszcze zrozumieć, choć nie widział sensu w tym, by targać pozostałości Borysa aż tam, skoro ich część została dalej w rodzinnym domu mężczyzny.

– Niech pani wraca do domu – powiedział i kiwnął głową, dając Magdzie znak, że na nich już pora. – Tutaj nie ma już czego szukać.

Spojrzał w stronę bloku, gdzie znajdowało się kiedyś jego mieszkanie.

Powiedział samą prawdę.

Kłamała, kiedy mówiła Nataszy o tym, że nic jej nie będzie.

Nie czuła się dobrze z tym, że zamierza skrzywdzić kogoś, kto sam na to nie zasłużył, lecz z drugiej strony ją spotkało znacznie więcej nieprzyjemności. I nie zasłużyła prawie na żadną z nich. Wprawdzie nie dawało jej to prawa do krzywdzenia niewinnych, ale częściowo może to usprawiedliwiało. Tak przynajmniej uważała Kaśka. Kneblując i zamykając dziewczynę w pokoju, prawie się rozplakała. Na szczęście udało jej się zachować zimną krew. Inaczej dałaby jej nadzieję. Nadzieję na to, że może się rozmyśli i Natasza jednak opuści mieszkanie w całości. Nie kłamała za to w innej kwestii.

Śmierć ominie dziewczynę.

Ominie także żonę Alka, choć miała wielką ochotę na to, by obie kobiety posłać na drugą stronę. Z ich powodu mężczyzna tak bardzo potrzebował pieniędzy i kontaktów, że gotów był zawrzeć pakt z diabłem.

Kaśka chciała zemsty, ale nie takiej. Kara miała spotkać tylko tych, którzy rzeczywiście przyczynili się do śmierci jej matki i okaleczenia jej samej. Monika miała rację w jednym. W tle były pieniądze, ale tylko jako zadośćuczynienie za poniesione krzywdy. Chciała odebrać to, co jej zabrano. A pieniądze nigdy nie były jej główną motywacją.

Zapukwała w drzwi.

Odczekała chwilę i kiedy miała już pewność, że Moniki nie ma wewnątrz, wyciągnęła klucze z kieszeni. Dobrze zrobiła, że zabrała je ze sobą, inaczej nie dostałaby się teraz do środka. Wprawdzie mogłaby poradzić sobie bez świńskiej maski, ale nie po to ją kupowała, żeby teraz gniła zapomniana pod łóżkiem.

Weszła, zamknęła za sobą drzwi i zrobiła szybki obchód mieszkania.

Nie było jej zaledwie jedną noc, a już miała wrażenie, że policjantka zupełnie o niej zapomniała. Dziecięcy pokój został wysprzątnany, a łóżko posłane tak, jak gdyby nigdy nikt na nim nie spał. Zajrzała pod spód, ale nie było śladu po masce.

– Cholera.

Miała nadzieję, że Monika nie wyrzuciła jej do kontenera. Nie uśmiechało się jej grzebanie w śmieciach i przerzucanie resztek jedzenia, by dotrzeć do świńskiego ryja. Poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Widocznie sierżant miała bardzo ciężką noc, bo w środku nie było już zestawu do tworzenia surówek, ale zjedzony w połowie kebab. Kaśka odpakowała go i powąchała.

– Świeżawy – stwierdziła i odgryzła spory kawałek.

Zdażyła wykonać trzy ruchy szczęką, kiedy dotarło do niej, że jednak zmysł węchu nie był tym, na którym mogła bezgranicznie polegać. Rzuciła się do zlewu i wypłuła wszystko na stojące tam kubki. Odkręciła wodę i przepłukiwała usta tak długo, aż miała całkowitą pewność, że nie został w nich nawet kawałek mięsa. Chyba zaczynała rozumieć wegetarian. Trudno zatruć się zepsutym ogórkiem, a kawałek krowy po usmażeniu może stać się bombą zegarową, która wybuchnie w najmniej spodziewanym momencie.

Zebrała pozostałości kebabu i otworzyła drzwiczki pod zlewem.

Kaśka nie spotkała jeszcze domu, gdzie śmietnik znajdowałyby się w innym miejscu. Wyrzuciła całość do kosza.

– Tu jesteś.

Odsunęła plastikowy pojemnik śmierdzący jak autobus w lipcu i sięgnęła po leżącą na tyle szafki maskę. Podniosła ją i powąchała, ale na szczęście guma nie przeszła zapachem odpadków. Założyła ją na twarz. Wycięcia na oczy nie pasowały i miała znacznie ograniczoną widoczność, ale przecież nie planowała w tym biegać.

Ściągnęła świńską ozdobę z głowy. Ledwo mogła w niej oddychać. Nie wyobrażała sobie, że miałaby spędzić w niej więcej niż kilka minut. Jeżeli dobrze pójdzie, będą to maksymalnie trzy. Zależy, ile czasu zajmie jej przepiłowanie kości. Nigdy wcześniej tego nie robiła, a najgorsze było to, że mogła zrobić to tylko jedną ręką.

Brakowało jej pomocnika.

Usłyszała, jak ktoś wkłada klucz do zamka.

– Świetnie. – Rzuciła maskę na stół i usiadła na krześle.

Monika pojawiła się w kuchni dopiero po chwili. Widocznie nie zorientowała się od razu, że ktoś jeszcze jest w mieszkaniu. Kiepsko, jak na policjanta z niemałym już stażem.

– Co tu robisz? – spytała, stając w progu. – Jak tu weszłaś?

– Widzę, że nie zdążyłaś się za mną stęsknić.

– Zdziwiłam się i tyle.

– Miałam zapasowy klucz, pamiętasz? Sama mi go dałaś.

Sądziła, że nie będzie musiała przypominać o tym przyjaciółce, ale widocznie ta szybko zaczęła wypierać ją ze swojego życia. Nie rozumiała, co dzieje się z sierżant, która jeszcze niedawno oddałaby za nią życie. Tak przynajmniej sądziła wcześniej, ale teraz nie mogła być już niczego pewna. Czuła, że to poniekąd jej wina. Sporo nabroiła ostatnio.

– Pewnie, że pamiętam. – Weszła do kuchni i usiadła naprzeciwko. – Wolałabym, żebyś mi go oddała, skoro postanowiłaś się wyprowadzić.

Wzajemna niechęć rosła w tempie logarytmicznym.

– Jasne. – Sięgnęła do kieszeni i położyła klucze na blacie. –

Mam ci oddać coś jeszcze?

– Nie.

– Dostaniesz każdy grosz, który na mnie wydałaś – wyrzuciła.

Miała dość tej chłodnej obojętności, która biła od przyjaciółki. Tego spokoju i absolutnego braku emocji. Jeszcze niedawno Monika wierzyła w nią i wyraziła nawet chęć pomocy. Na samych chęciach się skończyło, a Kaśka żałowała, że nie dostrzegła tego wcześniej. Teraz rozumiała, czemu każda jej prośba była realizowana z takim opóźnieniem. To ona znalazła Nataszę. I teraz to ona miała doprowadzić sprawę do końca.

Monika tylko opóźniła jej drogę do celu.

– Nie chcę, żebyś cokolwiek mi oddawała – odpowiedziała. – Mam jeszcze pieniądze.

– Wiem, że masz. Widziałam.

– Co takiego widziałaś, co?

Zastanawiała się, co odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Mimo wszystko nie chciała jej urazić, bo choć sama nie wstydziła się swojej profesji, to czuła, że Monika już tak. Inaczej zgłosiłaby się po rady, których Kaśka miała aż nadto.

– Brudny szmal. – Postawiła na klasyka. – Sądziłaś, że to się ukryje?

– Miałam taką nadzieję.

To była najbardziej szczerą odpowiedź, jaką od tygodni usłyszała od przyjaciółki.

– Potrzebowałam gotówki – kontynuowała. – Nie jestem z tego dumna. Janusz chciał mi pożyczyć, ale się nie zgodziłam. Wtedy zaproponował mi... coś innego.

Sądziła, że niewiele jest ją w stanie zaszokować, ale informacja o tym, że to policjant zrobił z Moniki prostytutkę, była wręcz przytłaczająca. Szczególnie że ten facet uznawany był przez funkcjonariuszkę za wzór godny naśladowania. Nie potrafiła zrozumieć dlaczego.

– Pilsz? Pilsz zrobił z ciebie dziwkę?

– Co? – Podniosła się z krzesła. – Jaką dziwkę? Pojebało cię?

– A niby skąd wzięłaś pieniądze?

– Nie twój interes. Potrafisz mierzyć ludzi tylko swoją miarą?

Nie każdy jest kurwą.

Zabolało bardziej, niż powinno. Monika miała jednak rację. Kaśka założyła najprostsze rozwiązanie. Takie, które sama by wybrała.

– Jasne.

Również wstała. Złapała maskę i wcisnęła ją pod bluzę. Zapomniała zabrać ze sobą torbę, gdzie zmieściłaby świniaka. Teraz wyglądała, jakby była w szóstym miesiącu.

– Pójdę już.

– Czekał – zatrzymała ją. – Czekał.

Cisza stała się wyjątkowo głośna.

– To nie tak. – Monika wyraźnie się uspokoiła. – Mam teraz strasznie dużo na głowie i nie nadążam już z niczym. Przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć.

– Okej.

– Usiądź jeszcze.

Niechętnie, ale posłuchała. Miała ogromną ochotę na to, by po prostu wyjść. Zrobić takie samo przedstawienie jak ostatnim razem. Potrzebowała jednak kilku odpowiedzi.

– Widziałam cię w Pieczarze – zaczęła. – Ciebie i Janusza.

– Kiedy?

– Czy to ważne kiedy? – Odsunęła krzesło i spróbowała znaleźć na nim wygodną pozycję.

– Byliśmy tam służbowo.

Zrozumiała. Nareszcie zrozumiała, o co w tym wszystkim chodziło.

– Płaci wam. – Uśmiechnęła się. – Dzierga wam płaci.

– Nie bądź dzieciak – odparła. – Nie wzięłabym od niego złamanego grosza. Chodzi o porwanie.

– Porwanie? Serio nie jesteś w stanie wymyślić niczego lepszego?

Specjalnie podpuszczała Monikę, by ta w końcu się złamała i powiedziała prawdę. Dość miała nieustannego kłamania. To potrafiła wyczuć.

– Ten zaginiony dzieciak, o którym ci mówiłam, to córka Pawła Torczewskiego. Adwokata Dziergi.

Zabrakło jej tchu.

– Dostał żądanie zapłaty – mówiła tak, jakby wiedziała, kto za tym stoi. – Niewielka kwota, zważywszy na to, że facet ma pieniądze. Duże.

– Powiedział wam o tym?

Zaczynała się poważnie obawiać, że Monika wie, kto za tym żądaniem stoi.

– Oczywiście – odparła. – Chciał, żebyśmy namierzyli numer telefonu, ale tego nie da się zrobić ot tak. Próbowaliśmy mu to wytłumaczyć, ale nie wiem, czy się udało. Wolałabym nie być w skórze człowieka, który był na tyle głupi, żeby porywać się na szantaż.

Właśnie na niego patrzysz, pomyślała.

– Wątpię nawet, czy dzieciak jeszcze żyje. Nie przestali na to żadnego dowodu. Jeden esemes i dziesięć tysięcy. – Pokręciła głową. – Ten facet mógłby wyciągnąć tyle z bankomatu i nawet nie poczułby różnicy.

Kaśka dalej próbowała połączyć ze sobą fakty. Nie zwróciła uwagi na to, jak zachowywał się Torczewski w kontakcie przez esemes. Drażnił ją, bo nalegał na jak najszybsze spotkanie, choć temat wydawał się zbyt błahy. Teraz rozumiała. Dobrze, że zdecydowała się wyłączyć telefon, choć miała świadomość, że to może nie wystarczyć. Musiała działać szybko, póki adwokat nie zdecyduje się na odnalezienie porywacza na własną rękę. Choć pierwsze kroki musiał już podjąć. Inaczej nie pojawiłby się w Pieczarze.

– Czemu tam? Czemu nie na komisariacie?

– Sądził, że porywacze mogą go obserwować – zaczęła rozglądać się po kuchni. – Co to za zapach? Wyrzuciłaś mój kebab?

– Ty i twój żołądek podziękujecie mi później.

– Pewnie. – Spojrzała na zegar zamontowany w piekarniku. – Muszę się przebrać w mundur i wracam do pracy. Janusz powinien niedługo wrócić ze szpitala, więc...

Zrozumiała aluzję.

– Też muszę iść. – Podniosła się z krzesła. – Wiesz, ręka sama

się nie rozmasuje.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie – skłamała. – Doskonale radzę sobie sama.

Monika zachowała się jak przystało na dobrego gospodarza i również wstała.

– Wiesz, że nie możesz tam mieszkać wiecznie.

– Nie planowałam. – Zaczęła przeciskać się między policjantką a drzwiami. – Kilka dni i znikam.

– Zawsze możesz tu wrócić.

Miała przeczucie, że Monika nie mówi tego tylko z obowiązku, ale przestała już ufać swojej intuicji. Kaśce nie powinno przejść nawet przez myśl, że policjantka zajmowała się najstarszym zawodem świata. Dopóki nie zaczęła się nad tym zastanawiać, wszystko wydawało się logiczne. Ostatnio zbyt często postępowała impulsywnie.

Kiedyś się to na niej zemści.

– Dzięki – powiedziała szczerze, choć bez większego przekonania. – Dzięki, ale chyba nie skorzystam.

– To co zrobisz?

– Odpocznę, przemyślę wszystko raz jeszcze i może gdzieś wyjadę. – Kłamanie znów zaczynało wchodzić jej w krew. – To miasto mnie niszczy. Nic mnie tu już nie trzyma.

– Może rzeczywiście powinnaś wyjechać – przyznała. – Poczekaj.

Policjantka ruszyła do korytarza i chwyciła torebkę. Grzebała w niej przez chwilę, a później wyciągnęła swój służbowy notatnik. Kartkowała go, aż trafiła na to, czego szukała.

– Mam adres Alka. – Wyrwała całą kartkę. – Obiecałam ci.

– Dziękuję, ale nie wiem, czy się skuszę. – Wzięła podarek i schowała do tylnej kieszeni spodni. – Przemyślałam wszystko. Tak, jak mi radziłaś. Jeżeli chcę dalej żyć, oni powinni trafić za kratki.

– Cieszę się, że poszłaś po rozum do głowy.

Tym razem już nic nie odpowiedziała. Przytuliła Monikę tak, by schowana pod bluzą maska im nie przeszkadzała.

– Uważaj na siebie – powiedziała i ruszyła w stronę drzwi. –

I pamiętaj, że co złego, to nie ja.

– Też na siebie uważaj. Będę się odzywać, jak się trochę uspokoï.

Kaśka przytaknęła, ale wiedziała, co oznaczają takie słowa. Wielu klientów żegnało się z nią w podobny sposób. Czuła się przez to jak jednorazówka.

To, co budowało się latami, rozpadało się jak domek z kart.

A ona nie miała już siły.

Czuł, jakby ktoś podał mu dożylnie kawę.

Rozpierała go energia, której nie czuł już od wielu miesięcy. Rozmowa ze staruszką sprawiła, że w końcu na coś trafił. Borys zawsze miał jakieś pieniądze, choć nigdy nie mówił skąd. Gabriel podejrzewał, że dostaje je od Wietnamczyków z Wólki i dlatego ciągle trzymał się blisko niego. Liczył na informacje, które będzie mógł przekazać prokuratorowi. Czuł, że znów chciałby być policjantem, ale też sam się przed tym buntował. Nie wierzył w zapewnienia Bertranda, że duży sukces pomoże mu w powrocie do służby. Ta droga była już zamknięta, ale miał nadzieję na jakąś inną.

Prywatny detektyw.

Własne biuro, sprawy rozwodowe i śledzenie niewiernych małżonków. Satysfakcjonujące byłoby cokolwiek, co nie wiązałoby się z trupami. Miejsce nie miało znaczenia, choć chciałby, żeby to było gdzieś na obrzeżach wielkiego miasta. Niekoniecznie Warszawy. Tej okolicy miał dość i najchętniej wyniósłby się już dawno, gdyby nie obowiązki, których się podjął, a które tak pięknie później spartaczył. W tym był niekwestionowanym mistrzem. Teraz, kiedy powiązał znalezione w domu Borysa wydruki z firmą, która naciągała ludzi na pożyczki, poczuł coś wyjątkowego.

Poczuł, że dalej to potrafi.

– Co cię tak cieszy?

Magda rozsiadła się na fotelu pasażera w pozycji, która Gabrielowi przypominała najlepsze chwile w życiu. Miała

wyciągnięte przed siebie nogi, które opierały się piętami o plastik, a palcami niemal dotykały przedniej szyby. Tak siadała Alicja. Kładła mu wtedy rękę na udzie i ścisnęła, by wiedział, że zawsze jest blisko. Brakowało mu tych uścisków.

Czasem zdawało mu się, że dalej je czuje.

– Usiądź normalnie, proszę cię – powiedział i przestał się uśmiechać. – Zamyśliłem się.

– To widziałam. – Posłuchała prośby, choć zrobiła to z wielką niechęcią.

Zaczęła wiercić się na siedzeniu.

– Co jest?

– Gdzie położyłeś mój telefon?

– Zobacz z tyłu.

Dziwił się, że wytrzymała bez niego tak długo. Magda odpięła pas i próbowała wygiąć się tak, by sięgnąć do leżącej na tylnej kanapie torby.

– Rozpraszasz mnie. – Zwolnił, by w razie nagłej konieczności i ostrego hamowania dziewczyna nie wyleciała przez przednią szybę. – Nie możesz poczekać, aż się zatrzymamy?

– Chcę coś sprawdzić.

– Wyładował się.

Kątem oka zobaczył, jak zwiotczały jej mięśnie. Straciła wszelką nadzieję, kiedy usłyszała złe wieści.

– Jesteś pewien?

– Tak. Będziesz musiała obejść się trochę bez telefonu, bo ładowarka gdzieś zniknęła.

Podobnie jak dużo więcej rzeczy z samochodu, ale to przemilczał. Gabriel zauważył, że prócz przedmiotów ze schowka zniknął też dowód rejestracyjny pojazdu, ładowarka i gąbka do wycierania szyb. Wszystko inne wydawało się być na miejscu. Pochylił się i sprawdził boczną kieszeń w drzwiach. Klucze do starego mieszkania dalej były na miejscu. Nie zamierzał z nich korzystać, ale przynajmniej wiedział, gdzie są.

– No nic. – Usiadła z powrotem na fotelu i zapięła pas. – Będę musiała przeżyć bez tego.

– Dzieci w Etiopii jakoś sobie radzą.

– Dzieci w Etiopii nie mają Instagrama.

Ważne, żeby w życiu mieć priorytety.

Skupił się na drodze. Za jakieś dziesięć minut powinni dojechać do domu Grzegorza. Marzył o tym, żeby się wykąpać i choć na chwilę położyć. Był wyczerpany, a nawet nie chciał zastanawiać się, jak zmęczona musiała być Magda.

– O czym myślałeś? – spytała, kiedy okazało się, że radio nie działa.

Nienawidził tego pytania. Należało do gatunku tych, na które nie było prostej odpowiedzi. Wolał nie zdradzać dziewczynie swoich planów. Wątpił w to, by w ogóle ją interesowały, a poza tym raczej nie zamierzał wiązać z Magdą swojej przyszłości. Nastolatka była w ciąży, a on ostatnie dziecko, które widział, wyławiał z rzeki. Praca w policji spacyła go do tego stopnia, że nie byłby w stanie zachowywać się normalnie.

Nie nadawał się na dobrego wujka.

Zatrzymał się przed światłami. Przejechanie przez Grodzisk Mazowiecki stanowiło torturę nawet dla cierpliwego kierowcy. Szczególnie po tym, jak na jednopasmowej drodze i praktycznie przed samym wjazdem do centrum miasta zmodernizowano trasę i dodano na niej rondo. Widocznie ktoś pomyślał, że pieniądze należy wydawać i ułatwiać życie mieszkańcom aglomeracji. Wyszło jak zawsze na odwrót.

– Myślałem o tym, co powiedziała nam ta kobieta. – Wrzucił jedynekę i powoli ruszył z miejsca. Po kilku metrach ponownie się zatrzymał, a światło znów zrobiło się czerwone. – Sądzę, że Borys pracował dla tej firmy komorniczej i zbierał pieniądze od dłużników. Nie przebierając w środkach. Widziałem, jak poobijane miał dłonie.

– Nie przesadzasz?

Z sugerowaniem, że bił starszych, może faktycznie odrobinę poniosła go wyobraźnia. Choć nigdy też nie podejrzewał, że Borys zdolny będzie do uderzenia kobiety.

– Sama mówiłaś, że prawie go nie znasz. Chyba niewiele rozmawialiście. – Od razu pożałował swoich słów. – Wiesz, co mam na myśli.

Widocznie nie wiedziała, bo zamilkła.

– Nie chciałem cię urazić.

Zaskoczyło go to, ale mówił zupełnie szczerze.

– Spójrz na to logicznie. – Postawił na siłę argumentów. – Miał predyspozycje fizyczne, więc bez trudu mógł zastraszać, choć w przypadku staruszków nie było to nawet potrzebne. Pewnie rzadko który szedł w ogóle na policję, tylko po prostu oddawali rentę. Borys zawsze miał pieniądze, a nikt nie wiedział skąd. Ty wiedziałaś?

Odczekał, aż samochód przed nimi skręci i mocno docisnął gaz, by nie stać na światłach kolejną rundę.

– Nie. – Magda nie patrzyła w jego stronę. – Nie interesowało mnie to, skąd brał pieniądze. Chciałam tylko, żeby mnie stąd zabrał.

Każdy ma jakieś marzenie, które nigdy się nie ziści.

– Twój chłopak musiał nadepnąć komuś na odcisk. Inaczej nie skończyłby tak, jak skończył.

– On żyje, ja to czuję.

Postanowił nie kłócić się z kobietą w ciąży. Złość szkodziła nie tylko piękności, ale i wpływała na płód. Przeczytał o tym w artykule na jednym z najpopularniejszych portali w kraju, więc coś musiało w tym być. Wprawdzie tamtejsi redaktorzy pisali także o zbawiennym wpływie spermy na skórę i maseczkach z niej wykonywanych, lecz w tym przypadku chodziło im zapewne tylko o liczbę odsłon. Wierzył, że nikt by nie kłamał w sprawie tak poważnej, jak ciąża, tylko po to, by pozyskać czytelników. Zdawał sobie też sprawę z tego, że był idealistą.

– Znajdziesz go? – spytała.

Miał nadzieję, że nie mówi o Borysie.

– Tego, kto to zrobił – wyjaśniła. Nie musiała nawet patrzeć w stronę Gabriela. Zaczynała wyczuwać go lepiej niż on sam. – Skurwiel chodzi sobie gdzieś wolny, a ja zostałam z tym sama.

Złapała się za brzuch.

Nie zrobiła tego tak, jak kobiety w reklamach pieluszek. W jej dotyku brakowało czułości i troski, które zastąpił gniew. Tak jakby rosnące w niej życie zaczęło wysysać całą radość. Powinna

poczekać z tym do czasu, aż dzieciak wejdzie w okres dorastania. Dopiero wtedy będzie mogła się złościć, że nie zrobiła skrobanki.

– Usuniesz?

– Nie wiem. – Poluzowała uścisk. – Chyba nie. Co sądzisz?

– To twoja decyzja – odpowiedział i skręcił w drogę, która miała zaprowadzić ich prosto do domu. – Nie miałem dzieci i już się na to nie zanosi, więc brakuje mi odniesienia.

Westchnęła i opuściła szybę.

Zwolnił, by wiatr nie zakłócał im rozmowy.

– Jestem za młoda.

– Są lekarze – zaczął niepewnie. – Ja ich nie znam, ale mogę popytać, jeżeli będziesz chciała.

Ziemia była przeludniona, a nic nie zapowiadało tego, by w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat ludzkość skolonizowała Marsa. Więcej argumentów nie miał. Mógł wprawdzie dodać jeszcze ten, który zawsze się pojawiał, czyli pieniądze. Wychowanie dziecka kosztowało tyle, że lepiej zawczasu sprzedać nerkę, by później nie szukać kupca na szybko i nie skończyć w wannie pełnej lodu. Wiek też miał znaczenie, choć w takich przypadkach szybko się dorasta. O ile ma się głowę na karku.

Ona miała.

Wybór naprawdę należał do Magdy. Miał zamiar ją wspierać tak długo, jak była obok. Niezależnie od tego, co postanowi.

– Znam lekarza – powiedziała to tak spokojnie, jakby już umówiła wizytę.

– Nie podejmę decyzji za ciebie, jeśli o to ci chodzi.

– Wiem, chciałam poznać twoje zdanie. Nic więcej.

Czuł, że to nieprawda i że za słowami Magdy kryje się coś więcej. Przestał jednak o tym myśleć, kiedy tylko skręcił w boczną uliczkę. Droga prowadziła prosto pod dom Grzegorza i zazwyczaj nie stał tam ani jeden samochód. Teraz ledwo mógł się przecisnąć między zaparkowanymi pojazdami.

– Co jest, do cholery? – Zaparkował na pierwszym wolnym miejscu. – Grzegorz?

Wysiadł szybko z samochodu i zaczął iść w stronę domu.

Dopiero teraz zobaczył, co się z nim stało.

Błoto zaczęło wlewać mu się do butów, ale nie zamierzał się zatrzymywać. Kilka metrów przed bramą wjazdową brodził w nim niemal po kostki. Spojrzał w górę. Nigdy nie stał tak blisko wozu strażackiego. Zawsze oglądał je z daleka i wydawały mu się znacznie mniejsze. Nawet wtedy, kiedy pojawiały się na miejscu zdarzenia, Gabriel omijał je z daleka. Teraz chciał go dotknąć, ale zwijający wąż strażak zastąpił mu drogę.

Mężczyzna był tak zajęty swoją pracą, że zupełnie nie zwracał na niego uwagi. Byś wolał natomiast patrzeć jak z czarnego munduru odpadają kawałki sadzy, niż spojrzeć w stronę tego, co zostało z domu.

Zapachy docierały do niego z opóźnieniem.

Najpierw poczuł mokry piasek i krzewy agrestu, a dopiero później swąd spalonego drewna. Resztki dachu wyglądały jak źle dopasowane. Pokrzywione, szerniałe od temperatury belki popękały i częściowo wpadły do środka. Ani jedno okno nie zostało całe. Wybite szkło leżało wokół ścian. Przechodzący po nim strażacy rozkruszali je na jeszcze drobniejsze, malutkie kryształki, które następnie wbijały się w gumowe podeszwy ich butów.

Nigdzie nie widział karetki.

Spóźnił się. Akcja była już właściwie skończona, a pozostali na miejscu funkcjonariusze sprawdzali jedynie, czy w środku dalej się nie tli. Część mebli leżała już na podjeździe. Rozpoznał fotel Grzegorza.

– Boże.

Magda stanęła za nim. Nie musiał się obracać, by wiedzieć, że trzyma dłoń przy ustach. On nie miał pojęcia, co powinien teraz zrobić. Ręce zwisały bezwładnie wzdłuż ciała i nie chciały reagować na impulsy wysłane z mózgu. Podobnie jak reszta ciała, które po prostu przeszło w stan uśpienia. Nie był na to przygotowany.

Nagle i bez żadnej zapowiedzi stracił ojca.

– Gabriel. – Zapała go za rękę.

Nie zareagował.

– Gabriel. – Ścisnęła mocniej, tak by poczuł fizyczny ból. – Gabriel, chodźmy stąd.

Słyszał słowa Magdy, ale nie potrafił na nie odpowiedzieć.

– Dowód – wydusił z siebie.

– O czym ty mówisz?

– Grzegorz zostawiał dowód rejestracyjny w schowku. Zawsze. Żeby nie musiał o nim pamiętać w razie kontroli.

– Gabriel?

Puściła jego rękę i obiema dłońmi złapała za głowę. Przekręciła ją lekko tak, by nie musiał dłużej patrzeć na pogorzeliśko. Teraz widział tylko ją.

– Gabriel, musimy jechać.

Płakała.

Przejechała palcami po jego włosach i złapała za mokry od potu kark. W ten sposób mogła nim sterować i zmusić do działania. Inaczej stałby przed domem, dopóki ktoś nie zabrałby go stamtąd siłą.

– Chodźmy – poprosiła. – Tu już nic nie ma.

Patrzyła mu w oczy. Obydwoje wiedzieli, że ma rację.

Niczego już tam nie było.

Wszystko leżało na swoim miejscu.

Przygotowała nawet specjalną podpórkę z książek, która miała spełniać rolę statywu. Smartfon ustawiony na szczycie miał wycelowany obiektyw w miejsce, gdzie siedziała Natasza. Kaśka nie włączyła nagrywania. Siedziała tylko na przyniesionym z kuchni krześle i wpatrywała się w świńską maskę, którą położyła sobie na kolanach.

Włożyła palec w jedno z wycięć na oczy i zaczęła nim wiercić na różne strony.

– Jesteś głodna?

Nie podnosiła wzroku, kiedy zadawała pytanie. Wystarczyło jej to, że widziała Nataszę kątem oka. Starła się ograniczyć kontakt do minimum. Wchodzenie w bliższe relacje jeszcze bardziej utrudniłoby to, co musiała zrobić.

– Mogę coś ci dać – kontynuowała. – Zrobiłam zakupy.

Z odbytej wyprawy przyniosła do mieszkania siatkę pełną niezdrowego jedzenia. Takiego, którego głównym zadaniem jest odkładanie się na boczku. Kaśka miała dość tego, co wpychała w nią Monika, by utrzymać jej wagę na stałym poziomie. Ona nie potrzebowała diety. Ostatnio straciła kilka kilogramów i nie miało to żadnego związku z utratą jednej z kończyn. Teraz chciała poprawić sobie humor, a nic tak dobrze nie działało, jak dwie paczki chipsów, skondensowane mleko i duże opakowanie lodów o smaku czekoladowym. Zastanawiała się, czy nie wymieszać wszystkiego w jednej misce i po prostu nie zasiąść na kanapie. Niestety, ta stała w salonie, do którego obiecała sobie się nie zbliżać.

– Zrobię ci coś. – Wstała z krzesła.

Odłożyła maskę na stojącą pod ścianą szafkę i wyszła z pokoju.

Przytłumione przez knebel krzyki słyszała nawet po zamknięciu drzwi. Miała nadzieję, że żaden z sąsiadów nic nie zauważył, bo ostatnie, czego teraz potrzebowała, to wizyta policji. Nie miałyby szans na to, żeby się z tego po prostu wyłączyć. Jeżeli ktokolwiek wszedłby teraz do mieszkania, zabiłaby go i uciekła.

W kuchni panował nieporządek.

Wystarczyło jej zaledwie parę godzin, by doprowadzić ją praktycznie do stanu nieużywalności. Pootwierane opakowania po chrupkach oraz porozkładane sztuczce, w większości ubrudzone, leżały na całym blacie. Kaśka przesunęła część swoich zbiorów i zrobiła pustą przestrzeń. Kiedy po raz pierwszy weszła do mieszkania, lodówka była niepodłączona do prądu. W środku pachniała mokrym plastikiem, choć nie na tyle intensywnie, żeby obawiać się cokolwiek do niej włożyć.

Teraz wyciągnęła z niej szynkę w plastrach i ser.

Gotowanie nigdy nie było jej mocną stroną. Nigdy nie planowała zostać kucharką, a jedyna prawdziwa przygoda, która związana była z palnikami i bulgoczącą cieczą, ograniczała się do wytwarzania narkotyków.

Przygotowała kanapkę i wróciła z nią do pokoju.

Natasza odsunęła się tak mocno, że żeberka kaloryfera zostawiły na jej plecach podłużne pręgi. Siniaki zaczęły wykwitać na skórze już wcześniej, ale dopiero teraz Kaśka mogła je podziwiać w pełnej krasie. Musiały dojrzeć.

– Mam coś dla ciebie. – Postawiła talerz obok jej nóg. – Zdejmę ci knebel i nakarmię. Wrzaśniesz, to roztrzaskam ci głowę i zostawię, żebyś się wykrwawiła. Zrozumiałaś?

Dziewczyna zamknęła oczy i przytaknęła.

– Dobrze.

Wyjęła szmatkę z jej ust. Wargi wyschły do tego stopnia, że w dużym zbliżeniu mogłyby posłużyć jako sceneria do filmu przyrodniczego o pustyni. Dostrzegła nawet niewielką muszkę, która próbowała wydostać się spomiędzy spierzchniętych fragmentów naskórka.

– Mam nadzieję, że nie jesteś wybredna. – Kaśka wzięła kanapkę i podstawiła ją pod nos Nataszy. – Nie jest to może Wojciech Modest Amaro, ale nie zatrujesz się.

Nastolatka wpatrywała się w chleb z dodatkami tak, jakby starała się znaleźć na nim wygrane liczby kolejnego losowania Lotto.

– Nie jest zatrute – odpowiedziała. – Patrz.

Ugryzła kawałek.

Żując, zastanawiała się, jak to w ogóle możliwe, że w jej wykonaniu nawet ser w połączeniu z szynką smakował niczym przeterminowany kleik dla niemowląt. Przełknęła odrobinę zbyt głośno i mlasnęła.

– Widzisz. A teraz jedz.

Posłuchała i wzięła solidny gryz. Z taką samą intensywnością zaczęła żuć. Coraz szybciej i połykając nerwowo.

– Zwolnij – poradziła.

Nie posłuchała.

– Wolniej.

Prośba Kaśki zadziałała odwrotnie, niż powinna, bo Natasza wzięła ogromny wdech i zaczęła wpychać językiem nieprzeżute fragmenty kanapki w stronę migdałków. Osiągnęła sukces. Oczy zaszyły jej łzami. Policzki przybrały kolor czerwony, a na czole

pojawił się pot.

Dławiła się.

– Debilka.

Zabrała talerze i podniosła się z podłogi. Odstawiła jedzenie obok maski prosiaka, a potem usiadła na krześle. Wpatrywała się w dławiącą Nataszę. Zamknęła oczy.

– Kurwa.

Zerwała się z miejsca i podbiegła do dziewczyny. Wsadziła palce do gardła i wyciągnęła problematyczny kawałek jedzenia. Nastolatka wzięła głęboki wdech. Jeden z wielu, które w ciągu kilku następnych sekund miały dostarczyć powietrze do płuc.

– Wołałaś umrzeć? – spytała, wycierając mokrą od śliny dłoń w jej ramię. – Naprawdę wołałaś umrzeć?

Alek dobrze ją wychował, pomyślała. Natasza była gotowa udławić się, byleby nie dać Kaśce tego, co chciała. Nie pomyślała widocznie o tym, że dłoń można odpiłować także po śmierci. Natasza nie musiała żyć, by wymyślony przez nią plan doszedł do skutku. Po prostu nie chciała mieć dziewczyny na sumieniu.

– Tak. – Wykrztusiła na uda kolejny fragment kanapki.

– Domyślam się. – Nachyliła się nad nią. – Nie to, żebym się napracowała nad tą kanapką, ale to nie było miłe.

Nic jej nie odpowiedziała.

– Zrobiłaś się odważna – zauważyła. – Parę godzin wcześniej wyglądałaś jak zagubiony szczeniak.

– Wszystko sobie przemyślałam.

– Tak? – zaśmiała się. – I do jakich wniosków doszłaś?

– Chcesz skrzywdzić mojego ojca.

W normalnej sytuacji byłaby pod wrażeniem, ale sama jej to powiedziała.

– Zabijesz go, a ja nie zamierzam ci w tym pomagać – dokończyła.

– Już to robisz – powiedziała. – Kiedy miałaś wrócić do domu? Dwie, trzy godziny temu?

Milczała.

– Wyglądasz na strasznie uporządkowaną dziewczynę. Nawet mimo tego całego gówna, które zrobiłaś sobie z włosami. Twój

ojciec musi odchodzić od zmysłów. Pewnie totalnie mu odwaliło, kiedy przyszedł do kawiarni, gdzie pracujesz i powiedzieli mu, że jedyne, co po tobie zostało, to twój plecak wiszący na kołku. Mam mówić, że razem z telefonem w środku?

– Suka!

– Coraz bardziej cię lubię. – Uśmiechnęła się. – Jesteśmy do siebie bardzo podobne, ale zobaczysz to w pełni dopiero za jakiś czas. A teraz pozwolisz, że wrócę do swoich zajęć.

Zbliżyła się i ponownie ją zakneblowała.

– Zaraz wrócę.

Zmierziła jej włosy i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Tak naprawdę, mimo początkowej sympatii, coraz mniej lubiła dziewczynę. Teraz przynajmniej rozumiała, co mogła czuć Monika, która użerała się z nią przez ostatnie tygodnie. Kaśka wprawdzie nie dławiła się kanapką, by zrobić jej na złość, ale miała swoje za uszami.

Usiadła w kuchni i złapała aparat Agaty. Po włączeniu telefonu wiadomości spływały lawinowo. Zaczęła je przeglądać. Michał najpierw nalegał na spotkanie, później przeszedł do gróźb i skończył na błaganii. Prosił, by nadawca nie rozpowszechniał jego zdjęć, bo inaczej go zabiją.

To jej się podobało.

Poczuła niemal fizyczną przyjemność na myśl, że facet wije się teraz z niepewności i zapewne co chwilę sprawdza, czy fotki nie trafiły na jego tablicę na Facebooku. Taki ruch przeszedł jej nawet przez myśl, ale dopiero rozmowa z Moniką podsunęła rozwiązanie. Liczyła na to, że Dzierga zabije chłopaka, jak tylko dowie się, że ten znów nawalił. Tymczasem Michał dalej wesoło oddychał. Potrzebowała czegoś innego, co pozbawi go tego przywileju.

Odczytała wiadomości, które przesłał Paweł Torczewski. Odkąd wiedziała, że jego córka postanowiła nawiać, zupełnie inaczej je rozumiała. Nie miała pojęcia, ile lat ma córka adwokata, ale na zdjęciach, które znowu zaczęła przeglądać, wyglądała na taką, która zaraz wejdzie w okres buntu. Zdziwiło ją to, że nie posiadała jeszcze konta na żadnym portalu społecznościowym,

a przynajmniej nie pod prawdziwym nazwiskiem. Torczewski był znacznie poważniejszym graczem, niż przypuszczała. Adwokat Dziergi może wymagać, by to policja przychodziła do niego, a nie on do nich. Kaśka przeczuwała, że jak dojdzie do przekazania okupu, to w okolicy dwóch kilometrów nie znajdzie się żaden radiowóz. Za to będzie pełno wkurzonych facetów z mięśniami twardymi jak beton.

Nie powinna dłużej zwlekać.

Najpierw wysłała wiadomość do Michała, a dopiero później do Torczewskiego. Postawiła nienegocjowalne warunki, bo choć przeszło jej przez myśl, by zażądać od adwokata większych pieniędzy, została przy pierwotnej kwocie. Jej podniesienie wprowadziłoby tylko niepotrzebny zamęt, a tego nie chciała. Miał przynieść dziesięć tysięcy i zostawić w umówionym miejscu.

Obaj mieli zrobić to samo.

Dała im dostatecznie dużo czasu na zastanowienie się, co zamierzają zrobić. Paweł najpewniej miał już całą kwotę w nowiutkich banknotach. Michał raczej nie dysponował gotówką większą niż kilkaset złotych. Znała go na tyle, by wiedzieć, jak trudno gospodarować mu własnymi środkami. Samochód, który zdążyła mu już porysować, też pewnie wziął na kredyt. Zazwyczaj przepuszczał wszystko, co dostał od Dziergi, w czasie krótszym niż przeciętny stosunek. Potem żył za pożyczone.

Poczekwała, aż obie wiadomości dotrą do adresatów, a następnie wyłączyła telefon. Woląta nie kusić losu. Miała jeszcze komórkę Michała, która po wymianie karty SIM na nową przerodziła się w kamerę. Kaśce chwilę zajęło, zanim przyzwyczała się do nowych ustawień, ale zaczęła je doceniać, kiedy tylko nagrała próbne wideo. Jakość była fenomenalna. Teraz mogła zrozumieć, czemu ludzie gotowi są zapłacić kilka tysięcy za kawałek tworzywa sztucznego i szkła. Owszem, telefon wyglądał ładnie, ale nie dałaby za niego nawet stu złotych, gdyby nie ta kamera. Na szczęście miała go zupełnie za darmo, a teraz planowała wykorzystać.

Wróciła do Nataszy.

Kiedy złapała leżącą na podłodze piłę, cała hardość uleciała z nastolatki jak powietrze z przebitej opony. Dziewczyna rozplakała się, a smark z nosa leciał ciurkiem po zakneblowanych ustach i skapywał na piersi.

– Spokojnie – powiedziała i stanęła przy książkach, na których postawiła smartfona. – To nie potrwa długo. Testowałam na kurczaku. Maks osiem minut.

Natasza zaczęła się wrywać, a plastikowe trytki, którymi miała skrępowane nadgarstki, pokryły się krwią. Próbowała paznokciami dostać się do zapięcia, ale jedyne, co osiągnęła, to zerwanie jednego z nich. Pokryty jasnozielonym lakierem odstawał od mięsa na półtora centymetra.

– Dziesięć najwyżej – dokończyła i włączyła aplikację aparatu. – Gotowa?

Kaśka przeszła z tyłu skonstruowanego przez siebie stojaka tak, by nie nagrała się jej twarz. Obiektów wycelowany został w dziewczynę, ale wcześniej wykadrowała ujęcie w taki sposób, żeby obejmowało jedynie górną część ciała. Podejrzewała, że nastolatka popuści, a i tak miała już wyjątkowo dużo upokorzeń za sobą jak na jeden dzień.

Założyła maskę i dopasowała otwory na oczy tak, by w miarę dobrze widzieć otoczenie. Musiała się pośpieszyć, bo jeżeli nie zrobi tego natychmiast, dziewczyna sama urwie sobie dłoń, byleby się tylko uwolnić. Szło jej całkiem nieźle. Trytki zdążyły wbić się pod skórę na dobre pół centymetra.

Wzięła dwa głębokie wdechy.

– Zróbmy to szybko.

Bardziej od tego, czy w ogóle będzie w stanie to zrobić, Kaśkę martwiło to, czy Natasza po odcięciu dłoni jej nie zaatakuje. Bez kończyny jej plastikowe kajdanki będą bezużyteczne. Liczyła na to, że utrata krwi i ból sprawią, że nastolatka po prostu zemdleje. Kiedy się ocknie, kikut będzie już przypalony oraz obandażowany. To drugie przynajmniej wiedziała, jak zrobić.

Podeszła najpierw do telefonu i upewniła się, że jej zamaskowana twarz zajmuje cały kadr. Potrzebowała dodatkowego efektu budującego napięcie, a nic w tym tak nie

pomaga, jak świński zakrwawiony ryj. Nieważne, że zrobiony z gumy i odlany w formie gdzieś w Tajwanie.

– Spokojnie. – Przyłożyła ostrze piły do prawego nadgarstka Nataszy. – Nie wierć się, bo utnę ci obydwie.

Przepiłowanie czegokolwiek, co jest twardsze niż kawałek sklejki, wymagało użycia dużej siły, a Kaśka ledwo radziła sobie z najprostszymi czynnościami. Dalej nie potrafiła posługiwać się lewą ręką na tyle dobrze, by czuć się pewnie, trzymając w niej piłę, ale nie miała też kogo prosić o pomoc. O tym, co chciała naprawdę zrobić, nigdy nie powiedziała Monice. Jakby podskórnie przeczuwała, że przyjaciółka się wycofa. Niewiele się pomyliła. Starania policjantki, mające na celu odciążenie jej od zamiaru zamordowania Dziergi, traktowała właśnie jak wycofanie.

Natasza była tylko puzzlem i tak zamierzała ją traktować.

Zamknęła oczy i zrobiła pierwszy, niesprawny ruch. Ostrze weszło w skórę natychmiast i poszarpało jej strukturę. Skowyt dziewczyny słyszała nawet przez zakneblowane szczelnie usta. Próbowwała ją uciszyć, ale osiągnęła efekt odwrotny od zamierzonego. Wyrwała ostrze z nadgarstka, a następnie wytarła o spodnie. Na materiale powstała długa, brunatna plama.

Dziewczyna na chwilę się uspokoiła, a Kaśka mogła zebrać myśli.

I wtedy to usłyszała.

Ktoś próbował dostać się do mieszkania. Chrobotanie przy zamku stawało się coraz głośniejsze. Rzuciła piłę na ziemię, zerwała maskę i rozejrzała się po pomieszczeniu, by znaleźć coś, co mogłoby posłużyć jej za narzędzie do ataku. Jeżeli do środka wdrze się stado napompowanych testosteronem samców z naszywką POLICJA na plecach, nie będzie miała szans, ale bez walki jej nie wezmą. Na regale zauważyła podpórkę pod książki w kształcie wielkiego psa. Wzięła ją do ręki i ułożyła tak, by głowa metalowego zwierzęcia stanowiła coś w rodzaju trzonka od młotka.

Nie spodziewała się, że psiak wyrządzi wielką krzywdę, ale może dać jej kilka dodatkowych sekund wolności. Chyba że to nie

policja, a ludzie nasłani przez adwokata i Dziergę. Wtedy zyska kilka sekund życia.

Wyszła po cichu z pokoju i przytulona do ściany korytarza przesunęła się pod same drzwi wejściowe. Stanęła tuż za nimi. Liczyła na element zaskoczenia.

Wstrzymała oddech, kiedy zamek się otworzył, a klamka zmieniła swoje położenie. Światło z korytarzowej jarzeniówki rozświetliło panele podłogowe. Do środka wsunęła się wysoka, przygarbiona postać. Nie zastanawiała się dwa razy.

– Hej! – wrzasnęła.

Człowiek obrócił się w jej stronę, a ona zadała cios. Kiedy upadł na podłogę, trzymając się za nos, Kaśka poczuła mocne pchnięcie w plecy. Straciła równowagę. Chciała uchronić się przed uderzeniem o podłogę, ale źle oceniła sytuację.

Normalnie wyciągnęłaby przed siebie ręce, ale miała ich przecież o połowę mniej.

Później była tylko ciemność.

Jasne światło wbijało mu się wprost do mózgu.

Miał przynajmniej takie wrażenie, bo musiał zmrużyć oczy, kiedy zapaliło się nad nim korytarzowe światło. Leżał na wznak, a w dziurki od nosa wepchnięte miał kawałki papieru toaletowego. Jego głowa musiała teraz wyglądać jak kokos z wciśniętymi w niego tamponami, ale miał to gdzieś. Uderzenie, choć diabelnie bolesne, przynajmniej go otrzeźwiło. Ledwo pamiętał drogę z Kukłówki do Pruszkowa i to, jak w ogóle wszedł do mieszkania. Śmierć ojca wywołała w nim uczucia, których się nie spodziewał.

Teraz czuł się inaczej, ale nie potrafił zdefiniować jak.

– Wyjmę ci to. – Magda nachyliła się nad nim i bez ceregieli wyciągnęła papier z nosa.

– Jezu – syknął.

– Nie przesadzaj. – Uśmiechnęła się.

Mokra szmatka, którą wycierała mu zaschniętą krew, działała wyjątkowo kojąco. Delektował się tą krótką chwilą spokoju.

Przeczuwał zbliżającą się burzę i wiedział, co ją spowoduje.

On.

– No, od razu lepiej. – Dziewczyna przyczepiła mu plaster na środku nosa. – A teraz wstawaj. Musimy pogadać.

Niechętnie posłuchał. Zbyt długo leżał już na podłodze i choć pomagało mu to kiedyś na ból pleców, teraz nie było komfortowe. Z wiekiem potrzebował coraz wygodniejszych legowisk. Wprawdzie ostatnie tygodnie spędził, śpiając na starym materacu, ale ten przynajmniej choć odrobinę wyginał się pod jego ciężarem. Panele pozostawały nieruchome.

– Gdzie ona jest?

Gabriel poprawił mocowanie plastra. Nie miał pojęcia, skąd Magda go wystraszyła, ale podziwiał jej zaradność. Nastolatka w ciągu kilku minut zdążyła obezwładnić napastnika, a później go opatrzeć. Dodatkowo zaparzyła wszystkim herbatę. Słyszał gotującą się wodę, kiedy wpatrywał się w sufit.

– Siedzi w kuchni – powiedziała i złapała go za ramię. – Chodź.

– Czekaj, muszę z nią pogadać.

– Chodź – nalegała. – Najpierw musisz coś zobaczyć.

Zgodził się. Zbyt rzadko w swoim życiu słuchał kobiet, by teraz nie wyciągać nauki ze swoich błędów. Wielu z nich mogłoby uniknąć, gdyby jego męskie ego przestało przesłaniać mu świat.

– Zajrzyj do pokoju.

Stali przed drzwiami, za którymi znajdowała się sypialnia dla gości. Pamiętał, jak kłócił się z Alicją o to, jak zagospodarować pomieszczenie. On chciał mieć tam swój gabinet, choć praktycznie nie pracował w domu, a ona nalegała na pokój gościnny. Doszli do porozumienia i zdecydowali się na drugą opcję. On w zamian dostał na własność piwnicę, gdzie mógł trzymać wszystko to, co tylko zapragnął. Skończyło się na kijach golfowych, zarekwirowanych z posterunku i całej masie nikomu niepotrzebnych śmieci. Co kilka tygodni odgrażał się, że w końcu wysprząta piwnicę, ale nigdy tego nie robił, a Alicja nigdy mu tego nie wypominała.

Stojąc przed drzwiami, przypominało mu się wszystko, co przeżył w tym mieszkaniu. Głównie to, o czym chciał zapomnieć.

Nie wstawał z podłogi z innego powodu niż rozbity nos. Wolał gapić się w sufit, niż zmierzyć z przeszłością. Obawiał się, że w chwili, kiedy wejdzie do salonu, rozpadnie się na tysiąc kawałków.

Takie doznania raz dziennie mu wystarczały.

– No zajrzyj. – Magda nie odpuszczała. – Do środka.

– Dobra.

Nie wiedział, czego ma się spodziewać.

Na podłodze przypięta do kaloryfera siedziała dziewczyna w samej bieliźnie. Jej przedramiona skąpane były we krwi, a ślad pod pośladkami wskazywał na to, że niedawno oddała mocz. Wyglądała na przerażoną, ale nie tak, jak Gabriel.

– Kurwa mać. – Nic mądrzejszego nie przyszło mu do głowy. – Kurwa, co jest?

Chciał podejść bliżej, ale Magda go zatrzymała.

– Najpierw pogadaj z tą w kuchni – poprosiła. – Ona ci wszystko wyjaśni.

– Długo byłem nieprzytomny?

– Wystarczająco.

Złapała klamkę i zamknęła drzwi.

– Idź – powiedziała. – Ja będę w salonie.

Wyminęła go. Przechodząc koło kuchni, nawet nie zajrzała do środka. Zniknęła za załomem korytarza, a po chwili Gabriel usłyszał dźwięk włączanego telewizora. Z głośników zaczął dobiegać głos dziennikarza, który zachwalał wprowadzenie jakiejś nowej ustawy. Byś rozróżniał niektóre słowa, ale zanim wszedł do kuchni i zamknął za sobą drzwi, zdążył wyłapać tylko jedno.

„Sukces”.

Kaśka siedziała przy stole i popijała herbatę. Na stole leżała jego piła do metalu oraz obrzydliwa maska ze świńskim ryjem. Widywał takie w horrorach klasy Z, które czasem włączał w środku nocy, by popatrzeć na coś zabawnego. Nic tak nie koło nerwów po całodziennym patrzeniu na trupy i wypełnianiu raportów, jak potwór z laguny, cały oblepiony sztucznym błotem. Kobieta, którą miał teraz przed sobą, wyglądała podobnie, choć

znacznie mniej zabawnie. Zamiast błota na twarzy widział krew. Liczył na to, że pochodziła z rozbitego czoła, a nie z żył nastolatki przypiętej do kaloryfera.

– Kopę lat – zaczął. – Jak się masz?

– Jak widać.

Oderwała plaster od skóry. Miała dużo szczęścia, że przewracając się na podłogę, nie rozbiła łuku brwiowego. Inaczej nie ożyłoby się bez wizyty w szpitalu. Skończyło się na niewielkim rozcięciu i guzie, który przykryje nawet prosty makijaż. Był przekonany, że dla Kaśki to nie pierwszyna.

– Przykro mi – zaczęła. – Z powodu ojca.

– Skąd wiesz?

– Twoja dziewczyna mi powiedziała.

Westchnął.

– To nie jest moja dziewczyna – wyjaśnił. – Opiekuję się nią.

Zamilkł. Nie potrafił racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego to robi. Mógł podać kilka powodów, ale każdy wydawał mu się na tę chwilę zupełnie irracjonalny. Znalazł Magdę w bagażniku samochodu i zamiast zachować się, jak przystało na prawdziwego Polaka i chrześcijanina, czyli zostawić ją w środku lasu, zabrał do domu. Wystarczyło, że powiedziała nazwisko Dzierga, a on stracił czujność. Był tak zaaferowany sprawą Borysa, że po raz kolejny odpuścił Andrzejowi i nawet nie drążył tematu z Magdą.

Potem było już za późno

– Mam bardzo dużo pytań, choć nie wiem, czy chcę znać odpowiedzi. – Usiadł naprzeciwko niej i odsunął maskę tak, by nie leżała między nimi. – Miałem dziś bardzo zły dzień i jestem strasznie wkurwiony, więc proszę cię, nie kręć.

Przytaknęła.

– Co robisz w moim mieszkaniu?

– Wzięłam klucze od Moniki – odpowiedziała niemal natychmiast. Też wyglądała na niezadowoloną z zaistniałej sytuacji. – Nie pisała słowem na twój temat.

Przynajmniej tyle, pomyślał.

– Wie, że tu jesteś?

– Tak, ulżyło jej, że się wyprowadziłam.

Musiał go ominąć bardzo dużo, kiedy był w szpitalu. Później także nie interesował się życiem dziewczyny, która pojawiła się równie nagle, co zniknęła. Przypomniawszy sobie o niej dopiero wtedy, kiedy poznał Magdę. Teraz nastolatka nie wydawała mu się już tak podobna do Kaśki.

– Chcesz, to do niej zadzwoń – zasugerowała. – Mogę podać ci numer.

– Mam numer, ale zakazano mi się z nią kontaktować.

Uniosła brwi, które ułożyły się w kształt podkowy.

– Dlaczego niby?

– Sprawy policji – uciął temat. Wolał nie mówić Kaśce, że jej przyjaciółkę prześwietla teraz BSW. – Kim jest dziewczyna przypięta do kaloryfera w pokoju gościnnym?

Samo pytanie brzmiało tak, jakby wymyślił je scenarzysta serialu kryminalnego, którego z przestępczością łączyło tylko to, że raz ściągnął z sieci Rodzinę Soprano.

– To córka Aleksego Romanowa. – Sięgnęła po herbatę, którą przygotowała Magda.

Na niego czekał drugi kubek, ale nie miał teraz ochoty na przyjemności. Słyszał już kiedyś nazwisko, które wymieniła Kaśka, ale postanowił się upewnić.

– Kto to?

– Człowiek, który zrobił mi to.

Wstała i ściągnęła bluzę. Do tej pory Gabriel nie zwrócił uwagi na niesymetryczność w budowie dziewczyny. Teraz, kiedy stała przed nim w samych spodniach, jedyne, co widział, to lekko zdeformowany kikut prawej ręki. Kiepski z niego samiec alfa, ale dobry człowiek. Tak to sobie przynajmniej tłumaczył.

– Ubierz się – poprosił. – Widzę.

Stała przez moment nieruchomo, a później z niemałym trudem ponownie naciągnęła na ciało ubranie. Wsunęła pusty rękaw do kieszeni spodni i dopiero usiadła.

– Pracuje z Dziergą. – Kolejny spokojny łyk, zupełnie tak, jakby sytuacja sprzed chwili nigdy nie miała miejsca. – Dla Dziergi. Nie wiem, czy dalej robi dla niego prochy, ale kiedyś tak było.

Przerzucał też kobiety przez granicę. Jeżeli miały szczęście, łądowały w burdelach. Jeżeli nie, zamieniał je w muły albo wysadzał w powietrze. Zgadnij, co zrobił ze mną.

Powinien częściej czytać gazety, a nie portale informacyjne, gdzie najwięcej miejsca poświęcało się na reklamy.

– I co? Planujesz zabić mu teraz dzieciaka, dlatego że pozbawił cię ręki?

– Nie – zaprzeczyła. – Ta mała wyjdzie stąd cała i zdrowa.

Troszkę jej nie wierzył.

– Serio? Siedzi teraz zasikana w pokoju i jest przypięta do kaloryfera. Już nie jest cała, a na pewno nie jest zdrowa.

– Trochę mnie poniosło – przyznała. – Kiedyś ta impulsywność mnie zabije.

– Prędeż kogoś innego.

Wiedział, jak to działa. Na człowieku rzadko mszczą się własne grzechy. Zdecydowanie częściej uderzają w tych, których się kocha.

– Może. Ale nie, nie zamierzam jej zabijać. Jej ojca tak, ale nie ją. Jeżeli planujesz mi przeszkodzić, to...

– Nie planuję – przerwał Kaśce, zanim zdążyła się rozkręcić. – Wiem, do czego są zdolni ludzie Dziergi. Widziałem to na własne oczy.

Obejrzał się przez ramię, ale przez zamknięte drzwi nie był w stanie dojrzeć salonu. Słyszał tylko przytłumione dźwięki jakiegoś programu rozrywkowego.

– Te skurwysyny już dawno powinny umrzeć. Co do ostatniego.

Rozsadzała go furia.

Każda jego komórka chciała poczuć krew, a on im na to nie pozwalał. Nie sądził, że jest w stanie tak mocno nienawidzić. Śmierć Alicji nauczyła go panowania nad emocjami, ale teraz coś się zmieniło.

Teraz nie był już tego taki pewien.

Ostatni członek jego rodziny spalił się we własnym domu i wiedział, że to jego wina. Zostawił otwartą škodę, którą ktoś przeszedł, i wśród bezużytecznych śmieci znalazł dowód rejestracyjny. Adres domu wybity był na nim czarnymi,

wyraźnymi literami. Miał dość odpuszczania. Znajdzie i zabije człowieka, który podłożył ogień. Nie miał prawa, by mówić Kaśce, co ma robić.

– Cieszę się, że mnie popierasz. – Wysiorbała herbatę do końca. On także zdecydował się na jeden łyk. – Wiesz, kto zabił twojego ojca?

Zapomniał już, jak Kaśka dobrze potrafiła odczytywać potrzeby innych ludzi.

– Mam pewne podejrzenie. – Sięgnął do tylnej kieszeni spodni. Wyciągnął legitymacje windykatów i rzucił je na stół. – Ten gruby już nie jest istotny. Muszę znaleźć tego, a będę wiedział.

Uderzył palcem w sam środek fotografii Jakuba Mączaka.

– Widziałam go. – Kaśka przyjrzała się zdjęciu. – Pracuje jako ochroniarz?

– Nie wiem, ale na pewno miał mundur.

Przypomniał sobie, co chłopak miał na sobie, kiedy zobaczył go w Wólce. Czerń uniformu kontrastowała z jaskrawymi butami. To było mało poważne. Już wtedy powinien jakoś zareagować, a nie tylko odnotować fakt. Nie spodziewał się jednak komplikacji w tak prostym zleceniu jak wyładowanie paczek z ubraniami.

Życie ciągle potrafiło go zaskakiwać.

– Gdzie on jest? – spytał i od razu poczuł przyływ adrenaliny. – Masz adres?

– Wiem tylko, gdzie był ostatnio – odpowiedziała. – Ale pamiętam, w jakim był stanie, więc pewnie dalej tam jest.

Patrzył na nią wyczekująco, ale nic więcej nie chciała powiedzieć. Kaśka prowadziła własną wendetę. Mógł jej nie rozumieć. Rozumiał za to, że nic nie przychodzi za darmo. Obawiał się, że wie, czego może od niego chcieć.

– Nie pomogę ci skrzywdzić tej dziewczyny. Wolałbym ją wypuścić.

– Wiesz, że to nie może się wydarzyć. – Odchyliła się na krześle. – Jak teraz stąd wyjdzie, to nie zdążymy nawet wyjechać z Pruszkowa. Zabiją mnie, ciebie i tę królową, co siedzi w salonie.

Mierzyli się wzrokiem. Kaśka miała rację, wiedział o tym. Raz podjęta zła decyzja bardzo szybko przeradza się w całe ich mnóstwo.

– Możemy ją najwyżej inaczej przywiązać – zaproponowała. – Ale nie wypuszczę jej, dopóki nie dostanę tego, czego potrzebuję.

– Czyli czego?

– Fragmentu ciała – wypaliła. – Już prawie miałam dłoń, ale mi przerwaliście.

Ostatnią odciętą dłoń zostawił w zamrażarce i raczej już się do niczego nie nadawała. Strażacy, którzy przyjadą opróżnić sprzęty wyciągnięte z domu, będą mieli niespodziankę.

– Załatw mi coś takiego, a dostaniesz adres Mączaka.

Stuknęła w legitymację.

– Tylko musi być świeże.

Czerń

Zimno dobrze konserwowało.

Gabriel nie zauważył ani jednej nowej zmarszczki na twarzy Anny. Nawet śladu kurzej łapki, choć lekarka uśmiechała się częściej niż inni patolodzy, których znał. Bertrand nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, że Byś nie tylko przestał się ukrywać, ale jeszcze postanowił odwiedzić jego dziewczynę. I to w miejscu pracy.

– Pani doktor Anna Toczehn. – Uśmiechnął się, choć poprzedniej nocy nie zmrużył nawet oka i musiał wyglądać w tej chwili jak źle rozbity schabowy.

Czuł się nawet gorzej, ale teraz miał to, czego wcześniej mu brakowało. Motywację, która napędzała go do działania.

– Miałem nadzieję, że będziesz dziś w swoim gabinecie.

Dostanie się do Zakładu Medycyny Sądowej na Oczki przyszło mu nadszpiewanie łatwo. Spodziewał się kłopotów już na wejściu, lecz najwyraźniej to był jego dzień. Ochroniarz siedzący w recepcji mruknął tylko „dzień dobry”. Gabriel nawet się nie zatrzymał, żeby wpisać się na listę. Arogancja zawsze pomagała osiągnąć cel.

– Co ty tu robisz? – Ściągnęła okulary na czubek nosa.

Siedziała za biurkiem i czytała książkę. Byś nie pamiętał, żeby przy okazji ostatniego spotkania kobieta zachwycała się czymkolwiek innym niż ludzkimi podrobami. Tymczasem tytuł na okładce mówił o programowaniu albo czymś takim. Nie znał się na informatyce, za to żółto-czarna okładka pozwalała mu zrozumieć, co Anna w ogóle miała w rękach. Coś dla bystrzaków.

Podszedł bliżej, rzucił torbę na podłogę i złapał za oparcie krzesła.

– Mogę?

– Skoro już tu jesteś. – Odłożyła tytuł na metalowy blat. –

Wyjaśnisz mi łaskawie, czemu zamiast siedzieć gdzieś na Malediwach, przychodzisz do Zakładu Medycyny Sądowej? Kurwa, Byś, nie po to wszyscy nadstawiamy karku, żebyś potem przyłaził tu jak zakonnica do kościoła.

– Rozumiem rozgoryczenie – spróbował ją uspokoić. – Ale tak się składa, że potrzebuję wziąć coś zimnego na wynos.

– Czy ty rozumiesz, co ja musiałam zrobić? – Anna założyła ręce na piersi. – Nie to, żeby nie lubiła cię pogorzalców, musiałam natomiast napisać fałszywy raport z autopsji. I to taki, do którego nikt się potem nie przyczepi, żebyś ty miał spokój, a studenci węgielek do zabawy.

Po części ją rozumiał, ale miał też ochotę wrzasnąć, by po prostu się zamknęła. Od rana starał się nie myśleć o tym, jak wygląda ciało Grzegorza Bysia i gdzie teraz się znajduje. Widział w swoim życiu dostatecznie dużo ofiar wyciągniętych ze spalonych domów, gdzie wytopiony tłuszcz wyglądał jak pęcherzyki powietrza na świeżo zaparzonej kawie. Nie chciał, by taki obraz zastąpił mu to, jak pamiętał ojca. Wystarczyło, że o Alicji nie potrafił myśleć inaczej niż jak o kobiecie wykrwawiającej się na podłodze własnego mieszkania.

– Dziękuję – zdołał z siebie wydusić.

Zmrużyła oczy tak, jakby szukała w jego słowach podstęp.

– Dziękuję – powtórzył. – Nie miałem okazji wcześniej. Bertrand kazał mi siedzieć cicho. Nie powinienem był go słuchać.

– Powinieneś – odpowiedziała, ale ton głosu uległ złagodzeniu. – Bertrand wie więcej, niż może ci powiedzieć.

Zauważył to.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jesteście parą.

– Mówię tak, bo nie mam ochoty gościć cię na moim stole.

To była najmilsza rzecz, jaką do tej pory od niej usłyszał. Wprawdzie nie znali się za dobrze, ale z Anną po prostu potrafił rozmawiać. Bez owijania w bawełnę, gadania o pogodzie czy innych bzdurach, którymi nikt się nie interesował. Z nią było inaczej. Miał przeczucie, że w razie potrzeby będzie gotowa udzielić mu pomocy.

Inaczej by tu w ogóle nie przychodził.

– Co czytasz? – Wysunął rękę po książkę, a ona nie protestowała. – HTML, XHTML & CSS For Dummies.

– Rozwijam się – wyjaśniła. – Myślę o założeniu bloga.

– Czego...?

– Takiego dziennika, ale w internecie. Jezu, ile ty masz lat?

Więcej niżby chciał.

– Jestem młody duchem. – Próbował nagiąć rzeczywistość. – I co tam będziesz opisywać?

Uśmiechnęła się tak seksownie, że nawet wątroba leżąca na stole sekcyjnym wydała się zawstydzona jej zachowaniem.

– Niezwykłe przypadki sekcyjne – odpowiedziała. – Plus trochę zdjęć. Ludzie uwielbiają obrzydliwości, mówię ci.

Wierzył. Zawsze kiedy miejsce zdarzenia było choć trochę na widoku, zbierał się wokół niego tłum gapiów, a każdy dzierzył w dłoni telefon komórkowy. Przeciskali się jak najbliżej mogli, by zrobić choćby zamazane zdjęcie. Później odchodzili wpatrzni w wyświetlacze i cieszyli się jak dzieci, którym dentysta powiedział, że nici z borowania. Gabriel nie potrafił zrozumieć tej fascynacji martwym ciałem i wnętrznościami. Naogładał się ich dostatecznie dużo, by dojść do smutnego wniosku, że ludzi od zwierząt dzieli jedynie ubrania. Wszyscy gniją tak samo.

– Mam już kilka wpisów i całkiem pokaźne grono followersów – rozkręcała się. – Tylko moja strona wygląda tak, jakby ktoś ją postawił w latach dziewięćdziesiątych. Niby mogę wybrać sobie jakiś szablon, ale jeżeli chcę się wyróżnić, muszę wiedzieć, jak go zmodyfikować.

Zaczął przekartkować książkę. Rozumiał tylko niektóre słowa, a czasami nawet i całe zdania, ale ogół był dla niego czarną magią.

– I to jest pomocne?

– Bardzo. – Zdjęła okulary i zaczęła przygryzać ich końcówkę. – Z tym cackiem mogę zmienić wszystko, na co tylko mam ochotę.

– Szkoda, że takie coś nie działa w zwykłym życiu.

Włączył mu się tryb depresyjny.

– Co to? – Zauważył coś, co widział już wcześniej. – O to, tu.

Położył książkę na blacie i przesunął w stronę Anny.

– Kod strony – odpowiedziała. – Tak to wygląda od strony zaplecza. To jest znacznik, który odwołuje się do zdefiniowanego w arkuszu stylu i...

– Nie to – przerwał jej, bo na wykład z informatyki nie miał teraz ochoty. – Tu.

Uderzył palcem w stronę, gdzie zauważył znajomy ciąg cyfr i znaków. Wprawdzie ten poprzedzony został znakiem kratki, ale reszta wyglądała bardzo podobnie.

– Kolor.

– Jak to: kolor?

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – Tak zapisuje się kolor w kodzie. Wprawdzie można też wpisać z palca, ale jeżeli chcesz jakiś niestandardowy, to najlepiej właśnie tak. Ja wybrałam fuksję.

Pierwsze słyszał o takim kolorze. Nazwa przypominała płyn do kąpieli.

– To różowy – wyjaśniła, widząc jego minę. – Ale na moim blogu trochę go zmodyfikowałam, żeby był ciemniejszy. A ten tu to chyba brązowy. Nie do końca jeszcze łapię się w zapisie szesnastkowym. Zresztą nie muszę, bo odcienie sprawdzam sobie w pańcie.

Czuł, że głowa mu zaraz eksploduje.

– Chcesz mi powiedzieć, że #964B00 to inny zapis brązowego? – Wolał się upewnić, żeby nie wyjść na bystrzaka. – Nie można po prostu wpisać „brązowy”?

– Można, ale tak wygląda profesjonalnie, no i mówiłam ci, możesz to sobie wtedy modyfikować.

Zapis wyglądał niemal identycznie z tym, co znalazł w kołonotatniku Borysa. Wprawdzie był znacznie krótszy i poprzedzony tym dziwnym krzyżykiem, ale dostrzegał podobieństwa. Sięgnął po torbę. Znalazł notes i położył go przed Anną.

– To też są kolory? – spytał i zaczął wyczekująco patrzeć na learkę. – Jak sądzisz?

Strzelał na oślep, bo Borys też nie wyglądał na takiego, który rozszyfrowałby, czym jest peridot lub ochra. Gabriel nie miał

pojęcia.

– Nie wygląda mi to na zapis kolorów – powiedziała po chwili. – Za długie, bo tam zawsze jest sześć znaków. Ale faktycznie, wygląda to na zapis szesnastkowy.

W uznaniu pokiwał głową.

– Heksadecymalny – wytłumaczyła. – Taki sposób zapisu liczb wykorzystywany w informatyce. Występują cyfry od zera do dziewięciu oraz pierwsze sześć liter alfabetu. Tutaj nie widzę żadnej, która byłaby wyższa niż F.

– Możemy to zdekodować?

– To nie jest zakodowane, to po prostu inny rodzaj zapisu. – Westchnęła. – Sztuka dla sztuki, ale jeżeli chcesz to proszę bardzo.

Otworzyła szufladę biurka i wyciągnęła kalkulator, który miał więcej przycisków niż kasa fiskalna w sklepie. Byś aż się zdrygnął. Lubił matematykę, ale od dawna nie miał możliwości, by zagłębić się w temat.

– No co? – Odczytała, co musiał pomyśleć o urządzeniu. – Jestem przecież naukowcem.

Anna spojrzała do notesu, a następnie wstukała odpowiednie wartości. Zaczęła od „BS 23E485B0”.

– Voilà. – Przesunęła sprzęt tak, by Gabriel mógł odczytać wartość. – Banał.

Spojrzał na wyświetlacz.

– To numer telefonu – zauważył.

– Nie wiem, ale to dziewięć cyfr i chyba masz rację, wyglądają jak numer telefonu. Zresztą zobacz, masz tu nawet inicjały.

Wskazała na dwie litery, które poprzedzały każdy z zapisów.

– Po co się tak męczyc? – Gabriel nie rozumiał. Normalni ludzie nie pamiętają nawet numerów, pod które dzwonią. Wszystko mają zapisane w smartfonach. – To bez sensu. A co z resztą?

Anna zwilżyła wargi i puściła mu całusa przez stół.

– Sprawdzisz sobie. – Odsunęła krzesło, by wstać. – Może być rozpuszczalna?

– Nie jestem wybredny.

– Innej i tak nie mam.

Ruszyła w stronę swojego zaplecza i zniknęła za drzwiami. Gabriel pamiętał, gdzie ostatnim razem trzymała mleko, i zapomniał jej powiedzieć, że ma jednak ochotę na czarną kawę. Karton trzymany w chłodni, razem z nieboszczykami, dalej działał na niego odpychająco.

Wpatrywał się na przemian w mały wyświetlacz kalkulatora oraz na umieszczone na ścianie chłodnie. Wiedział, co ukryte jest za drzwiami ze stali nierdzewnej, wypolerowanej tak dobrze, że bez trudu widział w niej swoją zmęczoną twarz. Wolał skupić się jednak na ekranie.

Wpisany przez Annę numer wyglądał znajomo. Zaczynał się od 602. Gabriel wyjął swój telefon i zaczął wpisywać cyfry. Książka adresowa wyświetliła jedno imię.

Borys.

– BS – powiedział sam do siebie. – No jasne, że tak.

Lekarka miała rację. To, co facet zapisał w notatniku, nie było żadną wielką tajemnicą. Siemień stworzył sobie książkę telefoniczną, ale taką, którą ciężko od razu odczytać. Byś nie miał tylko pojęcia, jaki miał w tym cel. Wystarczyłoby, żeby notatnik wpadł w ręce kogoś, kto miał styczność z informatyką, a w obecnym świecie mogło to dotyczyć każdego, kto ma w ręku smartfona.

Wprawdzie Gabriel też go miał, ale wolał nie mówić doktor Toczni, ile czasu zastanawiał się nad tymi zapisami. I tak miała go za ograniczonego umysłowo. Sam też się tak czasem czuł. Nie miał czasu na uzalanie się nad swoją inteligencją. Był umówiony z Kaśką i jeżeli chciał zdążyć, powinien się pośpieszyć. Zanim Anna wróciła z kawą do biurka, Gabriel odczytał wszystkie numery z pierwszej strony kołonotatnika. Zaczął wpisywać je po kolei do telefonu, ale z tych odszyfrowanych, prócz numeru Borysa, rozpoznał tylko jeden.

– Chryste – powiedział i wygasił ekran, gdy pojawiło się na nim nazwisko Moniki. – Co ty robisz dziewczyno?

– Kawę robię. – Anna postawiła przed nim parujący napój, zabarwiony na biało, i usiadła. – Przecież mówiłeś, że chcesz.

– Tak, dzięki. Do siebie mówiłem.

Zamknął notatnik i wrzucił go do torby. Upadł na plastikowy woreczek zamykany na strunę. Przypomniał mu, po co przyszedł do Anny.

– Nie chciałabym być szczególnie niemiła, ale zaraz mają przyjść do mnie studenci i będziemy musieli trochę popracować.

– Potrzebuję pomocy.

Im szybciej to załatwi, tym lepiej dla nich obojga. Zbyt długo zajmował już jej czas. Im dłużej tu przebywał, tym szanse na to, by odnaleźć Jakuba Mączaka, malały.

– Domyśliłam się. – Objęła kubek rękoma. Miał naklejkę z trupią czaszką i różami. – Czego chcesz?

– Dłoni – powiedział i obserwował, jak zareaguje. – Damskiej, najlepiej, jak by miała mniej niż dwadzieścia lat. Właścicielka, nie ręka.

Anna przez chwilę nie odrywała ust od brzegu kubka.

– Pokój obok – odpowiedziała. – Na stole sekcyjnym leży kobieta. Dziś albo jutro mają ją zabrać. Gmina płaci, więc nikt nie zada nawet pytania, tylko wrzucą ją do najtańszej trumny i zakopią.

– Bezdomna?

– Będziesz wybrzydzał? – Lekko się uśmiechnęła. – Piłę zaraz ci przyniosę. Elektryczna mi się zepsuła, więc będziesz musiał się trochę wysilić.

– Dam radę – zapewnił. – Nie chcesz wiedzieć, do czego jej potrzebuję?

Wolał się upewnić, zanim Anna wparuje do niego z zestawem pytań, gdy będzie w samym środku zabiegu.

– Coś jeszcze?

– Masz może ten lakier do paznokci, który kiedyś ci dałem? – Sięgnął po worek strunowy. – Ten zielony?

– Chyba tak.

– To jego też będę potrzebował.

Niczego więcej nie chciała od życia.

Doszła do momentu, w którym elementy układanki zaczęły do

siebie pasować. Przez chwilę obawiała się, że wizyta Gabriela zupełnie pokrzyżuje jej plany, ale policjant nawet nie chciał o nich słyszeć. Nie dziwiła mu się. Dziewczyna, z którą przyszedł, zdążyła opowiedzieć jej prawie wszystko, co zdarzyło im się w ciągu dwóch dni. Była pod wrażeniem, bo nie spodziewała się po Bysiu tego, że zachowa się po męsku. Zawsze wydawał jej się miękką bułą, która rozkleja się po tym, jak tylko zanurzy się ją na chwilę w mleku. Tymczasem zaopiekował się Magdą, a na dodatek miał zamiar wysłać kogoś na tamten świat.

Ludzie jednak czasem się zmieniają. Widać wystarczy tylko odpowiednio mocno ich przeczłogać. Kaśka tak się właśnie czuła i to całkiem niedawno. Przeczłogana, zniszczona i zapomniana. Zmuszała się, by zwlec się rano z łóżka. Dziś spała jak przedszkolak po shocie z wódki i obudziła się w znakomitym nastroju. Nie przeszkadzało jej nawet to, że Gabriel kazał ubrać oraz przywiązać Nataszę do łóżka w głównej sypialni, a ona musiała spędzić noc w salonie. To nie miało już znaczenia, bo za kilka godzin wszystko się skończy.

A ona będzie na to patrzeć, bo miała miejsce w pierwszym rzędzie.

Oparła się o ławkę i poprawiła rękaw bluzy. Zrezygnowała już zupełnie z zakładania opatrunku. Dalej nie mogła przyzwyczaić się do pustki po prawej stronie swojego ciała, ale nie czuła się już niepełna. Coś się zmieniło, choć nie potrafiła określić, co to było. Wstąpiły w nią nowe siły, tak jakby miała przystąpić do egzaminu, do którego naprawdę się uczyła. Odpuściła i przestała się stresować.

Po raz pierwszy w życiu była gotowa na śmierć.

Włożyła paczkę chipsów między uda, złapała jeden jej bok palcami, a drugi zębami. Nigdy wcześniej nie zastanawiała się, jak otwierać takie rzeczy tylko jedną ręką. W domu wychodziło jej to znacznie lepiej, ale teraz siedziała w parku, a z trawnika naprzeciwko patrzył na nią gołąb.

– Spadaj – wycedziła przez zęby i pociągnęła.

Paczka rozerwała się na tyle, by mogła włożyć do niej dłoń. Wybrała smak paprykowy, ale zanim zaczęła ucztę, sprawdziła

na telefonie Agaty, która jest godzina. Liczyła na to, że impreza zacznie się o czasie, bo miała bardzo napięty grafik na dzisiejszy dzień. Pierwsi goście od dawna już byli na miejscu.

Dwóch facetów w przyciasnych koszulkach i ciemnych okularach siedziało w samochodzie. Zaparkowali w bocznej uliczce, nie przejmując się czerwono-białym znakiem zakazu wjazdu. Zdążyli wypalić już pół paczki papierosów i wyglądało, że na tym nie poprzestaną. Nerwowo wpatrywali się w śmietnik, który stał na rogu. Prowadziły do niego trzy ścieżki. Kaśka widziała podobnych typów na każdej z nich. Próbowali się maskować, ale nikt nie uwierzy w faceta wielkości lodówki, który siedzi w parku i po prostu czyta książkę. Szczególnie o wiele mówiącym tytule Seks w wielkim mieście. Widziała takie na bazarze za złotówkę.

– No, gdzie jesteś. – Zaczynała się niecierpliwić.

Włożyła rękę do paczki i wyciągnęła całą garść chipsów. Powinna dawkować sobie przyjemności, a zajadanie stresu traktowała jako jedną z nich. Właśnie kończyła przeżuwać pierwszą partię, kiedy Michał wyszedł zza rogu pobliskiej kamienicy. Kaśka specjalnie wybrała wejście do parku Kościuszki, tak by wszystko było na widoku. Sama siedziała na ławeczce oddalonej od punktu docelowego Michała jakieś trzydzieści metrów. Dostatecznie daleko, by jej nie zauważył, a jednocześnie na tyle blisko, by mogła delektować się tą chwilą.

Chłopak utykał i wyraźnie stracił kilka kilogramów. W dłoni trzymał reklamówkę, która obijała się o jego wychudzone nogi. Kaśka napisała mu instrukcję, jak ma się zachowywać i co dokładnie robić, żeby ona wykasowała zdjęcia, którymi go szantażowała.

Sprawa była banalnie prosta.

Michał miał do wykonania tylko kilka nieskomplikowanych czynności. Przyjść do parku, a w koszu na śmieci zrobić lej z odpadków. Lewą ręką, bo w prawej dalej kazała mu trzymać reklamówkę. Chłopak wyglądał tak, jakby próbował się do czegoś dogrzebać.

Jeszcze nigdy w życiu chipsy tak jej nie smakowały.

Kiedy zaobserwowała, że przestał kopać w śmieciach, pochyliła się odrobinę do przodu, by nie przegapić nawet najmniejszego szczegółu. Teraz miał tylko sięgnąć do swojej torby i przełożyć pieniądze do środka. Zrobił to idealnie. Następnie sprawy potoczyły się zbyt szybko, by Kaśka mogła je potem wspominać z radością. Michał zdążył się wyprostować, rozejrzeć po parku i zrobić kilka kroków, zanim podbiegli do niego kipiący adrenaliną faceci. Jeden z nich, ważący przynajmniej sto dziesięć kilogramów bysior, uderzył chłopaka metalową rurką tuż pod kolaniem.

Upadł na chodnik, a ona była przekonana, że słyszała dźwięk pękających kości. Michał wił się i próbował zasłonić twarz przed kolejnymi kopniakami, ale swoim zachowaniem tylko rozsierdził napastników. Uderzali bez opamiętania tak długo, aż ciało pod ich nogami, obleczonymi w nowe, brudnozielone buty sportowe, zupełnie zwiotczało.

Paczka chipsów była już w połowie pusta, kiedy do zbiegowiska dołączył nowy członek.

Paweł Torczewski wyglądał tak, jakby właśnie wrócił z pokazu mody dla mężczyzn przed pięćdziesiątką. Poprawił krawat i kucnął nad Michałem. Kaśka wprawdzie nie mogła usłyszeć, co mu powiedział, ale domyślała się. Na jego miejscu zadałaby tylko jedno pytanie.

„Gdzie moja córka?!”

Wysyłając esemesa do adwokata, kazała zrobić mu to samo co Michałowi, ale dwadzieścia minut wcześniej. Wiedziała, że będzie czekał na człowieka, który przyjdzie odebrać pieniądze, a potem zacznie go katować tak długo, aż nie dowie się wszystkiego, czego zapragnie. Żałowała, że nie będzie mogła na to patrzeć.

Mężczyźni złapali chłopaka za ramiona i zaciągnęli do zaparkowanego samochodu. Mieli przygotowane dla niego specjalne miejsce w bagażniku. Odjechali po minucie, nawet nie próbując zatrzeć śladów krwi, które pojawiły się na ścieżce. Kaśka widziała je z daleka, czyli Michał stracił jej dość sporo. Miała nadzieję, że Torczewski zadbał o pomoc lekarską tam, gdzie planował kontynuować przesłuchanie. Inaczej skończy się

ono, zanim tak naprawdę się zacznie.

Przechyliła paczkę tak, by wsypać do ust pokruszoną resztę chipsów, a następnie wyrzuciła ją do śmietnika. Nie zamierzała nawet podchodzić do tego kosza, gdzie leżały pieniądze obu panów. Teraz nie one były celem. Spodziewała się też, że gdzieś w pobliskich krzakach dalej czai się jeden z siepaczy Dziergi, by ich pilnować.

Chciwość jej nie zgubi. Nie tym razem.

Przeszła przez park i dopiero na jego skraju pozwoliła sobie na głęboki wdech. Skazała Michała na bardzo długą i bardzo bolesną śmierć. Nikt nie uwierzy mu w bajkę, którą będzie próbował sprzedać. A już na pewno nie uwierzy w nią zdesperowany ojciec. Adwokat chciał tylko znaleźć córkę, a jeżeli będzie musiał po drodze kogoś zabić, to trudno. Ostatnie uderzenie, które pozbawi chłopaka tchu i tak zada ktoś inny. Jeden z pracowników Dziergi. Ludzie z pieniędzmi nie brudzą sobie rąk.

Znalazła ławkę nad parkowym stawem, gdzie umówiła się z Gabrielem. Policjant już na nią czekał.

– Udało się? – spytała, siadając obok niego.

– Tak.

Położył torbę między nimi.

– W środku masz też lakier do paznokci – powiedział i wyciągnął papierosa z paczki. – Nie wiem, czy kolor pasuje, ale innego nie będzie.

– Lakier?

– Natasza ma pomalowane paznokcie. Jak już odstawiasz szopkę, to rób to profesjonalnie.

Dym drażnił ją w oczy i sprawiał, że też miała ochotę zapalić. Gabriel widocznie nie zamierzał dzielić się zawartością swojej paczki, więc Kaśka jedynie zaciągała się wydychanym przez niego powietrzem.

– Ładna? – spytała, choć tak naprawdę niewiele ją obchodziło, jak wygląda odcięta dłoń. – Świeża?

Gabriel wpatrywał się w taflę wody przed nimi.

– Tak. Tak jak sobie zażyczyłaś.

– Dzięki.

Kolejny pasujący element.

– Sprawiała jakieś problemy?

– Magda? – zdziwiła się. – Żadnych. Była nawet pomocna.

Nie spodziewała się, że tak bardzo się przyda. We dwie umyły Nataszę, która mimo sprzeciwów dała się w końcu okiełznać i zaczęła współpracować. W niewielkim stopniu, ale wystarczającym. Nastolatka przyprawiona przez Gabriela nadawałaby się na pomocnika diabła, choć sama jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy. Kaśka wyczuła w niej bratnią duszę.

– Jesteście trochę podobne.

Po tonie jego głosu zrozumiała, że Gabrielowi nie podobało się to, co sam też zdążył zaobserwować.

– Co począc. Mamy nawet wspólnego znajomego, ale to sama ci opowie. – Przełożyła torbę na uda i zajrzała do środka. – Faj. Chyba będę musiała kupić Monice nową.

Choć dłoń miała być szczelnie zamknięta w worku, to plastik nie wiedzieć czemu rozerwał się, a fragmenty nierówno obciętej skóry wypadły na zewnątrz. Nie zamierzała tego później doczyszczać.

– Wiesz, co teraz robi Monika? – Spojrzał na nią tak, jakby oczekiwał odpowiedzi, która wyjawia mu sekret wszechświata. – To znaczy, co robi w pracy?

– Skradziony rower albo zgubiony dzieciak. Mówiła mi, ale już nie pamiętam. – Zasunęła zamek torebki i wstała. – Już mnie to nie interesuje. Pani sierżant ma teraz nowego przyjaciela, z którym spędza całe dni. Możesz go spytać, co tam u niej.

Zachowywała się jak rozkapryszony dzieciak, któremu obiecano gorącą czekoladę, a dostał jedynie kakao, i to z tłustym kożuchem na wierzchu.

– Z Pilszem? – Byś wyglądał na zdziwionego. – Przydzielili ich do jakiejś sprawy?

– W ogóle mnie nie słuchasz. – Męczyła ją ta rozmowa. – Chyba powinieneś już iść, bo Mączak nie będzie tam siedział wiecznie.

Wyciągnęła z kieszeni spodni kartkę. Chciała się go jak najszybciej pozbyć, bo zaczął wychodzić z niego policjant. I to

taki, któremu jak powie się o jedno słowo za dużo, to uczepli się go jak łabędź chleba.

– Magda czeka pod blokiem. Trafisz?

– Trafie.

– Przygotowałam ci zestaw małego terrorysty. – Uśmiechnęła się. – Jak ostatnio widziałam tego kolesia, to był na takim haju, że w ogóle nie kontaktował. Przyda ci się.

– Dzięki.

Kaśka nie słyszała w jego głosie entuzjazmu. Ale po tym, czego doświadczył Gabriel, wcale się nie dziwiła, że nie ma ochoty na nic, co nie jest związane z żałobą. Ona po śmierci matki miała czas, by wszystko przemyśleć. Dojrzeć do tego, co właśnie robiła. Sama nie wiedziała, która droga jest lepsza.

Byś szedł na żywioł.

– Podziękujesz, jak skorzystasz. – Zaczęła kopać dołek w ziemi. Wahala się, czy powiedzieć mu o pieniądzach, ale zbyt wiele razy ją oszukano, by teraz postępowała tak samo. – Magda ma jeszcze pieniądze, które masz dać ćpunowi siedzącemu w środku. Ma na imię Krzysiek i wygląda tak, jakby spędził właśnie noc na dołku.

Po raz kolejny powiedziała prawdę.

– Gotówka za co?

– Za pracę – powiedziała i strząsnęła ziemię z butów. – Powodzenia.

Unikał jej wzroku. Podniósł się z ławki i po prostu poszedł w stronę głównej ulicy. Wczoraj w nocy na przemian kipiał energią i zapadał się w sobie. Jeżeli dotarło do niego, że znalazł się na drodze prowadzącej donikąd, to powinna mu pogratulować. To najlepsze, co mogłoby go spotkać, choć jeszcze tego nie wiedział. Ona wiedziała.

Spojrzała na kaczki pływające po powierzchni jeziora.

Nie przeczuwały, że tuż obok nich stoi zemsta w czystej postaci.

Wiatr przyniósł zapach krwi.

Ostry, drażniący smród sprawiał, że łzawiły mu oczy.

Zapach wydobywał się z piwnicy i przypominał Gabrielowi, jak

bardzo potrzebował skorzystać z łazienki. Widocznie lokalna społeczność żuli urządziła sobie w podziemiach bloku toaletę. Magdzie to chyba nie przeszkadzało albo zdążyła się już przyzwyczaić do tego specyficznego aromatu, bo kołysała się na stopach w przód i w tył, wesoło przy tym pogwizdując.

– Kaśka kazała zrobić ci coś, na co nie miałaś ochoty? – spytał i otworzył drzwi klatki schodowej, by wpuścić do środka trochę świeżego powietrza. – Coś złego?

Wolał się upewnić. Nie ufał dziewczynie, która jeszcze wczoraj była dla niego martwa, a na dodatek chciała od niego odciąć dłoń.

– Mam tylko wysłać esemesa o konkretnej godzinie – powiedziała. – Nic ponad to.

Odetchnął. Wprawdzie nie spodziewał się, że pod jego krótką nieobecność wszystko się zawali, ale nigdy nie można być niczego pewnym.

– Poczekaj w samochodzie – poprosił. – To nie potrwa długo.

– Wolałabym nie. Ta okolica wygląda nie za ciekawie.

– Jak cały Pruszków. – Wziął od niej torbę, którą przygotowała Kaśka. – Dziesięć, piętnaście minut i jestem.

Spojrzała na niego błagalnie.

– Poczekasz na korytarzu. – Nie potrafił jej odmówić. – Ale słuchasz poleceń.

– Jesteś najlepszy. – Szturchnęła go w ramię. – Zawołam windę.

Przeskakiwała po dwa stopnie. Gabriel wszedł po schodach swoim tempem, a jadąc na górę, nie odezwał się ani słowem, by nie okazywać zdenerwowania. Zatrzymali się piętro wyżej niż to, które zapisała mu na kartce Kaśka. Byś przyłożył palec do ust. Magda zrozumiała i odpowiedziała tym samym gestem. Zeszli po schodach jedną kondygnację. Dźwig chodził tak głośno, że każdy mieszkaniec bloku musiał słyszeć, gdzie się zatrzymuje. Wątpił, by ktoś specjalnie na niego czekał w mieszkaniu, ale tego, że będą próbowali go rozjechać i spalić mu dom, też się nie spodziewał. Stał pod drzwiami i przyłożył do nich ucho.

Kompletna cisza.

Postawił torbę na podłodze i zajrzał do środka. Były w niej dwa

młotki, kilka dużych foliówek i srebrna taśma klejąca, jak z amerykańskiego filmu. Nie miał zbyt dużego wyboru, ale doceniał inwencję Kaśki. Sam pewnie wszedłby do środka jedynie z uśmiechem na ustach, a tym zbyt wiele by nie zdziałał.

Zdecydował się na młotek.

– Weź większy. – Magda wskazała na drugie z narzędzi. – Ten możesz dać mnie.

– Wolałbym nie.

Ale posłuchał rady dziewczyny. Zamienił sprzęty i od razu poczuł różnicę. Rękojeść lepiej leżała w dłoni, a trzon wydawał się twardszy. Powinien to wiedzieć, nawet bez wypróbowywania, bo oba pochodziły z jego domowego warsztatu. Nigdy jednak ich nie używał. Leżały w pawlaczu i czekały na swój pierwszy raz. Podobnie jak piła do metalu, którą trzymał w kuchennej szufladzie. Zabrał ją kiedyś ojcu i obiecał, że odda, kiedy nie będzie potrzebna. Nie pamiętał nawet, po co miał ją u siebie. Przeleżała w mieszkaniu minimum pięć lat i dopiero Kaśka znalazła dla niej zastosowanie. Wprawdzie nie pochwalał jej zamiarów, ale chyba dobrze, że w końcu została użyta.

– Jest sam?

– Nie wiem. – Obstawiał scenariusz, który podpowiedziała mu jednoręka zabójczyni. – Liczę na dwóch, mam nadzieję, że nie więcej.

– Daj pieniądze – poleciła.

– Po co?

Wskazała na wizjer.

– Prędzej otworzy mi machającej forszą niż tobie z młotkiem za plecami – wypunktowała swoją logikę. – Kaśka mówiła, że sprzedawał dragi dzieciakom w podstawówce, więc zaliczam się do jego grupy docelowej.

Widocznie miała zbrodnię we krwi.

– Ja pukam, ty mówisz – zażartował, podając jej banknoty.

– Przecież to powiedziałam.

Sądził, że ten tekst jest ponadpokoleniowy, ale widocznie wiele się zmieniło, odkąd opuścił szkolne mury. Nie było sensu teraz tego tłumaczyć. Zacisnął palce na rękojeści i skinął głową na

znak, że jest gotów. Magda też była.

Zapukał.

Zanim Krzysztof zdążył otworzyć, on trzykrotnie miał ochotę się wycofać. Tylko że tym razem nie miał już gdzie i do kogo wracać. Napiął mięśnie, kiedy tylko między drzwiami a framugą pojawiła się zmęczona twarz. Dziewczyna uśmiechnęła się i wypięła pierś do przodu.

– Krzysiek, prawda? – spytała. – Przysłała mnie Kaśka.

Facet wpatrywał się jak zahipnotyzowany w świeżą dostawę gotówki. Nawet nie zauważył stojącego przy ścianie Gabriela.

– Byłem pewien, że zapomniała.

Mówiąc te słowa, przejechał palcami po skroni. Widać było na niej zszytą domowym sposobem ranę, teraz napuchniętą od zbierającej się pod skórą ropy. Ktoś się bardzo musiał postarać, by sprawić Krzysztofowi ból, ale jednocześnie nie wysłać go do krainy wiecznych łowów.

– Jesteś sam? – Wychyliła się, by spojrzeć mu przez ramię. – Miałam zadbać, żeby to trafiło do ciebie.

– Kolega jest.

Magda wysunęła dłoń z pieniędzmi, a następnie skinęła Gabrielowi. Zrozumiał jej pomysł i choć nie do końca się z nim zgadzał, zrobił to, co należało. W momencie kiedy Krzysztof złapał banknoty, Byś uderzył młotkiem w kości jego przedramienia. Szok, który zaczął się malować na twarzy handlarza, zniknął, gdy Byś poprawił lewym prostym w skroń. Zszyta rana pękła jak przebity pęcherz, a Krzysiek padł na ziemię.

– Kurwa. – Magda uniosła brwi, patrząc na mdlejącego właśnie faceta. – Sądziłam, że złapiesz go za rękę i po prostu wyciągniesz na zewnątrz.

Nie pomyślał o tym.

– Należało mu się – wytłumaczył swoje zachowanie. – Sama mówiłaś, że sprzedawał narkotyki w szkole.

– No, ale wuefiści też to robią, a jakoś im po ryju nie dajesz.

Zignorował ją.

Otworzył szerzej drzwi i zajrzał do środka. Mieszkanie było

mikroskopijnych rozmiarów. Gabriel widział je praktycznie w całości. W czymś, co teoretycznie miało spełniać rolę salonu, rozłożono materac. Leżała na nim osoba, której szukał.

- Czekał tu – polecił. – Jakby co, uciekaj.
- Gdzie? Tu jest tylko jedna droga wyjścia – zauważyła.
- To wal do sąsiadów, żeby ci otworzyli.

Złapał torbę, przesunął nogą nieprzytomne ciało Krzysztofa. Zrobił krok, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Teraz potrzebował być sam na sam z Mączakiem. Doceniał to, ile atrakcji wprowadzała Magda do jego życia, ale tym razem nie mógł pozwolić jej uczestniczyć. Nie w tym, co zamierzał zrobić.

Kucnął najpierw nad Krzysztofem. Facet oddychał. Zdziwiło go to, że padł po ciosie zadany przez kogoś, kto ledwo potrafił odkręcić słoik, ale patrząc na niego z bliska, zrozumiał dlaczego. Krzysztof był naćpany. Wystarczyłoby pacnąć go łapką na muchy, a odleciałby na trzy godziny. Dla pewności związał go taśmą.

Sprawdził całe mieszkanie i nie zauważył niczego niepokojącego. Jakub leżał na wznak na materacu. Miał na sobie jedynie bieliznę, którą powinien zmienić dwa dni temu. Gabriel zrzucił ubrania ze stojącego pod oknem krzesła, a następnie przesadził na nie chłopaka. Był zaskakująco ciężki i nieskory do współpracy. Wydawał z siebie serię niezbornych pomruków, a kiedy się przebudzał, zaczynał potakiwać. Byś przywiązał go do krzesła taśmą, by nie zsunął się na ziemię. Wątpił, żeby w takim stanie próbował uciekać.

Zostawił Jakuba na chwilę i poszedł do kuchni. Miskę znalazł w zlewozmywaku. Napuścił do niej zimnej wody. Nie więcej niż litr, tyle powinno wystarczyć. Wrócił do chłopaka i chlusnął mu w twarz. Gość ocknął się na chwilę i otworzył szeroko oczy.

– Pamiętasz mnie? – zapytał, kiedy tylko jego wzrok zogniskował się na twarzy Bysia. – Rozmawialiśmy przez chwilę w Wólce. Miałeś na sobie strój ochroniarza.

Skinął głową.

– Ekstra.

Gabriel zauważył leżącą na podłodze strzykawkę z igłą oraz łyżeczkę, która już dawno powinna zostać zutylizowana.

Potrzebował silniejszych środków pobudzających niż tylko trochę wody. Wrócił się po torbę. Rzucił ją pod nogi Jakuba, a następnie wyciągnął ze środka plastikowy, strunowy worek. Już raz dziś z niego korzystał, ale teraz, zamiast odciętej dłoni, w środku znalazła się głowa. Założył plastik na twarz Mączaka, a szyję obwiązał mu taśmą. Podejrzewał, że powietrze dochodziło do środka, ale chłopak był tak napruty, że pewnie tego nawet nie zauważył. Zaczął tylko łąpać oddech coraz szybciej.

Torebka zdążyła zaparować od środka.

Byś złapał młotek i bez zapowiedzi uderzył w kolano faceta. Kości chrupnęły, a Jakub wyprostował się i wrzasnął.

– Ciii. – Zakrył mu usta dłonią i wepchnął fragment torby do ich środka. – Nie mam czasu na zabawę z ćpunami.

Przyłożył trzonek młotka do miejsca, gdzie przed chwilą uderzył. Chłopak zaczął się wrywać, ale nie miał siły. Gabriel przekreślił narzędzie i docisnął. Chciał poznać odpowiedź na tylko jedno pytanie.

– Kto zabił Borysa?

Niewyraźny pomruk.

– Byłeś tam wtedy – przypomniał mu. – Byłeś w Wólce, ale nie sam. Ktoś zabrał worek z Borysem, a ty w tym czasie spierdoliłeś na moim rowerze.

Nie zależało mu na składaku, ale warto przypomnieć facetowi, że nieładnie jest kraść.

Zamknął oczy i uderzył raz jeszcze.

Dociskał dłoń do twarzy Jakuba, aż ten przestał wrzeszczeć. Dopiero wtedy zdecydował się, by zrobić w plastiku niewielkie rozdarcie. Chłopak zaczął więc się jak karp w siatce i łąpać powietrze.

– Nie musisz trzeźwieć. – Ściszył głos. – Powiedz mi, co chcę wiedzieć, i sobie pójdę.

– Borys kazał.

Mówił przez zaciśnięte usta, ale Gabriel był w stanie go zrozumieć.

– Co Borys kazał? Poderżnąć gardło temu staruszkowi, któremu

podwędziłeś mundur?

– Nie ja – odparł, cały czas nie mogąc oderwać wzroku od młotka trzymanego przez Gabriela. – Nie ja. On, tak było.

W to mógł uwierzyć, bo Jakub nie wyglądał na mordercę. Raczej na kogoś, komu przydałaby się terapia i kąpiel. Z większym naciskiem na to drugie. Byś przynajmniej zrozumiał, czemu Mączak zaszył się w melinie i dawał w kanał. Kiedy on zobaczył pierwszego trupa, urznął się jak poeta na wrocławskim rynku.

– Kto zabił Borysa? – powtórzył fundamentalne pytanie. – Komu się naraził? Kto chciał się go pozbyć?

Potrzebował odpowiedzi. Ta sama osoba spaliła dom z ojcem w środku, a on nie miał nic, co mogłoby go doprowadzić na właściwy ślad. Nic, co odkrył do tej pory, nie trzymało się kupy.

– Nie... Nie wiem.

– Jak długo go znałeś? – Spróbował z innej strony. – Od dawna pracowaliście razem?

– Trochę.

Jakub wydawał się o wiele bardziej rozmowny, kiedy Gabriel nie wbijał mu młotka w kolano. Postarał się zapamiętać tę prawidłowość, lecz wiele zależało od tego, jak dalej będzie przebiegała rozmowa. Obecnie Byś nie był z niej zadowolony.

– Pracowaliście jako komornicy – wypomniał, a przy ostatnim słowie lekko się wzdrygnął. Wierzył w to, że żadna praca nie hańbi, o ile wykonuje się ją z szacunkiem. Podczas rozmowy ze starszą panią stracił cały szacunek do panów z Windytextu. – Ile wyciągnęliście od tych ludzi?

Kolejne głębokie wdechy i potakiwanie.

– Trochę – powtórzył swoją wcześniejszą wypowiedź.

Gabriel odniósł wrażenie, że zasób słów, którymi posługiwał się Jakub, był ograniczony nie tylko wtedy, kiedy ten był naćpany.

– Wiedzieliście o tym, że to fikcyjne długi.

Tym razem nie zdecydował się na pytanie. Znał odpowiedź. Podejrzewał, że sami zdobywali dowody osobiste dłużników, by potem rzucać im w twarz dokumentami z prawdziwymi danymi. Wierzyli w strach przed tymi, którzy reprezentują jakąkolwiek władzę.

Mieli rację.

– Sami na to wpadliście czy ktoś was zatrudnił?

– Borys.

– Okej. – Udało mu się wyciągnąć pierwszy szczegół. – Borys to wymyślił, tak?

Skinięcie.

– Ktoś wam groził za to, co robiliście?

– Płacili. Wszyscy.

Jeżeli Mączak mówił prawdę, to Gabriel mógł swoją teorię wyrzucić do kosza. Sądził, że jakiś krewki dłużnik postanowił pozbawić życia Siemienia za ciągłe nękanie, ale teraz wyglądało to na naciąganą teorię. Zupełnie jak ta, która zakłada, że ziemia jest płaska. O wiele bardziej zaczęło go zastanawiać to, dlaczego morderca wyjawiał ciało na Wólce. W domu ani samochodzie Borysa nie znalazł nic, co łączyłoby faceta z centrum handlowym. Kiedy razem pracowali i ten podsuwał mu jakieś zlecenia, wszystkie ograniczały się do prostych wyładunków. Dlatego nie odzywał się do prokuratora, który polecił mu przyjrzeć się Borysowi. Mężczyzna może i miał ambicje na coś większego, ale skończyło się na pobożnych życzeniach.

– Miał wrogów? Kogoś, kto go nie lubił?

Tym razem Jakub zmienił swój wachlarz ruchów i zaprzeczył. Zajęło mu to znacznie więcej czasu niż pozostałe odpowiedzi. Gabriel przeczuwał, że facet kłamie. Każdy narobił sobie kiedyś wrogów, a Borys już na pewno. Podniósł wyżej młotek, ale nie był przekonany, czy Mączak zobaczy jego ruch przez zaparowaną torbę.

– Pomyśl raz jeszcze – zaproponował. – Czy miał wrogów?

– Tak. Długi.

– Długi?

W końcu jakieś światełko w tunelu. Byś miał tylko nadzieję, że nie jest to rozpędzony pociąg zmierzający w jego kierunku. Czuł, że nareszcie trafił na właściwe tory, ale kiepsko by wyglądał rozsmarowany na ścianach. Każdy by tak wyglądał, a to, co zostało z Borysa, świadczyło o jednym. Ktoś bardzo mocno się na niego zdenerwował.

– Komu wisiął pieniądze?

– Nie.

– Co nie? – Coraz bardziej denerwował go ten facet. – Nie wiesz czy nie powiesz?

– Nie.

Jego ruchy głowy mogłyby posłużyć jako metronom. Lewo. Prawo. Lewo. Prawo. Chłopak zapętleł się i wyglądało na to, że nie zamierzał przestać.

– Kto?

Ciągle ta sama wkurzająca reakcja.

– Kto? – Zacisnął palce na rękojeści młotka. – Mów czyim był dłużnikiem!

Wchodząc do mieszkania, nie zamierzał nawet podnosić głosu. Teraz, stojąc nad Jakubem przyklejonym do krzesła z rozbitym kolanem i torbą na głowie, nawet się nie zastanawiał, jak do tego doszło. Chciał tylko osiągnąć efekt, bez względu na koszty.

– Kto!

Uderzył w drugą nogę. Tym razem nie celował w rzepkę, ale w udo. Najtwardszą z ludzkich kości. Obiekt miał poczuć ból, a nie wylądować na wózku inwalidzkim.

Mączak skulił się, ale taśma trzymała na tyle mocno, że ledwo był w stanie oderwać plecy od oparcia krzesła. Gabriel zamachnął się raz jeszcze.

– Dzierga – powiedział na tyle głośno, żeby Byś zdążył wyhamować swój ruch. – Dzierga. Pieniądze.

– Dużo?

– Tak.

Łzy chłopaka nie robiły na Gabrielu wrażenia.

Podskórnie przeczuwał to, że Andrzej Dzierga maczał w tym swoje grube paluchy. Jak we wszystkim, co działo się na terenie powiatu. Pożyczanie pieniędzy to jeden z fundamentów dobrze zorganizowanego biznesu. Ich odbieranie także. Wiedział o tym każdy bank, niezależnie od tego, jak wesołe miał reklamy. Ich egzystencja sprowadzała się do egzekwowania tego, na co godzili się klienci. Dzierga działał podobnie, ale różnił się od instytucji finansowych tym, że zawsze udawało mu się wyegzekwować

swoje środki.

– Czterdzieści tysięcy? – Podał kwotę, którą podliczył z dokumentów Borysa.

– Więcej. Sto.

Mało się nie zaśmiał. Kiedy Gabriel przeglądał zaszyfrowany notes, Siemień wydawał mu się inteligentniejszy od niego, ale teraz wiedział, że facet był półgłówkiem. Pożyczanie takich kwot od człowieka, który trząsał miastem, było więcej niż nierozsądne.

– Laptopy... – powiedział to do siebie. – Borys, ty idioto.

Przypomniał sobie, jak mężczyzna sprzedawał mu jedną ze swoich wizji, w której przez ocean płynął do niego kontener nowego sprzętu. Miał znajomości, a przynajmniej tak twierdził, bo na Wólce załatwić można było wszystko. Widocznie Dzierga nie miał zamiaru czekać trzech miesięcy na to, aż urządzenia trafią do Polski, a później kolejne pół roku, aż przyślą Siemieniowi to, za co zapłacił. Gabriel wielokrotnie był świadkiem otwierania kontenerów, gdzie miały znajdować się ubrania, a połowę paczek stanowiły podarte gazety, których nikt na dodatek nie potrafił przeczytać.

Nawet podziwiał determinację Borysa, by osiągnąć sukces. Teraz widział go w innym świetle. Skończył jako wiadomość, którą Dzierga wysłał ludziom z Wólki, by uważali na to, od kogo pożyczają pieniądze. Gabriel był przekonany, że krwawy koktajl z faceta prędzej czy później pojawi się na którymś ze stoisk. Tyle dobrego po prostu nie może się zmarnować.

– Dzięki. – Rozerwał plastikową torbę i uwolnił głowę Jakuba. – Możesz wracać do tego, co ci przerwałem.

Poklepał go po policzku.

– Swoją drogą – włączył mu się tryb nauczyciela – w życiu nie uzbieralibyście stu tysięcy z tych lewych pożyczek, a już na pewno nie w takim czasie, jaki Dzierga dał Borysowi na spłatę. Ile to było? Miesiąc?

Skinięcie.

– Nierealne. – Obrócił się i sprawdził, czy Krzysztof oddycha. Facet chrapał. Byś uznał więc, że nie będzie go budził. Zwrócił się jeszcze do Mączaka: – Pan wybaczy, ale za drzwiami czeka na

mnie pewna dama i muszę już opuścić ten przybytek.

– Dziewczyna. – Jakub spojrział mu prosto w oczy. – Dziewczyna miała pomóc.

Kobieta żadnej pracy się nie boi.

Nawiedziła ją ta myśl, kiedy mijali przystanek autobusowy, obstawiony przez wianuszek damskiej części społeczeństwa. Skutecznie rozpracowywały dwa papierosy na sześć osób i choć wyglądały na zmęczone, Kaśka słyszała ich śmiech nawet przez zamknięte szyby auta. Każda miała na sobie podomkę, która jasno określała przynależność klasową. Pracowały albo w szkole, albo w którymś z magazynów położonych wokół Górki Żbikowskiej. Ona nazywała ją po prostu wysypiskiem i niewiele obchodziło ją to, że została częściowo zrehabilitowana. Zapach zdawał się przeczyć skuteczności tego procesu. Taksówkarz musiał nawet włączyć obieg zamknięty w aucie, by smród nie przedostał się do środka.

– Robię tak za każdym razem, kiedy przejeżdżam obok – wyjaśnił. – Gdzie konkretnie?

– Może być tam, przy magazynach. Obojętnie – odpowiedziała. – Znajdę.

Obejrzała się, by raz jeszcze spojrzeć na kobiety przez tylną szybę samochodu. Nie wiedziała, czemu sprzątaczkę traktowano, jakby były gorszą wersją człowieka. Kaśka uwielbiała te kobiety, niezależnie od tego, gdzie je spotykała. I to prawie zawsze były kobiety.

Teraz sama czuła się jak one.

Zanim wezwała swojego ulubionego kierowcę, zabrała z mieszkania Gabriela kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Musiała zatrzymać się także na małe zakupy, ale taksówkarz nie wyraził sprzeciwu. Zapłaciła mu z góry i z nawiązką. Otworzyła plecak i raz jeszcze sprawdziła, czy niczego nie zapomniała. Teraz nie było już szansy na to, by się wycofać.

– Tu? – spytał, zatrzymując się na poboczu. – Trochę tu pusto.

– Tak miało być.

Zasunęła zamek i przesunęła się bliżej.

– To taki bonus, za to, że zawiozłeś wtedy Agatę za darmo. – Podała mu butelkę whiskey i kilka dodatkowych banknotów. Pozbywała się pieniędzy chętniej, niż Trump rozprawiliby się z Meksykanami. – Jeżeli ktokolwiek cię o nią spyta, nic nie mów.

Sama wolała nie wiedzieć, gdzie dokładnie zawiózł dziewczynę z dzieckiem. Wystarczyło jej to, że pomogła się jej uwolnić z uchwytu Dziergi. Przynajmniej na chwilę, bo dobrze wiedziała, że póki ta świnia żyje, nikt nie jest bezpieczny.

– Znowu coś kombinujesz?

Wziął alkohol i włożył go pod siedzenie.

– Czemu tak sądzisz?

– Ludzie oddają długi na kilka sposobów. – Wystawił dłoń i rozczapierzył palce, odliczając. – Od razu, po jakimś czasie, nigdy lub na łożu śmierci.

Zaśmiała się.

– Po prostu wyrównuję rachunki. Zadzwonię, jak skończę. Może byś po mnie przyjechała, co? Dzięki.

Klepnęła go w ramię i wysiadła z samochodu. Natasza wyznała, gdzie Alek ma swoje małe królestwo mety. Musiała tam jeszcze dotrzeć na czas. Tak umówiła się z Magdą i liczyła na to, że nastolatka spełni jej małą prośbę. Jeżeli coś pójdzie niezgodnie z założeniami, będzie miała kłopoty. A umrzeć obok góry śmieci, gdzie jej ciało będą podgryzały szczury, to nie jest szczyt marzeń. Kiepska perspektywa na koniec tak bujnego życiorysu.

Poczekwała, aż taksówkarz zniknie za zakrętem i dopiero wtedy ruszyła w stronę długiego ciągu magazynów. Teren był ogromny, a przez to wydawał się zupełnie pusty. Rozległy plac dojazdowy pokrywał piach i butelki ze zdartymi etykietami, które raczej nie trafią już do skupu. Budynki wyglądały jak odlane z jednej formy. Podłużne, ciężkie cementowe bloki pokryte blachą. Większość zdawała się być opustoszała, a wchodząc na teren, Kaśka nawet nie musiała witać się z ochroniarzem. Jego budka przypominała element scenografii z filmów o apokalipsie i to taki, gdzie w środku ktoś umarł. Wybite szyby znaczyły długie, bordowe plamy. Miała nadzieję, że to po prostu brud. Wolała się jednak do

nich nie zbliżać bez rękawiczek i maski na twarz.

Poprawiła plecak, który zdawał się ważyć więcej niż ona sama. Paski wpijały się w ramiona, a Kaśka co chwila łapała się na tym, że nie mogła ich dopasować. Po raz kolejny uświadamiała sobie wtedy, jak bardzo brakuje jej symetryczności ciała. Zaczęła szarpać się z poluzowywaniem prawego paska i kiedy miała przejść do lewego, usłyszała nadjeżdżający samochód. Zmieniła zdanie odnośnie do budki ochroniarza i wbiegła do środka. Drzwi musiały zostać chyba rozbite siekierą, bo ich szczątki walały się po podłodze. Uklękła obok nich tak, by nie wystawać ponad ladę. Miała nadzieję, że nikt jej nie zauważył.

Znała ten dźwięk, a raczej jego rodzaj.

Głośne charkotanie roznosiło się po pustym placu. Nie musiała nawet spoglądać w stronę pojazdu, by wiedzieć, że jest to gmc. Duży, ciężki kawał bydłaka, którym Amerykanie rozjeżdżają złych terrorystów w co drugim filmie, który oglądała. Pojazdy musiały działać na wyobraźnię nie tylko producentów, którzy wpychali je do niemal każdej produkcji, w której pojawiały się tajne służby, ale także pruszkowskich watażków. Te czarne bestie jeździły na lokalnych blachach, a parkowały zazwyczaj pod Pieczarą.

Natasza nie kłamała.

Zdjęła plecak i wyciągnęła z niego odciętą dłoń. Patrzyła na pakunek z rozkoszą. Zdecydowała się odrobinę upiększyć prezent dla Alka i zapakowała fragment ciała w ozdobny papier. W mieszkaniu Gabriela znalazła tylko taki z reniferami brykającymi po śniegu, ale nie zamierzała wybrzydzać. Chodziło przecież o zawartość, którą dawała od serca. Brakowało wstążki. Miała nadzieję, że uda się jej znaleźć choć przyklejaną kokardę w pudełku z ozdobami, ale państwo Bysio wie chyba nie lubili dawać nikomu prezentów. Za to lubili czasem się niegrzecznie zabawić, bo znalazła także służbowe kajdanki Gabriela. Wprawdzie nie było do nich kluczyka, ale go nie potrzebowała. Kiedy zakuje w nie odpowiednią osobę, nie będzie już potrzeby ich ściągać.

Zaczęła nasłuchiwać.

Przyjemny dźwięk silnika dalej dochodził do jej uszu, ale nic ponadto. Żadnego otwierania drzwi ani rozsuwania krat strzegących wjazdu do magazynu. Położyła swój prezent dla Alka na ziemi i włożyła rękę do plecaka. Miała w środku trzy butelki podpałki do grilla, które kosztowały ją mniej niż paczka chipsów. Ją też kupiła. Teraz wzięła do ręki nóż do mięsa. Długie, niestępione do końca ostrze mogło wyrządzić jeszcze sporo krzywdy. O ile oczywiście ktoś jej się pod nie podłoży, gdyż nie stanowiło ono raczej dobrego narzędzia do ataku. Nie w rękę mańkuta, który na nogach miał buty na rzepy, bo nie był w stanie zawiązać sznurowadeł.

Chwyciła nóż i lekko się wyprostowała, by wyrzucić przez rozbitą szybę.

Kij przebił się przez szkło, a następnie obie wargi, by zatrzymać się dopiero na zębach Kaśki. Upadła na podłogę, a krew wystrzeżiła z ust jak z grzbietu wieloryba. Leżąc na plecach, zdawało jej się, że widziała także szybujący w górę ząb. Przejechała językiem po górnej szczęce. Pomyliła się.

Brakowało dwóch.

Przekreśliła się na prawy bok i wypluła zbierający się w ustach płyn. Niewiele brakowało, a udławiłaby się własną krwią. Nie zdążyła się podnieść i znaleźć upuszczonego noża. Ktoś chwycił ją za kaptur bluzy i wyciągnął z budki ochroniarza. Gruby materiał podciągnął się do góry, zakrywając przy tym jej twarz. Próbowwała się uwolnić, ale nie potrafiła. Odpychała się nogami od ziemi, by nadażyć za przeciwnikiem i nie dać się zadusić.

Nagle wszystko zamarło.

Jej głowa uderzyła o piach, a Kaśka mogła wyswobodzić się z rozciągniętej bluzy. Cios sprawił, że otoczenie widziała tak, jakby przykryto je mlecznym szkłem w kolorze purpury. Potrafiła jednak rozpoznać jednego z mężczyzn, który stał nad nią.

– Cześć, Alek.

Próbowwała zabrznieć nonszalancko, ale widocznie jej to nie wyszło, bo facet podniósł nogę i uderzył z całej siły w jej brzuch. Poczowała, jak treść żołądka dociera do gardła, by tam zmieszać się

z zalegającą krwią. Przekręciła głowę i zwymiotowała. Jej wzrok zogniskował się na małym, białozółtym punkcie znajdującym się zaledwie kilka centymetrów od twarzy.

Znalazła drugi z wybitych zębów.

Kolejne uderzenia spadły na nerki i nawet nie zarejestrowała tego, że między udami pojawiła się plama, której w normalnej sytuacji mogłaby się wstydzić. Teraz nie miała żadnego znaczenia, podobnie jak braki w uzębieniu i fakt, że prawdopodobnie przez najbliższe trzy dni nie będzie w stanie zjeść nawet kleiku ryżowego. O ile przeżyje. Żołądek po takiej serii ciosów musiał wyglądać jak twarz zawodowego boksera po dwunastu rundach z niedźwiedziem.

Na przemian okładały ją trzy osoby, ale największą furię wyczuwała ze strony Alka. Nie liczyła, ile zajęło im bicie, ale obstawiała około minuty. Potem przestali.

– Gdzie ona jest?!

Wrzasnął Kaśce nad uchem. Dobrze zrobił, inaczej pewnie w ogóle by tego nie zarejestrowała. Jeszcze się trzymała, ale kolejne uderzenia wysłałyby ją w niebyt. Tego nie chciała. Chciała tylko podrzucić prezent, a potem poczekać, aż mężczyzna go znajdzie i dopiero wtedy się z nim skontaktować. Nie miała pojęcia, jak doszło do tego, że ją znalazł, kiedy tylko przyjechał na plac.

Tak jakby na nią czekał.

– Która godzina? – Wytarła dłonią twarz.

Dobrze, że niewiele widziała, inaczej pewnie solidnie wystraszyłaby się ilości straconej krwi. Przy każdym oddechu czuła, jak bardzo brakuje jej zębów. Powietrze wdzierało się przez dziury do odsłoniętych nerwów i raziło całą szczękę.

– Kpisz, kurwa? – Alek splunął jej na brzuch. – Gdzie jest Natasza?

Próbowała podnieść się na łokciu do pozycji półsiedzącej. Ostatnio czuła podobny ból, kiedy obudziła się w szpitalu i zauważyła, że nie ma ręki, a wszyscy patrzyli na nią z politowaniem. Do tej pory nie mogła się przyzwyczaić do takich spojrzeń. Zgadywała, że mężczyzna spogląda na nią teraz nieco

inaczej. Przetarła oczy.

– Powiedz swoim gówniarzom, żeby poszli do samochodu – poleciła. – Teraz.

Pęknięte wargi piekły i zaczęły już puchnąć.

– Poszli.

Słyszała pomruki niezadowolenia, ale osiłki oddaliły się przy dźwiękach szeleszczącego ortalionu. Odstawali od Alka, który mocno się zmienił od czasu ich ostatniego spotkania. Ubrany w czyste jeansy i koszulę prezentował się jak przedstawiciel wyższej klasy średniej. Taki, który ma dom na przedmieściach oraz golden retrievera hasającego po równo przystrzyżonym trawniku. Zaczęła odrobinę lepiej widzieć.

Wyprzystojniał.

– Dobrze wyglądasz. – Udało jej się usiąść po trzech nieudanych próbach. – Tęskniłeś?

– Zamknij ryj, dziwko! Gdzie jest Natasza?

Wydawało jej się, że facet jest inteligentny, ale właśnie powiedział dwa zdania, które wzajemnie się wykluczały. Widocznie w złości mało kto potrafi myśleć logicznie.

Zawiniątko opakowane w kolorowy papier leżało dwa metry od nich. Wskazała na nie.

– To dla ciebie.

Nie ruszył się z miejsca.

– Spokojnie, to nie bomba. – Próbowała się zaśmiać. – Ja załatwiam sprawy w cztery oczy.

Podszedł do prezentu i rozerwał opakowanie. Cisza, która nastąpiła potem, była najlepszą rzeczą, jakiej doświadczyła. Słyszała tylko bicie własnego serca i szum w uszach. Pewnie będzie musiała przyzwyczaić się do tego już na stałe. Po takim laniu, jakie dostała, zostaną ślady. Wyciągnęła telefon z kieszeni i spojrzała na godzinę.

Magda spóźniała się już dwie minuty.

– Ty pierdolona suko. – Alek trzymał odciętą rękę jak kwiaty, które nauczyciele dostają pod koniec roku szkolnego. Bał się wyrzucić kończynę, dopóki ktoś patrzył. – Zajebię cię!

Rzucił się w jej stronę.

Smartfon zawibrował, a Kaśka bez patrzenia na numer, z którego wysłano wiadomość, odwróciła go wyświetlaczem w stronę mężczyzny. Na oślep dotknęła ekranu.

– Do ciebie – powiedziała i zamknęła oczy.

Obawiała się, że Alek zignoruje jej wentyl bezpieczeństwa. Czuła, że wszystko może się spieprzyć i dlatego poprosiła Magdę o wysłanie filmu.

Mikrofon nie zbierał najlepiej, ale jakość obrazu przykuła wzrok mężczyzny. To oraz fakt, że zobaczył na nagraniu swoją córkę. Kadr nie zawierał całej sylwetki, a jedynie zapłakaną twarz nastolatki i kawałek piersi. Kaśka zdjęła jej stanik. Aż skręcało ją z ciekawości, co teraz musi czuć jej ojciec.

– Sądziłeś, że jestem sama – powiedziała.

Oglądała nagranie tyle razy, że znała każdą klatkę. Nie musiała patrzeć na wyświetlacz, by wiedzieć, że w kadrze pojawiła się właśnie kolejna postać. Dziewczyna w masce świni. Przejechała dłonią po włosach Nataszy i zsunęła rękę na szyję. Głaskała grdykę, a później zesła jeszcze niżej.

Koniec nagrania.

– Ma jeszcze szanse wyjść z tego bez szwanku. – Spojrzała na trzymaną przez Alka odciętą dłoń. – Przeżyje, a wieczorem będzie w domu popijać swoje ulubione kakao.

Oddychał przez nos i ciągle wpatrywał się w zatrzymany obraz. Ujęcie na jego małą córeczkę z wykrzywioną obrzydzeniem twarzą oraz stojącą za nią postać w przerażającej masce. Takich rzeczy nie widuje się na co dzień.

– Daję ci to, czego ty mi nie dałeś. – Upuściła telefon na ziemię. Chciała go podnieść, ale zakłuło ją w żebrach tak, jakby przypalono je żelazkiem. – Masz wybór i od ciebie zależy, co się dalej stanie. Jesteś gotów do rozmowy?

Kaśce udało się dojrzeć zmianę w jego oczach.

Wygrała.

– Dobrze. – Położyła się na ziemi i spojrzała w niebo. – A teraz zabierz mnie do Dziergi.

Widziała już cel swojej podróży.

Po cholere tu przyjechaliśmy?

Magda zaczynała się niecierpliwić. Dotarli na miejsce przed dziesięcioma minutami, a Gabriel wciąż jedynie wpatrywał się w dom Borysa. Nie potrafił pozbyć się wrażenia, że coś mu umknęło. Historia opowiedziana przez Mączaka brzmiała autentycznie. Tak że gotów był w nią uwierzyć. Gdyby nie to, że chłopak wspomniał coś o dziewczynie. Próbował jeszcze wyciągnąć z niego więcej, ale z miernym skutkiem. Powtarzał tylko do znudzenia dwa słowa.

„Borys”.

„Dziewczyna”.

Zastanawiał się, czy chodziło o tę samą, która siedziała teraz obok niego.

– Chcę jeszcze coś sprawdzić – odpowiedział. – Chodź.

– No proszę. – Magda jako pierwsza otworzyła drzwi samochodu. – A jeszcze godzinę temu kazałeś mi sterczeć na korytarzu i zabroniłeś wchodzić do mieszkania.

– Wtedy panowały inne warunki.

Tak uważał. Dużo się zmieniło, odkąd uderzył po raz pierwszy Mączaka. Przekroczył granicę i teraz nie było już odwrotu. Nieważne, co chciał osiągnąć. Trzymając młotek w dłoni, wierzył w to, że robi dobrze. Szukał tego, kto zamordował mu ojca, a logika podpowiadała, że to ta sama osoba, która wysłała Borysa do krainy wiecznych łowów. Tylko że w dalszym ciągu coś mu nie pasowało.

Wysiadł i zabrał wszystko z auta. Dokumenty, pieniądze, a nawet paczkę z ubraniami, którą miał dostarczyć Borysowi. Nie chciał zostawiać niczego, co mogłoby posłużyć jako dowód. O ile ktokolwiek będzie chciał go jeszcze wysłuchać. Dalej czekał na kontakt od prokuratora, który miał mu sprawdzić Mączaka.

Furtka nadal była otwarta, a Gabriel, zanim wszedł na teren posesji, sprawdził przez płot, czy nie biega po niej wilczur. Zwierzak mógł być głodny, a on, choć nie wyglądał zbyt apetycznie, dalej stanowił łatwy cel. Nie biegał od czasów rutynowych testów w policji i wątpił w to, żeby miał jakiegokolwiek

szanse z wygłodniałym psem. Postawił pierwsze ostrożne kroki na chodniku prowadzącym na ganek.

Coś się zmieniło.

Brakowało sprzętów, które były wcześniej porozrzucane po całym ogrodzie. Byś podszedł najpierw do szopy z narzędziami. Grabie wisały na kołku wbitym w drewnianą ścianę, a rozdrabniarka do gałęzi zniknęła. W sumie mógł się tego spodziewać. Niezależnie w jakiej okolicy znajduje się posesja, nie powinno zostawiać się otwartych drzwi. Okazja wcale nie czyni złodzieja, ale sprawia, że ten czuje się rozgrzeszony. To w końcu nie jego wina, że ktoś zostawił coś bez nadzoru. Zniknęło pewnie więcej rzeczy, ale Gabriel nie robił wcześniej spisu inwentarza. Teraz tego żałował. Zdziwiło go to, że wbita w stół siekiera dalej była na miejscu. Wyglądała na praktycznie nieużywaną i drogą.

Wyszedł na zewnątrz i zobaczył, jak Magda na kolanach zagłąda do psiej budy.

– Co robisz?

– Sprawdzalam, czy ma co jeść – odpowiedziała, otrzepując piasek ze spodni.

– Pewnie już tu nie wróci – skomentował. – Daruj sobie.

Spojrzała na Gabriela tak, jakby zabrał jej ostatnią frytkę z talerza. Byś minął nastolatkę i wszedł na ganek. Sprawdził, czy drzwi prowadzące do domu dalej są otwarte. Nie zaskoczyło go to, że bez trudu mógł wejść do środka.

– Pachnie inaczej – stwierdził.

– Pomarańczami.

Magda zaczęła wciągać powietrze nosem.

– I chlorem – dodała. – Jak na basenie.

– To raczej wybielacz.

Zajrzał do salonu i kuchni, ale tam wszystko wyglądało bez zmian. Na blacie zauważył nawet ślady po kanapce, którą przyrządziła dziewczynie. Położył na stole wszystkie rzeczy, które wyciągnął z samochodu. Zaczął je rozkładać obok siebie. Odwlekał to, ale musiał w końcu zmierzyć się z najgorszym. Stał przed drzwiami prowadzącymi do łazienki.

– No dobra.

Jadąc do Podkowy Leśnej, był przygotowany na to, że zastanie tu kilka radiowozów i chłopaków z laboratorium. Wierzył, że sąsiedzi zainteresują się otwartym na oścież domem lub psem, który biegał po okolicy, zamiast siedzieć przy budzie na łańcuchu. Wyglądało na to, że absolutnie nikogo nie obeszło to, że Borys Siemień zniknął.

Nikogo oprócz Magdy.

Łazienka była wysprzątana, a przynajmniej na tyle, że nie zrobiło mu się niedobrze, kiedy tylko zajrzał do środka. Zniknęły ślady krwi na ścianie prysznic, a podłoga została dość starannie umyta. Na fugach i pod umywalką dalej widział czerwone ślady, ale gdyby zaglądał tu po raz pierwszy, nie zwróciłby na nie uwagi. Deska sedesowa została opuszczona. Gabriel podszedł i podniósł ją do góry.

Pusto.

Fragment stopy, który wcześniej był wciśnięty w odpływ, zniknął. Ostry zapach wybielacza stał się o wiele wyraźniejszy, kiedy Gabriel wpatrywał się w zabarwioną na niebiesko wodę.

– To bez sensu.

– Co jest bez sensu?

Magda profilaktycznie stała na korytarzu, by nie widzieć środka łazienki.

– Czysto – powiedział, wychodząc i zamykając za sobą drzwi. – W środku jest czysto i to jest bez sensu.

Jeżeli ciało Borysa miało komukolwiek posłużyć jako straszak dla handlarzy z Wólki, to musieliby się o nim dowiedzieć. Na przykład musieliby przeczytać, że jeden z tych, co kombinował, został zaszlachtowany we własnym domu. Wtedy poczuliby prawdziwy strach. Samo ciało, nawet takie, które wyglądało, jakby przepuszczono je przez maszynkę do mielenia mięsa, nie miało takiej mocy sprawczej. Liczyła się informacja puszczona w obieg. Czysty dom nie dawał nic, bo nawet jeżeli policja zbadałaby sprawę, żadne medium nie zainteresowałoby się kilkoma kroplami krwi na podłodze w łazience.

Została mu jeszcze piwnica.

– Poczekaj – polecił.

Zapalił światło u szczytu schodów i zszedł na sam dół. Tutaj nie wyczuwał żadnych obcych zapachów. Jedynie wilgoć, do której zdążył się już przyzwyczaić, mieszkając w podobnym miejscu. Biurko stało na swoim miejscu. Sprawdził raz jeszcze, czy czegoś nie przegapił za pierwszy razem, ale i teraz nie znalazł nic ciekawego. Podszedł do ściany i kucnął, by podnieść kajdany. Z daleka trudno było je wypatrzeć. Pokryta rdzą i krwią stal wtapiała się w otoczenie. On sam ledwo zauważył ich obecność przy poprzedniej wizycie. Podniósł je i wszedł po schodach na górę.

Magda siedziała przy kuchennym stole. Czytała etykietę na opakowaniu kociego przysmaku. Zdjęcie na puszcze wyglądało inaczej, niż Gabriel je zapamiętał. Kot był biały. Żarcie z wołowiną, którą tak się zachwycał wcześniej, dalej stało na blacie. Kolejne dwie puszeki nastolatka postawiła pod ścianą. Te ozdobione zostały wizerunkiem psa z zawieszonym na szyi złotym medalem z numerem jeden.

Wszystko wskoczyło teraz na swoje miejsce.

– Co to? – spytała, kiedy tylko dojrzała trzymany przez Bysia przedmiot.

– Kajdany. – Położył je przed dziewczyną. – Skąd to masz? – Pokazał na puszeki.

– Z szafki. Pomyślałam, że warto zostawić jej coś w misce, zanim wyjedziemy.

– Jej?

Zastanawiał się, jak mógł być tak głupi. Mążczak miał rację, chodziło o dziewczynę. Nie wiedział tylko, jaki Magda miała z tym wszystkim związek.

– No dla psa.

Dalej wpatrywała się w etykietę, ale Gabriel zauważył, że jej gałki oczne przestały się ruszać. Nie czytała już składu, a po prostu gapiła się na przedmiot, by tylko nie patrzeć na niego.

– Jak się wabi? – spytał i sam sięgnął po jedną z puszek. – Ta jest już przeterminowana.

Odstawił karmę na miejsce. Teraz przynajmniej rozumiał, dlaczego bez strachu nastolatka podeszła do chodzącego luzem

psa. Zwierzaki przywiązywane do budy rzadko są przyjazne dla obcych.

– Rocky.

– Ładnie. – Próbował się uśmiechnąć, ale zupełnie mu to nie wyszło. – Mogłaś mi powiedzieć, że już tu wcześniej byłaś.

– A co by to zmieniło? – Wyprostowała się, a w jej oczach zobaczył łzy. – Przecież nie wiem, kto zabił Borysa. Myśmy tylko się spotykali. Byłam tu może dwa razy i tylko oglądaliśmy jakieś głupie seriale o policjantach, nic więcej.

Chciał w to wierzyć, ale znał ją dopiero od kilku dni. Polubił dziewczynę i zaczął się nawet zastanawiać, jak może jej pomóc, by nie wychowywała dziecka w pojedynkę. Domy samotnej matki odpadały. Jeżeli chciała się ukryć przed Dziergą, powinna zniknąć z powierzchni ziemi. Kaśka powiedziała mu, do czego ten facet był zdolny. Gabriel mógłby zabrać Magdę gdzieś za granicę, znaleźć pracę, a potem by pomyślał.

Teraz nie wiedział już, co zrobić.

– A to? – Wskazał na kajdany i zerwał z łańcucha kawałek przyczepionego materiału. Podłużnej wstążki w grochy, którą także znaczyła krew. – Lubił na ostro, prawda?

To ona go okłamała, ale on, wypominając jej łóżkowe eksperymenty, czuł się jak śmieć. Nie był zazdrosny. Dziewczynę traktował bardziej jak kuzynkę, ale bał się przed sobą przyznać, że po tych kilku dniach czuł się za nią odpowiedzialny.

– Lubił – przyznała i zaczęła bawić się wstążką rzuconą na stół. – Ale nie jestem tak pojebana, żeby dać sobie założyć coś takiego.

Odsunęła zabrudzoną stal z dala od siebie.

– Nawet nie wiem, jak i gdzie to założyć.

– Tak? – znów mówił protekcyjnie. – Łapiesz przy zawiasach i...

Zamilkł. Kajdany miały tylko jeden ruchomy element. Otwierało się nim dwa masywne półokręgi. Wcześniej nie przyjrzał się dokładnie swojemu znalezisku. Teraz widział, że to nie były kajdany, ale obroza zakładana na szyję. Przyłożył ją do swojej.

Była o wiele za mała.

– Kurwa.

– Widzisz. To by się na mnie też nie zmieściło. Zresztą nawet bym nie chciała spróbować – podkreśliła swoje stanowisko. – Czekaj, czy to znaczy, że Borys mnie zdradzał?

– Nie – odparł. – To znaczy... Nie wiem, może.

– Może?

– Chyba bardziej powinno martwić cię to, że twój facet miał w domu obrożę, która pasuje na dziecko, a nie, że może cię zdradzać.

Wstał z krzesła i podszedł do okna. Na blacie leżały rzeczy, które przyniósł z samochodu. Złapał rozerwaną paczkę z ubraniami. Wyciągnął tęczową sukienkę i podał dziewczynie.

– Pasuje to na ciebie?

Nawet nie próbowała jej przymierzać. Zerknęła tylko na metkę, a potem oddała mu ciuch.

– To miłe, ale nie mam już czternastu lat.

Zachował dla siebie uwagę, że ma przecież piętnaście. Widocznie każdy rok w okresie dorastania miał ogromne znacznie. On sam nie pamiętał, żeby tak mocno przywiązywał wagę do cyferek. Zaczął dopiero wtedy, kiedy każdy kolejny krzyżyk zaczął mu przypominać, że jest bliżej niż dalej.

– Zresztą jest brzydka i sporo za mała – dodała. – Dzieciaki takie noszą. Pensjonarki.

– Jasne.

Kolejna skucha. Zaczął obawiać się, że Jakub powiedział po prostu cokolwiek, byleby dać Gabrielowi satysfakcję, że tortury działały. Równie dobrze chłopak mógł mieć jakieś omamy i zwyczajnie widzieć coś, czego nie było. Słyszał o przypadkach, gdy kompanów zbrodni nawiedzali martwi kumple.

Wierzył Magdzie.

Przesunął kawałek pomidora leżącego na blacie i rozłożył wszystkie dokumenty, które przyniósł z samochodu. Przyjrzał się wzorom umów o pożyczkę. Zostały napisane takim językiem, że Byś nie potrafił zrozumieć prawie nic, co nie było cyframi. Opłaty należało uiszczać praktycznie za wszystko. Za zmianę danych, składanie wniosków i choćby minimalne opóźnienia w spłatach. Podpisanie czegoś takiego było gorsze niż cyrograf. Za duszę

można było dostać przynajmniej coś wyjątkowego jak sława czy złoty zegarek. Pan Gotówka dawał małe kwoty, za które można było kupić co najwyżej telewizor. Wątpił nawet w to, czy firma faktycznie istniała i została wpisana do KRS. Legitymacje, którymi posługiwali się Borys i Jakub, z całą pewnością zostały sfalszowane.

Chłopaki znaleźli dla siebie niszę.

Mógł raz jeszcze przeliczyć pieniądze, ale to nie dałoby mu odpowiedzi na pytanie, co się stało z Borysem. Miał same wątpliwości, które z każdą chwilą stawały się większe. Musiał popełnić gdzieś błąd, ale nie wiedział gdzie. Potrzebował partnera, z którym mógłby skonsultować swoje pomysły, a ten zbijałby jego hipotezy.

Miał wielką ochotę zadzwonić do Moniki.

Może wyjaśniłaby, dlaczego jej numer znalazł się w notesie Borysa. Telefony policjantów nie są ogólnodostępne, a na pewno już nie te osobiste. Jeżeli policjantka rzeczywiście brała pieniądze od ludzi z Wólki, to Borys musiał o tym wiedzieć. Siemień chciał zacząć swoją własną działalność i zawsze dobrze znać policjantów, którzy biorą w łapę. Starał się nie oceniać sierżant Ruszki, ale w tej sytuacji nie mógł się powstrzymać. Czuł się przy tym jak hipokryta, bo dalej miał pod paznokciami krew Mączaka.

Ostatni sprawiedliwy.

– Skąd masz w ogóle te ciuchy?

Magda otworzyła puszkę z psią karmą. Po całej kuchni rozniósł się zapach pieczonego kurczaka, a on od razu zrobił się głodny.

– Były w paczce, którą zamówił Borys – odpowiedział i włożył wszystkie dokumenty do teczki. – Czy on ci kiedykolwiek o mnie mówił?

Przypomniał sobie o zdjęciu w gazecie. Siemień doskonale wiedział, kim jest Gabriel. Pożyczając taką kwotę od Dziergi, musiał słyszeć o tym, co przydarzyło się pewnemu policjantowi i jego żonie.

– Mówiłam ci, że...

– Tak, wiem – przerwał. – Spotkałaś go pod szkołą, a potem mało gadaliście, a on ci płacił.

– Co?

Mógł zrozumieć wyraz zdziwienia, który pojawił się na jej twarzy. Mężczyźni rzadko pamiętają, co mówią do nich kobiety. Przyjmują do wiadomości, ale nie pamiętają.

– Borys mi nie płacił – oburzyła się. – Jasne, czasem kupił jakiś ciuch, ale mi nie płacił. Masz mnie za dziwkę?

Waż słowa, powiedział do siebie w myślach.

– Niezupełnie.

Błąd. Zbyt szybka odpowiedź i zbyt niejednoznaczna.

– No bo... Borys miał cię zabrać od Dziergi – zaczął się tłumaczyć, zanim nastolatka przystąpi do ataku. – Wiem, czym zajmuje się ten człowiek, a z Borysem jeździliście do lasu i nie chciałaś powiedzieć, skąd brałaś pieniądze. No i tak jakoś wyszło.

W życiu kilkukrotnie zdarzyło mu się tłumaczyć z głupot, które mówił przy kobietach, ale nie sądził, że będzie to musiał robić także przed Magdą. Czuł uderzenia gorąca, kiedy czekał na jej reakcję. Mógł się spodziewać wszystkiego. Był dorosły i prawie trzy razy od niej starszy, ale w takich sytuacjach nie miało to żadnego znaczenia. Położyłyby po sobie uszy, nawet gdyby atakowała go teraz trzylatka.

– Mogłam coś przekręcić – powiedziała, ale bez cienia złości w głosie. – Chciał mnie wziąć do siebie, to prawda, ale się nie dałam. Miał mi załatwić fuchę jakąś, ale nie jestem kurwą. Mówiłam, że mogę mieć coś na Dziergę, a nie, że u niego mieszkałam czy cokolwiek takiego. Mieszkam u ciotki i wujka. Staruch się do mnie dobierał, ale obrzezałam go, zanim zdążył spuścić gacie do kostek. Musiałam się szybko wynieść, nawet ubrań nie zabrałam. No i Borys się trochę zdenerwował.

Dawno nie było mu tak głupio.

– A las? – spytał. – A pieniądze?

– A gdzie mieliśmy jeździć, jak tutaj dostawałam alergii na Balboę?

– Balboę?

– To kot. – Popukała w puszkę z karmą. – Wszystko mnie potem swędziało.

Doceniał inwencję Borysa w nazywaniu zwierząt. Był też pod

ogromnym wrażeniem tego, jak Magda podeszła do jego pomyłki. Nastolatka faktycznie wykazywała się znacznie większą dojrzałością, niż wcześniej zakładał. Widocznie tylko on zatrzymał się na poziomie liceum, a później już tylko rósł.

– To co ty możesz mieć na Dziergę?

– Ciotka jest sprzątaczką. – Jej twarz pojaśniała. – Zarzyna się w jakimś magazynie przy wysypisku. Skąd się znają z Andrzejem, nie wnikałam. No i ciotunia widzi to i owo.

Panie, które zajmowały się porządkowaniem tego, czego inni nie chcieli nawet dotknąć, były cudowne. Zazwyczaj wiedziały najwięcej i nie bały się powiedzieć na głos tego, o czym cała reszta tylko marzyła. Mało kto chciał z nimi zadzierać. W końcu to one najlepiej znały przyzwyczajenia szefa, to kiedy wychodzi do domu, kto mu robi laskę i ile czasu trzeba czekać na przelew.

– Co widziała?

– No, nie mówiła dokładanie – przyznała z lekkim wstydem. – Ale przyjeżdżają tam ludzie, którzy nie wyglądają na przyjemnych i wywożą całe beczki. Śmierdzi tam jak w ściekach.

Laboratorium.

– Sądzisz, że byłaby w stanie powiedzieć o tym prokuratorowi?
– Uśmiechnął się. To znacznie ciekawsze niż podrabiane ciuchy i żarcie z psa. – Pod przysięgą i w ogóle?

– Mamy teraz raczej napięte stosunki, bo wiesz. – Znów zaczęła wypychać językiem policzek. – Wujek pewnie też nie jest zadowolony.

On by nie był. Ale też nie wpychałby się na siłę tam, gdzie go nie chcą.

– Dalej jestem zła. – Powąchała otwartą puszkę dla psa. – Powinieneś dostać solidnego liścia za to, że pomyślałeś, że jestem dziwką.

Mówiła to z humorem, ale wiedział, że przyjdzie mu odpracować to, co powiedział. I był na to gotów.

– To nie tak – zaciął się. – Założyłem coś i potem już się tego trzymałem. Każdy czasem tak robi. Wiesz, jedziesz i wyprzedza cię jakiś dupek, więc zakładasz, że to dupek. A może po prostu śpieszy mu się do szpitala i rodzącej żony. Nie wnikas, bo

ocenasz go po tym, co zobaczyłaś. Tak jak ty z Borysem i ubraniami.

– Dobra, już się nie tłumacz. – Dosunęła karmę i otworzyła kolejną. – Tamta też jest przeterminowana. Zauważ tylko jedno, panie mądraliński. Ja nie założyłam, że jesteś ćpunek, bo łykasz tabletki jak pojebany. A tak szczerze... Widzisz jakieś wyjaśnienie dla tych ubranek? Borys widać lubił młode. Młodsze nawet niż ja.

Ze wstrętem odstawiła kolejną puszkę na bok.

– Ty, może to jakiś pedofil czy coś? – zapytała z dziwną nadzieją w głosie. Jakby szukała usprawiedliwienia dla mężczyzny. – Mogłam się tego spodziewać. Ciągłe gadał tylko o pieniądzach, tych swoich głupich serialach albo dupach. Ciągłe.

– Pieniądzach?

– Ta, chciał zrobić jakiś biznes i potem tylko mówił, że ciągle ma za mało i jakieś inne pierdoły. – Wzruszyła ramionami. – Zamykał się tylko, jak włączał te swoje filmy. Boże, nigdy się tak nie wynudziłam jak wtedy. Aż musiałam zająć czymś usta, bo inaczej...

– Stop – zaprotestował. – Zbyt dużo informacji na raz.

– Strasznie pruderyjny jesteś. Przyznaj. – Oparła się łokciami o stół, by wypuklić swoje atuty. – Nie jarają cię takie ubranka? Wiesz, niewinność i te sprawy. Nie mówię, że jesteś pedofilem, ale szkolny mundurek to już coś, co nie?

Zastygł bez ruchu.

– Ja pierdolę.

– No dobra, jak tak siebie słucham, to przyznaję, że mogłeś pomyśleć o mnie różne rzeczy. – Uśmiechnęła się i wyprostowała. – Sądziś, że Rocky może dostać kocią karmę? Skład podobny, ale nie wiem, jak zareaguje. Nie chcę, żeby się pochorowała czy coś.

– Chodzi o dziewczynę – powiedział, odwracając się w jej stronę. – Zawsze o nią chodziło.

Z wyrazu twarzy Magdy dało się wywnioskować, że jednak bliska jest tego, by się obrazić.

– No super. Mów mi jeszcze, co tam ojciec mojego dziecka wykombinował.

– On cię nie zdradzał – uspokoił ją. – Znaczy nie wiem, ale chyba wiem, do czego była mu potrzebna ta obroża.

Metalowy przedmiot domowej produkcji wciąż leżał na stole i za każdym razem, gdy Gabriel na niego patrzył, czuł dreszcze na karku. Nie wyobrażał sobie, co musiała czuć osoba, która miała to na sobie. Nic bardziej uwłaczającego nie przychodziło mu teraz do głowy.

– Znalazłem w skrytce na poczcie kilka rzeczy. – Otworzył teczkę i zaczął przesuwając dokumenty. – Kurwa, pewnie tam zostało...

– Co zostało?

– Plan zajęć. – Przypomniawszy sobie, jak wyglądała kartka. – Wiesz, taki z lekcjami i godzinami, kiedy się zaczynają. Borys potrzebował pieniędzy, tak?

Przytaknęła.

– To, co robił, przynosiło mu dochody, ale zbyt wolno i za mało – zaczął się ekscytować. – Potrzebował czegoś, co da mu solidny i natychmiastowy zastrzyk gotówki. Kurwa, ten debil kogoś porwał.

– Co? – Zmrużyła oczy. – Niby kogo?

– Jakiegoś dzieciaka, którego trzymał w piwnicy i którego szyja zmieściłaby się w tym gównie. I takiego, którego rodzice mają forsy jak lodu.

– To gdzie on niby teraz jest?

Tego jeszcze nie rozpracował.

– Muszę zadzwonić.

Teraz nie miał już wyboru. Prokurator będzie miał jednak dodatkowe zajęcie, którego tym razem nie będzie mógł zignorować. Pobranie DNA w domu Borysa to tylko jedna z czynności, którą będzie musiał niedługo zlecić. Ciało dzieciaka mogło być zakopane gdzieś w ogrodzie albo wyrzucone w lesie. Borys nie był typem mózgowca, choć ewidentnie próbował. Świadczyły o tym numery telefonów, które zapisał w swoim notesie, używając kodu szesnastkowego.

– Zaraz przyjdę.

– Nigdzie się nie wybieram.

Przeszedł do salonu, by mieć trochę spokoju. Usiadł na kanapie i wybrał numer Stachowicza. Czekając, aż prokurator odbierze, zaczął przeglądać leżące na stoliku gazety z programem telewizyjnym.

– Czego? – usłyszał w słuchawce. – Jeszcze nie sprawdziłem ci tego kolesia. Miałeś się nie odzywać do tego czasu.

– Ten dzieciak – nie zamierzał się tłumaczyć. – Ten, który teoretycznie uciekł z domu. Mówiłeś mi o nim na spotkaniu. Znalazł się?

– Co?

– Czy ten dzieciak się znalazł? – powtórzył.

Cisza w telefonie oznaczała, że Bertrand zaczął się zastanawiać.

– Nie. Dalej szukają.

– Ta dziewczynka. Ile ma lat? Czternaście?

– Skąd... – Stachowicz brzmiał na przestraszonego. – Skąd wiesz? Trzynaście. Ma trzynaście.

Po tonie głosu, który nagle stracił na swojej intensywności, Gabriel poznał, że prokurator zrozumiał.

– Co miała na sobie w dniu, kiedy zniknęła?

Kawałek wstążki, który oderwał od obroży, dalej leżał w kuchni. Chciałby się mylić.

– Sukienkę w kwiaty, zieloną apaszkę i balerinki – odparł, a Byś słyszał, jak po drugiej stronie słuchawki przewracane są kartki. – No i jeszcze okulary oraz wstążkę do włosów w coś tam, niewyraźnie napisane. Coś na G.

Przymknął oczy. Wyraźnie widział materiał, którym Magda przed chwilą bawiła się w kuchni.

– Grochy – dokończył. – Wstążka w grochy. Wyślę ci adres esemesem. Załatw psy, bo inaczej jej nie znajdziecie.

Rozłączył się.

Nienawidził mieć racji. Nie w takich wypadkach. Chciałby wierzyć w to, że Borys ją po prostu wypuścił albo gdzieś wywiózł, ale pamiętał, jak wyglądały jego obite dłonie. Brudne od czegoś, co przy ich ostatnim spotkaniu wziął za ziemię. Miałby niezbity dowód, że to dzieło Siemienia, ale dłoń spłonęła razem z domem. Dalej nie wiedział jednak, kto pozbył się faceta i potem

zaczął zacierać ślady.

Złapał leżącą przed sobą gazetę. Musiał zająć myśli czymś innym niż do tej pory. Kolejny raz trafił na opis serialu o dzielnych policjantach z amerykańskiego wydziału. Tym razem ich zadaniem było wyjaśnienie zagadkowego morderstwa, do którego doszło w pociągu.

– Przeczytajcie sobie Christie. – Rzucił gazetę na stół.

Oparł się na kanapie. Miał wielką ochotę włączyć któryś z tych seriali, które tak uwielbiał Borys. Facet nagrywał je nawet na kasety, które stały w równym rzędzie pod telewizorem. Zmrużył oczy, by przyjrzeć się tytułom niewyraźnie napisanym na podłużnych naklejkach. Kilka odcinków serialu o odważnych policjantach z Miami, film z Bradem Pittem, gdzie ten gra detektywa szukającego seryjnego mordercy, i jedyny film braci Coen, który Gabriel znał. Oglądał go kiedyś z Alicją i do tej pory pamiętał, jak wtuliła się w jego ramię, kiedy na śnieg chlusnęła krew.

Fargo było w jego odczuciu genialne.

Widać Borys doceniał też dobre filmy, ale podobnie jak Gabriel, nie lubił się z nowymi technologiami i aż dziwne, że Siemień chciał sprowadzać nowoczesne komputery. Byś zamknął oczy i próbował się skupić, ale zapach nowej karmy, który wydostał się z kuchni i dotarł do jego nosa, nie pomagał. Pełen pęcherz też nie, ale nie zamierzał korzystać z toalety, która jeszcze niedawno miała w sobie wciśniętą ludzką stopę.

Gładką jak galaretką.

– Borys, ty jebany geniuszu.

Zerwał się z miejsca i pobiegł do kuchni. Magda siedziała przy stole, a przed nią stało już osiem pootwieranych puszek z jedzeniem.

– Co ty?

– Chcę zostawić coś dla Rocky, jak będziemy wychodzić.

– Gdzie jest Balboa? – spytał, łapiąc za karmę ze zdjęciem kota.

– Widziałaś go gdzieś w domu?

– Nie – przyznała. – Tam w rogu stała jego micha, ale też jej nie ma. Dziwne.

Gabriel podszedł do stołu i wziął do ręki drewnianą miskę, gdzie Borys trzymał klucze. To spośród nich wyciągnął ten, który pasował do skrytki pocztowej.

Uśmiechnął się.

– Wygląda na to, że znowu będę musiał zadzwonić do prokuratora.

Miał wrażenie, że jego mózg w końcu zaczął działać tak, jak powinien.

Przebudził się.

Straciła przytomność przynajmniej dwa razy.

Niewiele pamiętała z drogi do Pieczary. Po prostu czasem jej ciało się wyłączało, a głowa opadała bezwiednie na pierś. Teraz czuła się już lepiej. Miała nadzieję, że to nie wstrząśnienie mózgu, bo jeżeli tak, przegapi świetną imprezę. Długo się do niej szykowała. Wolała teraz nie stracić jedynej w swoim życiu szansy na dobrą zabawę. Wprawdzie toczyło się to inaczej, niż sobie wymyśliła, ale nie mogła narzekać. Alek wprowadził ją do Pieczary i dalej żyła.

Sukces.

– Kazali mi ci to dać.

Napakowany facet postawił przed nią szklanekę z wodą. Chciała rzucić się na nią, ale zanim to zrobiła, na powierzchni wyładowała ślina.

– Smacznego – dodał i zaczął rechotać. – Głupia dziwka.

Wrócił na swoje miejsce przy barze. Wewnątrz byli zupełnie sami. Jego kompan, który kopał ją wcześniej po nerkach, siedział w piwnicy razem z Alkiem i Dziergą. Kaśka nie miała pojęcia, o czym mogą rozmawiać, ale w tej chwili niespecjalnie ją to już obchodziło. Wiedziała, że szantaż zadziałał. Inaczej już dawno leżałaby martwa albo dalej próbowaliby z niej wycisnąć, gdzie jest Natasza.

Zadziałał instynkt rodzicielski.

Alek nie zawaha się przed niczym, by ocalić swoją kochaną córeczkę, a ona o tym doskonale wiedziała. Mężczyzna gotów był

zrobić wszystko dla rodziny. Udowodnił to już w przeszłości, kiedy potrafił zabić dla pieniędzy. Pieniądzy, które pozwoliły mu ściągnąć żonę i córkę do, wydawałoby się, bezpiecznego kraju.

Złapała szklanekę i wypła niemal połowę. Nie przejmowała się płynami kolesia, który do niej napluł. Przez całe życie przyjęła tyle ludzkich wydzielin, że mogłaby robić za chodzący bank spermy. Kiedyś martwiła się chorobami wenerycznymi czy HIV, ale przestała, kiedy zdała sobie sprawę, że i tak nie zmusi klientów, by przed każdym stosunkiem pokazywali jej zaświadczenie od lekarza. Opcja bez prezerwatywy kosztowała więcej, a Kaśka zbierała wtedy na lepszą przyszłość. Każdy grosz się liczył.

Z piwnicy wyszedł ochroniarz Alka.

– Pomóż mi ją znieść na dół – powiedział, klepiąc siedzącego przy barze mężczyznę. – Szef kazał.

Czekała na tę audiencję bardzo długo. Wprawdzie wolałaby wyglądać teraz jak milion dolarów, a nie jak zużyty bandaż w ośrodku dla trędowatych, ale za to zasłużyła na przeniesienie przez próg. Już dawno pogodziła się z tym, że nie wyjdzie nigdy za mąż, a teraz przynajmniej mogła poczuć się jak panna młoda.

Nie przejmowali się, że syknęła z bólu, kiedy złapali ją pod ramiona. Ani wtedy, kiedy znosząc ją ze schodów, uderzali jej stopami o każdy ze stopni. Rzucili ją na metalowe krzesło, a następnie ruszyli z powrotem na górę. Słyszała jeszcze, jak wycierają dłonie o spodnie. Spojrzała na swoje ubranie i mogła ich zrozumieć. Cała była w krwi i pocie, a plama na kroczu nie zdążyła jeszcze zaschnąć. Nie zazdrościła temu, którego zmuszą do czyszczenia samochodu. Musiała w środku odrobinę nabrudzić.

– Nie wierzyłem, kiedy powiedziano mi, że wróciłaś.

Andrzej Dzierga siedział najwyżej półtora metra od niej. Dzieliła ich odległość stołu, której Kaśka nie zdecydowałaby się teraz pokonać. Była zbyt osłabiona na walkę. Wiedziała, że w razie potrzeby zmusi się, żeby wstać i nawet uderzyć, lecz w starciu z górą mięsa nie miała najmniejszych szans.

– Przytyłeś – zauważyła. – Musisz częściej wychodzić na

spacery.

Zobaczyła, jak na czole pojawia mu się maleńka żyłka. Zaczęła pulsować i wić się, ale żadnej innej reakcji nie zaobserwowała. Liczyła chociaż na cień uśmiechu.

– Nasz przyjaciel się nie popisał. – Wskazał na stojącego za jego plecami Alka. – Powiedział mi, że wszystko załatwił. Podobno nawet widział twoją urwaną rękę. Przynajmniej w tej kwestii zachował się jak mężczyzna i nie skłamał.

Próbowała zaobserwować, czy Alek zareaguje jakoś na zarzuty Andrzeja, ale on tylko stał z założonymi rękoma i się w nią wpatrywał.

Dziera kontynuował swój wywód.

– Miałem cię za mądrzejszą.

– Zawiodłam już kilka osób w swoim życiu. – Skrzywiła się, kiedy zimne powietrze uderzyło o rozcięte wargi. – Mogę z tym żyć.

Rozejrzała się po piwnicy. Wystrój nie zmienił się nawet odrobinę. Metalowe stoły i kilka krzeseł, na których praktycznie nikt nie zasiadał. Przy Andrzeju rzadko kto mógł siadać. Wymagał posłuchu i szacunku, a ten okazywało się, stojąc ze spuszczoną głową. Ci, którzy lądowali na krzesłach, nie wychodzili z Pieczary o własnych siłach.

– Powinienem był załatwić to sam. – Uśmiechnął się, a niewielki zarost na jego policzkach zalśnił od potu w świetle jarzeniówek. – Jak twoją mamusię.

– Widocznie nie starczyło ci odwagi.

– Zrobiłaś się strasznie pyskata. – Sięgnął po plecak, który leżał przy jego fotelu. – Sądziłaś, że coś tym zdziałaasz?

Zaczął wyciągać po kolei jej rzeczy i ustawiać na blacie. Robił to tak powoli, że miała ochotę stracić przytomność po raz trzeci. Pewnie sądził, że wyrze tym na Kaśce jakieś wrażenie. Widocznie zapomniał, że działa to tylko na osoby, które mają coś jeszcze do stracenia.

Ona nie miała.

Pierwsze postawił butelki z podpałką do grilla. Każde z trzech opakowań ustawiał tak, by widziała etykiety. Piękne oznaczenia

o łatwopalności i ostrzeżeniu, by trzymać z dala od dzieci. Potem pojawiło się opakowanie zapalek, szeroka taśma klejąca oraz paczka chipsów paprykowych.

– Zapomniałaś o kiełbasie.

Zamyślił się.

– Szkoda faceta. – Przypomnił sobie postać o tym przezwisku, która siała strach na pruszkowskich ulicach w latach dziewięćdziesiątych. – Bystry był.

– Ale wolno biegał.

Pamiętała sprawę, którą żyła cała Polska. Mężczyznę rozstrzelali, kiedy wychodził z zakupami ze sklepu. Bez honoru ani jakiegokolwiek poszanowania. Przynajmniej nie ruszyli psa, który siedział w zamkniętym samochodzie.

– Co ty niby chciałaś zrobić, co?

Dzierga porządkował wyciągnięte z plecaka rzeczy. Brał do ręki każdą z nich i dokładnie oglądał. Najdłużej skupił się na butelce. Patrzył na nią tak długo, jakby chciał nauczyć się składu produktu na pamięć. Prawdopodobnie był jedyną osobą na świecie, która w ogóle przeczytała etykietę.

– Grilla – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Chciałam zrobić grilla.

– Jesteś naiwna. Naprawdę wierzyłaś w to, że w tym mieście cokolwiek się przede mną ukryje? – Odstawił podpałkę na stół i włożył rękę do kieszeni. Chusteczka była mokra, zanim zdążył przyłożyć ją do czoła. Dalej pocił się tak, jakby siedział w kurniku, a lampy grzewcze wisiały mu nad głową. – Tutaj nic się nie ukryje.

To nie dawało jej spokoju. Chciała znaleźć się w Pieczarze i planowała, że i tak wprowadzi ją Alek, ale w inny sposób. Spokojnie i z kompletem zębów. Nie miała pojęcia, jak to się stało, że czekał na nią pod magazynem.

– Sporo ci zajęło, zanim się zorientowałeś – wytknęła mu lukę w rozumowaniu. – Zdążyłam trochę nabroić.

Spojrzała w stronę Alka, ale ten nie zaszczycił jej spojrzeniem. Gapił się na masywny kark Dziergi, nie spuszczać z niego wzroku.

– Jeżeli chcesz zrobić omlet, to musisz rozbić kilka jajek – mówił Andrzej od niechcenia.

Widziała, jak mięśnie Alka napięły się pod koszulą, kiedy usłyszał to zdanie. Ona też je знаła, ale nie interpretowała ich w ten sam sposób, co mężczyzna. Andrzej chciał wyglądać na intelektualistę, ale każde wypowiedziane przez niego słowo podszyte było strachem. Wyczuwała to. Gdyby faktycznie wiedział, że Kaśka jest w Pruszkowie, już dawno poderżnąłby jej gardło. Informacja musiała wypłynąć niedawno. Na tyle niedawno, że Dzierga usłyszał ją dopiero teraz.

– Chcesz wiedzieć, kto cię sprzedał?

– Pusto tu jakoś. – Chciała odwlec to, co chodziło jej po głowie. – Tylko dwóch gości na górze. Reszta jest zajęta Michałem, prawda?

Żyłka na czole mężczyzny omal nie eksplodowała, kiedy wypowiedziała imię chłopaka. Podejrzała, że dalej go torturują, by wyjawiał im, co zrobił z córką Pawła Torczewskiego. Miała nadzieję, że boli go bardziej niż ją. I że z całych sił próbuje przekonać bijących go metalowymi rurkami facetów, że nie ma z porwaniem nic wspólnego i nawet o nim nie wiedział. Chciała, by czuł się bezsilny i błagał o śmierć. Żałowała jedynie, że tego nie widzi.

– Michał zasługiwał na to, co go spotkało.

Dzierga pocił się coraz mocniej. Miała wrażenie, że zaczyna do niego docierać to, że nie ma już przewagi. Siedziała przed nim kobieta, która wyglądała tak, jakby przeżyła zderzenie z autobusem, a on i tak zaczął się jej bać.

– Wiesz, co buduje szacunek? – zaczął i sięgnął do kieszeni marynarki. Jego ulubiona brzytwa także znalazła się na stole. – Strach. Każdy z tych idiotów na górze mógłby mnie zabić. Wejść tutaj i strzelić mi w twarz, ale się boją. Boją się, że im się nie uda, a ja wypatroszę ich rodziny, a im każę na to patrzeć.

Wiedziała, że ma rację.

– A ja się nie boję – powiedziała zgodnie z prawdą.

– Jeszcze zaczniesz. – Uśmiechnął się. – Zastanawiałem się, kto jeszcze został z tych, na których ci zależy. Kogo jeszcze mógłbym

zabić, ale nikogo nie znalazłem.

Ulżyło jej.

– Nawet twoja kumpela się nie nadaje, bo przysłała do mnie sama.

– Zamknij się. – Nie chciała do siebie dopuścić tej myśli. – Zamknij ryj.

– Sierżant Monika Ruszka. – Ponownie złapał za brzytwę, ale teraz otworzył ją tak, by przyjrzeć się ostrzu. – Jak inaczej dowiedziałbym się, że tu jesteś.

Wiedziała, że Dzierga to manipulator, ale tym razem przeczuwała, że mówi prawdę. Monika zachowywała się inaczej niż zawsze. Próbowwała ją odciągnąć od realizacji planu, radziła wyjechać i zapomnieć. Kaśka musiała dodać do tego jeszcze pieniądze, które nagle zaczęły pojawiać się w torebce policjantki. Brudne interesy. Wszystko brzmiało zbyt przekonująco, by nie wzięła takiego wariantu pod uwagę.

Że to Monika ją zdradziła.

– Forsa. – Dzierga przejechał ostrzem po palcu. – Chciała dużo pieniędzy za informacje. Zabawne, że dla niektórych są one ważniejsze niż przyjaźń. Wydawało mi się, że rozumiesz, jak to działa. Nikomu nie wolno ufać. Nikomu, nawet rodzinie.

– Rodzina jest najważniejsza – odpowiedziała najspokojniej jak potrafiła. – Ale w jednym masz całkowitą rację. Nikomu nie ufaj.

Skinęła głową, a Alek rzucił się do przodu.

Widziała, jak zaczął się gotować do ataku, kiedy tylko Dzierga wspomniał o tym, że każda sytuacja wymaga ofiar. Porównanie Nataszy do rozbitego jajka nie było najlepszym pomysłem. Alek, najszybciej jak potrafił, zatrzasnął Andrzejowi kajdanki na rękę. Ich drugą część miał przypiętą do swojej dłoni.

– Co ty robisz? – Dzierga próbował strząsnąć z siebie policyjną bransoletkę, ale mu się to nie udawało. – Pojechało cię.

Wyczuwała strach zbierający się pod sufitem.

– Zamknij się. – Alek wyrwał brzytwę z rąk Andrzeja i tępą końcówką uderzył go kilkukrotnie w twarz.

Dzierga zwiotczał zupełnie przy trzecim ciosie, ale on się nie zatrzymywał.

– Starczy. – Kaśka przesunęła się na krześle. – A teraz ty.

Oddychał tak ciężko, że niemal widziała, jak płuca próbują przetrzeć się przez jego koszulę.

– Jaką mam pewność, że ją wypuścisz?

– Telefon.

Wyciągnął ze spodni smartfon, na którym widział nagranie, i rzucił go dziewczynie. Urządzenie odbiło się od jej piersi i wylądowało bezpiecznie na kolanach. Kaśka odblokowała ekran. Trzymała telefon tak, by Alek nie widział, co dokładnie robi. Za pierwszym razem potrzebowała, by wideo przyszło jako wiadomość. Chciała, by sądził, że nie działa sama. Teraz nie musiała już urządzać szopki. Mężczyzna i tak był w takim stanie, że uwierzyłby we wszystko.

Udała, że pisze esemesa, a po kilku chwilach odpaliła drugi z filmów, które pomogła jej nagrać Magda. Ten przedstawiał scenę, gdzie Natasza stoi w przedpokoju plecami oparta o drzwi wejściowe.

– Wypuszczą ją za dwie minuty. – Przekreśliła telefon. – Jeżeli nie zadzwonię, poderżną jej gardło. Wybieraj. Wiesz, czego chcę.

Patrzyła, jak łzy spływają mu po policzkach. Wiedziała, że jej nie ufa. Wiedziała też, że nie dała mu żadnego wyboru. Jeżeli wiedziałby, gdzie jest Natasza, nie zrobiłby przed chwilą tego, o co go prosiła. Monika mogła ją sprzedać Dzierdze, ale przynajmniej nie wyjawiała, gdzie się ukrywała. Ledwo wstała, ale udało jej się podejść bliżej.

Alek przyłożył brzytwę do swojej szyi.

– Nie rób jej krzywdy.

Wbił ostrze w skórę, a potem przesuwając nim tak długo, aż nie wyszło z drugiej strony. Gorąca krew wylała się na jego koszulę. Upadł na kolana, a dłoń, która dalej była przypięta do Dziergi, zupełnie zwiotczała. Podobnie jak ta trzymająca brzytwę. Próbował jeszcze coś powiedzieć, ale wydobywał się z niego tylko niezrozumiały charkot.

Miała mu jeszcze jedną informację do przekazania.

– Zabiję twoją małą kurewkę.

Patrzyła, jak rozszerzają mu się źrenice, ale nie miał już siły jej

zaatakować. Kopnęła go w pierś i patrzyła, jak wije się na podłodze.

Buty lepiły jej się do podłogi.

Stała w kałuży krwi.

Leżał na ziemi.

Obserwował magazyn przez lornetkę, którą dał mu jeden z policjantów. Żaden z nich go nie rozpoznał, choć zdawało mu się, że jest dość znaną postacią.

Widocznie się przeliczył.

Kurnik wydawał się pusty, ale wiedział, że to tylko pozory. Na rampie, tuż pod drzwiami, dostrzegł kilka puszek po kocim żarciu. Widział je przy ostatniej wizycie w swoim miejscu pracy, ale dopiero będąc u Borysa w domu, pojął, skąd wzięły się w okolicy magazynu.

Siemień nie był martwy.

Był za to na straconej pozycji. Świadczyła o tym liczba kominiarzy, którzy właśnie sprawdzali stan swoich karabinów.

Gabriel zaczął się wyczołgiwać z powrotem w stronę zaparkowanych samochodów. Wstał dopiero wtedy, kiedy miał pewność, że z terenu magazynu nikt go nie wypatrzy. Wolnym krokiem podszedł do prokuratora, który opierał się o maskę swojego samochodu.

– Jeżeli się pomyliłeś, to będzie mój koniec. – Bertrand Stachowicz wyglądał na zmartwionego. – Kurwa, po cholere ja cię posłuchałem.

– Bo wiesz, że mam rację – odpowiedział i oddał mu lornetkę. – W tamtym magazynie siedzi facet, który porwał i zamordował dziewczynkę. Wiem, że nie miałeś czasu tego potwierdzić badaniami i całym tym głównem, ale on w każdej chwili może zwać.

– A dlaczego nie zrobił tego do tej pory?

– Bo ukradłem mu samochód – przyznał. – Chciał zostawić ciało na Wólce, a ja miałem je znaleźć i być głównym podejrzanym. Borys to połączenie idioty i geniusza. Wyobrażasz sobie, że facet

wziął nawet moje DNA? W lodówce ma kanapkę, którą w połowie zjadłem. Nie mam pojęcia, co chciał z nim zrobić. Telewizja rzuciła mu się na mózg.

Bertrand słuchał tej historii już po raz trzeci, ale za każdym razem miał taką samą minę. Była to mieszanka zdziwienia i rozbawienia.

– Zznam ci wszystko. – Gabriel rozłożył ręce.

– Wiem.

– Ten debil naoglądał się seriali i wpadł na pomysł, żeby zyskać podwójnie, tylko po drodze coś poszło nie tak.

– Technicy siedzą właśnie w tym domu w Podkowie. – Prokurator po raz kolejny zerknął na swój telefon. – Jak tylko dostanę potwierdzenie, że cokolwiek mają, wchodzimy.

Rozumiał umiarkowany entuzjazm Bertranda. Facet ryzykował nie tylko swoją karierę, ale w ogóle służbę w organach państwa. Jeżeli akcja okaże się porażką, do końca życia będzie co najwyżej robił za ochroniarza na sali rozpraw, choć i taka ścieżka kariery wydawała się wątpliwa.

– Powiedziałeś im, żeby zaczęli od ogrodu? – wolał się upewnić Gabriel. – Stała tam rozdrabniarka do gałęzi, coś musiało zostać w trawie.

Miał tylko nadzieję, że pies nie zdążył tego zjeść.

– Wszystko im powiedziałem – obruszył się. – Czekaj.

Wyświetlacz jego smartfona ożywił się, a Byś zobaczył nazwę kontaktu.

„Łowcy skór”.

Musiał przyznać, że jak na takiego gburę, Bertrand miał nawet poczucie humoru. Prokurator odsunął się kilka metrów, tak by nikt nie słyszał jego rozmowy. Gabriel przypatrywał mu się i próbował odczytać z mowy ciała, czy technicy znaleźli coś w domu Borysa. Wiedział, że same ślady krwi to za mało, ale z drugiej strony było już za późno, by odwoływać uzbrojonych po zęby policjantów. Mleko się rozlało.

– Panowie – Stachowicz rzucił do zgromadzonych. – Działajcie.

Dźwięk odbezpieczanej broni zawsze wywoływał u Gabriela mrowienie w karku. Nie był zwolennikiem siłowego

rozwiązywania problemów, ale nie zdecydowałby się teraz na to, by wejść do magazynu w pojedynkę. Nie teraz, kiedy miał pod opieką Magdę. Zostawił dziewczynę w mieszkaniu i polecił nie ruszać się stamtąd, dopóki nie wróci. Adres Borysa był już spalony i tam nie mogła zostać. Dalej nie wiedział, kto chciał go przejechać. Liczył na to, że Siemień powie prokuratorowi, kto mógł na niego polować. Obstawiał faceta rezydującego w Pieczarze, ale wiedział, że on tylko pociąga za sznurki. Zeznania Borysa w połączeniu z tymi, które złoży ciotka Magdy, dadzą już solidne podstawy do wszczęcia śledztwa. Dni Andrzeja Dziergi były policzone.

Czekał na tę sprawiedliwość zbyt długo.

Samochody ruszyły z piskiem opon, a następnie skręciły na zwirową drogę prowadzącą do magazynu. Gabriel podszedł kawałek do przodu, by wyrzeć zza linii drzew i podejrzeć, jak chłopaki wpadają do środka.

– Palec. – Bertrand zaskakująco cicho podszedł do Bysia. – Znaleźli palec i jeszcze trochę fragmentów ciała. Ludzkiego.

Tego ostatniego nie musiał dodawać.

– Łazienka?

– Trochę krwi tu i ówdzie. W badaniach wyjdzie, czy należy do tej zaginionej.

– Będziesz w telewizji. – Klepnął go w ramię. – Powinieneś się cieszyć.

– Skaczę z radości.

Wybuch granatów hukowych musiał być słyszany w zasięgu kilku kilometrów. Wszystkie ptaki, które obsiadały okoliczne drzewa, zerwały się do lotu i starały się jak najszybciej opuścić miejsce zdarzenia. Nie dziwił im się. Słyszac taki hałas, zrobiłby dokładnie to samo. Policjanci wdarli się do środka, a przez brudne szyby magazynu Gabriel dostrzegał jedynie światła ich latarek.

– Wystraszą kota – powiedział Byś, wsadzając ręce do kieszeni.

– Pewnie nie będzie chciał szybko tu wrócić.

– Przeżyje.

Czekał, aż któryś z ubranych na czarno facetów wyjdzie

z kurnika i uniesie kciuk do góry. Każda sekunda zdawała mu się ciągnąć w nieskończoność, tak jakby stał pod toaletą i czekał, aż w końcu będzie mógł wejść do środka. Nie wiedział, ile czasu minęło, ale w końcu dostrzegł upragniony gest.

Ulga.

– Chodźmy. – Ruszył, nie czekając na prokuratora.

Wielokrotnie poruszał się tą drogą, idąc do pracy, ale nigdy nie czuł się tak uskrzydłony jak teraz. Magazyn, do którego zmierzał, był obszerny, ale nie na tyle, by Borys mógł ukryć się w nim na długo. Na tyle kurnika, tam, gdzie Byś składował przywiezione z Chin ubrania na zimę, było sporo miejsca. Między paczkami Siemień mógł urządzić sobie małe obozowisko. To było jedyne miejsce, które przyszło Gabrielowi na myśl. W domu Siemienia nie znalazł kluczy, które otwierały kurnik. Potem wystarczyło dodać dwa do dwóch.

Policjanci mieli problem ze skuciem podejrzanego.

Brak jednej dłoni skutecznie uniemożliwiał założenie kajdanek. Gruby opatrunek, który Byś dojrzał na prawej ręce Borysa, był brudny i częściowo przeciekał. Wolał nie podchodzić zbyt blisko. Smród zakażenia nie należy do najprzyjemniejszych.

– Cześć. – Zatrzymał się kilka metrów od Siemienia.

Mężczyzna klęczał między dwoma roslymi policjantami, którzy nie krępowali się i cały czas celowali w głowę aresztowanego.

– Jestem pod wrażeniem twojej determinacji – przyznał. – Odrąbać sobie dłoń? Podziwiam.

Mówił to szczerze. Rzadko widywało się aż takie poświęcenie dla sprawy. Dalej wprawdzie uważał Siemienia za nie do końca sprawnego umysłowo, ale facet z takimi zdolnościami do składania ofiary na ołtarzu sprawy, w którą wierzył, sprawdziłby się w rządzie. Po roku zasiadałby już na stołku prezesa którejś ze spółek skarbu państwa i inkasował miliony. Wybrał po prostu złą ścieżkę kariery i zamiast puchnącego konta w banku została mu tylko gnijąca rana w miejscu dłoni.

– To twoja wina. – Borys podniósł głowę.

W jego oczach Gabriel dostrzegł jedynie złość. Wielką, palącą wewnątrz agresję, która nie znajdowała ujścia. Jeżeli znajdowałiby

się w filmie animowanym, to z uszu Siemienia właśnie wystrzeliwałyby para.

– Wszystko to twoja wina – kontynuował. – Durny skurwielu.

Zawsze podziwiał to, jak ludzie nie potrafili przyznać się do błędu. Za to z wielką chęcią zrzucali odpowiedzialność na wszystkich wokoło. Ciekawiło go to, jak Borys doszedł do takich wniosków.

– A jak ty to sobie wyobrażałeś?

Gabriel liczył na to, że uzyska odpowiedź, zanim prokurator doczłapie pod magazyn. Patrząc na to, gdzie właśnie się znajdował, miał jeszcze przynajmniej dwie minuty. Bertrand nie śpieszył się, ale mogło być to spowodowane tym, że rozmawiał z kimś przez telefon, a nie faktem, że jego BMI było wyższe niż produkt krajowy brutto Hondurasu.

– Miałeś się po prostu nie spóźnić – syknął. – Przyjść, kurwa, na czas.

– Jasne. I te dziesięć minut coś by zmieniło? – Omal się nie zaśmiał, ale udało mu się zachować powagę. – Przecież w końcu się tam pojawiłem.

– Przyszedł ochroniarz.

Zrobiło mu się słabo. Staruszek, którego zaduszono tak, że stalowa linka wdarła się pod skórę, a następnie powieszono. Tak jakby jego ciało zbyt mało wycierpiało.

– Nie miałem wyjścia. – Borys zaciskał zęby, kiedy to mówił. – Zobaczył, jak przeciągałem worek i zaczął się interesować.

– Mogłeś złamać mu nos.

– Mogłeś być na czas.

Czuł, że nie przekona Siemienia do tego, by ten wziął odpowiedzialność za swoje czyny. Będzie miał przynajmniej dwadzieścia pięć lat na to, żeby się nad sobą dogłębnie zastanowić. Gabriel miał nadzieję, że sąd przyklepie mu karuzelę. Tak grypsera nazywała dożywocie i było to idealne określenie opisujące kogoś, kto do końca życia będzie kręcił się w czterech ścianach celi.

– Kto ci pomagał? Mączzak już cię wsypał, a ten drugi?

– Chcę rozmawiać z moim adwokatem.

– Czy ty dalej uważasz, że to wszystko to jakiś film? – Nie wierzył, że Borys mógł być aż tak naiwny. – Człowieku, chciałeś mnie wrobić w morderstwo, podrzucając jakieś lipne ślady, i jeszcze upozorowałeś własną śmierć.

Tego ostatniego nie powinien mu wypominać, ale nie mógł się powstrzymać.

– Porwałeś i zamordowałeś dziewczynę. – Najważniejszy z argumentów zostawił na koniec. – Jej ciało przepuściłeś przez rozdrabniarkę do gałęzi i wylałeś nie wiadomo gdzie. Jaki, kurwa, adwokat? Ona była nieletnia.

Zdawało mu się, że powoli zaczyna do Borysa docierać to, co może go czekać. Zapewne nie bał się wyroku, który musiał mieć wliczony w ryzyko, ale widocznie nie wziął pod uwagę wieku ofiary. W więzieniu z miejsca dostanie łatkę pedofila mordercy, a to oznaczało, że nigdy nie zazna tam spokoju. Facet podetnie sobie żyły w ciągu roku. Gabriel postawiłby na to wszystkie pieniądze.

– Nic z nią nie zrobiłem – wykrztusił. – Zostawiłem ją na pierwszym piętrze centrum u tych chujów, którzy sądzą, że rządzą Wólką. Moglibyście się nimi w końcu zająć, ale policja pewnie dalej jada z nimi obiadki.

– Czemu na siebie nie wpadliśmy?

Obaj byli w tym samym czasie na terenie centrum handlowego. Powinni się znaleźć bez trudu.

– Myślałem, że już nie przyjdiesz – powiedział to znacznie ciszej, niż mówił wcześniej. – Poszedłem zmienić bandaż, a kiedy wróciłem, ty zdążyłeś spierdolić. Kuba tak samo. Wszystko co miałem, zostało tutaj.

– Rocky zostawiłeś w Podkowie – wypomniał.

– To mądra dziewczyna. Znajdzie coś do jedzenia w lesie, a Balboa nie.

Wątpliwa dedukcja, ale z człowiekiem, który wierzył, że uda mu się sfingować śmierć, odcinając sobie dłoń, trudno było rzeczowo dyskutować. To wyszłoby na jaw prędzej czy później. Borysowi widocznie zależało tylko na tym, by zdążył zwać za granicę. Byś nieумыślnie mu w tym przeszkodził.

– Jak przewiozłeś ciało, skoro bagażnik był już zajęty?

– Na tylnej kanapie. – Uśmiechnął się tak, jakby rozpieęła go duma. – Ta durna dupa nawet się nie zorientowała, że jechała z trupem.

Trudno było mu uwierzyć w to, co mówił Borys. Nie wyczuwał w nim żadnych wyrzutów sumienia, a jedynie złość, że to, co zaplanował, się nie udało.

– Powiedział coś ciekawego? – Bertrand dalej patrzył w swój telefon. – Będę go zabierał zaraz.

– Przygotuj się na długie przesłuchanie.

Gabrielowi zostało jeszcze jedno pytanie, na które chciał poznać odpowiedź.

– Kto ci pomagał?

Facet nie poradziłby sobie z tym wszystkim sam. Dodatkowo, od kiedy przyszedł do magazynu, nie ruszał się z miejsca. To nie on posprzątał dom, przeniósł ciało dziewczyny w worku, a co najważniejsze, nie on podpalił dom Bysia.

– Chcę adwokata. Niższego wyroku i osobnej celi, a dam wam go na tacy.

– Pomyślimy. – Bertrand włączył się do rozmowy. – Są szanse.

Bysia zamurowała.

– Możemy na słówko?

Złapał Stachowicza pod ramię i odciągnął na bok tak, by nikt nie mógł przysłuchiwać się ich rozmowie.

– Żartowałeś prawda? – syknął. – Chyba nie zamierzasz pójść z tym czymś na układ?

– BSW chce postawić zarzuty Monice – wypalił z niczego. – Właśnie do mnie dzwonili z komendy.

Nie mógł w to uwierzyć.

– Monika? Za co?

– Przyjęcie korzyści majątkowej. – Spuścił wzrok. – Jest świadek, jak spotykała się z ludźmi z Wólki, którzy podejrzani są o wyłudzenia VAT-u. Wzięła od nich dużą sumę. Mieli Wólkę na celowniku od dawna. Obserwowali ich. Zresztą nie tylko Wietnamców. Policjantów też. Wszystkich, ale dorwali ją. Przez Siemienia.

– On? – Wskazał na klęczącego Borysa. – A co on ma z tym wspólnego?

– Chciał przekupić funkcjonariusza w zamian za dostęp do informacji niejawnych – wyjaśnił. – Wielu funkcjonariuszy. Próbował ze wszystkimi z pruszkowskiej komendy. Ponoć ci z BSW mają godziny nagrań rozmów telefonicznych. Podejrzewali, że ktoś ma brudne ręce, to zaczęli się bliżej przyglądać. No i padło na Monikę.

Notes.

Zaszyfrowane numery musiały należeć do policjantów. Jeżeli Siemień sądził, że jest sprytny i nikt tego nie odgadnie, to widocznie zapomniał o podsłuchach. BSW mogło zrobić bardzo dużo, jeżeli zależało mu na sukcesie.

Monika miała pecha.

– Skąd ten debil wziął ich numery?

– Dowiem się. – Prokurator schował ręce do kieszeni. – Wracaj do domu, wezwę cię na przesłuchanie. Czeka mnie w chuj papierkowej roboty, żeby odkręcić to całe gównno wokół ciebie. Nic nie obiecuję.

Liczył się z tym, że niektórych spraw nie da się już naprostować. Zbyt dużo się wydarzyło, żeby Gabriel mógł spokojnie wrócić do starego życia. Tego zresztą też już nie było. Jedyne co mógł teraz zrobić, to iść naprzód i mieć nadzieję, że na jego drodze nie pojawi się nagle przeszkoda, o którą się rozbije.

– A...

– Nie pójdę na żaden układ. – Prokurator sprostował swoje wcześniejsze słowa. – Borys sam mi wyśpiewa, kto mu pomagał w tym bajzlu. Wystarczy noc na odpowiednim dołku.

To powinno pomóc, choć na facecie zdolnym do tego, by uciąć sobie dłoń, nawet kilka chwil miłości greckiej pewnie nie zrobi wrażenia. Takie napakowane byki były przyzwyczajone do wkładania sobie różnych rzeczy w jeden ze zwieraczy. Anaboliki potrafiły zrobić wodę z mózgu, ale tylko tym, którzy wcześniej mieli tam watę. Inteligentni byli w stanie wycisnąć ze swojego ciała to, co innym się tylko śniło, a jednocześnie nie zamienić się w bezmózgowca.

– To policjant. – Gabriela oświeciło. – Skąd Borys miałby numery telefonów do ludzi z komendy? Musiał dostać je od kogoś, kto ma do nich łatwy dostęp. Od kogoś, kto wie o tym, kto może się skusić. Pomyśl.

– Może. To wyjdzie w śledztwie i nie próbuj się w nie mieszać.

– A ta dziewczynka? – nie odpuszczał. – Jak Siemień dowiedział się, że jej starzy mają pieniądze? Przecież nie poszedł pod szkołę i nie złapał pierwszej lepszej. Skąd miał jej plan zajęć?

Prokurator zdawał się trawić jego słowa, ale wyraźnie nie miał już ochoty, by wyciągać z nich jakieś wnioski.

– Zrozum – Byś zaczął wyliczać. – Borys chce sprowadzić sprzęt z Chin. Pożycza pieniądze od Dziergi, daje w łapę komu trzeba, a potem i tak zostaje wydymany. Dług rośnie, a on potrzebuje szybkiej gotówki, bo jego sposoby nie działają. Potrzebował kogoś, kto dużo wie.

Kiedy mówił to na głos, zaczął się zastanawiać, czemu wcześniej na to nie wpadł.

– Słuchaj – przerwał mu Bertrand. – Rozumiem twój tok myślenia, ale BSW już się tym zajmuje, a jak nie, to zaraz zaczną. Wszyscy na komisariacie już wiedzą, co się tu odjechało i teraz srają po gaciach.

Czuł, że nie ma sensu tego ciągnąć. Powinien odpuścić.

– Kto jest tym świadkiem? – spytał.

Powinien, ale nie potrafił.

– Jakim świadkiem?

– Mówiłeś, że BSW ma kogoś, kto zezna przeciwko Monice – przypomniał. – Kto to?

Zapadła niezręczna cisza.

– Kurwa. – Gabriel zakrył usta dłońmi i głęboko odetchnął. – To Pilsz, prawda?

– Wiesz, że ci tego nie powiem.

Mówił już Bertrandowi, że nie należy ufać temu facetowi, ale go nie posłuchał. Byś widział Pilsza i Monikę razem w Wólce. Nawet Kaśka mówiła mu, że pracują razem z Moniką nad sprawą zaginionej dziewczyny. Sierżant Ruszka może i brała pieniądze, ale aspirant Pilsz również tam był. Musiał wiedzieć, co się dzieje.

Jeżeli BSW weźmie się za policjantkę, zrobią z niej kozła ofiarnego, a Janusz się wykręci. Nie był na tyle głupi, żeby dało się go powiązać z nagraniami, a wiadomo, że słowo skorumpowanego gliny nic nie znaczy.

No i Pilsz wiedział, jak zacierać za sobą ślady. Policjant wie o tym najlepiej. Przez lata szkolony był tak, żeby wiedzieć, jak je odnajdywać.

– Gdzie on jest?

– Skąd mam to wiedzieć? – oburzył się. – Nie postawiono aspirantowi Pilszowi żadnych zarzutów i do tego czasu może robić, co tylko chce. Na razie zawiesili tylko Monikę.

Oczywiście, że tak.

– Musieli mieć jakiś kontakt – nie odpuszczał. – Skądś musieli się znać z Borysem. Takie dwa schaby to dalej rzadkość.

W samochodzie nadal powinno leżeć zdjęcie Borysa i grupki facetów, którzy razem z nim biegali po lesie. Od tego zaczniesz.

– Zaraz przyjdę. – Wysunął palec wskazujący tak, jakby informował Bertranda, że najdalej za minutę wróci. – Nie ruszaj się stąd.

Zastanawiał się, czy nie powinien ruszyć biegiem, ale miał jednak swoją godność. Od magazynu do miejsca, gdzie zaparkował, dzieliło go raptem kilkaset metrów. Gabriel postanowił zachować się tak, jak przystało na pewnego siebie faceta, i zaczął iść zdecydowanym krokiem. Prosta droga prowadząca do kurników dłużyła mu się w nieskończoność. Przed sobą miał jeszcze bramę, a potem kolejne kilkadziesiąt kroków. Z oddali widział już swój samochód. Škoda była zaparkowana w cieniu. Nie miał ochoty wsiadać do piekarnika, ale i tak podejrzewał, że mimo środków zachowawczych w środku nie będzie przyjemnie.

Musiał mieć rację.

Zbyt wiele za tym przemawiało, choć miał zero dowodów. Pilsz od zawsze wydawał mu się podejrzany. Zanim jeszcze Gabriel spadł na samo dno, Janusz zamieszany był w zabójstwo świadka. On to widział i uważał za egzekucję, ale prokuratura i wydział wewnętrzny widać nie mieli z tym problemu. Zakładał, że może

się mylić, ale pamiętał, że na zdjęciu jeden z mężczyzn miał koszulkę z logo policji. Nie skupił się wtedy na jego zabrudzonej twarzy. Jeżeli to Pilsz, to ma szansę przekonać Bertranda, żeby dał Borysowi ochronę w areszcie. Inaczej facet przestanie się martwić o gnijący kikut, a zacznie o zaciskającą się na szyi pętlę.

Zostawił w szkodzie uchylone okna, a na siedzeniach miał teraz piach i kurz.

Starł je ręką, a następnie usiadł i sięgnął do schowka w drzwiach.

Był pusty.

– Tego szukasz?

Zwalista postura Pilsza przesłaniała światło od strony pasażera. Janusz otworzył tylne drzwi samochodu i usiadł pośrodku kanapy. Gabriel nie potrafił się skupić, kiedy ktoś celował do niego z broni.

– Kopę lat. – Aspirant mościł sobie miejsce za plecami Bysia. – Wycofaj i jedź do Pruszkowa.

Wyglądało na to, że wraca do miejsca, które zabrało mu najwięcej.

– Nie wiem, co dałoby ci to gównno.

Zdjęcie wylądowało na siedzeniu pasażera. Patrzenie mógł sobie darować. Dostatecznym dowodem, że miał rację, było to, iż Pilsz przykładał mu właśnie lufę do podstawy czaszki.

– Gdzie ją schowałeś?

– Kogo?

Ostrożnie zapiął pas i włączył silnik.

– Monika cię przeceniała. – Pilsz westchnął. – Gdzie schowałeś Magdę?

Gabriel wrzucił pierwszy bieg i ruszył przed siebie. W lusterku wstecznym zobaczył postać prokuratora. W głowie miał tylko jedną myśl.

Nikommu nie ufaj.

Nikommu nie ufaj.

Złamała tę zasadę już tyle razy, że teraz czuła się jak kretyńska.

Zawsze, kiedy tylko poczuła, że komuś może na niej zależeć, zapominała o swoich przeczuciach i w pełni się oddawała. Pozwalała się wykorzystywać. Każdy, kto zbliżył się do Kaśki, robił to samo. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie ma na czole napisane „debilka”.

Nie potrafiła uwierzyć w to, co powiedział jej Dzierga. Monika może i traktowała ją ostatnio oschle, ale nie do tego stopnia, by pójść do Andrzeja i podać mu ją na tacy. Prawie na tacy, bo siepacze mężczyzny nie pojawili się w mieszkaniu Gabriela, a jedynie czekali na nią pod magazynami, gdzie Alek robił narkotyki. Była już tym wszystkim zmęczona. Ledwo trzymała się na nogach i musiała usiąść, choć jeszcze przed chwilą jej się wydawało, że już wróciła do formy.

Myliła się.

Powinna się śpieszyć, jeżeli chce załatwić sprawę do końca. Nie miała pewności, kiedy do piwnicy zejdą ochroniarze Dziergi. Mogli nie mieć tyle odwagi, by zejść po schodach nieproszeni, ale nie postawiłaby na to złamanego grosza. Liczyła się z tym, że dostanie jeszcze może pięć minut.

Więcej nie potrzebowała.

– Wstajemy. – Uderzyła w metalowy stół. – Pobudka.

Łuk brwiowy, który Alek zdążył rozbić Dzierdze, przestał już krwawić. Za to zaczął puchnąć.

– Musimy pogadać.

– Co ty...

Próbował się uwolnić, ale Kaśka nie zmarnowała czasu, który dostała w prezencie od Alka. Stopy Dziergi przewiązała taśmą i przymocowała do krzesła. Podobnie jak jego lewą rękę. Prawą się nie przejmowała. Dalej był skuty z trupem leżącym na podłodze. Podniesienie go graniczyło z cudem.

– Długo na to czekałam – powiedziała i przejrzała się w ostrzu brzytwy. – Ładnie wyglądam, prawda?

Ledwo potrafiła się rozpoznać. Choć powierzchnia stali nierdzewnej lekko zniekształcała obraz, to wiedziała, że i tak daleko jej teraz do Miss Mazowsza. Za to usta miała napuchnięte tak, jakby w wargach chlupotał jej botoks. Siniaki się zagoją,

a złamane żebra zrosną. Martwiły ją zęby, bo wstawienie nowych będzie trochę kosztowało. No i nie lubiła chodzić do dentysty. Kiedy już siadała na fotelu, zawsze jej mówili, że nie będzie bolało.

Kłamali.

– Zabiję cię, kurwo. – Próbował się wyrwać. – Już jesteś martwa.

– Tutaj przyznam ci rację.

Czuła się tak od dawna.

– Czujesz to? – spytała i wzięła głęboki wdech nosem.

Widziała, jak ucieka z niego cała pewność siebie. Cała siła, którą jeszcze niedawno tak się chełpił.

Dotknęła brzytwą pierwszej z butelek. Lekko, ledwo ją muskając. Przewróciła się na stół, a następnie spadła na podłogę. Zrobiła tak z każdą kolejną. Trzy proste ruchy, a wywarły na mężczyźnie większe wrażenie, niż gdyby wepchnęła mu do gardła lufę rewolweru.

– Garnitur będzie do wyrzucenia. – Wyszczерzyła się, odsłaniając puste przestrzenie. Miała nadzieję, że widać przez nie jej gardło, gdzie dalej czuła zbierającą się krew. – Stać cię na nowy, ale chyba nie o tym teraz myślisz, co?

– Czego chcesz?

Zaczął wiercić się na krześle. Masywne ciało zrobiło swoje, bo udało mu się odsunąć kilka centymetrów od stołu.

Kaśka była z siebie dumna. Zaaranżowała wszystko tak, żeby nie dać nawet cienia wątpliwości, do czego zmierza. Oprócz pustych już butelek po podpałce położyła na blacie zapalki i kombinerki. Te ostatnie znalazła w składziku, który Dzierga dopieszczał przez wiele lat. Gdyby chciała, mogłaby torturować faceta na najwymyślniejsze sposoby przez dwa tygodnie, a dalej nie wykorzystaliby wszystkich sprzętów, które się tam znajdowały.

Postawiła na klasykę.

– Prawdy – odpowiedziała. – Chcę prawdy.

– Jakiej prawdy?

– Monika – wykrztusiła z siebie. – Kto naprawdę powiedział ci, że jestem w Pruszkowie?

Uśmiechnął się, choć widziała, że uderzenie Alka dalej sprawiało mu ból.

– Wciąż jesteś naiwna – zaczął tak, jakby to on miał przewagę. – Wszystkich można kupić, a ta twoja policyjna kurewka nawet się nie targowała. Przyprowadził ją do mnie dobry znajomy i to wystarczyło.

Próbowała pozbierać myśli.

– Tatusiowi nie wierzysz? – wypalił.

Rozsadzała ją wściekłość. Zaciśnęła dłoń na rękojeści brzytwy i chciała rzucić mu się do gardła.

– Twoja matka była taką samą kurwą jak ty – Dzierga zaczął się rozkręcać. – Rozkładała nogi przed każdym, kto miał jakiegokolwiek pieniądze. Pewnie ci nie powiedziała, kto jest twoim ojcem?

– Nie było okazji.

Wiedziała, że z nią pogrywa. Przyzwyczała się do tego, że całe życie otaczali ją mężczyźni, ale nigdy ci, których potrzebowała. Już dawno temu zdała sobie sprawę z tego, że lubi starszych od siebie. Psychologicznie prosta kwestia, ale nie potrafiła walczyć z tym, co czuła, widząc dwadzieścia lat starszego od siebie faceta. Wystarczyło, żeby choć przez chwilę był dla niej miły i nie wyglądał jak mutant, a zaczynało ciec jej po udach.

Dzierga nigdy jej nie dotknął. Nie w taki sposób. Karał ją fizycznie i tylko wtedy, kiedy naprawdę nabroiła. Robił tak, odkąd pamiętała. Robił tak tylko z nią. Inne dziewczyny musiały się sprawdzić, zanim zaczęły pracować na jego zlecenie. Zazwyczaj tylko obserwował, kiedy uprawiały seks na stole dwa metry od niego, ale czasem zmuszał je do klęczenia na zimnej podłodze, jak przed konfesjonałem.

Ojciec.

– Wolno myślisz. – Pot zalewał mu oczy. – A teraz porozmawiajmy o tym, czego naprawdę chcesz.

Zanim przyszła do Pieczary, rozważała różne scenariusze tego, co może się wydarzyć. Wiele z nich kończyło się tym, że nawet nie docierała do piwnicy. Łapali ją w drzwiach i tłukli bez opamiętania, aż wykrwawiła się na śmierć. Gdyby nie Alek, nigdy

nie znalazłaby się tu, gdzie była teraz.

Tak blisko.

Po tym, co przed chwilą sobie uświadomiła, nie wiedziała już, co zrobić. Kiedy nieśli ją do piwnicy, czuła, że nie wyjdzie z niej o własnych siłach. Nawet po tym, gdy Alek zrobił to, co mu kazała, czuła wewnętrzny niepokój. Zdradzona przez Monikę została zupełnie sama.

Ponownie.

– Pieniądze – powiedziała. – Chcę pieniędzy.

– Mogłaś tak od razu. – Ruszył głową i wskazał na stojący w rogu sejf. – Znasz kombinację. Twoja data urodzenia.

Słodko, pomyślała. Podniosła się z krzesła i schowała brzytwę do kieszeni. Podeszła do sejfu, a później spojrzała na klawiaturę, która była umieszczona w centralnym punkcie. Niektóre z cyfr były już mocno przetarte. Znała je doskonale.

Jeden dziewięć osiem dwa.

Zamek zaskoczył.

Wewnątrz zobaczyła stopy banknotów. Każda z półek została przeznaczona na inne waluty. Złotówki, euro, dolary, a nawet juany. Tych ostatnich było najmniej.

– Jest tego więcej – usłyszała za plecami. – To tylko drobne.

– Chcę więcej – odpowiedziała bez namysłu. – Chcę wszystko.

– Wiedziałem, że posłuchasz ojcowskiej rady.

Przeszedł ją dreszcz.

– Ile bachorów jeszcze masz, co?

– Wiem o jednym – Charknął. – Tak samo pyskata jak ty.

– Jej matkę też zajebałeś? – rzuciła. – A może wysłałeś ją do jakiejś cioteczki, tak jak zrobiłeś to ze mną?

Nic jej to nie obchodziło. Nawet jeżeli mówił prawdę, a ona miała gdzieś siostrę, teraz nie miało to żadnego znaczenia. Obie niedługo zostaną pozbawione ojca.

– Żonka wie, jaki z ciebie rumak?

– Nie mieszajmy do tego mojej żony.

Klasyka.

Mężczyźni potrafili tylko wymachiwać swoimi ptakami i celować w każdy otwór, który znalazł się na ich drodze. Reszta

ich nie interesowała, a tym bardziej to, co czują kobiety. Całe życie tak właśnie ją traktowano. Jak otwór, który się zapełnia, a potem ma radzić sobie sama.

– Biznes się rozkręcił, co? – Stała mu za plecami. – Wszystko pięknie działa.

– Długo na to pracowałem.

Próbował obrócić głowę tak, by widzieć Kaśkę, ale gruba szyja mu na to nie pozwalała. Wiercił się jak węgorz, który zabłądził w rybackiej sieci. Stała przed nim i oparła się pośladkami o blat stołu. Wyciągnęła nogę i przycisnęła mu jądra do krzesła.

– My na to pracowaliśmy – odpowiedziała.

Dzierga zrobił się cały czerwony. Zaciskał zęby i wyglądał tak, jakby sam próbował zrobić sobie dobrze ustami. Tusza nie pozwalała mu jednak nawet na to, by dotknął brodą piersi. Kaśka chwyciła kombinerki. Zabrała nogę, a kiedy Andrzej łapał głęboki oddech, wcisnęła mu je do gardła i ścisnęła język. Kiedy tylko poczuła, że znalazła dobry uchwyt, pociągnęła z całej siły do siebie.

Dzierga ryknął, ale z językiem między szczypcami kombinerek dźwięk brzmiał jak przytłumiony. Na tym nie poprzestała. Ścisnęła narzędzie tak mocno, że jego szczypce wbiły się w chropowatą, wilgotną masę. Zaczęła obracać kombinerkami, a rączkę puściła dopiero wtedy, kiedy udało jej się przerwać strukturę języka. Ten zwiślał teraz na brodzie mężczyzny, nadając mu wygląd węża. Krew i ślina wyciekały z jego pyska wartkim strumieniem. Zastanawiała się, czy Andrzej czuł jego smak.

Ona czuła zapach.

– Widzisz, tato – słowa przeszły jej przez gardło z taką łatwością, jakiej się po sobie nie spodziewała. – Mało mnie znasz.

Charczał i zaczął trząść głową tak, jakby miało mu to wrócić czucie w ustach. Kaśka odłożyła kombinerki na stół. Wyciągnęła brzytwę z kieszeni i przejechała ostrzem po rozdwojonym języku mężczyzny. Proste, szybkie cięcie. Z ust Andrzeja wystrzeliła kolejna dawka krwi. Płuł nią na wszystkie strony. Kucnęła przed nim i pozwoliła na to, by gorąca ciecz uderzała o powierzchnię jej skóry.

Zamknęła oczy.

– Zawsze lubiłam greckie tragedie.

Wykorzystała jego kolano, żeby złapać równowagę i się wyprostować. Wzięła pudełko zapalek i wyciągnęła jedną ze środka. Zapach siarki to coś, do czego będzie musiała się przyzwyczaić, bo po tym, co zrobi, trafi do piekła.

Zapaliła i rzuciła ją na pierś mężczyzny.

Odsunęła się, kiedy płomienie zaczęły przybierać na sile, a on rzucać się na boki.

Usiadła na podłodze.

Patrzyła.

Obserwował go we wstecznym lusterku.

Pilsz nie wyglądał na zaniepokojonego tym, że przed momentem aresztowano Borysa. Ciągle się uśmiechał, a przed chwilą zaczął nawet pogwizdywać.

– Trochę mnie zaskoczyłeś – powiedział Janusz, kiedy minęli skrzyżowanie.

Byś wybierał boczne drogi i niespecjalnie się śpieszył. Potrzebował czasu, by znaleźć wyjście z sytuacji. W jego samochodzie, którego jak zwykle nie zamknął, siedział teraz facet, który chciał go zabić. Jego i Magdę. Choć motywów tego drugiego nie potrafił zrozumieć.

– To całe zniknięcie? Upozorowanie własnej śmierci? Supersprawa. – Zaśmiał się. – Kurwa, nie mogłem w to uwierzyć.

– Obaj siedzicie w kieszeni Dziergi. Ty i Bertrand.

Przeczuwał, że ktoś może go zdradzić. Ktoś, komu nie powinien ufać. Nie sądził jednak, że będzie to ta sama osoba, która pomogła mu się ukryć. Widocznie stanowisko prokuratora nic już nie znaczyło.

– Obaj? – Pilsz przekręcił głowę, a do uszu Gabriela dotarł dźwięk, jakby pękł mu któryś z kręgów szyjnych. – Chryste, stracę do ciebie zaraz cały szacunek.

– To kto?

O całej sprawie z pozorowaną śmiercią wiedziały tylko trzy

osoby. Jeżeli Janusz mówił prawdę, to wybór miał niewielki. Lekarka z Zakładu Medycyny Sądowej raczej nie wdawałaby się w dyskusje z Pilszem. Rzadko rozmawiała z kimkolwiek, kto od pierwszej chwili nie wzbudzał jej zaufania.

– Monika?

– Brawo, Jasiu. – Poklepał Gabriela po ramieniu. – Kobiety są czasem bardzo wylewne, jeżeli komuś zaufają. Szczególnie facetom, którzy je pierdolą.

Teraz było to już bez znaczenia.

– Ładnie się jej za to odwdzięczasz. – Ścisnął mocniej kierownicę. – Sprzedasz ją przed BSW.

Mógł uwierzyć w to, że Ruszka zaufała mężczyźnie, z którym wylądowała w łóżku. Dalej jednak nie potrafił pojąć, dlaczego Pilsz chce ją wysłać do więzienia za przyjęcie korzyści majątkowej.

– To akurat mój służbowy obowiązek. Andrzej próbował – przyznał Janusz. – Ale skubana się nie dała. Dopiero jak jej żółtki zaświeciły dolarami przed oczami, to zmieniła zdanie. Nie mogłem zrozumieć, po co jej ich pieniądze, skoro znacznie łatwiej mogła dostać je w Pruszkowie. I wiesz, co mi powiedziała?

Po prostu nie mógł się już doczekać odpowiedzi. Przynajmniej sierżant nie splamiła się jak Janusz, którego kręgosłup moralny musiał być zrobiony z żelek. Wyginał się w każdą możliwą stronę i powinien rozpatrywać to w kategoriach cudu, że wciąż potrafił w ogóle ustać.

Czuł do niego obrzydzenie.

– Dla przyjaciółki – parsknął. – Dla tej kurewki bez ręki.

– Widzisz, dla niektórych przyjaźń ma jeszcze znaczenie.

– Zabawne, ale pewnie sam w to nie wierzysz. – Nachylił się w jego stronę. – Za informację o tym, że ta dziwka jest w Pruszkowie, kupię sobie teraz nowy samochód.

Dobrze mieć w życiu jakieś priorytety, pomyślał.

– Skąd wiedziałeś?

– Od pewnego ćpuna, którego zgarnęli za próbę szantażu. A przynajmniej próbowali mu to przypiąć.

Janusz ponownie oparł się o siedzenie. Gabriel poczuł irracjonalną złość na wieść, że Monika powiedziała aspirantowi o jego tajemnicy, a przemilczała obecność Kaśki w Pruszkowie. Tak jakby to na niej zależało jej bardziej.

– Wystarczyło go przycisnąć, a pękł jak piniata – kontynuował swoją chwalebłą wypowiedź. – Niestety, ale nie był mi w stanie powiedzieć, gdzie jest Jastrzębska.

Zdawało mu się, że znał to nazwisko.

– Kto?

– Anna Magda Jastrzębska. Nie zapytałeś jej nawet o to, jak się nazywa? Co z ciebie za policjant?

Teraz sobie uświadomił, że faktycznie dziewczyna mu się przedstawiała. Nie interesowało go, jak się nazywa. O wiele bardziej zaczęło go martwić to, dlaczego Pilsz chce ją znaleźć. Jedyne co przychodziło mu do głowy, to fakt, że nastolatka może stanowić dla niego zagrożenie. Janusz nie po to sprzątał po Borysie, żeby teraz wszystko się wydało. To oznaczało jeszcze przynajmniej dwa trupy.

On był jednym z nich.

– Nie wiem, gdzie ona jest – powiedział i jeszcze bardziej zacisnął dłonie na kierownicy.

– Gabriel, nie pierdol. – Mocniej przytknął mu broń do głowy. – Przecież ja was widziałem. Chciałem zgarnąć ją ze szpitala, ale spierdoliła mi przez okno.

Zuch dziewczyna. Byś przeczuwał, że jest wyjątkowa, a teraz miał na to potwierdzenie. Za wszelką cenę powinien ją chronić.

– Zwinąłbym ją już w Podkowie, ale jak walnąłem w twojego gruchota, to sąsiedzi zaczęli wyłazić z domów. – Puknął Gabriela w czaszkę. – Za to kiedy sprzątałem bajzel po Borysie, to nikt nie chciał pomóc. Ludziom nie można już ufać.

Z tym ostatnim Gabriel mógł się zgodzić.

– Ile Borys miał ci odpalić z tego porwania?

Musiał zmienić temat. Oddalić myśli jego rozmówcy od Magdy.

– Nic – przyznał. – Wisiałem mu przysługę z wojska. Ujebało mu kiedyś kawałek palca przeze mnie, to przynajmniej tyle mogłem dla niego zrobić. Jak zwykle wszystko spierdolił. Ten debil nie

potrafił nawet utrzymać dzieciaka przy życiu. Jeden cios i bum, lądujesz w rozdrabniarce. To miała być prosta robota. Gówniara była zbyt ważna, żeby to się potem wydało. Zabiliby mnie, gdyby dowiedzieli się, że miałem z tym coś wspólnego.

– Niech zgadnę, to córka znajomych Andrzeja?

– Jednego z jego adwokatów. Dalej jesteś psem.

Tego nie był taki pewien, ale tak się czuł. Brakowało tylko kija, którym ktoś tłukłby go po żebrach za złe zachowanie. Należało mu się.

– Ten cały syf z wrobieniem ciebie i odciętą łapą to pomysł Borysa – dodał, jakby potrzebował się usprawiedliwić. – Nigdy nie był zbyt inteligentny.

– Domyśliłem się – odpowiedział, ale bez przekonania.

Wystarczyłoby, żeby Siemień zniknął z radaru, a łowcy cieni szukaliby go przez najbliższe piętnaście lat. Doskonale rozumiał, czyja to wina, że mu się nie udało. Miał przynajmniej dowód na to, że kradzież czasem jednak popłaca. Politycy mogliby zrobić z tego niezły spot reklamowy.

– Skoro skończyliśmy już pierdolić, to może wrócmy do meritum. – Pilsz westchnął. – Gdzie ona jest?

– Magda nie zagraża Dzierdze.

– Nie o to pytałem.

Gabriel próbował skupić się na prowadzeniu samochodu. Widział przed oczami las porastający drogę z obu stron. Duże drzewa, których korony niemal w całości przesłaniały praktycznie bezchmurne niebo. Próbował, ale nie potrafił przestać wyobrażać sobie, co Pilsz robi Magdzie, kiedy dojadą już do Pruszkowa.

– Ona o niczym nie wie. – Musiał spróbować. – Magda nic nie wie.

– Mam to gdzieś.

– Jest w ciąży.

– Mam to gdzieś – odparł dokładnie tym samym tonem. – Alicja też była.

Coś w nim pękło.

Chciał się obejrzeć i rzucić na Janusza, ale ten go uprzedził.

Złapał szyję Bysia i ścisnął tak mocno, że ten ledwo mógł oddychać.

– Nikt ci nie powiedział, co? – wyszeptał mu do ucha. – Kurwa, Gabriel, strasznie mi z tego powodu wszystko jedno.

Nic już mu nie zostało.

Patrzył przed siebie i widział jedynie grube konary drzew, które zlewały się w jeden długi ciąg. Zbliżali się do zakrętu, a uścisk na jego szyi odrobinę zelżał. Gabriel docisnął gaz, silnik škody wszedł na wyższe obroty. Odkąd wyjechali, nie minął ich żaden samochód. Alicja umarła przez niego. Grzegorz także. Oni wszyscy zapłacili za jego grzechy. Grzechy, których mógł uniknąć. Teraz miał szansę dać życie komuś innemu. Komuś, kto może na nie zasłuży o wiele bardziej niż on.

Byli tylko we dwóch.

– Zwolnij trochę, kowboju. – Pilsz zacisnął mocniej dłoń.

Nie posłuchał.

– Jak na policjanta, jesteś strasznym idiotą – odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

Droga przed nimi skręcała niemal o dziewięćdziesiąt stopni.

– Ta. A to niby czemu?

– Powinieneś wiedzieć, że pas się zapina.

Z całej siły docisnął pedał gazu i odbił gwałtownie kierownicą.

Wjechał w sam środek ciemności.

Światło odbijało się od wypolerowanego blatu.

Wpatrywała się w jego powierzchnię i co chwila dotykała nagrzanego metalu. Podpałka na ciele Dziergi dalej się paliła, a Kaśka miała już dość obserwowania, jak wypala się tłuszcz. Gapiła się na to przez ostatnie dziesięć minut.

Smród stawał się już nie do wytrzymania.

Andrzej przestał wydawać z siebie jakiejkolwiek dźwięki kilka sekund po tym, jak rzuciła mu na pierś zapałkę. Spodziewała się, że będzie wrzeszczał, ale on tylko rzucał się na boki. Później zrobiło się bardzo cicho.

Pośliniła palce i przejechała nimi po brzytwie. Krew zdążyła już

zaschnąć, ale wystarczyło odrobinę pracy, a metal wyglądał jak nowy. Wytarła go o spodnie, by lśnił jeszcze bardziej. Przystawiła ostrze pod twarz i zaczęła się sobie przyglądać. Skórę miała pokrytą zaschniętą już krwią. Swoją i Andrzeja. O wargach wołała nawet nie wspominać. Już nigdy nie będzie tą samą osobą co przed godziną.

Katarzyna Sokół umarła.

Zostawiła pieniądze w sejfie i skierowała się do wyjścia. Wchodząc po schodach prowadzących na powierzchnię, myślała tylko o jednym. Nie chciała tego robić. Tak bardzo nie chciała tego robić, ale nie zostawiono jej wyjścia.

Otworzyła drzwi.

Wpuściła z piwnicy smród stopionego tłuszczu i włosów. Ochroniarze siedzący przy barowych stołkach zerwali się z miejsc i automatycznie zaczęli szukać czegoś, co mogłoby im posłużyć za broń. Ona miała coś więcej niż tylko trzymaną w dłoni brzytwę.

Siłę.

– Dam wam to, czego sama nie miałam.

Nie patrzyła na żadnego z mężczyzn. Byli nieistotni. Wpatrywała się w drzewa, których korony poruszały się w takt wiatru. Podeszła bliżej okna. Nikt nie zdecydował się na jakikolwiek ruch. Otworzyła jedno ze skrzydeł i wpuściła do środka wiosenne powietrze.

– Macie wybór.

Czekała.

Nikt jej nie odpowiedział.

– Cieszę się, że rozumiecie. – Odwróciła się. – Czeka nas dużo pracy. A teraz przywieźcie tu Monikę Ruskę.

Najodważniejszy z ochroniarzy zrobił krok naprzód.

– Całą?

Nie obchodziło jej to.

Została zupełnie sama.

Nikogo nie widział.

Żadnych samochodów, które by się zatrzymały, żeby udzielić pomocy poszkodowanym. Żadnych zwierząt, które z zaciekawieniem przyglądałyby się dymiącemu pojazdowi. Gabriel był sam. Przednia szyba rozpadła się na tysiące małych kawałków. Miał je teraz w ustach i pod skórą. Powbijały się w każdy odsłonięty fragment jego ciała.

Drzewo wyglądało tak, jakby je tylko musnął.

Wielki konar miał jedynie popękaną korę, lekko nadpaloną powierzchnię i mały krwawy ślad pośrodku. Zdawało mu się, że widzi kawałek mózgu. Pilsz ważył ponad sto kilogramów. Siła bezwładności zrobiła swoje. Byś próbował wyprostować się, by zobaczyć, co zostało z jego ciała, ale nie potrafił. Przez ramię przechodziła mu gałąź. Nie mógł ruszać prawą ręką. Miał wrażenie, że stopy nie reagują na polecenia.

Złapał kawałek konara wbity w mięso.

Lewą dłoń miał słabszą, ale po chwili udało mu się złamać przechodzące przez ciało drzewo. Pchnął drzwi, które otworzyły się jedynie na szerokość kilkudziesięciu centymetrów. Tyle musiało mu wystarczyć.

Odpiął pas i centymetr po centymetrze zaczął wysuwać się z siedzenia kierowcy. Zrobiło mu się niedobrze. Wypłuł na spodnie krew zbierającą się w ustach. Zobaczył w niej kawałki przedniej szyby i ząb. Nie miał nawet siły, by sprawdzić, ile jeszcze ich stracił. Podejrzewał, że większość. Samochód nie miał poduszek powietrznych.

Prawa noga utkwiała mu pod kierownicą. Wydostał ją dopiero wtedy, kiedy włożył pod udo lewą dłoń i podciągnął do góry. Poniżej kolana Gabriel zobaczył tylko strzępy skóry.

Nie pamiętał, żeby krzyczał z bólu.

Musiał wrzeszczeć, bo kiedy upadł plecami na leśne poszycie, dostrzegł wzbijające się w powietrze ptaki. Odlatywały grupami, nigdy samotnie.

Czuł wiele rzeczy na raz. Połamane i pęknięte kości, które zaczynały piec, jakby ktoś przypiekał go żywcem. Zerwane mięśnie i nerwy. Gorącą krew wylewającą się spod pleców i osiadającą na mchu.

Spoglądał w niebo, które z każdym kolejnym wdechem robiło się coraz mniej wyraźne. Znikały gdzieś gałęzie drzew wiszących mu nad głową. Przestał słyszeć pisk w uszach. Liczył uderzenia swojego serca zanim się zatrzyma i ogarnie go absolutna cisza.

Trzy.

Dwa.

Raz.

Od autora

Czytelniku. Podziękowania od autorów zazwyczaj są nudne. Te też takie będą, więc jeżeli masz coś lepszego do zrobienia, nie krępuj się. Zostałeś ostrzeżony.

W pierwszej chwili chciałem napisać, że Serce nie powstałoby bez mojego udziału i choć to prawda, to jednak podziękowania należą się także kilku innym osobom.

Najbardziej zasłużona z nich to Kasia Moskał, która dbała o to, żebym się nie poddawał. Wielokrotnie byłem blisko, ale dzięki niej udało mi się dotrzeć do końca i nie zwariować. Dziękuję. Bardzo.

Zofia i Waldemar, czyli moi rodzice, okazali mi dużo wsparcia, choć trochę mi brakuje do wzorowego syna. Dziękuję Wam za to, że dalej we mnie wierzycie. Tak samo, jak moja siostra Iwona, bez której byłbym znacznie nudniejszym człowiekiem. Podziękowania należą się jej po stokroć. Wyrosłem na ciekawego człowieka dzięki Wam. Chciałem też podziękować Maćkowi, ale nie odpisał na moją ostatnią wiadomość na messengerze, więc...

Dziękuję Julii Wizowskiej-Szymanik, która zawsze znajdzie czas, by wysłuchać kolejnej litanii mojego marudzenia. Odpłacam jej tym samym, więc mam nadzieję, że też zasłużę na podziękowania, kiedy wyda swoją książkę.

Pauli Sieczko, która zawsze celnie usadza mnie na właściwym miejscu, ale wiem, że robi to z dobroci serca. Nie wiem, czy je ma, ale i tak jej dziękuję.

Dziękuję także Marcie Klin, która wie co dobre, a ja dzięki niej także mam o tym większe pojęcie. Nie to, żebym zawsze słuchał, ale się staram.

Robertowi Małeckiemu należy się specjalny zestaw podziękowań, bo z nikim tak dobrze mi się nie przeklinało na pisarski los. Twoje zdrowie i obiecuję nie śmiać się z pieczętki,

a przynajmniej nie przy Tobie!

Zresztą wielu ludzi pióra odcisnęło jakieś piętno na tym, jak piszę i jak podchodzę do samego procesu. Oto część z nich (kolejność alfabetyczna): Anna Bińkowska, moi pisarscy „rodzice”, czyli Katarzyna Bonda i Mariusz Czubaj (Twoje rady bardzo się przydały), Wojciech Chmielarz, Jakub Ćwiek, Ewelina Dyda, Joanna Jodełka, Mateusz M. Lemberg (wiary więcej, Dobry Człowieku), Marta Matyszczak, Grzegorz Szymanik, Marcin Wroński oraz Katarzyna Dardzińska.

Serce nie byłoby tym, czym jest dziś, gdyby nie ludzie zaangażowani z tej innej, wydawniczej strony, czyli Elżbieta Kalinowska, Ewa Nosarzewska, Urszula Niewirowicz, Maciej Marcisz, Filip Modrzejewski, Paulina Stoparek oraz Ida Świerkocka. Kłaniam się Państwu w pas i dziękuję.

Dziękuję wszystkim, którzy zechcieli podzielić się ze mną oraz ze światem opinią na temat Aorty i Krwi. Każde Wasze zdjęcie i wpis wiele dla mnie znaczy. Nie wymieniam Was tu wszystkich, bo nie starczyłoby na to miejsca. Za to zawsze chętnie przybijam Wam piątkę, jak tylko się widzimy. Oby częściej i oby jak najdłużej!

Wiele osób wspierało mnie także podczas pracy nad Sercem i całą trylogią. Dziękuję Wam bardzo, bo wiele mi daliście. Jeżeli kogoś z Was pominąłem, to prawdopodobnie dlatego, że jestem zapominalską bułą, a nie dlatego, że nic dla mnie nie znaczą. Oto Wy (kolejność alfabetyczna, chyba): Ewa Bolińska-Gostkowska, Monika Borowiecka, Diana Chmiel, Magdalena Chodownik, Jarosław Czechowicz, Marcin Czupryński, Małgorzata Gogut, Nina Hajdorowicz, Magda Jerzewska, Kamila Kaczmarczyk, Marcin Karbowski (życie mi uratowałaś i wiesz o co chodzi), Marcin Koseski, Magda Kostrzewska, Paulina Kowalczyk, Leszek Koźmiński, Lodzia, Katarzyna Olędzka (przez Ciebie musiałem zmienić te podziękowania, zamiast je skopiować – SHAME), Agata Pamięta, Joanna Pawłusiów, Magdalena Pioruńska i cały portal Szufłada.net, Magdalena Przyborowska, Recydywa MFK, Agnieszka Sosnowska, Adam Szaja (ziooooo), Kasia Szewczyk, Magdalena Szopińska, Patrycja Szwed, Paweł

Wachowski, Adrian Witlib, Julian Wojcieszczyk (za codzienną dawkę memów, które śmieszają mnie co drugi dzień), Kinga Zagrodzka.

W pracy nad Sercem pomagało mi także dużo osób, które pozostaną anonimowe. Dziękuję Wam bardzo za informacje, które sprawiły, że książce bliżej jest do rzeczywistości. Opisane przeze mnie zdarzenia to fikcja, a ta rządzi się swoimi prawami. Jeżeli coś nie jest zgodne z rzeczywistością, ponoszę za to pełną odpowiedzialność.

NIE dziękuję Michałowi Olędzkiemu. Widziałem Cię z inną książką. Nie moja. Burn in hell!